

ks. Paweł Śliwa

**Kapłan-pasterz
w oczach Bożych**

**AKADEMIA TEOLOGII KATOLICKIEJ
WARSZAWA 1984**

PRZEDMOWA

„Wtedy Apostołowie zebrali się u Jezusa i opowiedzieli Mu wszystko, co działali i czego nauczali. A on rzekł do nich: «Pójdźcie wy sami osobno na miejsce pustynne i wypocznijcie nieco». Tak wielu bowiem przychodziło i odchodziło, że nawet na posiłek nie mieli czasu. Odpłynęli więc łodzią na miejsce pustynne osobno” (Mk 6, 30—32).

Jak niegdyś Apostołów — tak dzisiaj i kapłanów porywa wir działalności i tempo życia. Jak niegdyś do Apostołów — tak i dzisiaj do kapłanów „tak wielu przychodzi i odchodzi”, że brak im czasu na modlitewną refleksję nad swoim posłannictwem.

Pius XI w swojej encyklice o rekolekcjach „Mens nostra” stwierdził, że „największą chorobą naszych czasów jest brak refleksji”. Ta choroba sprawia, że „człowiek ustawicznie i gwałtownie wylewa się na zewnątrz” i porwany przez „rzeczy zewnętrzne i przemijające” nie wgląda w swoje wnętrze (*Mens nostra*, AAS 21(1929), s. 691—692).

Powyzsza choroba zagraża również współczesnym kapłanom. Dlatego życiowym nakazem stają się dla nich słowa, jakie Chrystus skierował do spracowanych Apostołów: „Pójdźcie wy sami osobno...”

Od szeregu lat kapłani diecezji tarnowskiej „idą sami osobno”, aby przeżywać adwentowe i wielkopostne dni kapłańskiego skupienia i refleksji. Przeżywają je pod kierownictwem diecezjalnego Ojca Duchownego, ks. prałata dr. Pawła Śliwy, słuchając jego konferencji, w które wkłada on swoją gorącą wiarę w charyzmat Chrystusowego kapłaństwa i głębokie osobiste wykształcenie filozoficzno-teologiczne.

Z radością przyjąłem wiadomość, że te cenne konferencje będą ogłoszone drukiem.

Jestem przekonany, że pomogą one ich czytelnikom co pewien czas „odpływać na miejsce pustynne, osobno”, aby wśród zgiełku dzisiejszego świata nie oddalać się od Chrystusa.

† Jerzy Ablewicz
biskup tarnowski

Tarnów, 21.XI.1982 r., w Uroczystość Chrystusa Króla Wszechświata

WSTĘP

Godność kapłana-pasterza w świetle wiary i w opinii ludzi jest ogromna, a jej realizacja w życiu księdza nie zawsze odpowiada ideałowi, czasem jest bardzo mizerna. Wypływa to — mówiąc najogólniej — z naturalnej ograniczoneści ludzkiej każdego kapłana; czasem ma swoje źródło i w świadomych niedociągnięciach — wtedy dysproporcja między godnością kapłańską a jej realizacją staje się zawiniona i obniża wydawnie owocność oddziaływania kapłana.

Pobudzić i dopomóc do stanowczych wysiłków, mających na oku osiągnięcie możliwej do osiągnięcia proporcji między godnością a życiem kapłana, to zasadnicza orientacja konferencji głoszonych przez autora niniejszej publikacji do księży diecezji tarnowskiej od roku 1970 do chwili obecnej podczas adwentowych i wielkopostnych dni skupienia — a zebranych w obecnym tomie, jako rozważania dla księży.

Konferencje przeznaczone były dla ogółu księży diecezji, którzy gromadzili się w 11 ośrodkach rejonowych¹. Na program skupienia składały się dwie konferencje, głoszone przed Najśw. Sakramentem wystawionym w monstrancji, przedzielone około godziną czasu na spowiedź i prywatną adoracją Najśw. Sakramentu. Pierwsza konferencja kończyła się z reguły słowami następującej modlitwy św. Grzegorza IV, papieża, wziętej z rozmyślań opracowanych przez kardynała Manninga:² „Boże, z woli którego nosimy nazwę pasterzy ludu wiernego, spraw, prosimy, abyśmy, czym nazywają nas usta ludzi, tym być zdołali w oczach Twoich”. W tych słowach wyraziła się zasadnicza orientacja proponowanych konferencji-rozważań i z nich wzięty został też tytuł książki: „Kapłan-pasterz w oczach Bożych”.

Obecny tom udostępnia powyższe konferencje nie usystematyzowane treściowo, lecz w porządku takim, w jakim zostały wygłoszone. Podane w tym porządku odzwierciedlają stopniowe narastanie tematyki wygłoszonych konferencji i stąd pewne sprawy, wcześniej tylko wspomniane, stają się później głównym tematem osobnego rozważania, by znowu pojawić się ponownie w postaci pobieżnego przypomnienia. Brakowi układu rozważań według treści usiłuje zaradzić indeks rzeczowy spraw poruszonych w rozważaniach. Również tekst publikowanych rozważań nie odbiega wiele od tekstów wygłoszonych konferencji; większość modyfikacji to zwykle opuszczenie pewnych fragmentów konferencji, uznanych za zbyt cenne w tego rodzaju publikacji. Wyodrębnienie określonych rozważań nie ma na celu wyznaczania jednostek treściowych dla osobistego przemyślenia. Poszczególne rozważania to jedynie oddzielne konferencje wygłoszone ustnie. W strukturze prezentowanych konferencji-rozważań nie ma również żadnego nawiązania do tradycyjnych schematów rozmyślenia. Jedynie końcowe partie rozważań ujęte w postaci wniosków praktycznych mogą czasem ułatwić praktyczne zastosowanie podsunięte-

¹ W spotkaniach brało udział około 80—90% księży diecezji.

² E. H. Manning, kard., *O wiecznym Nowego Zakonu kapłaństwie*, Warszawa 1885, s. 5.

go przez dane rozważanie tematu, nie stanowiąc zresztą żadnego w tym względzie zobowiązania ani ograniczenia.

Jeśli chodzi o źródła dla obecnych konferencji-rozważań, to stanowią je — oprócz Pisma św. i publikacji wyraźnie przytoczonych — sugestie różnych zagadnień ze strony kilkunastu księży z diecezji tarnowskiej³. Oczywiście, że na przedstawione ujęcie poruszonych zagadnień (i w pewnej mierze na ich dobór) wpłynęły nieświadomie zarówno przeczytane książki i artykuły, jak również uwagi czy zdania wypowiedziane wobec autora przez różnych księży, począwszy od przełożonych i profesorów seminarium, poprzez wysłuchane kazania i rozmowy towarzyskie. W ten sposób źródłem tych konferencji-rozważań stała się cała, dotycząca życia kapłańskiego, tradycja diecezji tarnowskiej, a opublikowane rozważania uważane być mogą w pewnej mierze za świadectwo tej tradycji u progu dwusetnej rocznicy powstania diecezji tarnowskiej.

Tu wyjaśnić muszę, że na tematykę pierwszych zwłaszcza konferencji i na zasadnicze ich ukierunkowanie wpłynęły w znacznej mierze dane z prac Rady Kapłańskiej Archidiecezji Krakowskiej, udostępnione mi łaskawie przez ówczesnego rektora krakowskiego seminarium duchownego, obecnego metropolitę Krakowa, kard. Franciszka Macharskiego, za co wyrażam mu serdeczną wdzięczność.

Głęboką wdzięczność wyrażam ordynariuszowi diecezji tarnowskiej, ks. biskupowi Jerzemu Ablewiczowi za misję prowadzenia w całej diecezji adwentowych i wielkopostnych dni skupienia dla kapłanów, z czego zrodziły się niniejsze konferencje-rozważania. Dziękuję również za nader przychylne ustosunkowanie się do projektu ich druku.

Projekt druku konferencji wygłaszanych w ramach dni skupienia wysuwali niejednokrotnie różni kapłani, którzy w nich uczestniczyli. Pragnę wyrazić im wdzięczność za zachętę. Wyrażam wreszcie serdeczne wyrazy wdzięczności dla Wydawnictwa Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie za przyjęcie obecnych rozważań do druku. W szczególności dziękuję ks. profesorowi Henrykowi Bogackiemu SJ, oraz p. dyrektorowi Władysławowi Dziedziakowi.

Autor

Zawada k. Tarnowa, 18 sierpnia 1982 r.

³ Na pierwszym miejscu wymienić muszę ks. biskupa Piotra Bednarczyka, wikariusza generalnego diecezji Tarnów. Dalej — już bez tytułów — swoich kolegów kursowych: ks. Józefa Hereśniaka, ks. Adama Kaźmierczyka, ks. Henryka Klimasa, ks. Mariana Kręzła, ks. Franciszka Kukłę, ks. Stanisława Macha, ks. Antoniego Michalika, ks. Stanisława Nykla, ks. Władysława Oleksiaka. Swoimi wypowiedziami czy postawą wpłynęli na kształt niniejszych Rozważań w sposób bardziej wydatny księża: Jan Białobok, Stefan Dobrzański, Jan Marszałek, Antoni Poręba, Stanisław Rosa, Józef Rogóż, a nawet księża bardzo młodzi, jak ks. Stanisław Marczewski czy ks. Piotr Karwat.

Rozważanie I

OFIARNE ŻYCIE POSTULATEM GODNOŚCI KAPŁANA-PASTERZA

Wprowadzenie: Kapłan żywą pochodnią

Kilkanaście lat temu dochodziły z Wietnamu wiadomości o wypadkach samospalania się ludzi w imię pewnej idei: Żywy człowiek na oczach ludzi oblewał się benzyną, podpalał się i płonął — niby żywa pochodnia — aby zaprotestować przeciw uciskowi we własnym kraju lub w innym, nieraz odległym. Chodziło o poruszenie ludzkich sumień i o urabianie opinii w pewnym kierunku. Zamierzony cel bywał zwykle osiągany. O wypadkach samospalania się mówiono głośno i pisano; podnosiły się głosy uwielbienia dla bohaterów takich wyczynów; wiele ludzi dawało głośny wraz swojej solidarności z ideą, w imię której zapłonęła żywa pochodnia ludzka.

Tego rodzaju fakty świadczą o trzech rzeczach:

1. W dzisiejszym, zmaterializowanym, świecie żyją ludzie zdolni do całopalnej ofiary dla wyznawanej idei.
2. Ofiara taka przemawia rzeczywiście do ludzi współczesnych.
3. Poręczona taką ofiarą nauka trafia skutecznie do duszy dzisiejszych ludzi.

Wspomniane wypadki dobrowolnego ofiarowania życia dla pewnej idei mogą budzić u nas, kapłanów Chrystusa, myśl, że oto ktoś zabiera naszą broń, posługując się nią niezależnie od nas i odnosi skutek.

Zauważyć należy z miejsca, że nie jest to broń nasza w pełnym sensie, ponieważ na płaszczyźnie etyki chrześcijańskiej nie można aprobeować samobójstwa. W pewnym sensie jest to jednak nasza broń, ponieważ Chrystus to najdoskonalsza ofiara całopalna, która swoją godnością, usposobieniem ofiarniczym i trwałością podjętego dobrowolnie cierpienia przewyższa niepomniernie jakikolwiek błysk pochodni wszelkich czasów.

Człowiek jednak ulega raczej oddziaływaniu tego, co aktualnie rzuca się w oczy, niż tego, co dokonało się dawniej, choćby to było najbardziej potężne.

Chrystus przecież stale uobecnia swoją ofiarę, swoją mękę, swoje wyrzeczenia. Nie chodzi o Mszę świętą, bo tu ofiaruje się w sposób niewidzialny. Lecz On żyje stale w nas jako w swoim Ciele Mistycznym, a my jako kapłani, pełniąc w Mistycznym Ciele Chrystusa funkcję ofiarników, mamy w sposób szczególny uobecniać w sobie Jego ofiarę, wyższą ponad wszelkie całopalenie.

1. Nowa i dawna koncepcja życia kapłańskiego — życie wygodne i ofiarne.

Tu zarysowuje się pewna trudność. Jak potrafimy swoim głosem dorównać głosowi żywych pochodni, jak potrafimy zwracać uwagę w dzisiejszym, tak bardzo rozkrzyczanym, świecie? Przecież nie powinniśmy wybierać czynów specjalnie krzyczących!

Szukając odpowiedzi na tak postawione pytanie stwierdzimy z pewnym uproszczeniem, że istnieją dziś dwie zasadniczo różne koncepcje życia kapłańskiego: nowa i dawna, wygodniejsza i trudna. Uznawanie jednej czy drugiej nie jest podyktowane wiekiem.

Według koncepcji nowej, kapłan, w celu zbliżenia się do ludzi, winien swoje życie jak najbardziej upodobnić do ich życia: przez założenie własnej rodziny, przez swobodę w życiu. Przy tej koncepcji życia, dość wygodnego, nie będzie w nim nic z głosu całopalnej żywej pochodni. Dlatego — by oddziaływać na ludzi — będzie tu koniecznym stosowanie w kościele tego, co szczególnie modne, co pociąga, co zwraca na siebie uwagę.

Dawna koncepcja życia kapłańskiego domaga się bezwzględnego zachowania prawa celibatu księży, dużego umiaru w nabywaniu środków materialnych, jak również dyscypliny przenikniętej poszanowaniem dla władzy kościelnej. Są to wymagania trudne, a spełnianie ich polega na samozaparciu i wyrzeczeniu, na nieustannym krzyżowaniu siebie. Właśnie dlatego takie życie ma w sobie moc, która przemawia jak żywa pochodnia, a może jeszcze silniej: bo nie jednym, chwilowym błyskiem, ale stałym, na każdy dzień, na nowo, spalaniem się dla Chrystusa i zbawienia ludzi.

Wrażenia, jakie wywołują współczesne fakty samospalania się, wskazują, że ta dawna koncepcja życia kapłańskiego jest faktycznie koncepcją nową, bo dostosowaną bardziej do nastawienia dzisiejszego człowieka, koncepcją aktualną — i to zapewne nie tylko dziś, ale zawsze, w przeszłości i w przyszłości, o ile natura ludzka w zasadniczym zrębie pozostaje zawsze ta sama.

Skuteczności naszej działalności kapłańskiej nie opieramy tylko na sobie, ale przede wszystkim na pomocy Bożej łaski. Na obfitszą pomoc łaski Bożej liczyć można pewniej przy bardziej ascetycznym stylu życia kapłańskiego niż przy wygodniejszym.

Przenosząc bardziej ofiarny styl życia kapłańskiego nad nowy, wygodniejszy, idziemy po linii wskazań Soboru Watykańskiego II, podanych w Dekrecie o posłudze i życiu kapłańskim, który nie pozwala kapłanom być obcymi w stosunku do życia i warunków ludzi, ale domaga się zarazem pewnej odmienności w życiu od świeckich. Głosi przecież wyraźnie: „Kapłani nie mogliby być sługami Chrystusa, gdyby nie byli świadkami i szafarzami innego życia niż świeckie”¹.

2. Samo życie kapłana warunkiem zasadniczym owocności jego oddziaływania

Nasuwa się z kolei pytanie: Jak zaprezentować ten dawny a zawsze nowy styl kapłańskiego życia, by docierał do świadomości współczesnych ludzi i zjednując ich dla Chrystusa przynosił im zbawienie?

Rzecz w tym, że takiego stylu życia kapłańskiego wcale specjalnie prezentować nie potrzeba, bo on prezentuje się sam.

Kameduli prowadzą życie umartwione, oddane całkowicie Bogu, za wysokimi murami, które ich oddzielają dokładnie od świata. Jednak świat o nich wie, zna ich życie i nieraz ktoś ze świata, spośród ludzi świeckich, zachodzi tam, by odświeżyć się na duszy.

¹ Dekret o posłudze i życiu kapłanów, „*Presbyterorum Ordinis*”, w: *Sobór Watykański Drugi. Konstytucje, dekryty, deklaracje. Tekst łacińsko-polski*, Paris 1967, nr 3, s. 489.

Nieodżałowanej pamięci ks. Józef Pasterski, długoletni ojciec duchowny w seminarium duchownym w Tarnowie, wyrazić się miał kiedyś w tym sensie, że ksiądz, gdy tylko przebywa wśród ludzi, to już przez to samo oddziałuje na nich, choćby nic więcej nie robił.

Opierając się na tym powiedzeniu i rozwijając je nieco, można zaproponować następującą miarę, według której każdy ksiądz będzie w stanie ocenić skuteczność swojego oddziaływania na ludzi. Oddziaływanie kapłana na ludzi jest skuteczne, owocne, o tyle, o ile skuteczne, owocne jest już samo życie danego kapłana wśród ludzi.

W tej regule mieszczą się trzy wskazówki bardziej szczegółowe:

1. Kapłan przez samo przebywanie, przez samo życie wśród ludzi może skutecznie na nich oddziaływać.
2. Gdy kapłan i żyje wśród ludzi, i prowadzi działalność duszpasterską, to skuteczność jego działalności duszpasterskiej zależy w pierwszym rzędzie od jego kapłańskiego życia.
3. Działalność kapłańska, duszpasterska, bez życia kapłańskiego jest nieskuteczna, bezowocna.

Rozważmy wymienione prawdy-wskazówki nieco bliżej.

Pierwsza z nich przypomina, że kapłan przez samo swoje życie, przez samo przebywanie wśród ludzi, może już skutecznie na nich oddziaływać. „Samo przebywanie”, „samo życie” wśród ludzi rozumieć należy w ten sposób, że dany kapłan, mieszkający w jakiejś miejscowości, nie spełnia żadnej urzędowej funkcji duszpasterskiej; nie jest proboszczem ani wikariuszem, nie uczy religii, nie głosi kazań — ale odprawia Mszę św., odmawia brewiarz.

Odprawia Mszę św. — zakładamy — pobożnie i z uszanowaniem klęka przed Najświętszym Sakramentem, a także pewne chwile spędza w kościele na modlitwie. — Czy to może pozostać bez wpływu na otoczenie?!

Żyje w czystości kapłańskiej, a to wpływa na odpowiednią postawę, rozmowy i spojrzenia. Jak każdy człowiek musi posługiwać się i pewnym zasobem środków materialnych. Czyni to z umiarem; posługuje się pieniądzem, ale jako tym, co jest środkiem a nie celem życia. — Czy taki przykład nie hamuje, nie uśmierza mimo woli nadmiernego pędu do rozkoszy zmysłowych i do bogacenia się bez miary?!

Wśród przeciwności, jakie dzieli wraz z otoczeniem, nie narzeka najgłośniej, raczej zachowuje się cierpliwie, nie oskarża swoich władz kościelnych. W najzwyczajniejszych sytuacjach życia stara się dostrzec możliwość przyjścia komuś z pomocą. Gdy go proszą do chorego, do wyświadczenia kogoś, wówczas z ochotą służy swoją władzą kapłańską. Taką postawą kapłan ów uczy wymownie poszanowania dla drugiego człowieka i prawdziwej miłości bliźniego. Ten kapłan nie spełnia żadnej specjalnej funkcji duszpasterskiej, żyje tylko wśród ludzi, a na pewno owocnie na nich oddziałuje.

Nietrudno dostrzec podstawę takiego oddziaływania. Sposoby oddziaływania, jakie zostały wymienione, nie są czymś przyklejonym od zewnątrz do osoby tego kapłana, ale wyrastają z jego wnętrza, z jego duszy, z jego nastawienia. Dzisiaj jest w modzie specjalne słowo na oznaczenie tego rodzaju postawy. Mówi się, że jest to postawa „autentyczna”, że jest to kapłan „autentyczny”. Mniej więcej to samo oznacza powiedzenie, że jest to postawa kapłańska „szczerą”. Jeśli chcielibyśmy ją określić jeszcze bardziej dosadnie, to możemy posłużyć się wyrażeniem wziętym z modlitwy, przytoczonej we wstępie za kardynałem Mannin-giem: „w oczach Bożych”.

Być kapłanem „w oczach Bożych”, to znaczy być kapłanem napraw-

dę, od wewnątrz i tu jest sedno sprawy. Tu klucz do zrozumienia tajemnicy oddziaływania samego życia kapłańskiego na ludzi.

Przejdziemy teraz do trzeciej z wymienionych prawd-wskazówek, która przypomina, że działalność kapłana bez życia kapłańskiego jest nieskuteczna, bezowocna.

„Bez życia kapłańskiego”, to znaczy, gdy nie ma takiej postawy kapłańskiej, którą — według przypomnianej dopiero co za kard. Mannin-
giem modlitwy papieża Grzegorza IV — nazwać można postawą kapłańską „w oczach Bożych”. Gdy takiej postawy brak, tj. gdy funkcje związane z urzędem kapłana i duszpasterza są wykonywane, ale ten kapłan i duszpasterz nie jest nim „w oczach Bożych”, gdyż funkcje te nie wpływają z jego wnętrza i nie harmonizują z nim, to czy będą skuteczne i owocne jego działania?

Mogą być nimi o tyle, o ile prowadzą do udanych rezultatów zewnętrznych, np. przy budowie czy odnawianiu kościołów, kaplic, plebanii, sal katechetycznych. Mogą być udanymi zewnętrznymi akcjami duszpasterskimi różnego rodzaju. Funkcjom sakramentalnym przysługuje nadto skuteczność „*ex opere operato*”.

Gdy jednak chodzi o oddziaływanie na dusze ludzi, to trudno je uznać za prawdziwie skuteczne, bo nawet według oczywistego prawa metafizyki, nie może być więcej w skutku niż w przyczynie. Sobór Watykański II we wspomnianym dekrecie o posłudze i życiu kapłańskim naucza: „Jakkolwiek łaska Boża może dokonywać dzieła zbawienia przez niegodnych szafarzy, to jednak Bóg woli okazywać swoje cudowne dzieło zwykłą drogą, przez tych, którzy... mogą ze względu na swe ściśle zjednoczenie z Chrystusem i świętość życia powiedzieć z Apostołem: Żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus”².

Pomyśleć teraz pora o kapłanie, który działalność duszpasterską łączy z autentycznym życiem kapłańskim.

Nie ulega wątpliwości, że oddziaływanie życia kapłańskiego plus oddziaływanie urzędowych funkcji duszpasterskich będzie wydatniejsze niż oddziaływanie samego życia kapłańskiego. Z tą wszakże uwagą, że nie będzie to suma dwóch oddziaływań odrębnych, gdyż działalność kapłańska i duszpasterska staje się tym, przez co kapłan żyje jako kapłan i pasterz w oczach Bożych.

Jedność życia kapłańskiego z kapłańską i duszpasterską działalnością to sprawa ogromnej wagi dla właściwego ujęcia duchowości kapłana-duszpasterza.

Na jedność i unikanie rozdziału między życiem a posługą kapłańską kładł duży nacisk w formowaniu duchowym alumnów seminarium duchownego w Tarnowie ich ojciec duchowny w latach 1941—1948, późniejszy proboszcz parafii św. Małgorzaty w Nowym Sączu, ks. infułat Władysław Lesiak.

Jedność życia i posługi kapłańskiej uwydatnia bardzo mocno cytowany już dekret Soboru Watykańskiego II o posłudze i życiu kapłańskim, choćby w następujących słowach: „Przez same bowiem codzienne święte czynności, jak zresztą przez całe swoje posługiwanie, które wykonują (prezbiterzy) łącząc się z biskupem i prezbiterami, kierują się ku doskonałości życia”³.

Ta jedność nie przychodzi bez pracy. Ten sam dekret soborowy nieco dalej mówi wyraźnie: „Prezbiterzy zaś, zajęci i rozrywani przelicz-
-

² Nr 12, s. 511.

³ Tamże.

mi obowiązkami swego urzędu, mogą szukać nie bez troski sposobu, w jaki mogliby zespolić w jedno swoje życie wewnętrzne z działalnością zewnętrzną". Dekret wskazuje taki sposób. Ma nim być nastawienie swego życia za przykładem Chrystusa na stałe pełnienie woli Boga, na wykonanie dzieła, które nam zlecił: „Prezbiterzy mogą jendak (tę jedność) budować idąc w wypełnianiu posługi za przykładem Chrystusa Pana, którego pokarmem było czynić wolę Tego, Który Go posłał, by wypełnił swe dzieło”⁴.

Wniosek praktyczny

a) Decyzja na życie ofiarne

Pierwsza rzecz to pragnąć, chcieć i ponownie zdecydować się na autentyczne życie kapłańskie; na to, aby być kapłanem i pasterzem nie tylko na zewnątrz, ale i w oczach Bożych.

Pragnienie, chęć, decyzja na takie życie zależy od motywów, jakie w tym względzie posiadamy. Spojrzeniem na potężne motywy w tym kierunku było obecne rozważanie. Może warto byłoby osobiście odwołać się do tych motywów, które skłoniły mnie kiedyś do pozytywnej odpowiedzi na Boże powołanie do kapłaństwa.

b) Rachunek sumienia: Jaka jest wymowa mojego dotychczasowego życia kapłańskiego?

Będzie rzeczą pożyteczną zapytać samego siebie, bardzo szczerze: Jak oddziaływałem samym swoim życiem kapłańskim — ostatnio i w różnych okresach po otrzymaniu święceń kapłańskich? Czy moje czyny kapłańskie i duszpasterskie, może bardzo wielkie i sławne od zewnątrz, wypływają z prawdziwego ducha kapłańskiego? Na wszelki wypadek, pytanie nieco przykre: Czy własnym życiem kapłańskim — zachowaniem, słowami, postawą — nie rujnuję tego, co może ja sam, a także inni kapłani budują przez gorliwą działalność kapłańską i duszpasterską?

c) Być między ludźmi jako kapłan

Podobno św. Franciszek z Asyżu polecił raz kilku braciom ze swojego zgromadzenia, by nic nie mówiąc przeszli przez ulice miasta. Sens był w tym, że samą swoją postawą mieli głosić Ewangelię.

My także winniśmy chodzić między ludźmi jako kapłani. Dosłownie, trzeba chodzić między ludźmi w naszym stroju kapłańskim, nie lękając się go bardzo. Nasza kapłańska czystość, miłość do drugich, pokora, będzie głosiła Chrystusa o wiele skuteczniej niż gdy będziemy bez stroju kapłańskiego, bo będzie głosiła zarazem o autentyczności naszego życia kapłańskiego, o tym, że Chrystus ma ludzi, którzy dla Niego ofiarują życie. To świadectwo jest o wiele mocniejsze niż świadectwo dawane przez anonimowego człowieka świeckiego.

Do tego świadectwa życia kapłańskiego wzywa Chrystus każdego kapłana — niezależnie od wieku, urzędu i nawet niezależnie od największych załamań i upadków, które można zgładzić przez dalsze ofiarne ży-

⁴ Nr 14, s. 515.

cie kapłańskie. Chrystus zaprasza wszystkich i to od zaraz, od dziś: „Oto teraz czas upragniony, oto teraz czas zbawienia” (2 Kor 6, 2).

Można zakończyć rozważanie modlitwą papieża św. Grzegorza IV, przytoczoną za kard. Manningiem: „Boże, z woli którego nosimy nazwę pasterzy ludu wiernego, spraw, prosimy, byśmy, czym nazywają nas usta ludzi, tym być zdołali w oczach Twoich. Przez Chrystusa Pana naszego”.

Rozważanie II

WZAJEMNE WSPÓŁŻYCIE KAPŁANÓW

Wprowadzenie: Podstawowa płaszczyzna sprawiedliwości

Świadectwo ofiarnego życia kapłańskiego, którego mocy i potrzebie zostało poświęcone poprzednie rozważanie, zależy w dużej mierze od wzajemnego współżycia między kapłanami. Dlatego zaraz na początku dobrze będzie dotknąć (gdyż temat to bardzo obszerny) i tej sprawy.

Można by przeprowadzić takie rozważanie na płaszczyźnie miłości, jaka winna wiązać konfratów między sobą. Spróbujmy jednak zejść jeszcze niżej, na bardziej podstawowy poziom sprawiedliwości. Przypomnimy sobie niektóre wartości (rozumiejąc termin „wartość” w znaczeniu bardzo szerokim), które przysługują naszym konfratom, a które winniśmy uznawać wewnętrznie i w odpowiednich sytuacjach okazywać na zewnątrz. Wspomniany zostanie również niezbędny warunek dla takiej postawy, tj. pokora.

1. Wartości, które należy uznawać u drugiego kapłana

a) Godność kapłańska

Pierwszą taką wartością jest samo kapłaństwo, godność kapłańska. Oczywistym jest istnienie obowiązku uznawania godności kapłańskiej nie tylko u siebie, ale i kapłanów drugih.

Z tego względu wysuwa się zaraz na pierwszy plan nasza relacja do biskupa, któremu przysługuje pełnia kapłaństwa. Dekret o posłudze i życiu kapłańskim stwierdza: „Prezbiterzy zaś mając przed oczyma pełnię sakramentu kapłaństwa, którą cieszą się biskupi, niech czczą w nich władzę Chrystusa, najwyższego Pasterza. Niech zatem przynależą do swego biskupa przez szczerą miłość i posłuszeństwo”¹.

Bardzo wiele we wzajemnym współżyciu księży zależy od właściwego stosunku kapłanów starszych do młodszych i odwrotnie. Ten sam dekret soborowy ujmuje rzecz bardzo pięknie: „...starsi wiekiem niech przyjmą młodszych jak braci...”².

Podstawą braterstwa jest właśnie posiadane przez jednych i drugih kapłaństwo. Uznać, że kapłan młodszy, będący przy tym zwyczajnie poddany władzy starszego, jest kapłanem, to pierwszy obowiązek kapłana starszego wobec młodszego. Uznać, że jest to kapłan, a więc człowiek, który świadomie i dobrowolnie poświęcił się realizowaniu zbawczego zadania w Kościele Chrystusowym, że sprawa Chrystusowa jest celem, który ma na oku, że do tego został upoważniony przez święcenia kapłańskie, a więc, że w kapłaństwie — mimo takiej czy innej różnicy wieku i często mimo relacji podwładnego do przełożonego — co do godności kapłańskiej jest równy kapłanowi starszemu.

¹ Dekret o posłudze i życiu kapłanów, nr 7, s. 501.

² Nr 8, s. 503.

Świadomość godności kapłańskiej przysługującej na równi kapłanowi młodszemu i nieodłączne poszanowanie tej godności wyraża się w wykluczeniu jakichkolwiek publicznych nagan i krytyk, a nawet w sposobie zwracania się do młodszego księdza współpracownika. Niedobrze jest, wydaje się, by do kapłana nawet bardzo młodego zwracać się wobec ludzi tylko po imieniu; trzeba raczej dodać tytuł „ksiądz”, np. „księżę Józku”. Chyba że obydwaj księża mówią sobie po imieniu, co jako znak przyjaźni jest zrozumiałe dla ludzi, lub, że ksiądz młodszy o to wyrażnie poprosił. „*Scienti et volenti non fit iniuria*”.

Te ostatnie uwagi należałoby *mutatis mutandis* przenieść i na sposób zwracania się do wiernych świeckich. O ile kapłan starszy może sobie łatwiej pozwolić na zwracanie się do nich po imieniu i przez „ty”, to kapłan młodszy winien ograniczyć taki sposób zwracania się do samych swoich uczniów i uczennic. Pewien dystans godzi się z prawdziwą troską i życzliwością, a na punkcie należnego im szacunku ludzie są bardzo wrażliwi.

Jeżeli cenimy kapłaństwo u każdego kapłana, nawet najmłodszego — tak z uwagi na samą godność kapłańską, jak i ze względu na dobrowolne zaangażowanie się w służbę Chrystusowi — to rzeczą zrozumiałą jest powinność szacunku dla każdego roku przeżytego w kapłaństwie i dlatego szacunku tym większego, im tych lat było więcej.

b) Władza

Inną wartością, którą trzeba uznać u innych kapłanów, to władza w stosunku do mnie. Uznanie władzy objawia się w posłuszeństwie wobec tego, który ją posiada.

Przydatnym być może i tu wyróżnienie dwojakiego rodzaju posłuszeństwa. Jedno polega na wypełnieniu każdego otrzymanego rozkazu. Co mi każą, to zrobię; a jeśli mi nie rozkażą, to nie zrobię. Drugi rodzaj posłuszeństwa polega na wmyśleniu się w plan pracy zamierzony i ustalony np. przez proboszcza parafii i na realizowaniu tego planu, gdzie przydarzy się okazja, bez oglądania się na formalny rozkaz w każdym szczególe.

Wyższosc drugiego rodzaju posłuszeństwa nie ulega wątpliwości. Przyznać należy, że zaistnienie takiego posłuszeństwa zależy nie tylko od tego, który słucha, ale i od tego, kto ma władzę. Trzeba bowiem innych księży zapoznać z całością planu duszpasterzowania, np. na terenie parafii; trzeba omawiać z nimi wspólnie sposoby wykonania i uwzględniać inicjatywę innych księży. Musi się dążyć do wyrobienia u wszystkich księży tam pracujących poczucia odpowiedzialności za całość sprawy Bożej, chociaż z równoczesnym uznawaniem władzy kierowniczej tego kapłana, który tę władzę otrzymał.

c) Wielec zajęć

Powszechna prawie bolączka naszych czasów to przeciążenie pracą. Skarżą się prawie wszyscy na brak czasu, a chociaż ktoś nie musi, też się skarży, bo to według niego „przydaje powagi”.

Przeciążenie pracą jest faktycznie w wielu przypadkach ogromne. Przy tym nie można przecież zrezygnować i ze zwykłych środków trwania w życiu kapłańskim, jak rozmyślanie, nawiedzenie, czytanie duchowne itp. pod groźbą najgorszych następstw dla życia wewnętrznego kapłana.

Wydaje się, że w pewnej mierze można by temu zaradzić, próbując przed zaproponowaniem komuś danego zajęcia zastanowić się, czy jego realizacja będzie w jego mocy. Nieraz proponując komuś, już zbyt obciążonemu, jakieś zajęcie, stawiamy go w bardzo kłopotliwej sytuacji — zwłaszcza gdy nie ma zwyczaju odmawiać. Oczywiście, nie zawsze jest się w stanie poznać wystarczająco możliwości drugiego człowieka, ale nieraz przy pewnym zastanowieniu się można się zorientować, że jeszcze jedno takie czy inne zajęcie będzie dla kogoś ponad siły.

Trzeba nadto podchodzić do swoich władz z zaufaniem i gdy jest mi za ciężko (np. gdy mam zbyt wiele godzin religii), prosić o redukcję zajęć. Należy starać się, by przedstawiać władzom z zaufaniem zawsze realny obraz tak naszych sił jak i rezultatów. Przedstawienie realnego obrazu sytuacji — tak ważne dla dobra Sprawy Bożej — jest pierwsze i nie może ustępować przed zadowoleniem (wątpliwym zresztą) swojej ambicji.

2. Pokora niezbędnym warunkiem

Uznawanie u drugiego kapłańskiej godności, władzy i zapracowania, tak na pozór oczywiste i proste, nie przychodzi nieraz łatwo. Potrzeba do tego odrobinę pewnej cnoty, której nawet niektórzy kapłani (z pewnością wskutek tolerowanego na pół świadomie nieporozumienia) lękają się czy wstydzą zalecać innym i nie bardzo chętnie ją sobie przypisują, lub nie chcą, by im przypisywano. Aby jednak zajmować odpowiednie stanowisko wobec godności, władzy i pracy konfratry, trzeba trochę pokory, która pozwoli bez zazdrości patrzeć, jak przez drugiego kapłana dzieje się dobro i to z pewną dla niego chwałą.

To nie jest wcale mało i nie jest to łatwe. Wiadomo, że pycha jest podstawową skłonnością człowieka. Dlatego każdy dąży do uwydatnienia siebie, a sława drugiego zawsze w jakiś sposób zdaje się temu przeszkadzać.

Aby się nie dać zwyciężyć, należy także sobie samemu stawiać nieraz żywo przed oczy Chrystusa wyśmianego, w szkarłatnej szacie, z koroną cierniową na głowie. Jezus sam dobrowolnie przyjął to szyderstwo, by pokazać, że chwała światowa znaczy bardzo mało. Trzeba się nieraz wmyśleć w tę strofę Gorzkich żali: „Pycha światowa niechaj, co chce, wróży — Co na swe skronie wije wieniec z róży. — W szkarłat na pośmiech, cierniem Król zraniony — Jest ozdobiony”. Przypomnieć sobie nieraz trzeba siódmą stację Drogi Krzyżowej: Jezus drugi raz upada pod krzyżem. Jest jako robak, a nie człowiek. Pośmiewisko ludzi i wzgarda. Jezus sam na to się zgodził, by leczyć z pychy, a nauczyć pokory.

Ciekawe porównanie zamieścił O. Leonard KB w rozmyślaniach dla kapłanów pt. „Dobry Pasterz”: „Czym jest człowiek we wszechświecie? Małym pyłkiem, atomem niedostrzegalnym. Lecz gdy ten atom zostanie rozbity, co za ogrom siły i energii wówczas przedstawia. Czyż podobnie nie dzieje się, gdy człowiek zostanie rozbity — zmiądzony — unicestwiony przez pokorę? Życie świętych i ich gigantyczne dzieła są najlepszym tego dowodem”³.

Pycha jest siłą, która w pewien sposób integruje, czyli zespala w jedno moje jestestwo, moją osobę; kieruje do określonego działania, do działania nastawionego na moją chwałę, na błyszczenie wśród ludzi. Oto

³ O. Leonard KB. *Dobry Pasterz. Rozważania dla kapłanów*, Kraków 1964, s. 15.

pod wpływem przykładu pokory Jezusa moje jestestwo, zespolone i ukierunkowane przez pychę, niby atom rozpada się na części.

Światło tego rozkładu pozwala mi zobaczyć wielkość sprawy Bożej, a zarazem własną małość; jego potęga wyrzuca ze mnie pragnienie własnej chwały, dając tym samym ogromny, wewnętrzny pokój; a zarazem integruje na nowo, zespala na nowo elementy mojego jestestwa, jednoczy je w nową całość — ale zorientowaną już nie ku własnej chwale, lecz ku chwale Bożej, ku chwale Chrystusa.

Tu zaczyna się gigantyczna moc mojego działania kapłańskiego. Jestem odtąd zdolny do współpracy z innymi; bo odtąd cieszy mnie powodzenie sprawy Bożej, a nie okoliczność, że to dzieje się przeze mnie. Cieszy mnie każdy, kto działa skutecznie dla sprawy Bożej, a więc każdy kapłan i to tym więcej, im bardziej owocnie pracuje.

Pewnie dopiero tu zaczyna się prawdziwa miłość ku bratu w kapłaństwie. Przy takim usposobieniu nie istnieje możliwość zmacenia wewnętrznego spokoju przez głośne, doceniane czyny drugiego kapłana.

Szkoda tylko, że z osiągniętego stopnia pokory można spaść. Można i wytrwać. To jest ważne dla mojego życia i działania.

Wniosek praktyczny: Uznawać wartości występujące u drugich

Jeśli usiłowałem podczas tego rozważania, czy i przy innych okazjach, wmyśleć się na serio w wartości występujące u innych kapłanów, to widzę przed sobą jedyną słuszną drogę: uznawać je autentycznie — i od tej strony także stawać się coraz bardziej „kapłanem-pasterzem w oczach Bożych”.

Rozważanie III

NIE RYWALIZACJA, LECZ WSPÓLPRACA W DZIAŁALNOŚCI KAPŁAŃSKIEJ

Wprowadzenie: „Niewinny” przejaw pychy — rywalizacja

Całkowite oddanie się Bogu na ofiarną służbę w kapłaństwie przejawia się wyraźnie przez opanowanie trzech zasadniczych skłonności natury ludzkiej: zmysłowości, chciwości i pychy. Jak przedstawia się ta sprawa w życiu kapłanów?

Zdecydowanie wyraźne jest nasze stanowisko wobec skłonności zmysłowych, cielesnych — w jakiegokolwiek postaci. Ulegania im żaden kapłan nie pochwała, nie uznaje za chwalebne ani za dopuszczalne.

Podobnie negatywnie oceniamy uleganie pożądlivości oczu, czyli chciwości.

Zupełnie inaczej przedstawia się sprawa z pychą. Oficjalnie uważamy ją za wadę, bo jakże można inaczej! Nasze wewnętrzne przekonanie — wyrażane zresztą od czasu do czasu i na zewnątrz — jest mniej zdecydowane.

Najwyraźniejszym może znakiem naszego przynajmniej pobłażliwego stosunku do pychy jest przenikający nas — zda się nikomu nie szkodzący a pożyteczny praktycznie — duch rywalizacji. Temu „niewinnemu” tematowi warto poświęcić nieco gruntowniejszej uwagi.

1. Istota rywalizacji

Gdy wykonuję jakąś pracę, wówczas moja uwaga zwraca się ku temu, co robię, na wykonywane dzieło. Mogę kierować uwagę także na innych ludzi — mogę, a nawet muszę, kiedy wykonuję pracę wspólnie z innymi. Muszę, bo jest rzeczą konieczną stałe harmonizowanie moich czynności z czynnościami innych, wprzęgniętych w to samo wspólne dzieło.

Gdy jednak wykonuję jakąś pracę — obojętnie czy sam, czy wspólnie z innymi — i zwracam uwagę na innych, znajdujących się w podobnej sytuacji, po to, by przez spotęgowanie swoich wysiłków tamtych wyprzedzić lub na gwałt im dorównać, wówczas jest rywalizacja, jest współzawodnictwo.

2. Zło rywalizacji: cel środkiem

Zauważyć można, że na rywalizacji zyska praca, gdyż współzawodnicząc z innymi, wykonamy ją lepiej i szybciej.

Prawda! Ale stwierdzić należy lojalnie, że owa korzyść pojawia się w wyniku postawienia mojego pierwszeństwa za cel, a samego wykonywanego dzieła za środek. Moje pierwszeństwo wyrasta do roli celu, a to, co robię, staje się środkiem, który ma prowadzić do uzyskania dla mnie pierwszeństwa.

3. Zło rywalizacji w działalności kapłańskiej

Nie ma tu miejsca na rozstrzygnięcie, co powinno być celem przy produkcji np. mebli, materiałów budowlanych, maszyn lub innych artykułów ziemskiego użytku — pierwszeństwo danego robotnika czy ilość i jakość wyprodukowanych przedmiotów. Gdy chodzi o działalność kapłańską, tam cel i środki są widoczne wyraźnie i wyraźnie nie do przyjęcia okazuje się tu przemienienie celu w środek.

a) Zniewaga dla Chrystusa

Za pogładową ilustrację posłużyć może następujący, banalny — mniejsza o to, czy rzeczywisty, czy zmyślony — przykład: W kościele odprawia równocześnie Mszę św. dwóch kapłanów przy ołtarzach bocznych — Mszę św. bez udziału wiernych. W trakcie odprawiania Mszy św. rzucają kapłani na siebie od czasu do czasu gorączkowe spojrzenie: jak daleko jest już drugi celebrans? Żaden nie chce pozostać w tyle, lecz odprawić wcześniej.

To oburzające! Jak można tak świętej funkcji nadużywać do osiągnięcia marnego pierwszeństwa!

Byłoby to naprawdę nadużycie. Czy nawet mało powiedzieć „nadużycie”? Przez spełnianą przeze mnie funkcję Chrystus ofiaruje się Ojcu, a ja śmiałybym posługiwać się tą funkcją do osiągnięcia przed drugim pierwszeństwa w szybkości odprawiania! „Nadużycie” to słowo stanowczo za słabe na określenie tak niegodnego podejścia do Mszy św. To po prostu zniewaga dla Chrystusa!

Msza św. jest dla kapłana czynnością najświętszą. Ale świętą jest przecież cała działalność kapłańska i duszpasterska. Przecież przez wszystkie czynności kapłańskie i duszpasterskie w jakiś sposób działa Chrystus. Czynności kapłańskie, choć świadomie decydowane i wykonywane przez kapłana, pozostają w ścisłym stosunku do działającego przez nie Chrystusa, jako jego narzędzia. Czy można wprowadzać tu dążenie, bym ja był pierwszy! Chrystus działający w ludzkich duszach ma być okazją, bym ja się wyróżnił przez osiągnięcie pierwszeństwa! To chyba jakieś ogromne nieporozumienie!

b) Spotęgowanie skuteczności działania przynajmniej wątpliwe

Nasuwa się uwaga, że jeśli wykluczy się współzawodnictwo, to ten i ów kapłan nie zdobędzie się już na nic, na żadną intensywną pracę, na żadną aktywność.

Można jednak zapytać, czy dążenie do pierwszeństwa przed innymi daje zawsze w rezultacie bardziej intensywną pracę? Czy może nie prowadzić i do rezultatu wprost przeciwnego?

Przy okazji warto zwrócić uwagę i na takie przypadki, kiedy dążenie do wysunięcia się przed innych prowadzić by mogło do obniżenia wymagań czy to w stosunku do dzieci przy nauczaniu religii, czy do penitentów przy konfesjonale. Szafowanie najlepszymi ocenami na świadectwie z religii za pracę żadną, czy rozgrzeszanie z wszystkiego bez odpomnienia się o postanowienie poprawy, tam gdzie rzecz tego wymaga — to mogłoby także zaistnieć w wyniku dążenia do osiągnięcia pierwszeństwa przed tymi, którzy starają się być sumiennymi. Bywa już faktycznie i tak, że przez docinki, czy nawet przez szyderstwa hamuje się wprost gorliwość u kapłana sumiennego, by przypadkiem nie wyrósł ponad tych, którzy pracują mniej sumiennie.

c) Redukowanie dzieła zbawienia do rzędu spraw naturalnych

Gdyby nawet rzeczywiście bez posłużenia się rywalizacją nie można było w pewnych przypadkach osiągnąć intensywnej pracy kapłańskiej, byłaby to rzeczywistość bardzo przykra. Jeśli bowiem rzecz sama, jeśli samo Chrystusowe dzieło zbawienia nie stanowi jeszcze dla kapłana bodźca wystarczającego do należytego wysiłku, lecz dopiero widoki na wyróżnienie się wśród innych, to jaką wartość posiadałyby jego wysiłki, prace, może i wspaniałe na zewnątrz dzieła? Czyż nie należałoby zastosować słowa Chrystusa o modlitwie, poście i uczynkach dobroczynności wykonywanych na pokaz?

Kapłańskie, to jest Chrystusowe dzieło zbawienia, to dzieło wielkie, wspaniałe. Czynić je przedmiotem rywalizacji, to znaczy umniejszać je, redukować do rzędu spraw czysto naturalnych, ziemskich i chyba uniemożliwiać jego nadnaturalną skuteczność.

d) Pycha nie mniejszym złem niż inne grzechy

Dobrze, że jesteśmy uwrażliwieni na naszą kapłańską czystość, że odczuwamy boleśnie wszelkie niedociągnięcia w tym względzie. Jest jednak źle, gdy uważamy, że zachowanie czystości to już pełnia doskonałości, a więc, że zadurzenie się własną wielkością nie jest złem.

Niebezpieczna to rzecz porównywać wady, zwłaszcza tak groźne jak zmysłowość i pycha. Czasem jednak i to może się okazać pozytywne. Otóż zmysłowość w formie zupełnie dobrowolnego wykroczenia seksualnego jest przede wszystkim grzechem ciężkim, a pycha — jeśli nie posunie się do skrajności — tylko powszednim.

Zmysłowe upadki seksualne, przechodząc łatwo w czyny zewnętrzne, a nieraz angażując i inne osoby, stają się zgorzeniem, podczas gdy grzechy pychy mogą o wiele dłużej kryć się we wnętrzu człowieka.

Grzechy ciała pozostają najwyraźniej w widocznej sprzeczności z obowiązkiem czystości kapłańskiej i bardzo wyraziście przeciwstawiają się charakterowi kapłana jako osoby duchownej, w której panować ma duch, a nie ciało, podczas gdy grzech pychy uchodzi za coś bardziej duchowego. Grzech ciała uchodzi za objaw słabości — a grzech pychy traktowany jest nieraz jako przejaw mocy.

Te racje, a może jeszcze i inne, sprawiają, że upadkami zmysłowymi czujemy się upokorzeni, a z pychy nie robimy sobie nic; może nawet gotowi jesteśmy chlubić się, że ona jest naszą wadą.

Na pewno, bezwzględnie, nie można umniejszać odrazy kapłana do grzechów zmysłowości. Wobec pychy zajmować jednak trzeba stanowisko właściwe.

Uleganie zmysłowości to posłuszeństwo ślepemu instynktowi, niegodne rozumnej natury człowieka. Wydaje się, że z pychą jest inaczej. Czy tak jest naprawdę?

Zważywszy na kruchość i przejściowość uciech zmysłowych, stwierdzić należy, że ich poszukiwanie, niezgodne z prawem natury czy z przyjętymi zobowiązaniami, jest uleganiem ślepemu instynktowi, ślepej skłonności.

To samo trzeba zresztą powiedzieć i o nieuporządkowanym zabieganiu o bogactwa, zważywszy, że człowiekowi potrzeba tego tylko dotąd, dokąd żyje na ziemi i to tak niewiele.

Lecz i z pychą nie jest inaczej: Jaką wartość w świetle rozumu posiada to, że ja jestem wielki, ceniony, sławiony — bardziej niż inni?

Co mi to daje naprawdę? Czy naprawdę jest samo dobro, które posiadam? Jest czymś i miara posiadanego dobra — im więcej, tym lepiej. Ale to, że ja tego dobra posiadam więcej niż inni, nie daje mi nic. To tylko relacja, tylko odniesienie! Ważne jest to, co jest odniesione, zrelacjonowane, a nie sama relacja, samo odniesienie.

A dając się ponosić pysze w postaci rywalizacji pragnę właśnie tej relacji. Nie wielkość dobra mnie pociąga przede wszystkim, ale przewyższanie innych. Rozumnie nie ma czego pragnąć. Dlaczego więc tego pragnę? Bo mnie do tego coś od wewnątrz popycha. Idąc za tym naciskiem ulegam więc ślepemu instynktowi, nie mniej ślepemu niż przy zmysłowości czy chciwości.

e) Nie istnieje rywalizacja naprawdę szlachetna

Nie każda rywalizacja zasługuje na ocenę ujemną. Należy wyróżnić „rywalizację szlachetną”, taka myśl towarzyszyć może od samego początku obecnego rozważania. Na czym polegać ma taka „szlachetna rywalizacja”? — Musimy cofnąć się na moment do początku przedstawionych wywodów o rywalizacji. Jeśli wykonuję jakąś pracę i przy tym kieruję uwagę na innych, zatrudnionych przy tej samej sprawie, by z nimi harmonijnie współpracować — nie ma żadnej rywalizacji.

Współzawodnictwo zaczyna się dopiero wtedy, gdy pracując zwracam uwagę na innych pracujących w podobnej sytuacji, aby im dorównać albo ich wyprzedzić. Nie będzie współzawodnictwa bez intencji wyprzedzania czy zrównania się z innymi, a więc bez odniesienia wykonywanej pracy do swojego ja, które nie może być w tyle poza innymi, lecz powinno ich wyprzedzać — tym samym nie będzie współzawodnictwa bez pewnego uzależnienia wykonywanej pracy od własnej pozycji wobec innych. Nawet najszlachetniejsza rywalizacja niesie z sobą podporządkowanie wykonywanego dzieła wielkości własnego ja. Jeśli nie będzie żadnego uzależnienia tego, co robię, od pozycji własnego ja wobec innych, to nie będzie i rywalizacji.

Działalność kapłańska to prowadzenie zbawczego dzieła Chrystusa: Człowieka i Boga. Dopuszczając tu jakąkolwiek rywalizację uzależniamy w jakiś sposób realizację sprawy Bożej od naszego ja. Przy współzawodnictwie szlachetnym nie będzie żadnego grzechu — ale zawsze cień, choć delikatny, a przy tym nietrudno, by ten cień stał się grubym i ciemnym.

4. Nie współzawodnictwo, lecz współpraca

W działalności kapłańskiej, będącej prowadzeniem zbawczego dzieła Chrystusa, nie ma miejsca na żadne współzawodnictwo, nawet na tzw. „rywalizację szlachetną”. Każde współzawodnictwo czyni sprawę Chrystusową środkiem w pewien sposób podporządkowanym osiągnięciu pierwszeństwa przez danego kapłana. Jest natomiast miejsce na współpracę, przez którą poszczególni kapłani oddają się jednej wspólnej sprawie Bożej, tj. Chrystusowemu dziełu zbawienia.

Wniosek praktyczny

Wprowadzenie w życie postulatu eliminacji współzawodnictwa w naszej działalności kapłańskiej i pogłębienie wzajemnej współpracy między kapłanami — co jawi się jako oczywisty wniosek praktyczny na tle

obecnego rozważania — wymaga przedstawienia sposobu podejścia do pracy na różnych płaszczyznach życia u kapłanów i żywej miłości ku Chrystusowi.

a) Różne płaszczyzny rywalizacji w działalności kapłańskiej

Najbardziej zrozumiała jest potrzeba wykluczenia współzawodnictwa między kapłanami pracującymi aktualnie razem na jednej placówce — czy to między wikariuszami, czy między proboszczem a wikariuszem. Współzawodnictwo przerodzić się może łatwo w ubieganie się o popularność u ludzi, co bardzo obniżyłoby godność kapłana i sparaliżowałoby skuteczność jego pracy, przy tym to, co się osiągnie, jest bardzo nietrwałe. Może o tym świadczyć następujący moment z kolędy odprawianej przez wikariusza jednej z parafii przed kilkudziesięciu już latami. W pewnym domu pokazują mu dawne grupowe zdjęcie. Na nim kilku miejscowych wiernych i kilku księży. „A ten ksiądz?” pyta kapłan odprawiający kolędę wskazując na kogoś na zdjęciu. Otrzymuje odpowiedź: „To któryś wikary”. Starsi kapłani stwierdzają sami nietrwałość pamięci wiernych, gdy po latach znajdują się w parafii, gdzie kiedyś pracowali i kimś byli.

Formy współzawodnictwa nie powinna przybierać również postawa kapłana na nowej placówce wobec jego poprzednika. Przychodzę na taką czy inną placówkę, obejmuję takie czy inne stanowisko, by prowadzić jedną i tę samą sprawę, którą prowadził mój poprzednik, sprawę Bożą, sprawę zbawienia ludzi. Powodzenie tej sprawy jest ważne, a nie okoliczność, że to robię ja i dorównuję poprzednikowi, czy nawet go wyprzedzam.

Dlatego nie byłoby rzeczą wskazaną zabiegać o to, by zaraz na początku pokazać coś nowego, czego dotąd nie było. Nie byłoby wskazane np. powiedzenie: „Ja nie jestem ksiądz NN.” itp. Na dzień przed pisaniem obecnego fragmentu tego rozważania powiedział do jego autora pewien ksiądz, który niedawno objął parafię po rezygnacji poprzedniego proboszcza, że celowo nie wprowadza innowacji w urzędzeniu kościoła, by nie urazić wiernych, którzy łożyli na urządzenie dotychczasowe i przede wszystkim, by nie zrobić przykrości poprzednikowi, który „wszystko zrobił”. Celowo i świadomie nie chce nowości dla powodów ważniejszych. To, by siebie zaznaczyć i odróżnić — nie wchodziło u niego w grę zupełnie.

Nie znaczy to wcale, by nie robić nic, a zwłaszcza by nie robić tego, czego wymaga zabezpieczenie kościoła, plebanii, innych obiektów, przedmiotów, czy postawienie kultu Bożego na odpowiednim poziomie. Gdy zachodzi potrzeba podyktowana dobrem sprawy Bożej, będą wprowadzał innowacje, ale taktownie i dla dobra sprawy, a nie po to, by na gwałt wykazać się czymś nowym.

Nastawienie na współpracę w jednym dziele Chrystusowym, a nie na rywalizację pozwala również na spokojną rezygnację z zajmowanego stanowiska, gdy siły mi już nie pozwalają absolutnie na dalszą owocną pracę. Jeśli stanowisko objąłem jako przede wszystkim moje, to teraz muszę je z boleścią oddać. Jeśli tylko włączyłem swoją pracę w jedną sprawę Bożą i ta mnie cieszy, to odchodząc widzę, że ta sprawa, choć przez kogoś innego, nadal jest prowadzona. To mi wystarczy, chociaż i ja mogę do niej jeszcze coś dorzucić, może w sposób niewidzialny, ale wiele: przez modlitwę, przez swoją słabość znoszoną cierpliwie i przez życie kapłańskie.

Współpracować, a nie rywalizować winny z sobą poszczególne parafie, kościoły czy inne instytucje w Kościele.

Na uwagę, że nie chodzi już tu o osobę kapłana, lecz o całą instytucję, odpowiedzieć trzeba, że pod dążeniem do wysunięcia się mojej parafii czy instytucji może nieraz się zamaskować dążenie samego kapłana do pierwszeństwa przed innymi.

Czy przez wysuwanie na gwałt mojej parafii, mojego kościoła, mojego odcinka pracy nie ucierpi całość sprawy Bożej, dla której potrzeba właśnie, by nie w mojej parafii, ale w innej, ta czy inna akcja wypadła szczególnie dobrze? Czy wolno mi na gwałt dążyć do pierwszeństwa nie bacząc na całość — tylko dlatego, że to moja parafia, czy mój kościół lub mój odcinek działalności? Przy poważnym, naprawdę kapłańskim, podejściu do sprawy Bożej jest nieraz miejsce i na takie pytanie.

b) Każda czynność kapłana wyznaniem miłości ku Chrystusowi

Każdy akt mojej kapłańskiej działalności ma być wyznaniem Chrystusowi: „Kocham Cię”. Czy będzie nim, gdy będę zabiegał o swoje pierwszeństwo albo o cokolwiek, co nie służy Bogu albo ludziom w Bogu, w Chrystusie?

Jak było dotąd w moim dotychczasowym życiu kapłańskim? Swoją działalność kapłańską wykonywałem dla siebie czy dla Boga, dla Chrystusa? Czy moje czynności kapłańskie były zawsze wyznaniem miłości Chrystusowi: „Kocham Cię”?

Szczególnie bliskie usposobieniu postulowanemu przez obecne rozważanie są słowa modlitwy papieża Grzegorza IV o to, aby być „pastorem w oczach Bożych”.

Rozważanie IV

REMEMORAMINI PRISTINOS DIES

Wprowadzenie: Wspomnienie o nieżyjących już kapłanach ilustracją życia oddanego zupełnie Bogu, wolnego od ducha rywalizacji

Obecne rozważanie stanowi jedynie pogładową ilustrację rozważania poprzedniego. Za tytuł wzięte zostało hasło pracy naukowo-wychowawczej postawione przez ks. biskupa diecezji tarnowskiej tamtejszemu seminarium duchownemu na rok 1970/71, oraz rozszerzone na całą diecezję w orędziu na niedzielę kapłańską (11 października) 1970 roku¹.

W ślad za powyższym hasłem-tytułem przytoczonych zostanie szereg wspomnień poświęconych nieżyjącym już kapłanom diecezji tarnowskiej (poza jednym), zamieszczonych w diecezjalnej currendzie. W grę wejdą relacje o czynnościach kapłańskich najbardziej prostych i zwyczajnych i dzięki temu mniej narażonych na chęć pokazania się, wyróżnienia i wywyższenia ponad innych — a przez to ilustrujące myśli podane w poprzednim rozważaniu.

1. Umiłowanie Mszy św.

Na początku wspomnienie o kapłanie, który odszedł z ziemskiego życia przeżywszy w kapłaństwie niecałe 4 miesiące: od 4 stycznia do 30 kwietnia 1953 roku. Był to ks. Władysław Petryła. Autor wspomnienia, który znał dobrze zmarłego przedwcześnie kapłana, świadczy o jego gorącym pragnieniu odprawienia przynajmniej jednej Mszy św. Píše dosłownie tak: „Dopiął celu. Doczekał się wielkiej chwili kapłaństwa. Wprawdzie niewiele tych Mszy św. odprawił w swoim życiu, ale on chciał doczekać choćby jednej. I doczekał”².

Chciał odprawić choć jedną Mszę św. i tego doczekał. Chodziło mu zapewne o samą Mszę św. — jako ofiarę Chrystusa, gdzie On przede wszystkim jest, On działa, On się ofiaruje — a człowiek-kapłan jest tylko narzędziem.

Tak zapewne pragnęli i odprawiali Mszę św. kapłani w niemieckich więzieniach i w obozach koncentracyjnych. Tak pragnął jej i odprawiał zapewne męczennik-rektor seminarium duchownego w Tarnowie z lat okupacji, ks. infułat Roman Sitko. We wspomnieniu o nim czytamy, że dla współwięźniów, zwłaszcza wyprowadzanych z więzienia na rozstrzelanie czy na wywóz do obozów, „był, jak świadczą strażnicy i byli więźniowie, prawdziwym aniołem pociechy. Umacniał ich sakramentami świętymi, modlił się za nich i odprawiał Mszę św. w ukryciu na ho-

¹ *Odezwa biskupa tarnowskiego na Niedzielę Kapłańską (11.X.1970)*, Currenda, r. 1971, 1—4, s. 1—2; 5.

² Adam Cisowski, ks., *Śp. ks. Władysław Petryła* Currenda, r. 1959, 1—2, s. 91—92.

stiach i winie dostarczanych przez ofiarnych strażników. Kubek szklany, w którym celebrował ten dostojny więzień będzie dla przyszłych pokoleń kleryckich pamiątką po tym świątobliwym kapłanie”³.

2. Nawiedzenia Najśw. Sakramentu przygotowaniem do godnego odprawiania Mszy św.

Podobno nad głową pogańskiego kapłana rzymskiego przy składaniu ofiary stał herold i wołał mu do ucha: „Czyń, co czynisz!”

Tę funkcję herolda spełnia kapłan sam wobec siebie przed ofiarą Mszy św. przez staranne przygotowanie się do niej oraz przez chwile spędzone wobec Najśw. Sakramentu.

W szeregu wspomnień czytamy relacje o długich chwilach spędzonych przez różnych kapłanów na modlitwie, zwłaszcza wobec Najśw. Sakramentu.

O ks. Józefie Pasterskim, długoletnim ojcu duchownym seminarium w Tarnowie i jego rektorze, zaświadczył ks. infułat Jan Bochenek na jego pogrzebie w Rzepienniku Biskupim: „Codziennie spędzał parę godzin w konfesjonale (chodzi o czas, kiedy ks. Pasterski był wikariuszem w parafii katedralnej w Tarnowie, a ks. Bochenek jej proboszczem), a zawsze, poza spowiadaniem, klęcząco adoruje, zawsze po południu, po obiedzie, wieczorem klęczy przed zamknięciem katedry u stóp Najśw. Sakramentu, wychodzi z kościoła ostatni”⁴.

O ks. dziekanie Starzaku tak napisał jego następcę w parafii jodłowskiej: „Był mężem modlitwy. Ciekawe musiały być rozmowy z Bogiem człowieka, które wiele czasu spędzał na rozmyślaniu przed Najśw. Sakramentem, który pierwszy otwierał drzwi świątyni, by codziennie odmawiać koronkę do Matki Boskiej Bolesnej, i który ostatni zamykał drzwi świątyni po długim wieczornym, a często nocnym nawiedzeniu Najśw. Sakramentu”⁵.

Ks. prałat Władysław Dygoniewicz we wspomnieniu o ks. Michale Jezu, proboszczu z Sobolowa, świadczy wprost, że „z największym skupieniem i pobożnością odprawiał zawsze Mszę św., do której pilnie się przygotowywał i po której długie odprawiał dziękczynienie. Przez całe życie kapłańskie codziennie wieczorem odbywał nawiedzenie Najśw. Sakramentu, kiedy to na klęczkach odmawiał brewiarz, różaniec i serdecznie rozmawiał z P. Jezusem. Nic nigdy nie potrafiło go odciągnąć od tych codziennych nawiedzeń P. Jezusa Eucharystycznego, od tego świętego «sam na sam» z Chrystusem”⁶.

Msza św. odprawiana na tle tego rodzaju kontaktów z Eucharystycznym Bogiem będzie odprawiana na pewno jako Ofiara Chrystusa, który jest Kapłanem, a ja tylko Jego narzędziem — z myślą o chwale Bożej, a nie mojej.

3. Ukochanie konfesjonału

Druga funkcja kapłańska, zasadnicza, a jako prosta przynajmniej niełatwo dostępna dla pychy i rywalizacji, to słuchanie spowiedzi.

³ Currenda, r. 1947, 1, s. 39.

⁴ Currenda, r. 1963, 9—12, s. 274.

⁵ Jan Młeczko, ks., *Sp. ks. Dziekan Jan Starzak*, Currenda, r. 1965, 4—6, s. 103—104.

⁶ Currenda, r. 1964, 7—9, s. 201.

Za wzór posłuży inny również długoletni ojciec duchowny seminarium i proboszcz parafii katedralnej w Tarnowie ks. prałat Kasper Mazur, w świetle relacji jego następcy na obu stanowiskach: „Zbawiciel przyszedł, by dusze żywot miały i obficie miały (J 10, 10). Te słowa często powtarzał śp. ks. prałat, chciał dusze przepoić łaską sakramentalną, a więc przyprowadzić do spowiedzi i Komunii św. Ukochał konfesjonał, stał się on jego pasją. Codziennie nie wychodził z konfesjonału przed dziesiątą, a w dni targowe praca ta przeciągała się do południa i dłużej. Nierzadko spowiadał i po południu, a zawsze wieczorem w czasie nabożeństwa wieczornego, nieraz do godziny 8 i 9 wieczór. Znany był jego konfesjonał przed obrazem Matki Boskiej Nieustającej Pomocy z widokiem na tabernaculum... Za jego przykładem szli księża wikarzy, dużo spowiadali, nieraz z uszczerbkiem dla zdrowia tak, że katedra stała się ulubionym miejscem spowiedzi”⁷.

Chętne słuchanie spowiedzi i to systematycznie i przez czas dłuższy jest rysem zdobiącym wielu księży, którzy już odeszli. Ten rys charakteryzował w stopniu niezmiennie wysokim zmarłego przed dwoma laty ks. Alfreda Szkróbkę CM., który godziny spędzał w kościele Księża Misjonarzy w Tarnowie i z niezmierną dobrocią przyjmował penitentów; posuwał się nawet w swojej „zuchwałej dobroci” do zachęcania do spowiedzi tę czy inną osobą obecną w kościele, przeczuwając, że tego pragnie, a nie posiada na tyle odwagi, by samorzutnie podejść do konfesjonału. Jego konfesjonał, w dniu pogrzebu wypełniony kwiatami, mówił bardzo wiele.

4. Troska o duszę własną

Ks. biskup Karol Pękala w kazaniu na pogrzebie ks. Aleksandra Rogoża, ostatnio proboszcza w Tuchowie, przytoczył następujące słowa z książeczki „O naśladowaniu Chrystusa”: „Jakikolwiek byłyby twoje zajęcia, ilukolwiek byłoby powierzonych twojej pieczy, strzeż się, abyś nie zaniedbał samego siebie”⁸.

Za okazję do przypomnienia podstawowego zadania wobec własnego zbawienia posłuży fragment listu kapelana z pola bitwy w roku 1940, zamieszczonego w Kurendzie diecezji tarnowskiej z lipca 1947 roku przez ks. prałata Michała Reca: „Już od trzech dni jestem na pobożwisku. Nikt nie może sobie wyobrazić, jak tu jest, kto sam nie był. Pomyśl, co za praca! W przeciągu dwóch dni wysłałem do nieba 300 naszych żołnierzy... Tylko u P. Jezusa szukam siły i czuję coraz mocniej, że tu nic nie może się stać bez Opatrzności Bożej, ale za to z pomocą łaski Bożej dzieje się nieskończenie wiele. O jakżeż się raduje moje serce kapłańskie na widok tyłu objawów miłosierdzia Bożego! Tu mogę się wypracować, tu mogę nieskończenie dużo działać dla dusz... Całymi dniami nie spałem ani minuty. Dzień i noc noszę przy sobie P. Jezusa, bo muszę być zawsze w pogotowiu, żeby Go potrzebującym udzielić”.

Warto zatrzymać się na chwilę przy ostatnim zdaniu: „Dzień i noc noszę przy sobie P. Jezusa, bo muszę być zawsze w pogotowiu, żeby Go potrzebującym udzielić”. Chodziło tu o Chrystusa Eucharystycznego, o Komunię św., ale czyż nie można zastosować tego zdania w jakimś

⁷ Jan Bochenek, ks., *Śp. ks. Prałat Kasper Mazur*, Currenda, r. 1964, 1—3, s. 56.

⁸ Currenda, r. 1967, 1—4, s. 92—93.

rozszerzonym sensie do kapłana na każdym posterunku? Dzień i noc muszę nosić w sobie Chrystusa przez łaskę uświęcającą, bo tylko wtedy będę mógł naprawdę owocnie prowadzić drugich do Chrystusa i Chrystusa im udzielać. Stan łaski uświęcającej to pożądaný stan dla każdego wiernego, ale w pierwszym rzędzie dotyczy to każdego kapłana. Powinność najbardziej elementarna. Można wysunąć pretensję, że w ogóle się to wspomina. Brak łaski uświęcającej u kapłana to brak karygodny, to zaniedbanie straszne. Z drugiej zaś strony, stałe posiadanie łaski uświęcającej to bardzo wiele i dla kapłana. Przez to spełniony zostaje podstawowy warunek owocnego działania.

Z troską o stan łaski uświęcającej wiąże się sprawa spowiedzi kapłana i znowu wzór z lat nie tak dawnych: ks. Ignacy Dziedziak, profesor prawa kanonicznego w seminarium duchownym w Tarnowie, były kanclerz kurii diecezjalnej oraz oficjał III instancji, mawiał, że spowiadanie się sprawia mu trudność, dlatego spowiada się często. Klękał do spowiedzi wobec wikariusza, swojego ucznia, dokonując aktu uniżenia, który świadczył o wielkości, a pomnażał siłę i gorliwość.

Wniosek praktyczny

Na tle przytoczonych przykładów sformułować go można przy pomocy słów, które skierował Chrystus do pewnego uczonego: „Idź, i ty czyń podobnie” (Łk 10,37).

Rozważanie V

WIARA KAPŁANA A WYŻSZE ŻYCIE MODLITWY

Wprowadzenie: Podstawy autorytetu kapłana u ludzi

Mówi się często, że w ostatnich czasach nastąpił ogromny spadek autorytetów. Twierdzeniu temu nie odpowiada jednak w pełni rzeczywisty stan stosunków międzyludzkich. Można raczej stwierdzić coś wręcz przeciwnego. W naszych czasach zaznacza się bardzo silnie waga autorytetów. Dość wspomnieć uwielbienie, z jakim spora część narodu niemieckiego odnosiła się do swojego „wodza”, Adolfa Hitlera, a wielu Włochów do Mussoliniego. Generał Ch. de Gaulle był przecież dla Francuzów nie tylko wybitnym prezydentem, ale przywódcą narodu; coś podobnego można było powiedzieć o prezydencie Egiptu Naserze. Nie tylko u katolików, ale u ogółu ludzi cieszył się ogromną powagą i sympatią papież Jan XXIII, Paweł VI; obecnie w wyższym jeszcze stopniu pozyskał szacunek na świecie papież Jan Paweł II. Niektórzy ludzie zyskują autorytet w swojej wiosce czy w mieście lub w całej okolicy.

Mimo wszystkich warunków i prądów współczesnych znaczny autorytet przysługuje na ogół w środowisku życia i pracy kapłanowi. Nie ze względu na sam piastowany urząd — podobnie zresztą jak i w wymienionych przykładach z wielkiego świata — ale też i nie z powodu samych zalet osobistych, lecz dzięki ich zharmonizowaniu w godnym pełnieniu takiego właśnie urzędu.

Podstawą główną autorytetu kapłana w jego środowisku jest zgodność życia z głoszoną nauką Ewangelii. To warunek pierwszy i konieczny. Bez tego kapłan może być lubiany i mile widziany w towarzystwie, ale powagi nie ma.

Podstawą mogą być i wykonane dzieła zewnętrzne: kościół, inne budynki, urządzenie kościoła, bo przez to pokazuje kapłan troskę o wierznych oraz poszanowanie dla ich ofiar i pracy. Im więcej szanuje ludzi, tym większym poszanowaniem i sam jest otaczany.

Jest jeszcze jeden ogromnie mocny powód autorytetu kapłana, związany ściśle z charakterem jego urzędu: kapłan jest przewodnikiem na drodze do ostatecznego przeznaczenia człowieka. Liczy się tu, w rzeczywistości uznawana przez ludzi władza kapłańska, mocą której poprzez sakramenta święte udostępnia duszy człowieka działanie samego Boga.

Liczy się tu wiedza teologiczna, teologiczne wykształcenie kapłana. Świat dzisiejszy ceni ogromnie staranne wykształcenie w określonych dziedzinach. Kapłana, z racji wykształcenia, uważa się za znawcę ostatecznych spraw życia ludzkiego: sensu życia, nieśmiertelności duszy, Boga, Chrystusa, Kościoła i zbawienia. Te sprawy, mimo wszystkich prądów współczesnych, obchodzą żywo ogół ludzi. Stąd autorytet kapłana jako kompetentnego w tej dziedzinie.

Rola kapłana jako przewodnika na drodze do ostatecznego przeznaczenia człowieka to wcale nie ostatnia podstawa dla jego autorytetu, to podstawa pierwsza — wymieniona została na końcu, by zająć się nią dokładniej.

1. Wiara pozwala kapłanowi przewodzić ludziom w drodze do zbawienia

Podróżni wsiadając do autobusu powierzają na chwilę, dłuższą czy krótszą, swój los kierowcy; wsiadając do pociągu — maszyniście; do samolotu — pilotowi. W państwie przez wolne wybory powierzają ludzi swój los jakiemuś człowiekowi czy grupie ludzi. Swój wieczny los, swoje przeznaczenie ostateczne zawierają w jakiejś mierze mnie, swojemu kapłanowi.

Na jakiej podstawie kierowca autobusu, maszynista w pociągu, czy pilot w samolocie zdobywa się na to, by wziąć na siebie odpowiedzialność za przywiezienie na określone miejsce osób, które korzystają z jego usługi, za ich bezpieczeństwo i życie w tej sytuacji? — Na podstawie znanej mu sprawności pojazdu, na podstawie kwalifikacji fachowych i spełnienia wszystkich warunków, by przytomnie prowadzić taki czy inny środek lokomocji.

Na jakiej podstawie podejmuje się człowiek, by jako prezydent czy szef rządu prowadzić państwo, a w nim tysiące i miliony ludzi, po drodze pomysłności? — Na podstawie uznanego programu politycznego.

Na jakiej podstawie ja odważam się stanąć na czele ludzi, którzy mi ufają, że poprowadzę ich do szczęścia na wieczność? — Otrzymałem święcenia kapłańskie. Mogę więc uwolnić człowieka od winy wobec Boga, mogę mu udostępnić źródła łask Boga. Z nauki teologicznej wiem, że taka jest droga do wiecznego szczęścia i że tak należy nią postępować i z takich środków łaski korzystać.

Staję na czele gromady ludzi, by ich poprowadzić do wiecznych przeznaczeń, bo wierzę w objawioną przez Chrystusa zbawczą Wolę Boga i w drogę, że ją wskazał, i w środki, że je ustanowił.

Prowadzić ludzi do Boga, by stał się ich szczęściem na wieki — na przedsięwzięcie w swojej najgłębszej skuteczności niewidzialne, a tak wielkie — pozwala mi moja wiara.

2. Pewność aktu wiary mimo braku ścisłej oczywistości co do faktu objawienia Bożego — nadnaturalne oświecenie Boże przez łaskę

Weźmiemy pod uwagę jeden moment w akcie naszej wiary, moment — według ujęcia tradycyjnego stanowiący akt wiary, a według ujęć współczesnych, przynajmniej jeden z istotnych, niezbędnych składników wiary, mianowicie intelektualne uznanie za prawdę. To nie stanowi całego aktu wiary; bo się nań składa działanie całej osoby; ale, nawet przy najbardziej personalistycznym rozumieniu aktu wiary i Objawienia, nie obejdzie się bez poznania faktu wezwania Bożego i faktów, które to wezwanie weryfikują, okazując, że jest to rzeczywiście objawienie się Boga. Bóg osobowy objawia się bowiem człowiekowi jako osobie poprzez znaki obiektywne. Musi nastąpić rozpoznanie tych znaków, a w nich rozpoznanie Objawienia Bożego.

Tu spełnia swoją rolę wykształcenie, nasza wiedza teologiczna, a zwłaszcza biblijna i apologetyczna, ale czy ta wiedza wywołuje koniecznie wiarę, czy do jej wywołania wystarczy? Wiemy, że nie. Dlaczego?

Przede wszystkim dlatego, że faktowi objawienia — jak utrzymują teolodzy — nie przysługuje ścisła oczywistość, która by wymuszała uznanie za prawdę. Objawienie chrześcijańskie jest — jak mówią — oczywiście wiarygodne. Jest oczywiste, że możemy i powinniśmy w nie wierzyć, ale nie obejdzie się to bez udziału naszej woli, przede wszyst-

kim bez udziału łaski. Akt wiary to nie zwyczajny akt poznania; to akt z innego porządku. Akt wiary jest aktem wolnym i przede wszystkim nadnaturalnym.

Pojawia się tu dawna, a zasadnicza trudność: Jak osiągalna być może niezawodna pewność, nieomylność aktu wiary przy braku ścisłej oczywistości co do faktu objawienia Bożego?

Odpowiedź podsuwa nadnaturalny charakter aktu wiary. Akt wiary jako nadnaturalny jest wyniesiony do wyższego porządku bytowania — proporcjonalnego do nadnaturalnej wizji uszczęśliwiającej, do której prowadzi. Nadnaturalność aktu wiary oznacza nie tylko wyniesienie do wyższego porządku bytowania, lecz także — przynajmniej zdaniem niektórych teologów¹ — że sposób, w jaki akt wiary ujmuje swój przedmiot, jest inny, wyższy niż w aktach poznania naturalnego. Czy nie można dopatrywać się tu remedium na wrodzone braki naszego poznania naturalnego co do faktu objawienia, włącznie z brakiem ścisłej oczywistości?

Zamiast poszukiwać bliższych wyjaśnień dogmatycznych, spóbjemy znaleźć rozwiązanie praktyczne, w oparciu o myśli podane w referacie księdza biskupa Pluty, wygłoszonym podczas spotkania decezjalnych ojców duchownych w Warszawie, w listopadzie 1970 roku, oraz w jego książce pt.: „W trosce o życie wewnętrzne”, wydrukowanej w roku 1980². Chodzi o tezę, głoszoną z naciskiem przez współczesnych teologów, Balthasara i Rahnera, o konieczności rozmodlenia się kapłana — w sensie dojścia do wyższych stopni modlitwy — dla jego wiary.

Biskup Pluta odwołuje się do II Listu św. Pawła do Koryntian (4, 5—6): „Nie głosimy bowiem samych siebie, lecz Jezusa Chrystusa jako Pana, a nas — jako sługi wasze przez Jezusa. Albowiem Bóg, ten, który rozkazał ciemnościom, by zajaśniały światłem, zabłysnął w naszych sercach, by olśnić nas jasnością poznania chwały Bożej na obliczu Chrystusa”.

Badamy historycznie, filozoficznie i teologicznie cuda Chrystusa; ustalamy to, co można stwierdzić historycznie odnośnie do faktu Jego zmartwychwstania, by uznać w Chrystusie najpierw Posłańca Bożego, a potem Syna Bożego. Dochodzimy rzeczywiście do przekonania, że nasza wiara ma podstawy rozumowe, ale z drugiej strony zdajemy sobie sprawę, że podstawy te są tylko takie, jakie są możliwe dla ludzkiego poznania w odniesieniu do faktów sprzed 2 tysięcy lat, nawet tak bardzo doniosłych.

Poznanie to jest mimo wszystko nieproporcjonalne do absolutnej pewności, jaka przysługuje naszej wierze, ale dochodzi nadnaturalne oświecenie Boże przez łaskę: „Bóg zabłysnął w naszych sercach, by olśnić nas jasnością poznania chwały Bożej na obliczu Chrystusa”. W świetle łaski Bożej poznajemy w Chrystusie Boga. Biskup Pluta mówi nieco dalej wprost o „doświadczeniu Boga”³.

3. Rozmodlenie się kapłana warunkiem otwarcia się na oświecenie Boże

Aby dojść do takiego „doświadczenia Boga”, do nadnaturalnego oświecenia przez łaskę, trzeba osiągnąć pewien stopień rozmodlenia.

Biskup Pluta przytacza słowa Rahnera, że ksiądz, który nie zdobę-

¹ Np. J. B. Alfaro, *Adnotationes in tractatum de virtutibus*, Romae 1959, s. 115.

² Poznań-Warszawa, 1980.

³ W *trosce o życie wewnętrzne*, s. 27 nn. Na stronie 29 wyraża się tak: „Wiara, zawierzenie Bogu są konieczne najpierw z naszej strony i obficie udzielają się naszej świadomości, gdy dostąpimy doświadczenia Boga”.

dzie się na wyższe stopnie modlitwy, na kontemplację, na mistykę, ten ksiądz może wiary nie mieć. Wiara księdza dzisiejszego to wiara księdza modlącego się, można powiedzieć, mistycznie kontemplującego, albo w ogóle wiary nie będzie. Trzeba dojść do „doświadczenia Boga” (*Gotteserfahren*) — rozkoszowania się Bogiem (*De frui*).

Jak dojść do tego? — Nie jest konieczne czytanie dzieł św. Jana od Krzyża czy św. Teresy; nie ma zresztą na to i czasu. Ks. biskup podaje trzy proste wskazówki, sformułowane przez żonę Jakuba Maritaina, Raisse, a zgodne najzupełniej z nauką wszystkich wielkich mistrzów życia wewnętrznego:

1. Stała uwaga na obecność Boga, Chrystusa wśród jakichkolwiek zajęć.
2. Miłość braterska.
3. Prawo śmierci, tj. ofiary, cierpienia; powiedzielibyśmy „umartwienia”. Przez stałe praktykowanie wymienionych trzech zasad może każdy wierzący, a głównie kapłan, dojść do wymaganego rozmodlenia się, które warunkuje wiarę⁴.

To, co zostało teraz powiedziane, to nie dogmat — to myśli zebrane przez ks. biskupa Plutę w oparciu o wypowiedzi współczesnych teologów, ale czy tak jest w rzeczywistości?

W celu przekonania się, najlepiej odwołać się do doświadczenia własnego, do własnych przeżyć.

Któż nie przeżywał trudności w wierze — czy nie mogąc oprzeć się wrażeniu przeciwieństwa między różnymi prawdami, czy niewystarczalności racji czysto rozumowych dla zdecydowanej afirmacji prawd głoszonych przez Kościół?

Kiedy owe trudności znikają? Kiedy podstawy pozytywne jawiły się w pełnej mocy? — Z pewnością nieraz przy ich spokojnym wyświetleniu. Gdy jednak ze spokojnym sumieniem jestem blisko Boga na starannej modlitwie, wtedy na ogół trudności się nie jawią, natomiast podstawy wiary występują z dużą mocą. Wtedy możność i potrzeba wierzenia stają się wyraźne.

Trudności w wierze mogą mi się czasem nasunąć i wtedy, gdy moja postawa wobec Boga jest taka, jaka być powinna. Lecz wówczas świeża pamięć na *Gotteserfahren*, a przynajmniej na jasne chwile kontaktu modlitewnego z Bogiem, daje siłę do przewyciężenia tych trudności. W jakiś sposób realizują się i pod tym względem słowa pieśni: „Kto Ciebie, Boże, raz pojąć może, ten nic nie pragnie, ni szuka”.

Im moje rozmodlenie słabsze, tym i wyrazistość prawdziwości mojej wiary słabsza. Może dojść i do tego, że postawa niewiary czy zwiątpienia przedstawiać mi się będzie jako postawa krytyczna i w pełni rozumna, a postawa wiary jako postawa zrodzona z dobrowolnego nieuwzględniania pewnych wymogów krytycznego myślenia. Wtedy już miejsce na myśl, że moralnie dobrym jest sądu zaniechać lub wydać wprost sąd niewiary.

Tymczasem takiej decyzji towarzyszy świadomość, że robię źle i w ślad za nią przychodzi niepokój.

Istnieje we mnie pamięć przeżytej prawdziwości wiary. Pamięć już słaba, bo nie utrwalana wskutek zaniedbania żywego kontaktu modlitewnego z Bogiem, a może i wskutek innych braków, ale jeszcze silna na tyle, by wspomnieniem żywego widzenia prawdziwości wiary potępić akt dobrowolnego zwiątpienia czy niewiary. Kto raz zobaczył światło,

⁴ Wykład podczas spotkania diecezjalnych ojców duchownych w Warszawie, w r. 1970.

ten, choćby odtąd stale żył w ciemnościach, nie może już nigdy uznać spokojnie, że światła nie ma. Dlatego — mimo że niewiara wydaje mi się krytyczna i racjonalna — pewien niepokój. Jest źle, gdy ten niepokój zupełnie zaniknie lub gdy przestanie być odczuwany.

Wniosek praktyczny: Zachować prawość w życiu, by nie przeciwstawić się światłu Bożemu

Na tle obecnego rozważania ukazuje się bardzo wyraźnie potrzeba nieustannego zabiegania o Boże światło dla wiary, a więc o życie, o postępowanie takie, które by dysponowało do otrzymania łaski oświecenia Bożego i do zachowania tego światła.

Utwierdzają w tej myśli znane słowa z Księgi Mądrości: „Mądrość nie wejdzie w duszę przewrotną, nie zamieszka w ciele zaprzędanym grzechowi” (Mdr 1, 4). W jakimś dalszym zastosowaniu odwołać się można i do słów Zbawiciela: „Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądać będą”.

Potrzebę trwałego rzetelnego wysiłku w dążeniu do wypracowania prawej postawy życiowej uwydatnia jeszcze fakt, że jesteśmy ludźmi słabymi, chwiejnymi, niestałymi, zdolnymi do upadku. Św. Paweł Apostoł po przytoczonych w obecnym rozważaniu słowach o danym nam przez Boga olśnieniu, uzdolniającym do poznania chwały Bożej w Chrystusie, przypomina, że „przechowujemy ten skarb w naczyniach glinianych, aby z Boga była owa przeogromna moc, a nie z nas” (2 Kor 4, 7).

Ile wysiłku i uwagi musimy wkładać, by zachować i rozwijać własne życie ziemskie! Z tym większą troską zabiegać muszę o zachowanie światła wiary. Do spotęgowania wysiłku w tym kierunku przyczynić się może następujące opowiadanie, wzięte ze zbioru kazań opracowanego przez Józefa Wiesneta pt. „Geht hin, ihr seid gesendet”⁵

Syn pewnego króla spiskował przeciw własnemu ojcu. Spisek wykryto, a syn królewski został skazany na śmierć. Poddani błagali króla, by darował życie swojemu synowi. Król wysłuchał ich i ulaskawił syna — ale pod pewnym warunkiem. Dla uznania swojego występkę, zasługującego na śmierć, miał wziąć powróż na szyję i obejść tak ulice stołecznego miasta. Winowajca opierał się i rzekł: „Co ludzie na to powiedzą?!” Wobec tego polecił król przynieść płytkie naczynie ze złota i wypełnić je winem aż po sam brzeg. To naczynie dał synowi w ręce i rozkazał mu, by obniósł je po wszystkich ulicach stolicy, mając oczywiście szyję okręconą powrozem. Nie cofnął bowiem pierwszego polecenia. Zawołał nadto dwóch żołnierzy ze swojej straży przybocznej, rozkazał im wyciągnąć miecze, skrzyżować je nad głową syna i postępować tak za nim krok w krok. Jeśli winowajca uroni choćby jedną kropelkę wina, mają mu na miejscu uciąć głowę.

Syn królewski udał się w ten niebezpieczny pochód, obszedł z niektórym winem ulice miasta i powrócił szczęśliwie do królewskiego pałacu.

Ow winowajca posłużyć może za obraz kapłana. Wino w płytkim naczyniu — to wierność Bogu i rozmodlenie się. Miecze nad głowę — to niebezpieczeństwo utraty wiary, a w konsekwencji celowości pozostawania w kapłaństwie, a w jakiejś mierze i utraty zbawienia.

W tym świetle troska, by nie sprzeniewierzyć się dobrowolnie nawet

⁵ Regensburg 1934, z kazania III.

w drobnych obowiązkach, nie jest sprawą błahą. Wyznanie pewnego kapłana, po wielu latach kapłaństwa (ks. Józef Bukowiec, proboszcz w Grobli, diec. Tarnów, zmarły w roku 1975), że nigdy nie opuścił rozmyślania, nie jest znakiem przesady. W tym świetle — jeśli duża aktywność zewnętrzna jest nie do pogodzenia z troską o życie wewnętrzne — należy postawić bezwzględnie na życie wewnętrzne.

W świetle całego obecnego rozważania wysuwa się na pierwsze miejsce to, co wysługuje łaskę Bożą. Nie tylko praca, ale i modlitwa oraz wszelkiego rodzaju ofiara.

Rozważanie VI

OBOWIĄZEK BRATERSKIEGO UPOMNIENIA

Wprowadzenie: Chrystusowe dzieło zbawienia sprawą jedną dla wszystkich kapłanów

Przyjmując święcenia kapłańskie obieram sprawę Bożą, Chrystusową, sprawę zbawienia, za swoją częśćkę w życiu. Lecz sprawa ta pozostaje zarazem jedną i wspólną dla wszystkich kapłanów.

Co więcej, chociaż każdy kapłan ma przydzielony pewien zakres własny, to jednak częśćką każdego jest cała sprawa Chrystusowa. Dlatego nie mogę być obojętny na to, co dla tej sprawy robi kapłan drugi, jak sprawa Boża jest prowadzona przez niego.

Z tego tytułu — przy całkowitym oddaniu się posłannictwu kapłańskiemu — wypływają dla mnie pewne ważne powinności. Rozważymy teraz jedną z nich, tę mianowicie, która wylania się wówczas, gdy w życiu dostępnej mi części Kościoła stwierdzam jakieś braki powodowane przez kapłana czy kapłanów.

Nie ulega wątpliwości, że z poczucia odpowiedzialności za całość sprawy Chrystusowej wypływa obowiązek zwrócenia uwagi na zauważone braki i ewentualnie podania sposobu właściwego działania czy postępowania.

1. Najpierw surowa kontrola własnego życia i odcinka pracy

Oczywiście, należy najpierw i przede wszystkim kontrolować odcinek swojej własnej pracy, czy nie ma w niej braków, czy ja sam nie popełniam błędów, czy nie pracuję nieodpowiednio i nie powoduję ujemnego stanu sprawy Bożej. Dziewięć razy przemierzę wzrokiem ducha swoją własną pracę i swoje postępowanie, zanim raz jeden skieruję krytyczny wzrok na odcinek pracy drugiego kapłana. Najpierw zrobię wszystko, by swoje własne życie i działanie skorygować, zanim wydam sąd, że trzeba drugiemu kapłanowi na to czy na owo zwrócić uwagę.

Jeśli po tych wszystkich zastrzeżeniach stwierdzę rzeczywiście, że u drugiego kapłana zachodzi coś, co jest szkodliwe dla sprawy Bożej, moim obowiązkiem jest zwrócić uwagę. Ten trudny, bardzo trudny, obowiązek muszę wypełniać, bo za swoją częśćkę wybrałem sprawę Bożą, a ona jest o wiele ważniejsza niż chwilowa, może zresztą tylko pozorną, przykrość, jaką sprawię drugiemu.

Ten obowiązek muszę spełnić nieraz, choćbym nawet u siebie jeszcze wszystkiego nie naprawił. Może przecież być i tak, że sprawa u drugiego jest o wiele bardziej doniosła niż u mnie.

2. Zawsze z taktem

Rzecz ogromnie ważna, by ten przykry obowiązek zwracania uwagi bratu w kapłaństwie spełniać jak najbardziej taktownie. Warto przypomnieć sobie znane zresztą warunki taktownego zwracania uwagi:

1. Nie natychmiast, gdy zauważę coś nieodpowiedniego; odczekać parę dni. Wtedy wszystko lepiej ocenię i potrafię zwrócić uwagę z cierpliwością i miłością.
2. Nie można zwracać uwagi za często i o drobnostki — wtedy życie stałoby się dla obu osób nieznośne.
3. Wymieniać nie tylko braki, ale czasem uwydatnić i to, co pozytywne, aby nie stwarzać wrażenia, że ktoś jest już zupełnie zły.
4. Podawać uwagi, przynajmniej najpierw, w cztery oczy — a nie przy kościelnym, organiście, ministrantach, nawet nie przy innych kapłanach. Ta dyskrecja może zdecydować o skuteczności uwagi. Natychmiastowe zwrócenie uwagi wobec innych może wywołać jako reakcję zuchwałę, umyślne nieposłuszeństwo. Co innego, gdy uwaga okazuje się nieskuteczna i sprawa sama staje się publiczna.

Rzecz również zrozumiała sama przez się, że uwaga nawet w cztery oczy nie powinna być gwałtowna, lecz uczyniona ze spokojem. Ta sama dyskrecja, spokój i pozostałe warunki obowiązują, gdy przyjdzie nam zwrócić uwagę komuś z wiernych świeckich.

Tu miejsce na zastanowienie się, dlaczego niektórzy kapłani, ogromnie gorliwi, oddani chwale Bożej, uczynni i ofiarni dla drugich, niejednokrotnie nie tylko nie są otaczani sympatią, ale wprost nielubiani. Przecież taki człowiek powinien cieszyć się uznaniem, gdyż na to zasługuje.

Czy powodem negatywnej postawy wobec niego nie jest właśnie sposób zwracania uwagi? Czy nie czyni tego natychmiast, nie bacząc na obecność innych, może gwałtownie? To zraża i odstrasza.

Warto, by kapłani pełni poświęcenia, czyniący ogromnie dużo dobrego dla drugich, nie zasłaniali jednym czy drugim nieopatrzonym powiedzeniem głębokiego chrześcijańskiego piękna swoich osobowości. Nie tak wiele potrzeba. Byleby tylko nie było jednego czy drugiego ironicznego słowa. Ironia bardzo boli. Byleby nie było publicznych i gwałtownych uwag. Chodzi o tzw. „małe cnoty”. Ich brak zakrywa blask wielkich cnót posiadanych nawet w wysokim stopniu.

Nie chodzi zresztą jedynie o niezakrywanie wielkich cnót, ale i o unikanie poważniejszych szkód. Niedelikatne słowo, gwałtowna uwaga uczyniona komuś przez kapłana, spowoduje u człowieka, który się z tym spotkał, bojaźń. Nie wolno myśleć: Raz nie opanuję się, to nic. Ten „jeden raz” może przynieść szkodę nie do powetowania, bo do kapłana wytykającego cudze błędy ludzie boją się zbliżyć, nawet w ważnej potrzebie. Przecież wiele łask Bożych bywa udzielanych przez kontakt z kapłanem. Wystarczy wspomnieć nawet jednorazowe tylko niedelikatne potraktowanie kogoś przy spowiadaniu. Może odstraszyć od spowiedzi na długo, a przeciwnie, słowo dobre, łagodne, wyrozumiałe, może zapobiec na długo ruinie duchowej człowieka, czy też go z niej wydobyć.

3. Kogo upominać?

a) Upominanie podwładnych i kolegów

Niezmiernie trudne zadanie zwrócenia komuś uwagi będzie najczęściej obowiązkiem przełożonego wobec kapłana, dla którego jest przełożonym.

Obowiązek zwrócenia uwagi istnieje u kolegi wobec kolegi. W tej relacji spełnienie tego obowiązku jest może najłatwiejsze. Uwagę zwraca-

cać należy i pod pretekstem przesadnie pojętej autonomii nie wykluczać tego obowiązku z koleżeńskiego współżycia. Przecież to może być czasem największa przysługa, jaką mogą koledze wyświadczyć. Zasada absolutnej nieingerencji okazuje się nieraz krzywdząca także i w życiu koleżeńskim.

b) Upominanie przełożonego

Po wszystkich zastrzeżeniach, jeszcze spotęgowanych, istnieje nieraz obowiązek zwrócenia uwagi przełożonemu. Jeżeli dzieje się źle ze sprawą Bożą z powodu jakiegoś człowieka, to kimkolwiek by ten człowiek był, należy mu zwrócić uwagę. Sprawa Boża zbawienia ludzi jest ważniejsza niż jakiegokolwiek względy ludzkie, czy perspektywa narażenia się komuś znaczniejszemu. Oczywiście, że i tu, tym bardziej tu, obowiązuje zachowanie wszystkich warunków szacunku i taktu.

4. Obowiązek przyjęcia opomnienia

Obowiązkowi zwrócenia uwagi odpowiada powinność jej przyjęcia — przez kogokolwiek i do kogokolwiek byłaby skierowana.

Jest to obowiązek na pewno łatwiejszy niż obowiązek uczynienia uwagi, ale nie mniej mocno uzasadniony. Jak każdy z nas jest odpowiedzialny za całość i dlatego ma prawo zgłosić uwagę i propozycję naprawy, gdy widzi, że z czyjejś przyczyny dzieje się źle — tak samo każdy w imię dobra całej sprawy Chrystusowej — choćby był przełożonym — winien tego głosu wysłuchać, rozważyć go i w przypadku słuszności do niego się zastosować.

Zasadnicza trudność będzie tam, gdzie istnieje — oczywiście tylko w mniemaniu dotyczącego — przywilej osobistej nieomyślności. Przyjęcie krytycznej uwagi jest bardzo łatwe do pogodzenia z obiektywnie istniejącym w Kościele przywilejem nieomyślności. To odnosi się do bardzo niewielu przypadków i to w ściśle określonej sytuacji. Gorzej znacznie przedstawia się sprawa z przywilejem nieomyślności osobistej, posiadany według własnego, nie uświadomionego wyrażnie, przekonania. Ten mit niezmiernie szkodliwy — choćby z tego powodu, że separuje i izoluje jednostkę od otoczenia, zostawiając ją w nierealnym świecie własnych urojeń — nie powinien wcale mieć miejsca.

Nie powinien się nikt cieszyć, że ta uwaga odnosi się tylko do kapłanów starszych, od proboszcza w górę. Każdy, nawet parę dni po święceniach może zapadnąć na chorobę poczucia własnej nieomyślności. Do wykrycia objawów tej choroby nie trzeba koniecznie, by ktoś nie przyjmował uwag od innych kapłanów. Wystarczy nieraz jako jej symptom zupełne nieliczenie się z głosami wiernych, nawet dzieci. Bo i wierni świeccy mają nieraz ogromnie trafną ocenę pracy i postępowania kapłana. Oni, nawet i dzieci, potrafią uczynić uwagę bardzo słuszną, której uwzględnienie okazać się może bardzo pożyteczne dla sprawy Eożej. Bywały niestety przypadki, może dziś ich już nie ma, że wierny, zwracający uwagę, był potraktowany niegrzecznie i wyproszony za drzwi. Przez to wyrządza się wielką szkodę i sobie, i sprawie Bożej. Własny sąd dobrze jest mieć i trzeba się o niego starać, ale to nie upoważnia do zupełnego zamykania się przed głosami innych.

Bywa czasem i tak w Kościele współczesnego świata, że ksiądz nie tylko chwilowo poblądzi, ale upija się, chodzi po wsi, postępuje przy-

najmniej dziwnie, a potem niektórzy mają żal: Dlaczego proboszcz nie zwrócił mu uwagi? Dlaczego nie uczynili tego koledzy? W wielu przypadkach zwracali mu uwagę, ale on jej nie przyjął, bo uważał, że ma swoje lata i pewnie należy także do grona posiadających przywilej osobistej nieomyślności.

Przyjęcie krytycznej uwagi, a może bardziej jeszcze dostosowanie do niej swojego postępowania czy działania, może być czasem dla mnie niewygodne, a przynajmniej niemiłe, bo nie jest przyjemnie przedstawiać się na inny pogląd czy na inny sposób działania, gdy o czymś już zdecydowałem.

Pod innym jednak względem jest dobrze, gdy mogę wysłuchać czyjejś uwagi, gdy ktoś ją do mnie kieruje, bo to znak, że ktoś o mnie myśli, że jest mi zyczliwy. Przecież jest to cenne, choćby uwaga była negatywna. O ileż gorzej jest wtedy, gdy drugi powie: Decyduj sobie o wszystkim sam i rób wszystko sam, skoro jesteś taki mądry i pewny siebie.

Wniosek praktyczny: Tylko krytyka zdrowa, twórcza

Powinność braterskiego upomnienia nie powinna już budzić wątpliwości i coraz słabsze być już powinny wewnętrzne opory przeciw jej stosowaniu. Może tym wyraźniej przypomnieć sobie trzeba przestrożę Chrystusa: „Wyrzuć najpierw belkę ze swego oka, a wtedy przejrzysz, ażeby usunąć drzazgę z oka twego brata” (Mt 7, 5).

Nie jest to zakaz braterskiego upominania, ale przypomnienie, że wyprzedzać je winno spojrzenie na siebie. To zarazem nauka, że wkładana w upomnienie krytyka nie może być jakakolwiek, lecz że musi być zdrowa, twórcza, konstruktywna.

Wyciągać na światło dzienne takie czy inne braki bez realnych widoków na zaradzenie niedomaganiu, po to tylko, by dać upust niechęci do kogoś — to tylko niepotrzebne rozjątrzenie kogoś, co rujnuje postawę kapłańską, nawet chrześcijańską i jest szkodliwe dla sprawy Bożej. Na takie upomnienie — przy poważnym podejściu do posłannictwa kapłańskiego — miejsca absolutnie nie ma.

Rozważanie VII

ANTYNOMIA WYMAGAŃ RELIGII CHRZYSTUSOWEJ I SŁABOŚCI CZŁOWIEKA

Wprowadzenie: Niebezpieczeństwo jednostronnego ujmowania życia chrześcijańskiego

Każdemu człowiekowi — także i kapłanowi — grozi niebezpieczeństwo popadnięcia co do różnych spraw w skrajną jednostronność, która może okazać się zgubną czy to dla własnego życia chrześcijańskiego i kapłańskiego, czy dla Kościoła — z racji pozycji kapłana w Kościele. Z myślą o zapobieżeniu niebezpieczeństwu jednostronnego ujmowania niektórych spraw dotyczących życia wewnętrznego napisana została przez O. Karola Włodzimierza Truhlara, z zakonu Jezuitów, książka pt. „Antinomiae vitae spiritualis”, której pierwsze wydanie ukazało się w r. 1957.

W obecnym rozważaniu weźmiemy pod uwagę jedną z omówionych tam antynomii, tę mianowicie, która zda się zachodzić między postulowanym przez religię chrześcijańską całkowitym oddaniem się Bogu a słabością człowieka¹.

1. Religia chrześcijańska wymaga całkowitego oddania się Bogu

Przejdźmy od razu do uświadomienia sobie totalizmu wymagań, jakie religia chrześcijańska stawia człowiekowi.

Wyraźne świadectwo stanowi testament pozostawiony narodowi wybranemu przez Mojżesza, zawarty w Księdze Powtórzonego Prawa, zwłaszcza w wierszach 4—9 rozdziału 6, gdzie Mojżesz wypowiada z naciśkiem dwie najwyższe zasady religii Starego Zakonu: Jedność prawdziwego Boga i obowiązek niepodzielnej miłości ku Niemu. Jak wielkie znaczenie religijne i moralne przypisywano temu tekstowi, wskazuje zwyczaj recytowania wiersza 4—5 codziennie rano i wieczorem, na kształt jakiegoś symbolu wiary.

Oto tekst, o który chodzi, według Biblii Tysiąclecia: „Słuchaj Izraelu, nasz Bóg, Jahwe, Jahwe jedyny. Będziesz miłował twój Bóg, Jahwe, z całego swego serca, z całej duszy swojej, ze wszystkich swych sił. Niech pozostaną w twym sercu te słowa, które ja ci nakazuję. Wpóisz je swoim synom, będziesz o nich mówił przebywając w domu, w czasie podróży, kładąc się i wstając ze snu. Przywiążesz je do twojej ręki jako znak. Niech one ci będą ozdobą między oczyma. Wypisz je na drzwiach twój domu i na twoich bramach”.

Słowa te mówią wprost o niedzieleniu miłości między jednego Boga prawdziwego a bogów fałszywych, ale zabraniają zarazem dzielić swoją miłość między Boga a stworzenia. Powinność noszenia nakazu uznawa-

¹ Romae 1961, s. 1—39.

nia i miłowania jedyne­go Boga na czole i na ręce nie powinna być rozumiana w sposób dosłowny, jak to miało miejsce później u Żydów, lecz metaforycznie. Nawet przy dosłownym sposobie interpretacji wymienionych słów zachowany został radykalizm wyrażonego w nich nakazu miłości Boga bez jakiegokolwiek podziału.

Radykalne wymaganie niepodzielnej miłości Boga występuje jeszcze silniej w Nowym Testamencie, przede wszystkim w Kazaniu na Górze. Chrystus posłużył się tam wprowadzie hiperbolicznym sposobem nauczania stosowanym często na Wschodzie, ale w tej formie wypowiedział niewątpliwie swoje rzeczywiste wymagania. Przypomnimy niektóre z nich, szczególnie radykalne:

Mt 5, 19: „Ktokolwiek więc zniósłby jedno z tych przykazań, choćby najmniejszych, i uczyłby tak ludzi, ten będzie najmniejszy w królestwie niebieskim”. — Jako wyraz Bożej woli, każde przykazanie jest ważne, żadne nie jest małe.

Mt 5, 22: „Każdy, kto się gniewa na swego brata, podlega sądowi. A kto by rzekł swemu bratu: «Raka», podlega Wysokiej Radzie. A kto by mu rzekł: «Bezbożniku», podlega karze piekła ognistego”.

Mt 5, 29—30: „Jeśli więc prawe twoje oko jest ci powodem do grzechu, wyłup je i odrzuć od siebie!... I jeśli prawa twoja ręka jest ci powodem do grzechu, odetnij ją i odrzuć od siebie...”

Mt 5, 39—40: „Lecz jeśli cię kto uderzy w prawy policzek, nadstaw mu i drugi! Temu, kto chce prawować się z tobą i wziąć twoją szatę, odstap i płaszcz!” — Sprawiedliwość więc należy łagodzić miłością, jak najbardziej delikatną i jak najbardziej wielkoduszną.

Mt 7, 14: „Jakże ciasna jest brama i wąska droga, która prowadzi do życia...” — W tych słowach zbiera Chrystus całą mowę jakby w jedną regułę, wzywając do wielkich wysiłków i wielkich wyrzeczeń, które stanowią drogę życia wiecznego.

Totalizm wymagań wypowiedzianych przez Chrystusa w Kazaniu na Górze jest wyraźny, nie można mówić, że żądania postawione tam to jedynie jakiś idealny obraz życia chrześcijańskiego bez żadnej mocy obowiązującej. Wymaganie swoje wypowiedział Jezus jako nakazy, które należy spełniać rzeczywiście, na co wskazuje szczególnie zakończenie Kazania: „Każdego więc, kto tych moich słów słucha i wypełnia je, można porównać z człowiekiem roztro­pnym, który dom swój zbudował na skale. Spadł deszcz, wezbrały potoki, zerwały się wichry i uderzyły w ten dom. On jednak nie runął, bo na skale był utwierdzony. Każdego zaś, kto tych słów moich słucha, a nie wypełnia ich, można porównać z człowiekiem nierozsądnym, który dom swój zbudował na piasku. Spadł deszcz, wezbrały potoki, zerwały się wichry i rzuciły się na ten dom. I runął, a upadek jego był wielki”.

Jeszcze wiele innych wypowiedzi Chrystusa, poza Kazaniem na Górze, wskazuje na obowiązek całkowitego oddania się Bogu, jaki ciąży na chrześcijaninie. Np. stwierdzenie powinności wyznawania Chrystusa nawet za cenę życia.

Nic dziwnego, że autor Listu do Hebrajczyków mówi w wierszu czwartym rozdziału dwunastego: „Jeszcze nie opieraliście się aż do przelewu krwi, walcząc przeciw grzechowi...”

Pan Bóg wymaga więc od człowieka totalnego oddania się Jemu, tzn. nie ułamkowego, ale pełnego wysiłku dla Boga w życiu wewnętrznym i zewnętrznym.

2. Słabość człowieka

Spojrzyjmy teraz — z O. Truhlarem — na tego, komu zostało postawione wymaganie tak bardzo wysokie. Postawione zostało słabemu człowiekowi. Wyrażenie „słabemu człowiekowi” to nie zwyczajny frazes, lecz rzeczywistość wyraźna, choć twarda i smutna.

Człowiek, podmiot psychofizyczny, podlega ograniczeniom i ze strony psychiki, i ze strony fizycznej. Nawet przy pełnym zdrowiu jego siły fizyczne są ograniczone, a przecież nierzadkim zjawiskiem są choroby. Niekiedy niedomaga ciało, a niekiedy, mianowicie w chorobach psychicznych, duch człowieka zostaje poddany pewnym determinizmom, które przeszkadzają mu w życiu.

Zaden typ psychologiczny nie jest dodatni pod każdym względem, z każdym wiążą się jakieś niedogodności, które stanowią ciągle niebezpieczeństwo zboczenia z właściwej drogi i wymagają dlatego nieustannej walki.

Odrębność typów opiera się na niejednakowej proporcji czynników emocji i aktywności.

Silny element emocji może służyć zarówno bodźcom do dobrego, jak i do złego; przyczynić się może do wywołania entuzjazmu zarówno w kierunku dobrym, jak i w kierunku złym, a nadto utrudnia władanie rozumu nad całością życia człowieka.

Mocny element aktywności niosąc z sobą inicjatywę i łatwość w działaniu sprzyja nastawieniu, które pochwalili Zbawiciel: „Nie każdy, który mi mówi: «Panie, Panie!» wejdzie do królestwa niebieskiego, lecz ten, kto spełnia wolę Ojca mego, który jest w niebie” (Mt 7, 21). Z drugiej jednak strony łatwość w działaniu utrudnia skupienie wewnętrzne. Niesie bowiem z sobą możliwość zbyt daleko idącego zwrotu do świata i przywiązanie do jego spraw.

Przypatrzeć się warto i otoczeniu człowieka, powołanego do pełności w swoich wysiłkach dla Boga. Człowiek żyje w świecie naturalnym.

Świat nadnaturalny to Trójca Przenajświętsza, Chrystus, Maryja Panna, Aniołowie, Kościół triumfujący. Otoczenie nadnaturalne oddziałuje na człowieka tylko i wyłącznie dodatnio, ale dostrzegamy je jedynie oczami wiary. Nie stwierdzamy tych potężnych rzeczywistości przy pomocy zmysłów. Nawet istnienia Boga i duszy w nas nie stwierdzamy poznaniem bezpośrednim, lecz jedynie pośrednio, przy pomocy rozumowania. Niewątpliwie, że przez wiarę osiągamy pewne poznanie rzeczywistości świata nadprzyrodzonego, a w pewnych okolicznościach pomaga nam rozum. Brak bezpośredniego stwierdzenia rzeczywistości nadnaturalnych, nawet Boga i duszy, odbija się ujemnie na naszych wysiłkach dla Boga i jeśli mimo tego braku chcemy osiągnąć bardziej żywy kontakt z Bogiem, musimy wiele nad tym pracować.

Środowisko nadnaturalne widzialne to Kościół. Tu zawiera się już znaczna domieszka elementu ludzkiego. Wiemy z historii, że istotna świętość Kościoła nie uniemożliwiła mu przeżycia okresu dekadencji i zepsucia u wielu jego członków, choćby w wieku X, czy w pewnych momentach Renesansu.

Chrześcijanin żyje w środowisku naturalnym. Tego rodzaju środowisko, jeśli jest dobre, wspomaga życie nadnaturalne człowieka i jego całkowite dążenie do Boga, lecz trudno nie zauważyć, że środowisko całkiem dobre jest rzadkością. Nawet życie w krajach katolickich, w rodzinie katolickiej, może być poddane pewnym wypaczeniom, przesadom,

jakimś bezdusznym automatyzmom i surowości tłumiącej szerszy wiew miłości.

Niekiedy, nawet często, żyje chrześcijanin wśród otoczenia złego, które osłabia jego wysiłki podejmowane dla Boga, a jego ujemne oddziaływanie wyraża się chociażby we wpływie pewnych zasad światowych, wysuwanych jako współczesne, dlatego rzekomo mniej rażące. Bardzo kusząca jest teza, że trzeba przede wszystkim starać się o życie przyjemne i łatwe, o komfort, dostosowywać się do mody, w niczym się nie wyróżniać, czynić tak, jak wszyscy czynią.

Totalnemu wysiłkowi człowieka dla Boga przeciwstawia się w sposób najbardziej radykalny oddziaływanie szatana. Oddziaływanie to, zainicjowane w grzechu pierworodnym, trwa na wieki — zarówno w bezpośrednich pokusach szatańskich, jak i w działaniu pożądliwości, w owym „innym zakonie” własnego ciała, na co uskarżał się boleśnie św. Paweł Apostoł.

To wszystko, co zostało dotąd wymienione, to nasza słabość i ograniczoność niezawiniona. Takimi jesteśmy, takimi przychodzimy na świat i takie siły w nas działają. Nie nasza w tym wina. Istnieje jednak słabość i z naszej winy, spowodowana przez nasze grzechy osobiste.

Jaskrawym dowodem są grzeszne nałogi. Dla ilustracji wystarczy przypomnieć sobie np. jakiegoś konkretnego człowieka poddanego nałogowi pijaństwa. Jak słaby jest ten człowiek! W pewnych momentach chce robić wszystko, by już nie upaść, by prowadzić życie oddane Bogu. Niestety, przychodzi chwila, kiedy upada znowu. Nie jest tajemnicą, że można rozpić się i w stanie kapłańskim. Przy tym pijaństwo nie jest jedynym groźnym nałogiem grzesznym.

3. Łaska Boża czyni możliwym całkowite oddanie się Bogu w dostosowaniu do warunków człowieka

Bóg żąda od człowieka jakiejś pełni wysiłków, a człowiek jest ograniczony w swoich siłach, i sam z siebie, i wskutek nie zawsze korzystnego oddziaływania otoczenia. W jaki sposób i w jakiej mierze może spełnić wymagania Boga?

Ewangelista św. Marek zapisał w 10 rozdziale swojej Ewangelii słowa Zbawiciela, wypowiedziane po odejściu bogatego młodzieńca, który nie zdobył się na porzucenie swojego majątku, by pójść za Chrystusem: „Łatwiej jest wielbłądowi przejść przez ucho igielne, niż bogatemu wejść do królestwa Bożego”.

To w formie hiperboli wyrażone ostrzeżenie mówi, jak trudno niektórym ludziom odpowiedzieć wymaganiom stawianym przez Jezusa. Apostołowie słysząc to dziwią się i mówią między sobą: „Któż więc może się zbawić?” Jezus spojrzawszy na nich i rzekł: „U ludzi to niemożliwe, ale nie u Boga; bo u Boga wszystko jest możliwe” (Mk 23—27).

Jezus nie odwołał swoich słów o trudnościach w dążeniu do osiągnięcia zbawienia, ani ich nie umniejszył, ale skierował umysły Apostołów do rozważenia potęgi łaski Bożej. Oto Bóg wymaga rzeczy trudnych, ale zarazem wspomaga człowieka swoją łaską. Potęga łaski jaśnieje tym bardziej, im większa jest słabość człowieka. To temat głośnego tekstu z „2 listu św. Pawła do Koryntian” o „ościeniu dla ciała”, który dręczył Apostoła: „Dany mi został oścień dla ciała, wysłannik szatana, aby mnie policzkował... Dlatego trzykrotnie prosiłem Pana, aby odszedł ode mnie, lecz (Pan) powiedział: «Wystarczy ci mojej łaski. Moc bowiem w słabości się doskonali». Najchętniej więc będę się chlubił

z moich słabości, aby zamieszkała we mnie moc Chrystusa. Dlatego mam upodobanie w moich słabościach... Albowiem ilekroć niedomagam, tylekroć jestem mocny" (12, 7—10).

Jawi się dawne jak chrześcijaństwo pytanie: Czy każdy człowiek otrzymuje dość łaski, by realizować w swoim życiu pełny wysiłek dla Boga?

Za Truhlarzem warto odnieść się do encykliki papieża Piusa XI „*Rerum omnium*” o św. Franciszku Salezym. Papież wzywa w niej duchownych, aby w duchu św. Franciszka Salezego wpajali w wiernych zrozumienie, że świętość życia to nie udzielony tylko niektórym przywilej szczególny — „*singulare beneficium*” — lecz, że jest to przeznaczenie wspólne dla wszystkich — „*communis omnium sors et commune officium*”. W oparciu o naukę tegoż Franciszka Salezego zamieszcza wyjaśnienie, bez którego wezwanie wszystkich do świętości byłoby trudne do zrozumienia. Pisze mianowicie, że należy się wznosić do nieba „jak gołębicę, jeśli nie możemy jak orły” (*columbarum* może, *si aquilarum non licet*). To znaczy, że można i trzeba osiągać świętość życia na drodze zwyczajnej, wspólnej wszystkim ludziom, jeśli nie zostaliśmy przeznaczeni do doskonałości wyjątkowej².

Nie znaczy to, że tylko niektórzy mają obowiązek zdobywać się na pełnię wysiłków dla Boga — ci wybrani szczególnie, a inni nie. Każdy człowiek obowiązany jest do życia całkowicie dla Boga — tylko, że ta pełnia nie jest dla każdego człowieka jednakowa. Bóg nie daje każdemu jednakowej ilości tych samych łask, a do tego dochodzą wspomniane nieco wyżej różnice co do konstytucji psychofizycznej oraz co do środowiska.

Uwzględniając wszystko, powiedzieć można, że pełność życia dla Boga, wymagana przez Stwórcę od każdego człowieka, ma miejsce wówczas, kiedy człowiek robi dla Boga wszystko, co może przy otrzymanej ilości i jakości łask Bożych, przy takiej a nie innej konstytucji psychofizycznej, przy takich a nie innych wpływach otaczającego świata widzialnego i niewidzialnego.

Wniosek praktyczny: Sens życia

Wiktor E. Frankl w książce „*Homo Patiens*”³ mówiąc o przeżywaniu przez studentów amerykańskich próżni egzystencjalnej wskutek braku sensu życia przytacza wypowiedź opiekuna studentów w Michigan, który stwierdził, że gotów jest sporządzić autorowi książki całą listę studentów, którzy z powodu zwątpienia w sens życia popadli w rozpacz i popełnili samobójstwo. Nieco dalej przytoczył Frankl własną wypowiedź z pewnej dyskusji na temat młodzieży akademickiej w USA: „A życiu naszych studentów nadać sensu nie możemy; to, co moglibyśmy im dać na drogę życia, to raczej tylko i wyłącznie przykład, przykład naszego własnego oddania dla zadań nauki”⁴.

Z nadzieją, podbudowaną przez dobiegające do końca rozważania, powiedzieć można za Franklem, choć w trochę zmienionym sensie: Ludziom współczesnym, przygnębionym niedolą życia, zatracającym nieraz widzenie jego sensu, może dopomóc kapłan przede wszystkim przez przykład życia oddanego zupełnie Bogu, Chrystusowi, sprawie Chrystusowej — możliwego przy dobrej woli i przy pomocy Bożej łaski.

² *Antinomiae*, s. 30—32.

³ Tł. Roman Czernecki i Józef Morawski, Warszawa 1971.

⁴ S. 142.

Rozważanie VIII

ANTYNOMIE SPECYFICZNE DLA ŻYCIA I PRACY KAPŁANA

Wprowadzenie: Temat rozważania w nawiązaniu do rozważania poprzedniego

Kontynuując myśl wyrażoną przez o. Truhlara w książce „Antinomiae vitae spiritualis”, a przedstawioną w poprzednim rozważaniu na tle stosunku ogromu wymagań religii Chrystusa do słabości człowieka, spróbujemy teraz sobie uświadomić szereg antynomii specyficznych dla życia i pracy kapłana.

1. Kapłaństwo hierarchiczne a powszechne kapłaństwo wiernych

Zacniemy od tej, której dał wyraz papież Paweł VI, gdy w lutym 1971 roku przemawiał do proboszczów i kaznodziejów wielkopostnych Rzymu w kaplicy rzymskiego seminarium duchownego. Oto odnośne słowa papieża według tłumaczenia polskiego ogłoszonego w „Homo Dei”: „Kim jest kapłan? — To pytanie proste i elementarne jest obarczone ciężkimi i głębokimi wątpliwościami. Czy istnienie kapłaństwa w ekonomii Nowego Testamentu jest usprawiedliwione?... Ludzie przecież zostali podniesieni do godności wybranego plemienia (1 P 2, 9) i wyposażeni we własne kapłaństwo, które ich uprawnia do wielbienia Boga w duchu i w prawdzie” (J 4, 24)¹.

Sprzeczność, jaka zdaje się zachodzić między kapłaństwem hierarchicznym a powszechnym kapłaństwem wiernych — w przypadkach ujęcia jednostronnego — może być przede wszystkim przeżywana wewnętrznie jako bolesne pytanie kapłanów ze święceniami o sensowność życia wyrzeczenia i ofiary, jakie podjęli stając się oficjalnymi sługami ołtarza.

Jednostronne pojmowanie kapłaństwa hierarchicznego w stosunku do kapłaństwa powszechnego wiernych może się też wyrazić skrajnościami do kapłaństwa w mowie czy w działaniu. Przykładem mogą być słowa pewnego kapłana skierowane do wiernych — przytoczone przez ks. biskupa Miziołka w referacie podczas spotkania diecezjalnych ojców duchownych w Warszawie w roku 1970: — „jako kapłan zwracam się do was, kapłanów”. Na przeciwnym biegunie byłoby np. niedopuszczanie wiernych do jakiegokolwiek udziału w czytaniach czy w śpiewach w ramach mszalnej liturgii słowa.

Do rowiązania tej antynomii prowadzi pewna zasadnicza prawda, uwydatniona wyraziście w Piśmie św. Nowego Testamentu, mianowicie że dla odkupionej ludzkości istnieje tylko jeden Kapłan, tj. Chrystus. Poza Chrystusem nie ma żadnego samodzielnego kapłaństwa. Jakikolwiek urząd kapłański i jakakolwiek godność kapłańska to tylko udział

¹ Referat ks. biskupa Miziołka podczas spotkania diecezjalnych ojców duchownych w roku 1970 w Warszawie.

w jednym kapłaństwie Chrystusa. W kapłaństwie Chrystusa mają swój udział kapłani ze święceniami i na swój sposób wierni.

Zwrotu „na swój sposób” pominąć nie można. Dla jego właściwego ujęcia po stronie kapłaństwa urzędowego ważny jest znowu akcent, jaki Pisma Nowego Testamentu kładą na służebny charakter wszelkich urzędów i władzy w Kościele.

Służebny charakter kościelnych urzędów ma podwójne odniesienie: do Chrystusa i do Kościoła czyli wiernych. Funkcje kościelne spełniane są w pełnym podporządkowaniu pasterskiemu urzędowi Chrystusa, służbie Chrystusowi. Ta sama postawa zachodzi również w stosunku do wiernych, stanowiących żywe członki Mistycznego Chrystusa. Wielkość urzędów kościelnych płynie z faktu, że są one udziałem w posłannictwie Chrystusa i że spełniane są w duchu posługi w stosunku do wiernych, którzy są żywymi członkami mistycznego organizmu Chrystusa.

Oto i tytuł do wyższości kapłaństwa hierarchicznego nad powszechnym kapłaństwem wiernych — zgodnie ze słowami Chrystusa: „Kto jest większy między wami, niech będzie waszym sługą” — wyższości przez posługiwanie.

Posługiwanie to jest cenne, bo służy zbawieniu człowieka. Bez posługiwania kapłana ze święceniami nie wystarczy samo kapłaństwo powszechne wiernych. Takiemu posługiwaniu warto poświęcić życie. To ma sens.

Tego rodzaju rozwiązanie antynomii kapłaństwa wiernych i kapłaństwa hierarchicznego nie jest bezwzględnym kompromisem czyli jakimś idealnym wyśrodkowaniem między jedną skrajnością a drugą. Przechyliła się raczej na stronę kapłaństwa hierarchicznego, którego wyróżnienie zachowuje, ale akcentując służebny charakter wyższości kapłaństwa hierarchicznego nad kapłaństwem wiernych, kieruje tę wyższość kapłanów ze święceniami ku dobru wiernych. Kładąc zaś przed oczy jedynność samodzielnego kapłaństwa w Chrystusie, nie odrywa funkcji powszechnego kapłaństwa wiernych od funkcji kapłaństwa urzędowego, jakoby były sobie przeciwne, lecz spaja je i jednoczy w służbie Chrystusowi.

2. Życie modlitwy a aktywność duszpasterska

Odwieczny problem dla księdza to sprawa zharmonizowania pracy nad własnym uświęceniem z pracą duszpasterską, troski o życie modlitwy z aktywnością. Przypadki skrajne w tym względzie, to długie chwile spędzane na modlitwie przy zaniedbaniu przygotowania katechizacji, kazań, kontaktów z ludźmi — albo też przeciwnie, wyłączne spożytkowanie czasu na przebywanie wśród ludzi, na różne akcje duszpasterskie, z przygotowaniem kazań czy specjalnych sposobów katechizacji włącznie, przy zaniedbaniu pełnym rozmyślenia, nawiedzenia Najśw. Sakramentu, modlitwy poza brewiarzem.

Znany jest jedyny sposób wyjścia z tych skrajności. Wyraża się w formie: „Uświęcenie przez pracę duszpasterską”. O Truhlar formuluje go w słowach: „kontemplacja w działaniu” — „*In actione contemplativus*”².

Powiązanie życia aktywnego z Bogiem dokonuje się przede wszystkim przez dobrą intencję. Dzięki niej nasze dążenia życiowe do osiągn-

² S. 129—157.

nięcia różnych konkretnych celów stają się zarazem dążeniem do Boga i życiem dla Boga.

Rzecz aż nadto jasna, że nie chodzi tu o samo obudzenie intencji, która potem nie wywierałaby żadnego wpływu na naszą aktywność, pozostawiając ją w chaosie odnośnie celów później faktycznie zamierzanych i realizowanych. Kto np. obudzi w sobie dobrą intencję rano podczas modlitw porannych, odnowi ją nawet parokrotnie w ciągu dnia, ale w działaniu kieruje się faktycznie celami niepodporządkowanymi Bogu i ostatecznie działa dla własnej chwały — o tym nie można powiedzieć, że stara się o kontemplację w działaniu.

Intencja, która pozwala wszystko kierować ku Bogu — jako pewnego rodzaju pęd duszy — zbiera i jednoczy rozproszone siły naszego jestestwa i wpłata w jedną służbę Bogu, umiłowanemu ponad wszystko, w jedną służbę w różnych przejawach. „W tym samym pędzie miłości ku Bogu — pisze Voillaume — kierujemy się do adoracji, do pracy i do służenia bliźnim. Jest wówczas jedność w całym naszym życiu. Jest w nas, w głębi naszej duszy coś, jakby nieustanne pragnienie miłowania i świadczenia miłości. Ma to miejsce tak w cichej modlitwie, jak i w pracy czy w rozmowie³.

Czy sama aktywność przepojona dobrą intencją wystarczy? To znaczy: Czy przy przepojeniu swojej aktywności intencją zwróconą ku umiłowanemu Bogu można się już obejść bez rozmyślania, czytania duchownego, nawiedzeń Najśw. Sakramentu, rachunku sumienia? — Na pewno nie: trzeba po pierwsze nieustannie zdobywać nowe treści — przez nowe przeżywanie, zwłaszcza podczas rozmyślania, lektury, czy nawiedzenia i po drugie przykład modlącego się Chrystusa nakazuje zupełnie wyraźnie brać z Niego wzór.

3. Człowiek Boży, a dobroć dla ludzi

Znana jest szeroko legenda związana z wizerunkiem Chrystusa Ukrzyżowanego, mającego prawą rękę zwisającą w dół, znajdującego się w jednym z kościołów Hiszpanii. Wielki grzesznik, który po raz trzeci spowiadał się przy konfesjonale stojącym poniżej owego wizerunku, usłyszał od spowiednika twarde słowa: „Teraz już nie możesz otrzymać rozgrzeszenia; nie masz prawdziwego żalu; stale wpadasz w te same grzechy”.

Podejście podobne do tego, jakie prezentuje ów spowiednik, występuje u kapłanów, którzy obarczają penitentów długotrwałymi, ciężkimi pokutami, którzy wymagają od prawie co rozpoczynających szkołę dzieci całych dziesiątków skomplikowanych odpowiedzi katechizmowych, zmuszają do obecności (wątpliwe, czy można tam mówić o uczestnictwie) na wydłużanych w nieskończoność nabożeństwach czy kazaniach. Bóg jest wielki — myślą sobie lub mówią — dla Niego należy od ludzi wymagać wiele.

Istnieje, czy istnieć może i w tym względzie skrajność przeciwna. Np. rozgrzeszanie z przypadków stałych nadużyć w pożyciu małżeńskim bez zwrócenia najmniejszej uwagi na niestosowność tego rodzaju praktyki, dispensowanie od udziału w Mszy św. dla błahych powodów, niestawianie prawie żadnych wymagań przy katechizacji, czy przy innych

³ Za Truhlarzem, *Antinomiae...*, s. 135.

okolicznościach. To wszystko znowu w imię rzekomej dobroci i wyrozumiałości dla słabego człowieka.

Właściwą drogę wśród tego rodzaju skrajności wskazuje Chrystus, gdy pełen miłosierdzia przebacza i największe grzechy pod warunkiem, że istnieje żal i postanowienie poprawy wynikające z prawej, szczerzej postawy wewnętrznej.

4. Duch ekskomuniki a duch ekumenizmu

Do rozważanej poprzednio zbliżona jest znowu sprzeczność, której bieguny oddać można przy pomocy terminów: „duch ekskomuniki” i „duch ekumenizmu”.

Z duchem ekskomuniki spotykamy się u tego kapłana, który skłonny jest łatwo i szybko stosować wobec trochę opornych czy trudnych wiernych karę wyłączenia ich poza nawias życia grupy, czy to przez zaniechanie kontaktów czy bądź też przez oficjalne wykluczenie, jeśli idzie o członków jakiegoś zrzeczenia, jak chór, ministranci, lub nawet klasa podczas katechizacji. Uważa, że za taką taktyką przemawiają motywy wystarczające: okazuje się konsekwencję, a w skutku daje to porządek i stanowi przestrożę dla innych.

Postawą ekumenizmu nazwać można postępowanie nie wykluczające nikogo poza nawias wiernych, z którymi się kontaktują, poza nawias klasy, chóru czy kółka ministrantów — choćby ktoś był niewygodny i były z nim pewne trudności. Motyw zrozumiały, aby każdy, nawet najbardziej oddalony swoim postępowaniem od normy, mógł być pod promieniami oddziaływania duszpasterskiego.

Czasy, w jakich żyjemy, przemawiają raczej za postawą drugą. Ekumenizm w skali ogólnochrześcijańskiej jest prądem znamionującym współczesną epokę. Ekskomuniki, które zapadły w ciągu dziejów i rozdzieliły na setki lat wyznawców Chrystusa, zostają teraz odwoływane; pogłębia się współpraca i współżycie między wyznaniem chrześcijańskimi.

W obecnym rozważaniu idzie o ekumenizm nie w takiej skali, ale ten ogólnochrześcijański ekumenizm może i powinien kształtować sposób postępowania duszpasterskiego kapłana, przeciwdziałając oficjalnemu pięczętowaniu rozdziału także wśród grup wiernych powierzonych jego pieczy.

Za duchem ekumenizmu raczej niż ekskomuniki przemawia i przypowieść Chrystusowa o pszenicy i kaku. Według niej kakuł ma rósć z pszenicą aż do żniwa. Nie będzie pozostawał razem z pszenicą na zawsze — tylko do żniwa, potem ulegnie spaleni.

Rzecz w tym, by ludzki kakuł — pozostając dzięki pełnej miłości i wyrozumienia postawie kapłana — razem z pszenicą, jeszcze przed żniwem śmierci i sądu stracił znamiona chwastu, a zamienił się w dobrą, Bożą pszenicę.

Wniosek praktyczny: „U tych, którzy miłują Boga, wszystko zmierza do dobrego”

Rozważając przedstawione antynomie, występujące w życiu i w pracy kapłana, zauważyć można, że ich rozwiązania to właściwie różne postacie jednej zasadniczej myśli, wypowiedzianej przez św. Pawła Apo-

stoła w słowach: „U tych, którzy miłują Boga, wszystko zmierza do dobrego” (*Diligentibus Deum omnia cooperantur in bonum*) (Rz 8. 28).

Zapewne tak jest. Prawdziwa miłość Boża, tj. miłość Boga ponad wszystko sprowadza wszystkie sprzeczności i skrajności życia kapłańskiego do harmonijnego pełnienia powołania kapłańskiego — pięknie i owocnie. Nie dokonuje się to bez wysiłku — wkładanego nie tylko w miłowanie Boga ponad wszystko, ale i bez wysiłku zmierzającego do starannego rozważania sytuacji krańcowych.

Ważny wniosek praktyczny, jaki podsuwa rozważanie o antynomiach życia kapłańskiego: Muszę starannie rozważać sytuacje, w jakich będę się znajdował, by nie podążyć ślepo za skrajnością. Jest to powinność dla każdego — niezależnie od wieku i urzędu. Kapłan starszy czy młodszy, przełożony czy podwładny winien trudniejszą sytuację analizować, by dostrzec, gdzie jest Chrystus i dobro Jego sprawy.

Antynomie w życiu i w działalności kapłanów rodzą się z tego, że i kapłan jest słabym człowiekiem. Nikną natomiast, gdy oddaje się bez reszty, radykalnie, wymaganiom Chrystusa, swojemu powołaniu; gdy stara się rzeczywiście być kapłanem-pasterzem w oczach Bożych.

„POSTĘPOWA” POSTAWA KAPŁANA NA TLE POSTULATU ŻYCIA OFIARNEGO

Wprowadzenie: „postępowy” sposób pojmowania życia kapłańskiego

U niektórych kapłanów cieszy się powodzeniem pewien sposób pojmowania i realizowania życia kapłańskiego uważany za współczesny i postępowy, który swoją szerokością ma wykraczać poza ciasnotę drobiazgów.

Warto spojrzeć na ten sposób pojmowania i przeżywania kapłaństwa w świetle zasadniczej potrzeby życia ofiarnego.

Na ten rzekomo nowy i szeroki styl życia kapłańskiego składa się szereg rysów. U niektórych księży wystąpić mogą jedne, u drugich inne. Rozważanie ograniczyć się musi do niektórych.

1. „Urzędnik” czy „Matka” — zawód czy posłannictwo?

Jeden z tych rysów to ograniczanie swojej pracy do ściśle określonego zakresu, do tego, „co należy do mnie”. Co do mnie nie należy, to mnie nic nie obchodzi. Choćby kto umierał, nie pójdę go zaopatrzyć, bo to nie mój dyżur (Jest to eksplikacja omawianej postawy, a nie relacja o jakimś konkretnym fakcie)¹. Choćby konfratrowi stale przepadały godziny katechizacji, nie zastąpię go np. na pogrzebie podczas jego dyżuru. Nie zgłoszę zauważonej usterki w sali katechetycznej, w zakrystii, czy gdzie indziej — usterki wówczas jeszcze łatwej do usunięcia, a potem już kłopotliwej — bo to wszystko do mnie nie należy.

Postawę kapłana w rozpatrywanym względzie obrazować mogą dwie postacie: urzędnika, który odrabia swoje przepisowe godziny, a resztę czasu może swobodnie poświęcić dla siebie — lub postać matki, która co do swoich zadań macierzyńskich nie ma i mieć nie może czasu całkowicie wolnego. Nie ulega wątpliwości, który z dwóch zarysowanych obrazów odzwierciedla taką postawę kapłana, jaka być powinna.

Urzędnicze ograniczenie prac przez księdza do ściśle określonego zakresu nie jest wcale czymś nowoczesnym. Zjawiska tego rodzaju z większą czy mniejszą częstotliwością występowały już nieraz, niemal w każdej epoce dziejów Kościoła. Postawa kapłana-urzędnika, nawet bardzo sumiennego, to praktyczny rezultat przyjęcia jednej z dwóch, od dawna możliwych i zawsze faktycznie istniejących, koncepcji kapłaństwa: jako zawodu i jako posłannictwa.

Przytoczone wywody należy jednak uzupełnić dwoma uwagami:

1. Mogą zajść takie okoliczności, w których można i trzeba odwołać się do ścisłego oznaczenia zakresu zajęć — szczególnie, gdy ilość

¹ O podobnych faktach relacjonowano autorowi Rozważań.

oferowanych mi zajęć jest stanowczo nie do uniesienia, by nie obarczać się ponad to, co dla mnie możliwe.

2. Trzeba mieć plan zajęć, ale zachować wyczerlenie i na sprawy nim nie objęte.

2. Modlitwa razem z wiernymi a prywatna modlitwa kapłana

Innym rysem rozważanej postawy jest pogląd o zbyteczności modlitwy prywatnej. Jako konkretny wyraz posłużyć mogą dwie wypowiedzi księdza, liczącego 25 lat życia, ogłoszone zaledwie 5 miesięcy po święceniach w ramach „Naszej Ankiety o kapłaństwie” w „Przewodniku Katolickim” z 28 listopada 1971 r.:

1. „Nie wiem, czy solidne «przeoranie» penitenta jest mniej wartościowe niż «odpukanie» go i odprawienie w tym czasie rozmyślania z pobożnym czytaniem duchownym Żywotów Świętych”.
2. „Odśpiewany wspólnie z ludem minutowy psalm na dziękczynienie nie musi być czymś uboższym niż piętnastominutowe *gratiarum actio post missam*”.

Zamiast od razu ustosunkowywać się wprost do wyrażonego w powyższych słowach poglądu, dobrze będzie przeczytać najpierw parę zdań z książki napisanej przez amerykańskiego proboszcza Leona Trese, wydanej w tłumaczeniu francuskim w 1955 r. pt. „Le prêtre d'aujourd'hui” („Kapłan dnia dzisiejszego”):² „Żaden kapłan nie potrzebuje się lękać o swoje zbawienie, jeśli autentycznie kocha Mszę św. Otóż ksiądz kocha Mszę św., jeżeli zbliża się do ołtarza z przekonaniem, że oto ma się dokonać wydarzenie, które jedynie liczy się na świecie. Jeśli podczas Mszy św. usiłuje zjednoczyć się z Chrystusem tak ściśle, jak tylko to jest możliwe: «Weźmij, Chryste, moje serce, złącz je z Sercem Twoim, razem z Sercem Twoim ofiaruj je Bogu, naszemu Ojcu». Kapłan kocha Mszę św., jeżeli w swojej zewnętrznej postawie usiłuje wyrazić tak wielką wiarę, jaką pragnie posiadać — znając na tyle psychologię, by wiedzieć, że postawa zewnętrzna może spotęgować przeżycie wewnętrzne. Kocha swoją Mszę św., jeżeli może po niej klęknąć i powiedzieć sobie szczerze, że podczas przeżytej dopiero co połowy godziny usiłował oddać Bogu, co ma w sobie najlepszego. Kapłan kocha Mszę św., jeśli odprawia ją z przeświadczeniem, że nie jest to tylko jego Msza św., ale zarazem i jego ofiara”. Przytoczone zdania zamyka autor słowami: „Pragnę, abym mógł każdego poranka powiedzieć z pewnością, że wypełniłem i to wypełniłem dobrze jedyne zadanie, dla którego zostałem przez Boga powołany i wyświęcony”.

Co do samego odprawiania Mszy św., to dawniej, gdy odprawiana była po łacinie, mogło ująć uwadze pośpieszne i niedokładne odczytywanie tekstów; dziś, gdy Msza św. jest odprawiana po polsku, pozostaje kapłan pod nieustanną kontrolą wiernych, którzy gorszą się pośpiechem i niestarannością, a budują się odprawianiem poważnym i pobożnym. Do pewnego, znanego autorowi Rozważań, kapłana, po Mszy św. odprawionej przez niego z możliwie największą uwagą i starannością, powiedział nie znany mu zupełnie człowiek, ze średnim wykształceniem, kierownik jednego z działów zakładów w Nowej Hucie: „Chciałem Księdzu pogratulować wiary i pobożności, z jaką ksiądz odprawił Mszę św. Byłem tym zbudowany i z wielką ochotą modliłem się dziś w czasie Mszy

² Mulhouse 1955, s. 21—22.

św. Bo w wiosce, z której pochodzę, ksiądz tak trzaska Mszę św. aż wstyd”.

Zapewne aprobuję ocenę Mszy św. jako najważniejszego zadania kapłana, ale natychmiast pytanie: Czy takie podejście do Mszy św. może istnieć bez starannego przygotowania osobistego, zwłaszcza bez rozmyślenia? W zasadzie można by obejść się bez rozmyślenia przed Mszą św., gdybyśmy byli wolni od jednej słabości, mianowicie od słabości zapomnienia. Zapominanie to fakt i dlatego trzeba rozmyślenia po to, by sobie przypomnieć i żywo uświadomić, co się dokonuje podczas Mszy św.

Poprzestanie na samym wspólnym dziękczynieniu po Komunii św. trzeba uzależnić przede wszystkim od tego, jak to wspólne dziękczynienie jest przeprowadzane — w jakich rozmiarach, w jaki sposób. Czy nie byłoby za nadto interesowne, brać ze współczesnej liturgii przede wszystkim to, co łatwe, a o co wcale w pierwszym rzędzie nie chodzi. Pewnie nie o to chodzi w nowej liturgii, w przepisie o wspólnym dziękczynieniu po Komunii św., by już po Mszy św. osobiście się nie modlić.

W tym kontekście warto przytoczyć słowa ks. biskupa Miziołka, który podczas spotkania diecezjalnego ojców duchownych w roku 1971 powiedział dosłownie, by „nie walczyć z kultem Najświętszego Sakramentu”. Zapewne miał ku temu podstawę w znanych mu faktach. Czyż nie przyjmie takiej przestrogi z uznaniem np. ksiądz, któremu dane było słyszeć na własne uszy, jak ktoś z katolickiej inteligencji mówił z uniesieniem, jako o dużym kroku naprzód, że w ich kościele nie przechowuje się już Najśw. Sakramentu!

Alternatywne zestawianie rozmyślenia z dobrze przeprowadzoną spowiedzią nie wydaje się szczęśliwe. Czyż, przeciwnie, nie potrzeba właśnie rozmyślenia, by uświadomić sobie odpowiedzialność za przeprowadzenie spowiedzi, by zachęcić się do cierpliwości, by natchnąć się miłością i troską o bliźnich?

3. Strój duchowny

Bardzo wyrazistym rysem rozważanej, postępowej koncepcji życia kapłańskiego jest ogromnie łatwe i daleko idące dyspensowanie się od obowiązku noszenia stroju duchownego.

Wiadomo, że „szata nie czyni człowieka osobą duchowną” („*vestis on facit clericum*”). Wiadomo również, że sama szata duchowna nie stanowi o wartości wewnętrznej tego, który ją nosi, ani właściwej postawy wewnętrznej nie zastąpi. Trudno również zanegować istnienie jakiegokolwiek związku między noszeniem stroju duchownego a wewnętrzną postawą kapłana.

Wobec braku jednoznacznego związku między strojem duchownym a postawą wewnętrzną kapłana, trudno formułować z góry jakieś zdecydowane wymagania. Rzeczą najbardziej zgodną z naturą sprawy będzie zestawienie racji za i przeciw strojowi duchownemu, uwzględniających niejednolite sytuacje i różne usposobienia kapłanów. Mówiąc zaś o stroju duchownym, trzeba odróżniać strój duchowny pełny, tj. sutannę; krótki, tj. ubranie cywilne z koloratką; oraz zupełny brak stroju duchownego.

Zasadniczą rację przeciw pełnemu strojowi duchownemu, jaki stanowi sutanna, można widzieć w niewygodzie.

Racja niewątpliwie prawdziwa, ale nasuwa się zaraz wątpliwość, czy jest prawo wykluczać z życia kapłańskiego wszelką niewygodę. Istnieją

funkcje, które z natury swojej sprawowane być mogą jedynie kosztem pewnej niewygody. Oficer przychodzi do służby także w niewygodnym mundurze — zapięty, z pasem — choćby było 30° ciepła. To jego mundur służbowy. Sutanna to również coś jak mundur.

Racją przeciw niepełnemu nawet strojowi duchownemu, za strojem zupełnie świeckim, nawet bez koloratki — oczywiście, w pewnych okolicznościach — jest powaga kapłana, którą w pewien sposób naraża, gdy w stroju duchownym, choćby krótkim, wykonywać mu przypadnie pewne konieczne czynności ludzkie. Np. stać w ogonku w barze po herbatę czy po przekąskę, żeby nie wymieniać już potrzeb innych.

Godząc się na tę rację można jednak i tu wysunąć kontrargument i zapytać:

1° Czy załatwianie tych spraw jest zgorszeniem, lub czy księdzu ubliża? Czy każdy nie wie, że ksiądz jest człowiekiem?

2° Czy załatwianie choćby najbardziej przyziemnych spraw przez O. Maksymiliana w obozie oświęcimskim rzucalo choćby najmniejszy cień na jego świętość i zmniejszało jego wpływ na otoczenie?

3° Stać w stroju duchownym w barze i wziąć do ręki garnek z mlekiem czy herbatę lub bułkę — czy to ubliża?

W tego rodzaju sytuacjach występując w stroju duchownym, okazuję po prostu i szczerze, że jestem człowiekiem. Świat dzisiejszy w tym, co ma w sobie najbardziej wartościowego, czyli docenianie i pragnienie szczerości, mówi o „autentyzmie”. Świat dzisiejszy, jak ognia, boi się właśnie wszelkiej blagi, udawania, pozorowania.

Jest jednak i racja przeciwna: Nie każdy kapłan potrafi się zdobyć na takie godne zachowanie. Niejeden duchowny mając strój w dalekiej podróży odczuwał będzie skrępowanie i czekał choćby z przyjęciem posiłku na koniec podróży, czym narazi swoje zdrowie.

Nie negując zasadniczej myśli o ofiarnym życiu kapłańskim, którego manifestacją ma być również strój duchowny, trudno nie brać pod uwagę, że strój duchowny ma być objawem ofiarnej postawy kapłana, ale objawem czytelnym, który nie wywołuje odrazy czy kpin. Stąd chyba nie bardzo harmonizuje sutanna czy habit z jazdą na rowerze czy z obciążeniem olbrzymimi walizkami i z mnóstwem drobniejszych jeszcze pakunków na dodatek, ale i taki widok odczytać ktoś może jako objaw wyzutego z wygod życia kapłańskiego.

Okazuje się wyraźnie, że związek stroju duchownego z wewnętrzną postawą kapłana nie jest jednoznaczny.

Gdzie istnieje lokalna ustawa w tym względzie, tam nieokreślony ściśle z samej natury związek między strojem duchownym a postawą wewnętrzną kapłana zyskuje wymagane określenie. Gdzie takie zarządzenie jest, tam nie można mówić o właściwej postawie wewnętrznej kapłana przy jego niezachowaniu. Dla łatwiejszego zachowania nawet bardziej wymagających przepisów w tym względzie warto mieć na uwadze następujące okoliczności:

1. Przystępowanie do odprawiania Mszy św. nawet bez koloratki wywołuje zdziwienie i zgorszenie u kościelnego i ministrantów.
2. Ukazywanie się w stroju zupełnie świeckim bez powodu, nawet poza kościołem, wywołuje jeszcze w niektórych częściach Polski u naszych wiernych zdziwienie, nawet podejrzenie.

3. Zapytać trzeba, czy występowanie bez żadnego stroju duchownego nie jest jakimś wycofywaniem się kapłana ze świata, jakimś pójściem na rękę hasłu zeświecczenia życia? Czy nie jest to dobrowolne przyjmowanie pozycji kogoś, kim się nie jest?

4. Ciasnota drobiazgów a sprawy zasadnicze

O rozważanej, rzekomo postępowej, postawie kapłańskiej powiedziane zostało we wprowadzeniu, że swoją szerokością ma wykraczać poza ciasnotę drobiazgów. Taki rys przypisałiby chętnie jej zwolennicy, ponieważ dostrzec u nich można lekceważenie niektórych powinności — niby drugorzędnych drobiazgów, aby się skoncentrować wokół tego, co zasadnicze, co prawdziwie ważne. Samej zasadzie można jedynie przyklasnąć. Jest jak najbardziej chrześcijańska. Czyż Chrystus nie potępiał faryzeuszów za skrupulatną wierność drobiazgowym przepisom, przy zaniechaniu rzeczy istotnych? Tylko że w naszej ludzkiej praktyce bardzo łatwo przejść od pomijania drobiazgów do lekceważenia rzekomych drobiazgów, a w rzeczywistości rzeczy ważnych. Postulat eliminowania rzekomego skrępowania drobiazgami z życia kapłańskiego staje się nieraz próbą uniezależnienia się od przełożonego. W tym „wzniosłym” pędzie ku samodzielności w postępowaniu doszło aż do tego, że w jakiejś parafii — na Pomorzu czy też na Śląsku — ksiądz wikariusz, aby nie narazić swojej samodzielności, nawet gdy wyjeżdżał na kilkudniowe własne rekolekcje, nie powiedział nic o tym proboszczowi. Lekcewały się w imię tej zasady i formy grzecznościowe, bardzo często lekcewały się przez to człowieka, a przecież w życiu wyznawcy Chrystusa drugi człowiek został postawiony na miejscu bardzo wybitnym.

Piękną jest zasada wyzbycia się zbędnych więzów na rzecz powinności zasadniczych — ale nieodzowne jest bardzo rozważne ustalenie granicy, gdzie kończą się drobiazgi, a zaczyna się to, co istotnie ważne.

5. Pycha, niedoświadczenie, lekceważenie doświadczenia Kościoła

Zdaje się, że w tej nowoczesnej rzekomo postawie kapłańskiej mieści się ogromnie wiele pychy: „My teraz już nie jesteśmy takimi, jakimi byli dawni”. Takie myślenie może być i niewątpliwym stwierdzeniem nie negowanej przez nikogo rzeczywistości. Może też być wyrazem ogromnej pychy.

Mieści się w tym także dużo niedoświadczenia, polegającego na tym, że nie dostrzega się roli różnych czynników, tylko widzi się jeden i uważa się, że to wszystko, a więc pewna jednostronność, czasem po prostu ciasnota poglądu. Startuje się w imię walki z ciasnym trzymaniem się takiego czy innego poglądu, a robi się to przez nie mniej ciasne, tylko bardziej dumne, trzymanie się poglądu innego.

Jest także w tej postawie zupełne nieliczenie się z doświadczeniem Kościoła osiągniętym przez tyle wieków, zawierającym zdobytą mozolnie znajomość natury ludzkiej i jej skłonności, wyrażoną w przepisach i w zwyczajach. — Czy jest sens przekreślać świadomie doświadczenie pokoleń i wieków? Czy potrzeba tak robić?

Odwołać się można i do głębokiego napomnienia A. Asnyka z wiersza „Do młodych”:

„Ale nie depczcie przeszłości ołtarzy,
Choć sami macie doskonalsze wznieść”.

Wniosek praktyczny: Potrzeba doskonalenia życia kapłańskiego przez czynienie go bardziej ofiarnym

To wszystko, co zostało przypomniane w trakcie obecnego rozważania, nie znaczy bynajmniej, że naszego stylu życia kapłańskiego nie trzeba doskonalić, że wszystko, co zastajemy, jest najlepsze.

Owszem, istnieje pole do nieustannego wprost doskonalenia i postępu. Tylko, że musi być jasno przed oczami cel tego doskonalenia. Jest nim nie co innego, ale życie kapłańskie, ofiarne, na wzór Chrystusa — życie kapłańskie w oczach Bożych.

a) Środki wypróbowane

Do tego celu prowadzą nie jakieś niezwykle, oryginalne, chwytne, ale środki zwyczajne, stare, wypróbowane:

1. Stale żyć w łasce uświęcającej — stąd regularna, najlepiej co dwa tygodnie, spowiedź.
2. Działać tylko dla Boga, by unikać rywalizacji, współdziałać z drugimi, przyjmować chętnie uwagi, kierować je z życzliwością — jednym słowem, stały wysiłek o coraz doskonalszą postawę wobec Boga i ludzi.
3. Modlitwa, ten stary, a zawsze nowy środek, który podtrzymuje na poziomie życie kapłana.
4. Praktykowanie umartwienia.

Potężnym i zasadniczym umartwieniem kapłana jest całkowita dożgonna czystość. Dostrzega się wyraźnie, jak to różne przepisy odnośnie życia kapłańskiego służą zachowaniu obowiązku całkowitej czystości.

Znaczącym umartwieniem jest też sumienna praca duszpasterska, która wymaga trudu i wysiłku w nauczaniu religii, głoszeniu i przygotowaniu kazań i katechez, spowiadaniu itp. Jest umartwieniem i dlatego, że ci, którzy chcą się jej oddać, muszą zrezygnować z wielu rozrywek, jak słuchanie radia, oglądanie filmów itp.

b) Życie ofiarne kapłana językiem zrozumiałym dla wszystkich

Kapłan, by pociągać ludzi do Boga i do troski o zbawienie, musi mówić do nich językiem zrozumiałym.

Dziś jest języków bardzo wiele — istna wieża Babel. Nie tylko języki narodowe, ale i języki poszczególnych gałęzi wiedzy, a nawet różnych kierunków myśli.

Można się cieszyć, że istnieje nie tylko wśród dobrych katolików świeckich, ale także i wśród księży, wielu naukowców, którzy potrafią z ludźmi nauki rozmawiać ich językiem i w ten sposób nieść im Boga. Ale to nieosiągalne dla ogółu kapłanów. Tego ludzie nawet od nich nie wymagają.

Istnieje jednak język, którym mogą kapłani w sposób zrozumiały przemawiać do wszystkich ludzi, do prostych i do uczonych. Jest to język ofiarnego, oddanego modlitwie i pracy życia kapłańskiego. Wypowiadanie słów tego języka i odbiór ze zrozumieniem wymaga dłuższego czasu, ale jest skuteczne.

To solidne pokrzepienie i zachęta do wytrwałej pracy i modlitwy — by stawać się coraz bardziej kapłanem ofiarnym.

Rozważanie X

GODNOŚĆ BREWIARZA

Wprowadzenie: Tematem rozważania jest duch modlitwy brewiarzowej

Temat obecnego rozważania stanowi modlitwa brewiarzowa, tak jak przedstawia się w świetle wprowadzenia do nowego brewiarza, („*Institutio generalis de liturgia horarum*”). Zostało ono wydane drukiem na początku roku 1971, aby zapoznać z duchem nowej księgi modlącego się Kościoła, ze strukturą nowej liturgii brewiarzowej i z regułami jej sprawowania, jak i z bogactwem duchowym, jakie niesie ludowi Bożemu.

Rozważanie ograniczy się do samego ducha modlitwy brewiarzowej; za podstawę weźmie 19 początkowych numerów wspomnianego wprowadzenia do nowego brewiarza. Źródłem treści rozważania jest wprowadzenie do brewiarza nowego, nie wypływa stąd żadna przeszkoda dla kapłanów, którzy posługują się dotąd brewiarzem dawniejszym; można przecież w odnowionym duchu odmawiać i brewiarz dotychczasowy.

Na treść rozważania składają się trzy części: 1. Modlitwa Chrystusa, 2. Modlitwa Kościoła, 3. Znaczenie modlitwy brewiarzowej.

1. Modlitwa Chrystusa

Według pięknych słów Konstytucji soborowej o liturgii, Jezus Chrystus „Najwyższy kapłan nowego i wiecznego Testamentu... wniósł w to ziemskie wygnanie ów hymn, który w niebieskich przybytkach rozbrzmiewa po wszystkich wieki wieków”¹.

Jezus Chrystus zechciał nam dać i świadectwa swojej modlitwy, o czym informują bardzo często Ewangelie.

Według ich świadectw, Jezus modli się, gdy Jego misja została objawiona przez Ojca: Jezus także przyjął chrzest, a gdy się modlił, otworzyło się niebo i Duch Święty w postaci cielesnej, niby gołębica zstąpił na niego, a z nieba odezwał się głos: „Tyś jest Syn mój umiłowany, w Tobie mam upodobanie” (Łk 3, 21—22). Albo zanim wybrał Apostołów: „W tym czasie Jezus wyszedł na górę, aby się modlić i całą noc spędził na modlitwie do Boga. Z nastaniem dnia przywołał swoich uczniów i wybrał spośród nich dwunastu, których nazwał Apostołami” (Łk 6, 12—13). Modli się, błogosławiąc chleby przed ich cudownym rozmnożeniem; podczas przemienienia na Górze; gdy uzdrawia głuchego i niemego; gdy wskrzesza Łazarza; zanim zapyta Apostołów, za kogo Go uważają; gdy uczy Apostołów modlitwy; gdy uczniowie wracają z misji głoszenia Ewangelii; gdy błogosławi dzieci.

W obliczu nadchodzącej męki przy Ostatniej Wieczerzy i podczas agonii w Ogrodzie Oliwnym oraz na krzyżu pokazał Boski Mistrz, że modlitwa jest tym, co przenika Jego mesjańskie posłannictwo i paschal-

¹ Nr 83, s. 41.

ną ofiarę życia. Znalazło to wyraz w Liście do Hebrajczyków: „Z głośnym wołaniem i płaczem za dni ciała swego zanosił On gorące prośby do Tego, który mógł Go wybawić od śmierci, i został wysłuchany dzięki swej uległości” (5, 7).

2. Modlitwa Kościoła

Chrystus pozostaje w najściślejszym związku z ludźmi, których przez chrzest św. przybiera za członki swojego Ciała, jakim jest Kościół. Przez to z głowy Chrystusa spływają na Ciało Jego — Kościół — niezmierzone bogactwa Syna Bożego: prawda, życie, uczestnictwo w Jego Boskim Synostwie.

Ciało Kościoła ma udział także w kapłaństwie Chrystusa. Stąd ochrzczeni są poświęceni przez odrodzenie i namaszczenie Duchem Św. jako dom duchowy i święte kapłaństwo i stają się zdolnymi do nowotestamentalnej czci Boga, która ma źródło nie w naszych siłach, lecz w zasłudze i darze Chrystusa.

Warto przypomnieć, przytoczone w tym kontekście przez rozważany dokument, słowa św. Augustyna: „Żadnego większego daru nie mógł Bóg udzielić ludziom ponad to, że swoje Słowo, przez które uczynił wszystko, dał im za Głowę, a ludzi przyłączył doń jako członki... Syn Boży modli się za nas, modli się w nas i modlimy się do Niego. Modli się za nas jako nasz Kapłan, modli się w nas jako nasza Głowa i modlimy się do Niego jako do Boga naszego. Uznajmy więc i nasze głosy w Nim i Jego głos w nas”.

Godność chrześcijańskiej modlitwy polega na tym, że uczestniczy w samej pobożności Jednorodzonego Syna Bożego wobec Ojca i w tej modlitwie, którą Syn Boży za życia ziemskiego wyrażał słowami i która teraz w imieniu całego rodzaju ludzkiego i ku jego zbawieniu trwa nieprzerwanie w całym Kościele, i we wszystkich jego członkach².

3. Znaczenie modlitwy brewiarzowej

a) Konsekracja czasu

Według polecenia Chrystusa „należy się zawsze modlić i nie ustawać”. Temu wezwaniu odpowiada Kościół przede wszystkim przez modlitwę brewiarzową. Zgodnie ze starożytną tradycją chrześcijańską, brewiarz jest tak ułożony, aby wszystkie pory dnia i nocy uświęcać przez uwielbienie Boga³.

Ponieważ celem modlitwy brewiarzowej jest uświęcenie dnia i całego działania człowieka, dlatego i jej odnowienie poszło w tym kierunku, by godziny brewiarzowe w miarę możliwości odpowiadały porom dnia i uwzględniały współczesne warunki życia i pracy. Przy odmawianiu brewiarza winien być zachowany czas najbardziej zbliżony do pory właściwej poszczególnym godzinom kanonicznym.

b) Związek między brewiarzem a uświęceniem człowieka

Zródłem uświęcenia człowieka przez brewiarz jest zbawienne słowo Boże, które zajmuje w modlitwie brewiarzowej poczesne miejsce. Z Pi-

² *Institutio Generalis*, nr 7.

³ *Konstytucja o liturgii*, nr 84, s. 43.

sma św. zaczerpnięte są przecież lekcje i psalmy, a duch Pisma św. przenika i inne modlitwy, i hymny. Dochodzi do tego olbrzymia skuteczność brewiarza jako Modlitwy Kościoła.

c) Chwała oddawana Bogu w zjednoczeniu z Kościołem niebieskim

Kościół oddając Bogu chwałę przez brewiarz, łączy się z hymnem, który w niebieskich przybytkach rozbrzmiewa po wszystkie wieki⁴ i zarazem zażywa przedsmaku niebieskiej chwały opisanej przez św. Jana w Apokalipsie, chwały trwającej nieustannie przed tronem Boga i Baranka. Urzeczywistnia się przez to nasze ścisłe zjednoczenie z Kościołem niebieskim.

d) Prośba i wstawiennictwo

Kościół w swojej liturgii brewiarzowej przedstawia również prośby i błagania wiernych; co więcej, wstawia się do Chrystusa, a przez Niego do Ojca za zbawienie całego świata. Ten głos jest nie tylko głosem Kościoła, lecz także głosem Chrystusa. Dlatego przysługuje mu szczególna skuteczność.

e) Umysł winien pozostawać w harmonii ze słowami

Aby modlitwa ta była zarazem własną modlitwą każdego, kto w niej bierze udział, oraz by stanowiła źródło pobożności i wielorakiej łaski Bożej, jak również pokarm dla modlitwy osobistej i działalności apostołskiej, trzeba by przez jej godne, uważne i pobożne (*digne, attente et devote*) odmawianie umysł był zgodny ze słowami (*mens voci concordet*). Wszyscy winni wspólnie współpracować, by łaska nie została przyjęta na próżno; winni wielbić Boga i zanosić błagania z takim samym usposobieniem, z jakim modlił się Zbawiciel⁵.

Wniosek praktyczny

To, co zostało przypomniane z „Wprowadzenia do nowego brewiarza”, wyznacza dostatecznie usposobienie, z jakim należy odmawiać modlitwę brewiarzową. Polega ono na wyraźnej świadomości tej roli, jaką spełniam odmawiając brewiarz. Można ją wyrazić krótko. Odmawiając brewiarz, występuję jako przedstawiciel modlącego się Kościoła, a więc Mistycznego Ciała Chrystusa. Chrystus przeze mnie oddaje chwałę Bogu, przez moje wargi, przez słowa, które wypowiadam.

a) Wymagany stopień rozumienia tekstu brewiarza

Pierwszy wniosek, jaki nasuwa ograniczona rola poszczególnego kapłana przy odmawianiu brewiarza — gdy Głównym Kapłanem, wielbiącym Boga jest Chrystus — to niekonieczność pełnego rozumienia tekstu modlitwy brewiarzowej. Oczywiście, że odmawiać je muszę ze świadomością i wolą oddania czci Bogu i możliwie dokładnie⁶. Rzecz jasna,

⁴ Tamże, s. 41.

⁵ *Institutio Generalis*, nr 19.

⁶ Leo Trese, *dz. cyt.*, s. 26.

że odmawiając brewiarz z pełnym zrozumieniem, oddają Bogu chwałę pełniejszą, gdyż Kościół deleguje mnie do chwalenia Boga, jako osobę ludzką, a więc wolną i rozumną.

b) Modlitwa modlącego się Chrystusa i Kościoła także modlitwą moją

Institutio generalis do nowego brewiarza wyraża życzenie, by modlitwa brewiarzowa była także modlitwą własną tego, kto w niej bierze udział. Zgodnie z tym życzeniem można snuć dalej dotychczasową myśl. Odmawiając brewiarz, występuję jako przedstawiciel modlącego się Kościoła, jako narzędzie Chrystusa modlącego się w swoim Ciele Mistycznym, którym w tym przypadku jestem ja. Stąd moje osobiste przeżywanie treści odmawianej modlitwy brewiarzowej zostaje włączone w hostię chwały, którą oddaje Bogu Kościół i Chrystus przez Kościół. Mogę więc przeżywać osobiście dane miejsce brewiarzowej modlitwy, a zarazem być głosicielem chwały publicznej Kościoła. Jako konkretny człowiek, z krwi i kości, mogę publicznie wielbić Boga.

Nietrudno modlić się z brewiarza osobiście, w chwilach radości z różnych sukcesów, czy z wdzięcznością za darowanie przewinień, czy z ufnością w sytuacjach trudnych i niepewnych. Zwłaszcza niektóre psalmy stanowią do tego wyborną okazję.

Można i warto odnaleźć w brewiarzu samego siebie, koleje swojego życia, byle — oczywiście — być zwróconym ku Bogu. Brewiarz może być źródłem ogromnej rozkoszy duchowej. Trzeba po nią sięgać — mamy do niej prawo, a w jej atmosferze potężnieje nasza miłość ku Bogu i wola by w kapłańskiej służbie dawać Bogu z siebie wszystko.

Rozważanie XI

PANOWANIE NAD SKŁONNOŚCIAMI NATURY

Wprowadzenie: Refleksja nad sobą potrzebna i kapłanowi

„Zatrzymaj się na chwilę, odetchnij pięknem świata,
Zatrzymaj się na chwilę nad tym, co w sercu kryjesz,
Zatrzymaj się na chwilę, zauważ twego brata,
Zatrzymaj się na chwilę i pomyśl, po co żyjesz”.

W przytoczonych słowach współczesnej pieśni religijnej wyraża się wezwanie, które my przez kazania, katechizacje, przez całą działalność duszpasterską kierujemy do wiernych.

Czasem czynimy im nawet wyrzuty, że pozwalają się pochłonać całkowicie sprawom życia bieżącego, a zapominają o tym, po co żyją. Ubolewamy szczerze nad szalonym tempem współczesnego życia, które prowadzi w rezultacie do tego, że:

„Nikt dziś nie ma czasu, każdy goni szczęście,
Na później zostawia to, co najważniejsze”.

Tym usilniej nalegamy:

„Zatrzymaj się na chwilę nad tym, co w sercu kryjesz!
Zatrzymaj się na chwilę i pomyśl, po co żyjesz!”

Nam samym, takie zatrzymanie się w biegu codziennego życia jest — zdaje się — niepotrzebne. Nasze życie, wypełnione od rana do nocy pracą kapłańską, jest nieustannym głoszeniem człowiekowi tego, co najważniejsze, tego, po co żyje; jest nieustannym przypominaniem przedziwnych skarbów Bożej łaski ukrytych w sercu i stałym zwracaniem uwagi na brata żyjącego obok nas.

Tak, nasza codzienna i całodzienna praca jest faktycznie nieustannym głoszeniem tego, co najważniejsze, ostatecznego celu życia, skarbów Bożej łaski i obowiązków wobec bliźnich — ale jest głoszeniem i przypominaniem tego wszystkiego komuś drugiemu, innym. W głoszeniu i przypominaniu innym tego, co najważniejsze, można też zatonać tak, jak i w innych sprawach, i zapomnieć, że to, co najważniejsze, to nie tylko treść do pouczeń i aktywności duszpasterskiej — ale że to również zadanie osobiste, do zrealizowania w sobie samym.

Aby to sobie uświadomić, bierzemy udział w rekolekcjach, w dniach skupienia, odprawiamy rozmyślania, rachunki sumienia, nawiedzenia Najśw. Sakramentu i inne podobne praktyki. Może zabieramy się do nich nieraz z żalem, że musimy w tym celu zaniechać pilną pracę — a zwłaszcza, że musimy wyjechać i opuścić na chwilę swoich wiernych, dzieci, młodzież, a tu każda chwila kontaktu z nimi jest tak cenna.

Otóż, odjeżdżając na godziny skupienia czy przerywając pracę duszpasterską na takie czy inne ćwiczenia duchowne:

1° Nie opuszczamy całkiem swoich wiernych, bo unosimy ich z sobą w naszych myślach i troskach.

2° Skupiając się wobec Boga i reflektując się nad własnym życiem, czynimy to z myślą, by osiągnąć cel życia nie w jakiejś izolacji od wszystkich, ale jako kapłani-duszpasterze jeszcze bardziej wierni powołaniu i bardziej przydatni wiernym. Wracamy ubogaceni i z możliwością pełniejszego służenia ich zbawieniu — nie tylko słowami nauczania, ale całą, odnowioną od wewnątrz, postawą, a zapotrzebowanie z ich strony na żywą realizację takiej postawy jest ogromne.

1. Potrzeba żywych wzorów rozumnego panowania nad skłonnościami natury

Nastawienie współczesnych ludzi, także i naszych wiernych, można charakteryzować w różny sposób. Dla uwydatnienia jednego, znamienego rysu, posłużyć się można znanym a gromnie prostym porównaniem, zaczerpniętym jeszcze od św. Ambrożego: Po gościńcu pędzi gwałtownie na koniu, na ośle, jakiś człowiek. Przechodzień woła na ten widok: „Dokądże droga?” I otrzymuje odpowiedź: „Nie wiem, zapytaj mojego konia!” Jeździec utracił wszelką władzę nad zwierzęciem i zdany był zupełnie na jego łaskę. To obraz człowieka nie panującego zupełnie nad własnymi namiętnościami, lecz całkowicie im poddanego. Na zapytanie: „dokąd zdążasz?” jeśli by był szczery, winien odpowiedzieć: „Nie wiem, zapytaj mojej namiętności — tej czy innej”. Jest pędzony przez namiętność, jak przez rumaka nieokiełznanego. Namiętność powala go na ziemię, strąca w przepaść, kaleczy, druzgoce¹.

Ten obraz jest reprezentatywny nie tylko dla czasów dzisiejszych. Nie tylko dziś, ale zawsze, w większej czy w mniejszej liczbie bywali ludzie, którzy nie panowali nad namiętnościami, lecz niewolniczo im ulegali. Dziś tych niewolników namiętności jest znacznie więcej.

Nie sama jednak ilość ludzi zniewolonych przez namiętności stanowi znamię wyróżniające dzisiejsze czasy. Nieraz zdarzały się częste wypadki grzesznego ulegania namiętnościom. Zwykle były uważane, przynajmniej przez wierzących, za wykroczenia, za zło, za słabość, za grzech. Dziś nieraz i ludzie wierzący usiłują wybielić grzech i uznać za czyn moralnie dozwolony. Wiemy, że czasem pijak, chociaż zdaje sobie sprawę z okropnych konsekwencji nałogu, potrafi nawet po trzeźwemu stwierdzić w rozmowie swoje prawo do upijania się.

Wiemy jeszcze lepiej, że seksualne kontakty przedmażeńskie, czy nawet pozamażeńskie, przedstawia się nieraz jako uprawnione, a wstrzeźmliwość przedmażeńską czy nierozzerwalność małżeństwa ogłasza się za objawy zacofania.

Wiemy, że w pewnych kręgach młodzieży przyjął się pogląd i postawa praktyczna, pewien styl życia, według którego właściwie żadne racjonalne normy nie mają znaczenia, a więc że można w sposób nieskrępowany ulegać wszelkim popędom, wbrew rozumowi i wbrew jakimukolwiek porządkowi. Delikatnym zewnętrznym przejawem takiej postawy to choćby ławki w parkach czy przy drogach specjalnie łamane i przewracane.

Świadome i rozmyślnie hołdowanie namiętnościom, wbrew rozumowi i porządkowi — oto jedno ze znamion charakteryzujących dzisiejszy stan obyczajowy.

¹ R. J. Meyer TJ. *Człowiek w całej swej prawdzie*, tł. H. Libiński TJ. Kraków 1929, s. 41.

Dla kapłana płynie stąd wyraźna powinność głoszenia postawy racjonalnej, postawy harmonijnego korzystania z popędów ludzkiej natury, podporządkowania się temu, co rozumne. Na tym opierać się dopiero może nadnaturalny porządek życia chrześcijańskiego.

2. Wyższość przykładu racjonalnego opanowania skłonności natury nad nauczaniem teoretycznym

Ważną rolę na pewno ma tu do spełnienia teoretyczne nauczanie podstaw światopoglądu chrześcijańskiego. Życie z Bogiem, po chrześcijańsku, rozumnie, musi być bardzo trudne bez racjonalnego przekonania co do pewnych przynajmniej prawd, a zwłaszcza, że istnieje Bóg i że wszedł w żywy kontakt z ludźmi w Chrystusie. Trudno bez takiego przekonania uporządkować swoje życie według rozumu i wymagań religii Chrystusa.

Aby odnośne pouczenia i racje mogły zainteresować, skłonić do ich uznania, a tym bardziej do wyrobienia przeświadczenia o wartości postępowania uporządkowanego rozumnie według wymagań religii Chrystusa i do takiego postępowania nakłonić — muszą być poparte żywymi przykładami życia racjonalnie uporządkowanego według myśli religii Chrystusa.

Do prezentowania tego rodzaju żywych, konkretnych przykładów, predestynowani jesteśmy przede wszystkim my — z tytułu naszego urzędu duszpasterzy i związanych z nim, a przyjętych przez nas dobrowolnie święceń. W nas musi świat dzisiejszy zobaczyć ludzi, którzy nie uważają, że wolno niewolniczo hołdować namiętnościom, i faktycznie z nimi walczyć. Pewne myśli z tej materii zostały już podsunięte w rozważaniu I.

3. Rola służebnej postawy u kapłana

Można zaryzykować twierdzenie, że najciemniejszym przejawem nieopanowania ślepych skłonności natury u naszych wiernych jest dzisiaj wzajemna nienawiść, często powiązana z zazdrością — płynąca zapewne z nieopanowanej żądz wywyższania się nad innych, dorównania im, a w każdym razie niedopuszczania, by ktoś górował nade mną. Nienawiści przedstawić możemy jedynie skutecznie naszą wzajemną miłość braterską, prawdziwą i szczerą.

Czy ona jest wśród nas? Na pewno nie ma wśród nas takiej nienawiści, jaką nieraz — z przerażeniem wprost — obserwować musimy między niektórymi ludźmi świeckimi. Na ogół nawet przedstawia się wszystko poprawnie. Czasem ta poprawność to tylko zewnętrzna polityka, która pokrywa próżnię i prawdziwy brak serca jednego kapłana względem drugiego.

Dla doskonalenia wzajemnej miłości wśród nas, kapłanów, a poprzez nią i dla wyrabiania miłości między wiernymi, przydatną być może ogromnie postawa służebna u kapłana. Jeśli chcę drugiemu służyć, to celem mojej czynności nie jestem już ja sam, lecz ten, komu służę. Szczerą postawą służebną w podejściu do drugiego kapłana jest już objawem miłości i tę miłość rozwija — dając tym samym wiernym cenny przykład. Szczerą postawą służebną w podejściu do wiernego świeckiego, zapatrzonemu może egoistycznie we własne ja, otwiera mu oczy

na możliwość i piękno innego ustosunkowania się do drugih, takiego mianowicie, gdzie nie on dla mnie, ale ja dla niego jestem użyteczny. Jezus Chrystus i słowami, i własnym przykładem, uczył uczniów służebnej postawy wobec drugih „*Non ministrari, sed ministrare*”. To na pewno skuteczny środek na braki we wzajemnej miłości między ludźmi. Warto się zdecydować na jego praktykę.

4. Skłonności „nieškodliwe” a niebezpieczne

Nierozumna uległość popędom własnej natury występuje nie tylko w odniesieniu do wielkich namiętności, prowadząc do wielkich wykroczeń — jak pijaństwo, wykroczenia seksualne, akty chciwości czy nienawiści. Wielu ludzi ulega nierozumnie małym, niewinnym — przynajmniej na pozór — skłonnościom natury, co wytwarza w rezultacie nastawienie, zda się nieškodliwe, dozwolone, niekiedy nawet wychwalane, a mimo wszystko prowadzące nieznacznie do wykrzywienia postawy moralnej bardzo niebezpiecznego, bo do wykrzywienia samego wartościowania, do zepchnięcia Boga w życiu na plan dalszy, a wysunięcia na czoło takiej czy innej rzeczy ziemskiej, czyli do bałwochwaltwa we współczesnej postaci.

Tu zaliczyć należy zjawisko tak na pozór niewinne, jak przesadne zainteresowanie sportem. Jak to? — powie ktoś. Chodzi, oczywiście, o zainteresowanie przesadne, które usuwa na bok sprawy o wiele ważniejsze. Jak tego rodzaju zainteresowanie wypacza rzeczywistość sposób wartościowania u człowieka, ilustruje z humorem 73 lekcja języka angielskiego z płyt „Assimil”²: Codzienna zwykła scena: W przedziale pociągu jadącego do Londynu siedzi trzech mężczyzn; czytają w milczeniu gazety. Jeden z nich podnosi w pewnej chwili głowę i czyta głośno tytuł artykułu: „Wojna domowa w Chinach przechodzi ze złej na gorszą”. Żaden z dwóch pozostałych podróżnych nie zareagował na tę wiadomość. Po chwili drugi odczytuje ze swojej gazety: „Jeszcze jedna katastrofa kolejowa w Szkocji”. Znowu żadnego zainteresowania. Wreszcie trzeci odczytuje ze swojej gazety: „Cox, bramkarz Boltonu (jakiejś drużyny piłki nożnej) jest chory”. I dodaje: „Oni mogą więc przegrać ze Sheffieldem”. I naraz wszyscy trzej zaczęli dyskutować żywo nad tą najdonioślejszą wiadomością.

Warto zapytać tak na serio: Jakie znaczenie dla ludzkości, a nawet tylko dla kraju, czy dla miasta, ma fakt, że jakiś sportowiec przyjedzie na metę o sekundę wcześniej, czy przybiegnie o ułamek sekundy przed innym, albo że skoczy o pół centymetra wyżej czy o dwadzieścia centymetrów dalej, lub że strzeli jedną czy dwie bramki więcej? Co jednak się dzieje w czasie, gdy odbywa się olimpiada, lub w czasie np. „Wyścigu Pokoju”, jak zachowują się wówczas niektórzy widzowie?! Co jest, gdy pora takiej czy innej imprezy koliduje z porą nabożeństwa czy nawet Mszy św. niedzielnej?!

Sport praktykowany i doceniany z umiarem to rzecz naprawdę niewinna i pożyteczna, jeśli rzeczywistość usprawnia ciało ludzkie. Tym bardziej, że wymaga przy tym pewnej ascezy i odciaga od niektórych rzeczy wyraźnie złych. Uwielibiany jednak przesadnie, staje się jednym z głównych bożków XX wieku.

Niejeden ksiądz interesuje się też żywo sportem, kontynuując zain-

² A. Cherel, *L'anglais sans peine*, „Assimil”, Paris (1957), s. 223—226.

teresowania z lat szkolnych. Niejeden dlatego, by znaleźć wspólny język z młodzieżą, nad którą pracuje. Trzeba jednak zachować umiar i pamiętać, by zbyt daleko posuniętymi zainteresowaniami sportowymi nie patronować kształtowaniu się u wychowanków bałwochwalczego kultu dla tego bożka naszych dni.

Nie wypada już wspominać o absurdalności takich sytuacji, kiedy to w czasie zapowiedzianej spowiedzi, gdy ludzie czekają w kościele, niektórzy księża nie idą do konfesjonału, bo przecież muszą oglądać w telewizji mecz piłki nożnej lub inną imprezę sportową.

Wniosek praktyczny: Chwile refleksji dla kapłana możliwe i konieczne

Nie ulega wątpliwości obowiązek zdecydowanego opanowania popędów własnej natury, by przez to przełamywać uległość wobec nich także u innych ludzi.

Nieodzownym warunkiem w tym względzie są chwile osobistej refleksji nad sobą. Wraca w ten sposób myśl, od której rozpoczęło się obecne rozważanie.

Przerwie w zewnętrznej aktywności duszpasterskiej, w celu przeprowadzenia refleksji nad sobą, służyć powinny nie tylko wspólne godziny skupienia, nie tylko rekolekcje co rok, czy co dwa lata — chwile takie znaleźć się muszą w każdym dniu.

Weszliśmy znów w problem zmieszczenia praktyk życia wewnętrznego w ramy naszego pracowitego dnia kapłańskiego. Wychodzimy z seminarium z ogólną zachętą, by praktyki pobożności wykonywane w seminarium przenieść w życie kapłańskie, po przybyciu na parafię. Przekonujemy się jednak rychło, że dosłowne wypełnienie tego postulatów napotyka na przeszkody nie do przewyciężenia.

Niewątpliwie, dokładne realizowanie praktyk pobożności z seminarium w życiu na parafii jest niemożliwe. Są pewne praktyki, których absolutnie pominąć nie wolno. Trzeba je mimo wszystko pomieścić w porządku swojego dnia — oczywiście, niekoniecznie w tych samych porach.

Należy do nich:

1. Kwadrans rozmyślania. Jeśli nie można rano, przed Mszą św., to po Mszy św., nawet w ciągu dnia. Była była chwila rozważenia jakiegoś tematu pod kątem własnego życia, a gdyby nie było już absolutnie czasu na rozmyślanie, to przynajmniej przeczytać uważnie przypadający na dany dzień fragment książki, wziętej za materiał do rozmyślania. Zrobić to choćby i późnym wieczorem.
2. Nawiedzenie Najśw. Sakramentu — niech będzie i bardzo krótkie, ale żywe.
3. Przynajmniej dziesiątek Różańca, gdy już nie potrafię któregoś dnia zmówić całej cząstki.
4. Czytania Pisma św. i jakiejś książki z dziedziny życia wewnętrznego, czy z nim związanej, nie można zaniechać na czas dłuższy, choćby nawet zostało opuszczone w jeden, czy drugi dzień.
5. Absolutnie nie wolno zaniechać tzw. rachunku szczegółowego (sumienie), z którym wiąże się prowadzenie systematycznej pracy nad sobą. Cóż prostszego, jak po rachunku ogólnym, w ramach Kompletu, spytać się, jak dziś przedstawiała się ta sprawa w moim życiu duchowym, na którym mi teraz szczególnie zależy? Oczywiście, że trzeba tę sprawę wybrać, oznaczyć. Okazją do tego może być rozmyślanie,

lepiej jeszcze rachunek sumienia ogólny przed spowiedzią (odprawianą najlepiej co dwa tygodnie).

Tyle praktyk życia wewnętrznego przeprowadzić można — to mieści się w granicach możliwości — lepiej nawet nieco mniej przygotować katechezę czy kazanie, a parę minut poświęcić na rozmyślanie. Przyczynia się to do spotęgowania ducha miłości Boga i świadomości posłannictwa, co zastąpić może z naddatkiem braki, wynikłe z powodu mniej precyzyjnego przygotowania.

„Zatrzymaj się na chwilę nad tym, co najważniejsze”.

I sam... każdego dnia!

Rozważanie XII

WSPANIAŁOMYŚLNOŚĆ W POSTAWIE KAPŁANA

Wprowadzenie

a) Nawiązanie do rozważania poprzedniego

Aby skutecznie przeciwstawiać się prądowi skrajnego, nierozumnego ulegania popędom natury ludzkiej, nie wystarczy jakieś przeciętne tylko panowanie nad nimi. Na skrajność trzeba odpowiedzieć skrajnością — oczywiście — skrajnością pozostającą jednak w granicach tego, co rozumne. Na czym polegać ma ta rozumna skrajność?

Niewolnicze uleganie skłonnościom natury ma na oku własne ja. Czy mi się coś należy czy nie, czy mam do czegoś prawo czy nie — idę za tym, dążę do osiągnięcia, bo to przedstawia mi się jako korzystne czy przyjemne dla mnie. Mniejsza o to, że często są to tylko złudzenia. W jakiś jednak sposób obiecuję sobie zadowolenie i to wystarczy, by tego chcieć. Można powiedzieć, że skrajne, niewolnicze uleganie skłonnościom natury ludzkiej, to do skrajności, nieraz do absurdu wprost, posunięty egoizm.

Postawę przeciwną bezrozumnej uległości popędom natury, jako uległości egoistycznej, stanowić więc musi rezygnacja z tego, co zdaje się służyć, czy służy rzeczywiście mojemu ja.

b) Sprawiedliwość a wspaniałomyślność

Postawa przeciwna egoistycznej uległości popędom natury na poziomie zwykłym, przeciętnym, to rezygnacja z tego, co zdaje mi się służyć lub służy rzeczywiście mojemu ja, ale mi się nie należy, bo nie mam do tego prawa.

Postawa przeciwna egoistycznej uległości popędom natury na poziomie skrajnym, ale w granicach rozumności, to rezygnacja z tego, co służy mojemu życiu doczesnemu, do czego mam prawo, co mi się należy, ale czego wyrzec się mogę bez szkody dla własnego zbawienia; albo nawet wyrzeczenie takie zbawieniu sprzyja.

Miarą zwykłości czy skrajności, gdy chodzi o rezygnację z tego, co mi służy, jest prawo do posiadania lub uzyskania tego, a więc sprawiedliwość. Sprawiedliwość polega na tym, że oddaje się ją każdemu, komu się należy. Rezygnacja z tego, co według sprawiedliwości nie należy do mnie, pozostaje w granicach zwykłości, przeciętności. Rezygnacja z tego, co według sprawiedliwości jest moje, wybiega poza przeciętność, staje się skrajną — ale nie szkodząc zbawieniu własnemu, owszem wysocemu sprzyjając, pozostaje zarazem jak najbardziej rozumną.

Takie nastawienie, usposobienie do rezygnowania, wyrzekania się tego, co mi należne, nie przynosi szkody mojej duszy, lecz sprzyja jej zbawieniu i mieści w sobie coś wielkiego, wspaniałego, heroicznego. Dlatego taką postawę, takie nastawienie można nazwać wielkodusznością lub wspaniałomyślnością. Tak nazywana będzie w obecnym rozważa-

niu — zamiennie, przy pomocy obu terminów, w tym samym, podanym dopiero co znaczeniu — odbiegając nieco od znaczenia, jakie terminy te posiadają w języku teologii moralnej i ascetycznej.

c) Sprawiedliwość i wspaniałomyślność w Piśmie św.

Postawa ścisłej sprawiedliwości charakteryzowała Stary Testament. Wyrazem tego są następujące słowa z Księgi Kapłańskiej: „Ktokolwiek zabije człowieka, będzie ukarany śmiercią. Ktokolwiek zabije zwierzę, będzie obowiązany do zwrotu: zwierzę za zwierzę. Ktokolwiek skaleczy bliźniego, będzie ukarany w taki sposób, w jaki zawinił. Złamanie za złamanie, oko za oko, ząb za ząb...” (Kpł 24, 17—21).

Według relacji św. Mateusza, tym ostatnim zdaniem posłużył się Chrystus w Kazaniu na Górze, jako charakterystycznym dla wymogów Starego Testamentu: „Słyszeliście, że powiedziano: Oko za oko, ząb za ząb”. Temu prawu rygorystycznej sprawiedliwości przeciwstawił Chrystus wezwanie do postawy wielkodusznej, wspaniałomyślnej wobec drugich, zalecając taką postawę jako metodę zwyciężania zła: „A ja wam powiadam: Nie stawiajcie oporu złu. Lecz jeśli cię kto uderzy w prawy policzek, nadstaw mu i drugi. Temu, kto chce prawować się z tobą i wziąć twoją szatę, odstęp i płaszcz. Zmusza cię kto, by iść z nim tysiąc kroków, idź i dwa tysiące” (Mt 5, 38). W dalszym ciągu głosi Chrystus przykazanie miłości nieprzyjaciół, a więc postawy nie zwykłej, przeciętnej, wspólnej z grzesznikami, lecz szczytowo wspaniałomyślnej, mającej być doskonałością na podobieństwo samego Ojca niebieskiego (Mt 5, 43—48).

Przewyższający wszystko blask wspaniałomyślności zajaśniał nam przy Wcieleniu Syna Bożego. „Chrystus istniejąc w postaci Bożej — pisze w zachwycie św. Paweł Apostoł do Filipian — nie skorzystał ze sposobności, aby na równi być Bogiem, lecz ogołocił samego siebie, przyjmąwszy postać sługi. Uniżył samego siebie, stawszy się posłusznym aż do śmierci — i to śmierci krzyżowej” (2, 6—8).

Wspaniałomyślność jaśniejąca w niepojęty sposób we Wcieleniu i w posłusznej decyzji na śmierć krzyżową przenikała całe ziemskie życie Chrystusa. Jej znaki to działająca cuda troska Zbawiciela o pokarm i zdrowie ludzi, to zwłaszcza miłosierdzie wobec największych grzeszników.

d) Rodzaje wspaniałomyślności u kapłana

Postawa wspaniałomyślna występuje w czterech zasadniczych rodzajach:

1. Jest szczególnie wyraźnym świadectwem dobra tym, którym się ono nie należy według ścisłej sprawiedliwości.
2. Jest chętnym przebaczeniem i darowaniem należnej kary.
3. Jako trzeci rodzaj sprawiedliwości postawić można bezinteresowne podejście do drugich.
4. Jako czwarty, daleko posunięte liczenie się z godnością człowieka — osoby, a więc kogoś rozumnego i autonomicznego w decyzjach.

Wymienione rodzaje wspaniałomyślności występują w wielu rozmaitych postaciach — zależnie od sytuacji.

Spróbujemy dostrzec niektóre sytuacje, w których istnieje dla nas możliwość zaprezentowania postawy wspaniałomyślnej.

1. Wspaniałomyślność jako szczególnie wyraźne świadczenie dobra komuś, komu się ono nie należy

Obrazem pierwszego rodzaju wspaniałomyślności jest gospodarz z Chrystusowej przypowieści o robotnikach w winnicy, który wszystkim robotnikom — nawet tym, którzy pracowali tylko przez krótką chwilę — wypłaca wynagrodzenie całodzienne. Ten gest gospodarza winnicy może być naśladowany przez kapłana w różny sposób:

a) W takiej sytuacji, gdy pewne osoby robią coś dla kościoła lub plebanii bezinteresownie i chcemy im okazać wdzięczność — choćby przez prezent mikołajowy czy coś podobnego. Postawa wspaniałomyślna wyrazi się w podciągnięciu pod równą miarę także tych, którzy robili mniej lub krócej.

b) Tu miejsce, by wspomnieć o praktyce obserwowanej u niektórych kapłanów, którzy swoje własne fundusze przeznaczają na cele kościelne, np. na podarek dla ministrantów, na zakupienie czegoś dla kościoła itp. Ksiądz do tego nie jest zobowiązany, więc to z jego strony wielkoduszność. Na tym tle bardzo smutno przedstawiałyby się przypadki nadmierne „sumiennego” egzekwowania zwrotu nawet najmniejszej sumy wyłożonej od siebie na pożytek kościoła.

c) Dla tych, którzy z nami pracują, wspaniałomyślnym darem może być nie tylko większe wynagrodzenie za wykonane prace, ale i większe zadanie zlecone do wykonania. Stosownym, starannie obmyślnym zadaniem, powierzonym do wypełnienia, można sprawić wiele radości np. organiście, lektorowi, ministrantowi — przede wszystkim współpracującemu kapłanowi. Powierzona odpowiedzialności tego ostatniego określona dziedzina pracy duszpasterskiej z polem dla inicjatywy i z pewną samodzielnością — to aktualizacja sił młodego kapłana, to spotęgowanie owocności całego oddziaływania duszpasterskiego, a wobec takich okoliczności, to naprawde wspaniałomyślna rezygnacja z przysługującego mi w pewnych sprawach prawa osobistego decydowania.

Wspaniałomyślności trzeba również, by takie trudniejsze zadania przyjąć i należycie wypełniać — a przede wszystkim, wypełniać tak, by wierni mogli odczuć, że działając samodzielnie, działam w jedności z proboszczem. Jest to możliwe — nawet w przypadku współpracy najmłodszego wikariusza z najstarszym proboszczem.

2. Wspaniałomyślność wobec słabych moralnie

Obrazem drugiego rodzaju wspaniałomyślności jest Chrystus w rozmowie z niewiastą cudzołożną, gdy mówi do oskarżycieli: „Kto z was jest bez grzechu, niech na nią pierwszy rzuci kamień”, a do niewiasty: „I ja ciebie nie potępiam. Idź, a od tej chwili już nie grzesz” (J 8, 7—11). Innym obrazem, to Chrystus przebaczący jawnogrzesznicy płaczącej u jego stóp podczas uczyty w domu faryzeusza. Jeszcze inny obraz, to ojciec, który urządza ucztę z powodu powrotu syna marnotrawnego do domu.

a) Główne zastosowanie tego rodzaju wspaniałomyślności w życiu kapłańskim, to łagodne, spokojne i cierpliwe podejście do każdego penitenta przy spowiedzi — choćby najbardziej obciążonego grzechami, zaniedbanego moralnie i nieporadnego umysłowo. Im bardziej biedny, tym więcej wspaniałomyślne należy mu okazać serce; co nie znaczy wcale, by wolno było nam z litości przemieniać sens przykazań Bożych.

b) Wspaniałomyślnością jest także samo przebywanie w konfesjonale przez określone, dłuższe chwile czasu, choćby rzadko kto, albo nawet przez jakiś czas nikt z tej obecności nie korzystał.

Bardzo często ktoś jest, potrzebuje i czeka, a może i szuka — tylko brak mu śmiałości prosić spowiednika do konfesjonau.

c) Wspaniałomyślna postawa kapłana wobec człowieka moralnie upadłego czy zaniedbanego nie ogranicza się do konfesjonau, ale rzutuje również na całość naszych kontaktów z ludźmi.

Dla przykładu obecność kapłana w domach ludzi świeckich z okazji określonych uroczystości, zwłaszcza z okazji wesel. W użyciu jest powiedzenie: „Do tego domu iść księdzu nie wypada”. Czy nie należałoby czasem powiedzeniu powyższemu przeciwstawić następujące: „Ponieważ tam iść nie wypada, właśnie dlatego tam iść trzeba”. To byłaby wspaniałomyślność, która ma olbrzymią moc łamania usposobień ludzkich.

To, co zostało powiedziane nie ma oznaczać wytyczenia obowiązującej linii postępowania w tym względzie. Sprawa może przedstawiać się inaczej w każdym konkretnym przypadku, to tylko propozycja, gdyby zaistniała sytuacja odpowiednia.

d) O tym, jak potężną siłę w kruszeniu serc ludzkich posiada wspaniałomyślność nie tylko przebacząca, ale i świadcząca dobro tym, którzy zawinili, stanowi następujący fakt, sprzed kilkudziesięciu lat, podany autorowi do wiadomości przez ks. inf. Władysława Lesiaka. Jeden ze studentów I Gimnazjum w Tarnowie, narodowości żydowskiej, wylupił oczy z figury św. Antoniego. Profesorowie na konferencji wypowiedzieli się za wydaleniem winowajcy ze szkoły. Broni go katecheta szkoły ks. Wątopek, znany z dobroci. Po latach ks. Wątopek jest w tramwaju, czy w autobusie. Podchodzi jakiś człowiek, całuje księdza w rękę i mówi: Ksiądz mnie nie poznaje? Jestem tym, który kiedyś wylupił oczy Świętemu. Od kilku lat jestem katolikiem. Oto owoc wspaniałomyślności, połączonej z dalekomyślnością.

3. Wspaniałomyślność w bezinteresownym podejściu do drugiego

Bardzo wyraźnie i pociągająco rysuje się wspaniałomyślność w postaci bezinteresownego podejścia do drugiego człowieka. I w tym względzie mogą zachodzić różne sytuacje.

a) Przede wszystkim wtedy, gdy wykonujemy jakieś poważniejsze prace przy kościele, wchodzimy w bliższy kontakt z ludźmi, którzy służą nam pomocą, nieraz bezpłatną a ogromnie wydatną. Prace skończone. Człowiek ten nie jest mi już potrzebny. Wspaniałomyślność bezinteresowna nie pozwoli na to, by z zakończeniem prac skończyć i kontakty z wspomnianym człowiekiem, ale każe od czasu do czasu dawać dowody pamięci i wdzięczności, by nie zająć postawy zgodnej z porzekadłem: „Murzyn zrobił swoje i może odejść”. Byłoby to czymś najbardziej sprzecznym z wspaniałomyślnością; to byłaby typowa małoduszność i ciasnota. W takiej sytuacji nie człowiek przedstawia wartość, ale pożytek, jaki może on dać.

b) Bezinteresowna wspaniałomyślność objawi się przez pamięć o zasługach, jakie położył kapłan nie mogący obecnie pracować w pełni, lub który nie pełni już swego dawnego urzędu. Objawi się szacunkiem takim samym, z jakim odnosiłem się do niego dawniej, gdy był u szczytu władzy i znaczenia.

c) Bezinteresowna wspaniałomyślność wyklucza z życia kapłana schlebianie ludziom, którzy mają znaczenie czy władzę — tak świecką, jak i kościelną — a lekceważące traktowanie tych, którzy są niczym niewyróżnieni. Pobudzi to do ujawnienia faktycznego stanu spraw życia religijnego — czy to w rozmowie osobistej z kompetentnymi osobami, czy w publicznej dyskusji w ich obecności — oczywiście, zawsze w sposób pełen szacunku dla tego, z kim się polemizuje i do kogo się zwraca.

Wracając do myśli o różnicowaniu ludzi ze względu na znaczenie czy władzę, dodać jeszcze należy, że nie można robić różnic między ludźmi także ze względu na majątek, wiek czy urodę. Czy ktoś przynosi np. na Mszę św. więcej czy mniej, trzeba przyjąć ochętnie. Może ta ofiara, co do ilości niższa, jest rzeczywiście o wiele cenniejsza? Nie wiemy, ile mogło kosztować ofiarodawcę, by tyle „uciuć”? Chrystus pochwalił ubogą wdowę za mały pieniążek wrzucony do skarbonki.

4. Wspaniałomyślność w pełnym poszanowaniu godności osobistej człowieka

Jezuita, Michał Horatczuk, rozpoczął swoją książeczkę „Od myśli do słowa” („*Gedacht, gesagt*”), wydaną w roku 1970 od rozważania pt. „Manipulacja” („*Manipulation*”). Wyraz ten bywa zwykle używany na oznaczenie „nieszlachetnego działania, aby pokierować biegiem pewnych spraw według własnego życzenia”.

Otóż postawa wspaniałomyślności niesie z sobą tak ogromne poszanowanie dla godności człowieka jako rozumnej i samodzielnej w decyzjach osoby, że wyklucza się zupełnie z jakimkolwiek cieniem manipulacji w odniesieniu do drugiego człowieka. Traktuje ludzi naprawdę szczerze i poważnie.

Manipulacja w odniesieniu do ludzi to sprytne wygrywanie dla swoich celów ludzkich popędów i skłonności. Przejawem manipulowania ludźmi jest posługiwanie się rywalizacją, jako środkiem do pobudzenia lub spotęgowania ich wysiłków w oparciu o pychę. Postawa wspaniałomyślności, wnosząc prawdziwie poważne poszanowanie człowieka jako osoby wolnej i rozumnej, każe wykluczyć rywalizację jako metodę pobudzania drugich do większych wysiłków.

5. Wspaniałomyślność w braterskim podejściu do kapłanów

Oprócz wymienionych postaci wspaniałomyślności wspomnieć należy jeszcze jedną jej postać, mianowicie tę, która wyraża się w braterskim, życzliwym, serdecznym odnoszeniu się wzajemnym kapłanów. Z taką postawą pozostają w sprzeczności pewne praktyki czy wymagania, które wobec tego kwalifikują się do wyeliminowania. Chodzi przede wszystkim o dwie rzeczy: pierwsza to nadmierna tajemniczość. Wylewność nadmierna jest szkodliwa; tajemniczość w pewnym zakresie jest konieczna — nawet ze względu na samą naturę posługiwania kapłańskiego. Posunięta jednak za daleko zakrawa na nieszczerłość, która tak bardzo utrudnia serdeczne współzycie między kapłanami, czy wprost przedstawia się jako lekceważenie.

Druga to wymaganie stuprocentowego przestrzegania każdego najmniejszego przepisu. Może to prowadzić do następstw paradoksalnych.

Podobno we Francji wyznaczono przed laty taki dzień, w którym miały być zachowane najdokładniej wszystkie, nawet najdrobniejsze przepisy w ruchu kolejowym. Skutek był taki, że pociągi przybywały z całodziennym — a w każdym razie z kilkugodzinnym — opóźnieniem. Wspaniałomyślność wprowadza w życie ludzkie odrobinę „luzu”. Przez to czyni życie ludzkie nie tylko radośniejszym, ale w ogóle możliwym.

Pozytywnym znakiem serdecznego podejścia do drugiego kapłana i do swoich wiernych jest przedstawienie im kapłana zaproszonego do celebry czy do jakiejś innej funkcji; poświęcenie mu większej ilości słów, jeśli zaproszony jest w jakiś sposób związany z danym środowiskiem — pochodzeniem czy dawniejszą pracą. Podobno ks. Mendrala, nieżyjący już proboszcz w historycznym Szczepanowie, miał zwyczaj informować szczegółowo swoich parafian o kapłanie, któremu powierzał jakąś funkcję w kościele. Może to właśnie jeden z powodów, dlaczego parafia Szczepanów wydała w ostatnich dziesiątkach lat tak wielu księży? W każdym razie wspomniany gest proboszcza wskazywał wyraźnie, że każdy ksiądz w jego mniemaniu zasługuje na to, by go zauważyć.

Wniosek praktyczny: Być „bogatym w Bogu”

Być wspaniałomyślnym — to znaczy wyrzec się tak wielu rzeczy! A co mi pozostanie?

Wspaniałomyślność zakłada podstawowy warunek, że jest się wprost nieskończenie bogatym — tzn. „bogatym w Bogu”. Dlatego tylko Bóg noszony w sercu kapłana może wprowadzić na drogę wspaniałomyślności i na niej zachować.

Rozważanie XIII

PODEJŚCIE KAPŁANA DO WIERNYCH

Wprowadzenie: Zależność owocnego oddziaływania kapłana od jego podejścia do ludzi

Jest faktem, że nie głosimy kazań do ścian w pustych kościołach, ale do wiernych, którzy tam są obecni (nieraz i mocno stłoczeni); nie prowadzimy katechez z uczniami upragnionymi tylko i wymaginowanymi, ale z uczęszczającymi rzeczywiście na religię; składamy ofiarę Mszy św. faktycznie „wraz z ludem”; nie odprawiamy nabożeństw sami, ale przewodniczymy w ich odprawianiu obecnym; nie żyjemy odizolowani i odosobnieni, ale razem z ludźmi. Jest faktem, że wielu ludzi — starszych, młodzieży i dzieci — zawiera się naszej pracy, naszemu oddziaływaniu kapłańskiemu i duszpasterskiemu.

To stwarza dla nas ogromną szansę, ale zarazem i ogromną odpowiedzialność: by wykorzystać te możliwości dla Chwały Bożej i dla największego dobra tych ludzi. Działać więc trzeba w sposób najbardziej odpowiedni, najbardziej skuteczny.

Owocność naszego działania i oddziaływania zależy w dużej mierze od tzw. „podejścia do ludzi”. Słowo to pojawia się bardzo często na ustach wiernych w odniesieniu do postawy kapłana wobec nich. „Słowo Powszechne” zamieściło swego czasu bardzo pochlebny opinię o pewnym księdzu (Autor rozważań nie odnotował niestety ani nazwiska owego księdza, ani nazwiska autora wspomnianego artykułu, ani numeru i daty pisma), podkreślając jego umiejętne podejście do ludzi. Na oznaczenie sposobu jego odnoszenia się do ludzi użyty został dziwnie brzmiący wyraz „podejściowiec”, wzięty z młodzieżowego żargonu.

1. Dwa rodzaje podejścia do ludzi: demagogiczne i prawdziwie kapłańskie

Rozważanie na temat umiejętnego podejścia kapłana do ludzi należy rozpocząć od zdecydowanego wyróżnienia dwóch jego rodzajów, a mianowicie: podejścia, które można nazwać „demagogicznym” i podejścia prawdziwie kapłańskiego.

Pierwsze, tj. podejście demagogiczne, ma miejsce wówczas, gdy pełniąc funkcje kapłańskie i duszpasterskie tak odnoszę się do ludzi, by ich zjednać dla siebie. Kapłaństwo jest tu tylko terenem pracy i okazją, a celem jestem ja sam, takie czy inne moje widoki osobiste.

Drugie, tj. podejście prawdziwie kapłańskie, ma miejsce wówczas, gdy misja kapłańska jest dla mnie nie tylko terenem pracy, nie tylko wykonywanym zawodem, ale duszą mojej aktywności kapłańskiej i duszpasterskiej — gdy więc w wykonywaniu funkcji kapłańskich i duszpasterskich odwołuję się do ludzi, by ich zjednać dla Boga, dla Chrystusa i wysiłku do zbawienia.

Dostrzec można pewną analogię między wyróżnionymi dwoma rodzajami podejścia kapłana do ludzi a dwoma rodzajami roztropności,

tzn. między roztropnością właściwą, która stanowi cnotę kardynalną — a roztropnością czysto ziemską, którą można by nazwać dokładniej „chytrością”.

Podejście demagogiczne kapłana to taka chytrość w odnoszeniu się do ludzi. Zrozumiałe, że podejście przeciwne, prawdziwie kapłańskie, jest dla kapłana nie tylko wskazane, ale stanowi jego obowiązek.

W trakcie rozważania trudno byłoby rozdzielać omawianie jednego rodzaju podejścia do człowieka od drugiego. Będą omawiane łącznie, ponieważ jeden rodzaj jest albo zaprzeczeniem, albo odwrotną stroną drugiego.

2. Zbieżność rozważania z danymi teologii praktycznej

W naszych rozważaniach proponowanych w tym tomie, a szczególnie w trakcie rozważania obecnego, musimy poprzez poruszane w nim sprawy odbywać niejako spacer po terenach przygranicznych teologii pastoralnej, katechetyki, homiletyki. Tam sprawy te są traktowane szczegółowo i wyczerpująco, ale niejednokrotnie pozostaje pewien margines dowolności i wyboru. W rozważaniach tu przeprowadzanych podchodzimy nieraz do tych samych spraw, ale ze specjalnego punktu widzenia. Z tego punktu widzenia staramy się dostrzec, w jakie konkretne sposoby zdeterminować pozostawioną przez wymienione nauki dowolność w tej czy w innej sprawie. Częściej jeszcze, to, co się tu rozważa w odniesieniu do spraw poruszanych przez wymienione nauki, to motywy, które skłaniają do starannego wykonywania wskazanych tam sposobów działania.

3. Podejście nawiązuje do czegoś istniejącego w człowieku

Kapłan wtedy podchodzi umiejętnie do ludzi, gdy w swojej działalności kapłańskiej i duszpasterskiej nawiązuje do czegoś, co istnieje w naturze ludzi. Bez nawiązania do czegoś obecnego w ludziach nie ma właściwego podejścia. Nawiązanie przez kapłana w jego działalności kapłańskiej i duszpasterskiej do czegoś istniejącego w człowieku to istota podejścia. Bez nawiązania do czegoś w człowieku może kapłan mówić i działać, ale będzie działał i mówił dla siebie, ludzi to nie będzie obchodzić, a więc i nie będzie pociągać; między kapłanem a ludźmi będzie przepaść, a nie kontakt, który stanowi nieodzowny warunek owocnego oddziaływania.

Od tego, do czego kapłan nawiązuje w odnoszeniu się do ludzi, zależy w dużej mierze rodzaj jego podejścia do nich. Gdy nawiązuje do pychy, do próżności, do zmysłowych instynktów człowieka — w taki czy w inny sposób im schlebając — wówczas mamy podejście demagogiczne. Podejście prawdziwie kapłańskie jest nawiązaniem do szlachetnych aspiracji człowieka, jak np. do pragnienia nieśmiertelności, nieskończonego szczęścia, racjonalnego ustawienia życia. Odwoływanie się do tych aspiracji nie jest zwykle czymś błyskotliwym, rzucającym się gwałtownie w oczy, lecz oddziaływaniem spokojem, cichym, ale o wiele trwalszym.

Czasem trzeba to, do czego należałoby nawiązać w działalności kapłańskiej, dopiero w człowieku wytwarzać, wykorzystując, oczywiście, to, co już w nim istnieje. Np. chcąc pociągnąć człowieka zagłębionego

w naukach szczegółowych do solidnego uzasadnienia prawdy o istnieniu Boga, co jest nie do osiągnięcia bez pewnej dozy dociekań metafizycznych — należy go najpierw usposobić pozytywnie wobec filozofii, wykorzystując choćby pragnienie poznania sensu życia.

4. Szacunek wobec wszystkich

U każdego człowieka istnieje poczucie własnej godności, nieraz nawet mocno przesadzone. Stąd wybitnym znamieniem — a nawet nieodzownym warunkiem — stosunku kapłana do ludzi jest szacunek dla każdego człowieka, także dla dziecka.

Ta reguła, powtarzana przy różnych okazjach, brzmiąca jak pospolity frazes, może znaleźć zastosowanie np. przy sprawdzaniu wiadomości ucznia. W tej sytuacji inspirować będzie taki sposób rozmowy z pytającym, który by nie doprowadzał do wyraźnego ujawniania, że uczeń tego i owego nie wie; będzie raczej tak kierować rozmową, by pytany mógł wypowiedzieć to, co mu jest znane. Czy nie będzie tu świadomego popierania lenistwa i niedbalstwa? Jeśliby miała miejsce krnąbrność nie do przewyciężenia, to można potraktować taki wypadek, jako wyjątek od reguły. Idąc po linii reguły, należy dążyć do takiego ułożenia relacji z uczniami, by zrozumieli, że katechecie zależy ogromnie na ich honorze, dlatego nie chce nawet ujawniać ich niewiedzy — by wywołać u nich wdzięczność i obawę przed sprawieniem księdzu zawodu i przykrości. Nie jest to, oczywiście, nic nowego. Jest to stara i znana metoda, podana do przemyślenia w świetle postulatu szacunku, w podejściu kapłana do uczniów.

Gdy stwierdzę, że ktoś zrobił coś źle — organista, kościelny, ministrant, inny parafianin, czy nawet drugi ksiądz — znowu nie jest rzeczą wskazaną udowodniać obszernie, że zrobił źle. Zamiast tego oznajmić, że w takich to a takich okolicznościach przyjmujemy określony sposób postępowania.

Zarówno przy kontroli wiadomości, jak i przy stwierdzeniu wadliwego wykonania czegoś koniecznym jest uniknięcie publicznego wykazywania niewiedzy, czy publicznej nagany. Czasem trzeba zwrócić uwagę na niewiedzę, czy wady w postępowaniu lub w działaniu w cztery oczy lub w towarzystwie niekrepującym dla tego, komu się zwraca uwagę. Wtedy taka uwaga może zostać przyjęta jako znak troski i jeszcze pogłębić zaufanie.

Zupełne zaniechanie uwag, czy pouczeń, by sobie nikogo nie zrazić, byłoby w gruncie rzeczy obojętnością wobec rzeczywistego dobra drugiego człowieka, a więc podejściem demagogicznym.

5. Szacunek wewnętrzny

Okazywanie szacunku dla ludzi na zewnątrz będzie nie do zrealizowania bez szacunku wewnętrznego i to połączonego z miłością, wyrażającą się w życzliwości.

Szacunku wewnętrznego i życzliwości dla ludzi powierzonych mojej trosce — czy to parafian, czy uczniów — nie będzie, gdy będę ich uważał za jakąś krnąbrną, niesforną masę, za takich, którym na niczym nie zależy, którzy do niczego dobrego nie dążą; którym trzeba wszystko wskazać palcem czy nakazać i prawie przymusić do wykonania, którym nie można zaufać.

Takie mniemanie o swoich wiernych nie pozwoli się ukryć. Zdradzi się łatwo, choćby przez słowa niechęci wobec nich rzucane w rozmowach, przez lekceważący sposób wyrażania się o nich w kazaniach, czy w inny sposób. Odsłoni się brak wewnętrznego szacunku kapłana dla ludzi. To też jeśli dojdzie do wytworzenia się u kapłana takiego ujemnego poglądu na wiernych — nie może być mowy o współpracy z nimi. Nie będzie atmosfery życzliwości, ani wewnętrznego zapału do pracy; może być tylko wykonywanie otrzymywanych poleceń. Dojdzie powoli do tego, że wierni staną się takimi, za jakich ich uważam; zrealizuje się powiedzenie: „Za jakich ludzi uważasz, takimi ich masz”.

Podobny stan zaistnieć może, z podobnym rezultatem, między proboszczem a wikariuszem, czy między innymi kapłanami.

Nasuwa się uwaga: przecież nie możemy uważać naszych wiernych za aniołów, bo to byłoby jawną afirmacją fałszu. Musimy mieć o ludziach sąd zgodny z ich rzeczywistym stanem!

Wydaje się, że w naszej postawie wobec ludzi, a raczej w naszym widzeniu ludzi trzeba odróżnić przynajmniej dwie fazy: pierwsza, to jest samo widzenie, samo dostrzeganie ludzi. Winno ono ujmować ludzi takimi, jakimi są w rzeczywistości: z ich słabościami i z wszelkiego rodzaju nędzą, także z nędzą moralną. Druga faza, to jest mój sąd o ludziach; sąd, jaki wydaję w świetle konfrontacji ich postawy moralnej z moją. Jeśli własną postawę uznamy za doskonałą, a ich za marną, to taki sąd podpada chyba pod zakaz Chrystusa: „Nie sądzicie, a nie będziecie sądzeni”.

Jeśli byśmy jeszcze chcieli upierać się, że ujemna postawa moralna moich wiernych jest prawdą, rzeczywistością, wówczas dobrze byłoby sobie przypomnieć, że i modlący się w świątyni faryzeusz, gdy mówił, że inni ludzie są złośliwi, cudzołóźni, też mówił prawdę, bo tak było w rzeczywistości, a jednak sądził źle.

Ten sąd ujemny o wiernych zawiera w sobie jeszcze coś więcej niż skonfrontowanie ich słabości moralnej z moim stanem moralnym — on jest zwykle wynikiem zniechęcenia, zawodu, rozczarowania wobec nich i stąd mieści się w nim niechęć. Niechęć ta przede wszystkim łatwo się zdradza i daje w rezultacie niechęć wzajemną.

Trzeba oceniać swoich wiernych w duchu miłości, więc z życzliwością i szacunkiem — powiedzieć można — z pietyzmem. Mimo wszystko to jest bardzo trudne. Tak, ale nie na darmo schylił się Chrystus do stóp Apostołów i umył im nogi.

Przez zaufanie do nich potrafię osiągnąć zaufanie i do niego nawiązać. Gdy podchodzę z zaufaniem po zaufanie, wtedy zyskuję, zjednywam drugich dla Chrystusa — nie manipulując nimi jak bezdusznymi mechanizmami — ale służąc jako osoba rozumnym i wolnym osobom.

6. Przygotowanie na różną postawę ze strony ludzi

Aby uchronić się przed zniechęceniem w stosunku do wiernych, dobrze jest mieć na uwadze następującą, bardzo prostą sytuację:

Istnieją przepisy drogowe, które kierowcy winni zachowywać, ale czasem ich nie zachowują. Dlatego przy poruszaniu się po drogach lepiej jest liczyć się z tym, że kierowca może w danej chwili nie zachować przepisu, który mnie chroni. Zabezpieczy to przed niejednym wypadkiem.

Podobnie jest i w odnoszeniu się ludzi do siebie, także i do kapłana. Moja godność, stanowisko, wiek, wyznaczają właściwy sposób, w jaki winni odnosić się do mnie moi parafianie czy inni ludzie. Czasem może ktoś — nawet z grona osób najbliższych — nie zachować się wobec mnie tak, jak powinien, jak tego wymaga relacja, w jakiej pozostaje do mnie. Dobrze jest się z tym liczyć. Właściwe podejście kapłana do ludzi winno zawierać w sobie gotowość na tego rodzaju ewentualność. To pozwoli mi:

a) Uniknąć gwałtownego „zderzenia czołowego” z kimś drugim — sporu, utarczki, gwałtownej kłótni.

b) Uniknąć uczucia zawodu, rozczarowania, wrogości, a przynajmniej nieprzyjemnego zdziwienia. Gdy jestem nastawiony na możliwość różnego rodzaju zachowania się drugich wobec mnie, nic w tym zachowaniu nie stanie się dla mnie przykrą niespodzianką, która — rodząc niechęć — przekreśla od wewnątrz kapłańskie podejście do drugich.

Umiejętne podejście do ludzi wymaga więc ze strony kapłana przygotowania się na różne traktowanie, na różne postawy z ich strony. Nie koniec na tym — wymaga takiego nastawienia, by, mimo właściwej czy niewłaściwej postawy z ich strony wobec mnie, służyć im, dawać im Chrystusa, wprowadzać Go w ich życie, a nie wzywać na nich gromów z jasnego nieba, co — jak wyraźnie powiedział Chrystus — nie jest w Jego duchu. Wystarczy tylko wspomnieć, że takie nastawienie osiągnąć można jedynie przy pomocy Bożej łaski, na drodze wytrwałej pracy nad sobą, zwłaszcza nad wyrabianiem cierpliwości i pokory.

7. Staranne wykonywanie funkcji kapłańskich — zwłaszcza funkcji spowiednika

Poszanowanie dla wiernych u kapłana wyraża się także w staranności, z jaką spełnia swoje funkcje kapłańskie — które są funkcjami jego, ale nie dla niego, lecz dla ludzi. Stąd na właściwe podejście kapłana do wiernych składa się i sposób, w jaki odprawia Mszę św., jak wykonuje ceremonie chrztu św., jak rozdaje Komunię św., a w szczególności, jak administruje Sakrament pokuty.

Co do ostatniej funkcji, byłoby dużym nieporozumieniem twierdzić, że ideał podejścia polega tu na maksimum pobłażliwości. Poza dyskusją jest, oczywiście, konieczność łagodnego traktowania penitenta w każdym przypadku. Dopilnowanie przez odpowiednie pytania, by spowiedź była integralna — by grzechy ciężkie zostały rzeczywiście (w miarę możliwości) wyznane z okolicznościami zmieniającymi rodzaj grzechu i z liczbą — przy równocześnie okazanej trosce o duchowe dobro penitenta, nie zostanie na pewno przyjęte niechętnie. Owszem, pozwoli to penitentowi przeżyć spowiedź poważnie, da mu spokój i zadowolenie. Przeciwnie, zbyt duża pobłażliwość może spowodować u penitenta wręcz negatywną ocenę odbytej spowiedzi i lekceważące słowa: „I co taka spowiedź!” Podobnie i naznaczona pokuta nie musi być koniecznie najmniejsza — byleby była tylko możliwa do odprawienia przez penitenta i nieskomplikowana, by penitent wiedział wyraźnie, co ma za pokutę zrobić.

8. Aprobata rozwoju i terażniejszości, lecz także i przeszłości

W świecie i w różnych dziedzinach życia ludzkiego istnieje nieustanny rozwój. Czasy obecne tym różnią się od dawniejszych, że rozwój ten jest dziś o wiele szybszy i dlatego to, co było dawniej, przedstawia się

nam jako bezruch i zastój, ale rozwój był zawsze i będzie. Świat dzisiejszy, podobnie zresztą jak świat wszelkiej epoki, ma prawo do tego rozwoju; ma prawo do pewnego stopnia być innym niż świat dawniejszy.

Właściwe podejście kapłana do ludzi wymaga, by to prawo świata i pewnych form życia do rozwoju, do bycia innym, uznawać, bo w ten sposób nawiązuje się do występującego u wielu ludzi współczesnych (zwłaszcza młodych) nastawienia na rozwój i postęp. Kapłan, który by uważał i głosił, że wszystko ma pozostać takie, jakie było dawniej, czy nawet takie, jakie jest — odgrodziłby się samowolnie od wielu ludzi współczesnych, nieraz i od dobrych katolików.

Afirmacja rozwoju, postępu i prawa do zmian, nie może prowadzić do negacji i lekceważenia dawnych form życia. Taka postawa wykluczałaby się z właściwym podejściem kapłana do ludzi odnoszących się nieraz z aprobatą do teraźniejszości, ale zarazem z pietyzmem wprost do przeszłości. Chodzi przede wszystkim o ludzi starszych — a przecież ci mają nie mniejsze prawa niż młodzi. Zresztą nie tylko o starszych, gdyż i wielu ludzi młodych posiada głębokie uznanie i przywiązanie do przeszłości. Negatywna, tym bardziej lekceważąca postawa wobec przeszłości jest nadto niesprawiedliwością, opartą na fałszu i błędzie. Przecież to, co teraźniejsze, buduje się na tym, co przeszłe, i z tego, co przeszłe, wzrasta. Błędem i to bardzo niedorzecznym byłoby doceniać na drzewie jedynie kwiaty i liście, a nie uznawać zupełnie gałęzi, pnia i korzeni.

Podejście demagogiczne znajdzie doskonałe pole do działania na tym rozdrozu przeszłości i teraźniejszości. Będzie schlebiać młodym pochwałami tego, co jest teraz, ale nie omieszka przerzucić się do potępienia teraźniejszości, lub wychwalania przeszłości, jeśli komuś będzie się to bardziej podobało.

Na marginesie wymienione zostaną dwa momenty, które spowodować mogą w oddziaływaniu kapłana na wiernych — zupełnie niepotrzebnie — sporo trudności:

1° Jawne głoszenie wyższości poprzednich placówek mojej pracy kapłańskiej nad placówką aktualną. Patriotyzm lokalny jest bowiem zwyczajnie dość dużą siłą aktywizującą wiernych do współpracy z kapłanem.

2° Lekceważące wypowiedzi o poprzednikach, o ich małych pracach, niedocenywanie ich roli, a przeciwnie, głoszenie nowej ery, która teraz dopiero się zaczęła. Trzeba uznawać i dawać wyrazy uznania dla wkładu poprzedników.

Wniosek praktyczny

a) Dialog z wewnętrznymi reakcjami ludzi

Rysy prawdziwie kapłańskiego podejścia do ludzi — wymienione i nie wymienione w naszym rozważaniu na ten temat — można zebrać krótko w zdaniu, że podejście kapłana do ludzi to stałe spostrzeganie drugich i uwrażliwienie na drugich, czy raczej stałe otwarty wzrok i nieustanne reagowanie na to, co się dzieje w drugich i czego potrzebują.

Można powiedzieć jeszcze inaczej, że jest to stała rozmowa, stały dialog z drugimi — z wiernymi, zawierzonymi mojej pieczy; z tymi, dla których spełniam posłannictwo kapłańskie. Podkreślić trzeba, że jest to rozmowa, która uwzględnia nie tyle zdanie wypowiedziane przez ludzi ustami, ale odpowiada na to, co myślą, jak czują, jak wewnętrznie rea-

gują na działanie kapłana. Umiejętne podejście będzie dopiero wtedy, gdy będą odpowiadał wiernym na to, co myślą i jak czują, a nie tylko na to, co mówią na głos. Nie wszystko się przecież mówi na głos, a w niejednym przypadku pójdzie za tym, co ktoś nawet wyraźnie i głośno mówi, byłoby wobec tej osoby postawą bez wyczucia. To nie zawsze jest łatwe. Czasem, mimo starania i wysiłków, zakraść się może i błąd.

Cały ten wysiłek, stałe otwarcie się na drugich i dawanie odpowiedzi na to, co myślą i czują, ma być pełne szacunku, dobroci, łagodności i troski o miejsce dla Boga w ich życiu, o ich dobro najwyższe i w podporządkowaniu dobru najwyższemu — o wszelkie dobro dla nich. Na podobieństwo Zbawiciela, którego pokarmem było pełnić Wolę Bożą i który przyszedł, by owce Jego posiadały życie i to w obfitości. By w nas, sługach Chrystusa, mogli ludzie widzieć Jego samego, oddanego chwale Ojca i pełnego dobroci dla nich. Aby w ten sposób byli pociągani do Chrystusa.

Tu przypomnieć można z diecezjalnych katechez przygotowawczych do bierzmowania w diecezji tarnowskiej następujący moment z życia o. Mateo: Swego czasu wygłaszał on konferencje zakonnicom w pewnym klasztorze w Holandii. Pracowała tam starsza kobieta znająca tylko gwara holenderską, nie rozumiejącą w każdym razie języka francuskiego. Kobieta ta prosiła przełożoną, by mogła słuchać konferencji o. Mateo. Przełożona tłumaczyła jej, że o. Mateo mówi po francusku, że go nie będzie mogła zrozumieć. Kobieta odpowiedziała: „Tak, ale ten ojciec, kiedy mówi, to znajdują się w nim dwie osoby. Jedną widać, drugiej osoby nie widać. Ja go rozumiem”¹.

b) Podstawą podejścia kapłana do wiernych postawa „pasterza w oczach Bożych”

Podejście kapłana do wiernych ma być takie, by przez działającego kapłana mogli ludzie widzieć Chrystusa oddanego chwale Ojca i pełnego dobroci dla nich.

Z tego wynika wniosek dziwny, który zdaje się podważać założenie obecnego rozważania: Jeśli właściwe podejście kapłana do ludzi to okazywanie miłości do Boga i ludzi na podobieństwo Chrystusa — a miłość ku Bogu i ludziom okazuje się najlepiej przez samą jej praktykę — w takim razie po co rozważać specjalnie o samym podejściu?

Nad tym warto mimo wszystko się zastanawiać, choćby dlatego, by ustalić sposoby stosowania ogólnego przykazania miłości Boga i bliźniego wobec ludzi, w konkretnych sytuacjach życiowych.

Fundamentem, korzeniem i rdzeniem kapłańskiego podejścia jest miłość Boga i bliźnich, a więc autentyczna postawa kapłana, czyli „kapłana-pasterza w oczach Bożych”.

¹ *Oblicze miłości*, Kraków 1966, s. 99.

Rozważanie XIV

RADOŚĆ Z KAPŁAŃSTWA

Wprowadzenie: Radość szczerą — nie na zamówienie

„Pan, mój Wódz i Pasterz mój;
O, jak szczęśliwy mój los!”

Te słowa pieśni przypominają się, gdy rozważamy o właściwym podejściu kapłana do ludzi. Dlaczego? Bo do prawdziwie kapłańskiego podejścia do wiernych należy jeszcze jeden rys, który nie został wyraźnie wymieniony w poprzednim rozważaniu, a mianowicie: radość z kapłaństwa. Kapłanowi smutnemu, ponuremu, trudno jest pociągać ludzi do Chrystusa.

Radość z kapłaństwa, znamionująca właściwe podejście kapłana do ludzi może być radością na zamówienie. Skoro wymagana jest radość z kapłaństwa — więc się swoim kapłaństwem cieszę; powinienem być kapłanem radosnym, więc nim jestem. Zamówienie wpłynęło, więc je wykonuję. Taka radość nie byłaby wcale radością prawdziwą, płynącą z wnętrza, ale jedynie deklaracją o radości, albo jej udawaniem.

Wypowiedziane dotąd zdania rozpoczynające obecne rozważanie wskazują, że tematem jego będzie radość z kapłaństwa, a więc, że zmierzać będzie do uściślenia motywów wywołujących radość z kapłaństwa. Czyż jednak można wywołać prawdziwą radość przez teoretyczne rozważania? Czy można w ten sposób doprowadzić kogoś do czegoś więcej niż deklarowanie radości?

Racje przemawiające za radością z kapłaństwa nosi w sobie każdy kapłan. Aby stały się wystarczającymi i urzeczywistniały w nas radość, trzeba je w sobie odkryć, czyli je sobie uświadomić. Do tego zmierza pieśń, której pierwsze słowa zostały przytoczone na wstępie. Takim odkrywaniem noszonych w nas racji dla radości z kapłaństwa ma być w pierwszym rzędzie i obecne rozważanie.

1. Główny motyw radości z kapłaństwa. Misja od Boga

Motyw główny radości z kapłaństwa streszcza się w słowach pieśni:
„Pan, mój Wódz i Pasterz mój; O, jak szczęśliwy mój los!”

Każdy człowiek — tak dziecko jak i człowiek starszy, gdy otrzyma jakieś zadanie do wykonania od kogoś wysoko postawionego, cieszy się i z radością je wypełnia.

Każdy kapłan ma do wypełnienia misję od Boga, jest „powiernikiem Boga”, pełni „posłannictwo Boże”, prowadzi „sprawę Bożą”. Jako kapłan jestem „Mężem Bożym” — „*Homo Dei*”.

Każdy poszczególny fakt włączenia człowieka w kapłańskie posłannictwo Boże przez święcenia kapłańskie ożywia radością setki lub tysiące wiernych rodzinnej parafii neoprezbitera. Okazuje się to wyraźnie na uroczystościach prymicyjnych. Dwudziestopięciolecie, pięćdziesięcio-

lecie czy inne pośrednie okresy życia i działalności kapłańskiej tchną radość w setki czy tysiące wiernych, wśród których kapłan wypełniał Boże posłannictwo, to znowu okazuje się przez bardziej czy mniej okazałe uroczystości jubileuszowe.

Chciejmy zauważyć, że motyw tej radości, która zdolna jest ogarnąć setki i tysiące ludzi, każdy kapłan — jako posłannik Boży, mąż Boży — nosi w sobie. W każdym kapłanie istnieją te olbrzymie pokłady radości, niejako skondensowanej i zmagazynowanej.

Kapłan nie może jej odizolować jak najszczelniej i ukryć — jak ów sługa, który otrzymał jeden talent. Promienie tej radości mają rozjaśniać każdy dzień jego życia i przez to także życie wiernych.

2. Motyw drugi: to, co dają drugim

Drugi motyw radości z kapłaństwa stanowi to, co jako kapłan dają innym ludziom. Choćby taka sytuacja: Człowiek pogrążony w nieuleczalnej chorobie, może nawet połączonej z dotkliwym bólem. W samej mojej obecności, jako kapłana, widzi znak życia poza ziemią, z Bogiem w szczęściu nieprzemijającym. Jako kapłan wnoszę w życie ludzi światło nauki Chrystusowej — światło radosne. Gdy człowieka przygniecionego, dosłownie, grzechami jednam z Bogiem, gdy życzliwym słowem krzepię go na duchu i przez sakramentalne rozgrzeszenie uwalniam z winy, to źródło mojej i jego radości. Nie przy każdej spowiedzi zachodzi taka sytuacja, ale są ludzie, którzy to przeżyli i doceniają.

3. Szczęście w kapłaństwie nie zależy od stanowiska, wieku, ani od innych okoliczności

Radować się z kapłaństwa można przy każdym rodzaju pracy kapłańskiej, w każdym wieku, na każdym stanowisku. Czy ktoś jest starszy, czy młodszy, czy jest dziekanem, proboszczem, wikarym w mieście, czy na najbardziej odległej wsi; niemniej i wtedy, gdy po rezygnacji ze stanowiska wykonuje już znacznie mniej czynności duszpasterskich, może odczuwać radość. Istotny motyw szczęścia kapłańskiego nie leży w stanowisku, ale w tym, że jestem kapłanem Bożym, posłannikiem Bożym, że Chrystus przeze mnie się ofiaruje, przeze mnie rozgrzesza. To jest istotna podstawa radości z kapłaństwa. Wszelkie stanowiska czy godności to tylko dodatki do tego, co jest istotne — dlatego dostępne dla każdego kapłana.

Fatalnym błędem byłoby oczekiwać na zadowolenie z kapłaństwa, w przyszłości, kiedy sam osiągnę już takie czy inne, bardziej niezależne stanowisko, czy może zmienią się warunki, okoliczności zewnętrzne życia i pracy — a chwile obecne traktować jakby okres przejściowy. Moja zasadnicza godność kapłana Bożego trwa od pierwszego momentu po święceniach i mam ją wykorzystywać i radować się nią zawsze.

Tym mniej zrozumiałe byłoby wiązanie zadowolenia w życiu kapłańskim z przydziałem na miejsce pracy w takiej czy innej miejscowości np. w mieście, a nie na wsi. Nie wchodzi w grę motyw istotny, a uboczne, dodatkowe strony ujemne i dodatnie przysługują tak miastu, jak i wsi. Ważną jest rzeczą umieć dostrzegać pozytywne strony tego miejsca, gdzie się znajduję i nimi także się radować.

4. Szczęście w kapłaństwie a przeciążenie pracą

Radość z kapłaństwa jest dostępna nie tylko w każdym wieku, na każdym stanowisku i miejscu, ale i w różnych okolicznościach — zarówno wśród chwil, kiedy mogę spokojnie pomyśleć nad wielkością swej godności kapłańskiej, jak i wśród nieustannego zapracowania, kiedy wykonując jedno zadanie po drugim, zmęczony jestem do ostatka. Formułą takiej radości, mimo wszystko prawdziwej i głębokiej, mogą być słowa św. Pawła Apostoła: „Wśród ofiarnego trudu raduję się” („*Immolor sed gaudeo*”) — bo przecież to w służbie Bogu, Chrystusowi i największemu dobru bliźnich. W takiej sytuacji i możliwość chwili odpoczynku czy snu daje więcej radości — tak jak pokarm temu, kto bardziej głodny.

Zbytecznym przypominać, że oddanie się pracy to konieczny warunek radości w kapłaństwie. Trudno przecież o radość z kapłaństwa, gdy widzę braki w wiedzy religijnej parafian, którym z tytułu stanowiska powinienem zaradzić, a tego nie robię. Albo, gdy widzę braki w budynku czy w wyposażeniu kościoła, czy innych obiektów kościelnych, którym powinienem zaradzić, a tego nie robię.

Przy gorliwym podejściu do pracy nie można posuwać się w skrajność zapominając, że doba składa się tylko z 24 godzin, a godzina tylko z 60 minut, minuta tylko z 60 sekund. Tak jest i tego nie zmienię. Nie można zapominać, że parę chwil na odpoczynek i sen też się należy pod grozą najbardziej zgubnych konsekwencji, że obarczanie się zbyt wielu zajęciami doprowadza do świadomego niewykonania tego, za co wziąłem odpowiedzialność.

Dlatego mogę się znaleźć w sytuacji, że na propozycję takiego czy innego zajęcia mam prawo z największym taktem (i zapewne z przykrością) odpowiedzieć jednak „Nie”. Nie tylko prawo, ale i obowiązek, bo przyjmując jeszcze jedno zajęcie, wyrządzam komuś krzywdę, nie wywiązując się z zadań, co do których już wcześniej przyjąłem zobowiązanie.

5. Radość z kapłaństwa na tle trudnej sytuacji zewnętrznej

Czasem spotykamy się ze strony ludzi, nawet i ze strony naszych wiernych, z postawą, słowami, czy nawet z postępowaniem wrogim dla sprawy Bożej. To mąci naszą kapłańską radość i wprawia nas w przygnębienie.

Bardzo rozsądnie wyraził się swego czasu długoletni katecheta w Tarnowie i profesor tamtejszego seminarium duchownego, ks. doc. Wojciech Kania, że trzeba starannie rozróżniać, co jest nieprzyjemne czy niewygodne dla mnie jako człowieka pełniącego funkcje kapłańskie — od tego, co jest naprawdę szkodliwe dla sprawy Bożej. Pierwsze nie jest zawsze tym samym, co drugie. Czasem może zachodzić zbieżność, ale nie zawsze zachodzi.

Jeśli coś godzi tylko we mnie, a nie w sprawę Bożą, to chwała Bogu; nie mam się czym dreczyć. Przecież moja osoba nie jest znowu taka ważna, by nie mogła doznać niepowodzenia. Zdarzają się i fakty godzące wprost w sprawę Bożą, w Kościół, w religię. Pokrzepieniem może być przede wszystkim obietnica Chrystusa o ostatecznym zwycięstwie, udokumentowana zwycięstwem Zmartwychwstania po klęsce Śmierci Krzyżowej.

Wniosek praktyczny

a) Warunek zasadniczy radości z kapłaństwa: spokój sumienia

Każdy przyzna, że warunkiem koniecznym dla radości, jaką daje kapłaństwo, jest spokój sumienia, który idzie w parze ze zjednoczeniem z Bogiem przez łaskę uświęcającą. Przy sumieniu uwikłanym przez odwrócenie się od Boga, wskutek ciężkiego grzechu, można cieszyć się przez chwilę takim czy innym szczegółem życia kapłańskiego, ale o głębokiej i stałej radości mowy być nie może.

Chodzi, rzecz jasna, o aktualne odwrócenie się od stanu grzechu. Grzech zmazany przez szczerą pokutę nie stanowi przeszkody zamykającej dostęp do zasadniczej radości z kapłaństwa. Nie tylko dla ludzi świeckich, ale i dla nas krzepiące jest przebaczenie, jakie od Zbawiciela otrzymał po swoim upadku św. Piotr Apostoł. Przy szczerzej woli dalszego wiernego trwania w obowiązkach kapłańskich otwarte jest dla każdego źródło płynących z nich radości.

b) Wspomnienie kapłanów, którzy odeszli

W perspektywie radości płynącej z kapłaństwa warto wspomnieć tych, którzy od niego odeszli — w nadziei zdobycia większego szczęścia na ziemi. Chyba stan, w jakim znalazł się syn marnotrawny, oddaje najlepiej ich położenie w stosunku do tego, co utracili, opuszczając Dom Ojca. Ojciec pełen miłosierdzia czeka nieustannie i na nich. To motyw dla nas, by wspierać ich modlitwą i by tym wierniej trwać w swoim radosnym powołaniu.

Rozważanie XV

UMIŁOWANIE SPRAWY BOŻEJ

Wprowadzenie: Waga tematu rozważania

Obecne rozważanie zostanie poświęcone czemuś, co za mało nazwać powinnością lub rysem charakteryzującym właściwą postawę kapłana. Chodzi bowiem o coś, co tę postawę kształtuje od wewnątrz, co inspirowuje całą gorliwą działalność kapłańską — o umiłowanie Sprawy Bożej.

1. Miłość Boga zjednoczona z miłością bliźniego w umiłowaniu Sprawy Bożej: „kapłańskie serce”

Umiłowanie Sprawy Bożej to wypełnienie dwóch najwyższych przykazań: miłości Boga nade wszystkim i miłości bliźniego jak siebie samego. Co więcej, to praktyczne sprowadzenie tych dwóch przykazań do jedności, do umiłowania Boga w ludziach i ludzi w Bogu. Przecież Sprawa Boża to realizowana w świecie Wola Boga, niosąca ludziom zbawienie wieczne, a więc to Wola Boga, to Bóg wśród ludzi, w takiej roli na takim miejscu, jakie On sam zamierzył i zdecydował, ale zarazem to prowadzenie ludzi do najwyższego szczęścia, którym jest Bóg osiągniany przez zbawionych. To umiłowanie ludzi w Bogu.

Łatwo dostrzec, że zjednoczenie miłości Boga i bliźnich poprzez umiłowanie Sprawy Bożej, gdy jest uznane za cel i treść całego życia, stanowi samą istotę tego, co nazywamy „sercem kapłańskim”. Dzięki umiłowaniu Boga w ludziach i ludzi w Bogu człowiek idzie za powołaniem do kapłaństwa i to powołanie wypełnia.

Można uzupełnić, że umiłowanie Sprawy Bożej stanowi nie tylko o „sercu kapłańskim”, ale i o „sercu apostoelskim” u duchownych, a także i u świeckich. Umiłowanie Sprawy Bożej, uznane za cel i treść wyłączną całego życia, jest usposobieniem apostoelskim posuniętym tak daleko i wysoko, że stanowi „serce kapłańskie” i to nie na stopniu kapłaństwa powszechnego wiernych, ale na stopniu kapłaństwa ministerialnego, gdzie człowiek oddaje kapłaństwu całe życie — wszczepia i w głąb.

2. Umiłowanie Sprawy Bożej wyrasta z naszego umysłu, woli, uczucia

Umiłowanie Sprawy Bożej, jak wszelka prawdziwa miłość, wyrasta z naszego wnętrza — z naszego umysłu, woli, uczuć. Miłuję Sprawę Bożą, gdy umysłem swoim oceniam ją jako najważniejszą, gdy swoją wolą stawiam ją ponad wszystkie sprawy, tak osobiste jak i ogólne, gdy staram się, by i emocjonalnie była mi drogą.

Takiej oceny, takiego stawiania Sprawy Bożej jako najważniejszej i najdroższej, nie można skutecznie nakazać nawet samemu sobie, ale można do tego dojść przez refleksję, poprzez uważne rozważanie.

Treść i droga tej refleksji nie jest obca żadnemu kapłanowi. Podaje-

my ją nieraz naszym wiernym, zwłaszcza w pewnych momentach publicznych adoracji Najśw. Sakramentu, w niektórych kazaniach.

Podstawę stanowi poczucie naszej ogólnoludzkiej solidarności. Jestem człowiekiem i czuję jak człowiek. Cenię sobie to, co jest dobre dla ludzi.

Zasadnicza treść tej refleksji to wielkość Boga i Jego przedziwne zbliżenie się do ludzi. Bóg nieskończony, wszechmocny — jak nikłym i nędznym wobec Niego jest człowiek! I oto Syn Boży staje się człowiekiem, a dalej, żyje w ubóstwie, cierpi, umiera na krzyżu.

Moment decydujący to odpowiedź na pytanie: Dlaczego Bóg tak uczynił? Uczynił tak, bo chce naszego zbawienia, które w Bogu daje człowiekowi najwyższe szczęście.

Realizowanie tej zbawczej woli Boga to Sprawa Boża. Gdy Bóg sam tak ją eksponuje, to czyż może być coś nad nią większego! Gdy Bóg tak się zbliża i zniża do człowieka, to czyż może być coś nad tę sprawę droższego?!

Porywającym wzorem takiej refleksji pozostanie na zawsze to, co napisał święty Paweł w liście do Filipian: „To dążenie niech was ożywia, ono też było w Chrystusie Jezusie. On istniejąc w postaci Bożej, nie skorzystał ze sposobności, aby na równi być Bogiem, lecz ogołocił samego siebie, przyjąwszy postać sługi, stawszy się podobnym do ludzi, a w zewnętrznym przejawie, uznany za człowieka, uniżył samego siebie, stawszy się posłusznym aż do śmierci — i to śmierci krzyżowej” (2, 5—8).

Podaję te myśli nieraz swoim wiernym. Trzeba to samo przypomnieć i rozważyć — i to nie raz — od siebie i dla siebie. Umysł rozsądny, wola prawa, serce szlachetne sprawy tak postawionej nie może nie uznać za najwyższą i nie przyjąć za najdroższą.

3. Umiłowanie sprawy Bożej objawia się czynami

Miłość prawdziwa objawia się przez działanie, przez czyny. Umiłowanie Sprawy Bożej umysłem, sercem i wolą — jako najwyższej i najdroższej — nie może nie wyrazić się w gorliwej działalności kapłańskiej.

To znane, bo powtarzane po stokroć i w sobie zrozumiałe, stwierdzenie wywołuje w nas zapewne zadowolenie, bo pracujemy wiele, nie oszczędzamy się. Gorliwa praca, a nawet przepracowanie i brak czasu stały się dziś niemal czymś przysłowiowym. Pochłaniania najwięcej czasu praca katechetyczna i przeróżne budowy czy remonty, spowiadania, kazania i różne inne zajęcia!

Można też za szyldem przysłowiowego przeciążenia pracą i braku czasu tylko się ukryć i w rzeczywistości robić niewiele; nie robić wszystkiego, co możliwe i pożyteczne, czy nawet konieczne. Stąd potrzeba, by od czasu do czasu zajrzeć poza wszelkie szyldy przepracowania, jakie mi legalnie przysługują i ocenić otwarcie, czy faktycznie robię wszystko, co w swoich warunkach robić powinienem — czy może należy dopiero naprawdę do pracy się zabrać. Taka otwarta kontrola doprowadzi na pewno w większości przypadków do wniosku, że pracy należałoby ująć; ale może czasem okazać się i powinność przeciwna.

Sytuacja, w jakiej wypadło nam prowadzić życie i działalność kapłańską, wymaga nadto, by tę sytuację mieć stale na uwadze i sprawnie, odczeka, dostosowywać do niej swoje poczynania. Nie może być miejsca na same plany i zamierzenia, na bezwład i ociąganie się.

Przypomina się, jak to mieszkańcy pewnej wioski (znanej autorowi

Rozważań) postanowili zaraz po wojnie wybudować kościół, ale jakoś nienmrawo zabierali się do realizacji zamiaru. Kierowniczką miejscowej szkoły, która całą duszą żyła tą sprawą, zorganizowała specjalny wieczorek. Jednym z punktów jego programu była inscenizacja narady gospodarzy nad budową kościoła. W jej trakcie poszczególni gospodarze stwierdzali: „Trzeba by wybudować kościół”. Inni przytakiwali: „Ano trzeba by”. Jednak na nic więcej się nie zdobyli. Taka prosta a dosadna krytyka indolencji w przejściu od zamiaru do wykonania — zapewne razem z innymi motywami — spowodowała, że wieś faktycznie podejrzewała się do czynu. Kościół i parafia istnieją już tam od lat.

Może warto by skontrolować czasem siebie, czy nie pozwalam się opanować przez podobną indolencję w przejściu od wspaniałych zamierzeń do faktycznego wykonania. Dla dobra Sprawy Bożej warto i trzeba zdobywać się na przewyciężanie ociężałości, na wysiłek, na trud, a może i jeszcze na coś więcej. W naszym słowniku polskim znajduje się wyraz „poświęcenie”. Nie jest to termin pusty, lecz posiadający realne desygnaty w dziejach chrześcijaństwa. Takie realne desygnaty — odpowiedniki — wyrażenia „poświęcenie dla Sprawy Bożej” są i dziś pożądane nie mniej niż kiedykolwiek.

4. Sprawa Boża umiłowana — sprawą moją

Aby dla jakiejś sprawy pracować, wysilać się, a tym bardziej, aby się dla niej poświęcać, nie wystarczy, by sprawa ta była uważana za najwyższą i by wywoływała uczuciowe poruszenie. Trzeba, by stała się dla człowieka czymś ważnym, jego sprawą osobistą.

Taką sprawą osobistą musi się stać dla kapłana Sprawa Boża, jeśli ma zaistnieć jej rzeczywiste umiłowanie.

Sprawa Boża ma się stać dla kapłana sprawą osobistą w sensie pozytywnym, tzn. że mam ją traktować tak, jak swoją własną; ma mi na niej tak zależeć, jak mi zależy na tym, co dotyczy mojego losu.

Sprawa Boża nie może stać się moją sprawą osobistą w sensie ekskluzywnym, tzn. że jest moją wyłącznie, że innych z troski o nią wykluczam, że wszystko ja, tylko ja i nikt inny; ani żaden ksiądz, ani nikt z wiernych świeckich.

Tym bardziej nie może stać się moją sprawą osobistą w tym sensie, że jej dobro, jej powodzenie nie może zostać sprowadzone do mojego dobra, do mojego powodzenia, czy do tego, by moje ja, moje dobro, moje powodzenie zostało ustawione na miejscu Sprawy Bożej. Byłoby to jakieś naśladownictwo Ludwika XIV w jego postawie wyrażonej słowami: „Państwo to ja”. Każde samodzielne stanowisko (zwłaszcza proboszcza, ale nie tylko proboszcza) — może kusić do takiej zabawy w Ludwika XIV.

Zabawa to jak najbardziej nie na miejscu. Zło wypływające z ekskluzywnego identyfikowania dobra Sprawy Bożej z własnym dobrem to przede wszystkim zniechęcenie do pracy i współpracy wywołane u innych kapłanów, czy u wiernych świeckich: „Gdy już tak sam jesteś wszystkim, to sobie sam wszystko obmyślaj i sam za wszystko odpowiadaj. Ja zrobię tylko to, co mi wyraźnie rozkażesz”.

Słyszy się dość często utyskiwania, że księża wikariusze ograniczają się w swojej pracy do wykonywania ściśle określonego zakresu czynności, a poza tym nic ich nie obchodzi; że nie wykazują inicjatywy i nie włączają się samorzutnie w prace prowadzone w parafii, jakby to była

zupełnie nie ich sprawa. Można zapytać, czy niekiedy powodem takiej obojętności u księdza wikariusza nie jest ekskluzywna postawa proboszcza?

Powiedziane zostało „niekiedy” i to w formie pytania, bo na pewno nie stanowi to wyczerpującego rozwiązania problemu niewłączania się wielu księży w prace prowadzone przez proboszcza, czy w ogóle w prace parafialne, które ich wprost nie wiążą. Powody takiej abstynencji mogą tkwić i gdzie indziej: w indywidualnej niewrażliwości danego księdza na to, co się wokoło niego robi; we własnych, bardzo absorbujących zajęciach; może został „pouczony” przez starszego konfratry, ubogaconego już w doświadczenia własne lub opowiedziane: „Nie bądź głupi, rób swoje — co do ciebie należy — co ci każą”.

Różne mogą być przyczyny takiej abstynencji od wykazywania inicjatywy i od samorzutnego włączania się w prace parafialne. Czasem może do tego zniechęcić i przypomniana postawa kapłana odpowiadającego urzędowo za dany odcinek pracy, a stawiającego siebie na miejscu Sprawy Bożej. Gdy ktoś, współpracując w takiej sytuacji, „sparzył się” już raz na wykazywanej inicjatywie, która tam nie mogła być mile widziana, ten w przyszłości nie będzie „narażał się” już na popełnienie takiego samego „błędu”.

Sprawa Boża winna stać się moją sprawą osobistą nie w ten sposób, że ona roztopi się i rozplynie we mnie, ale, że moje dobro roztopi się i rozplynie w niej. Nie ja mam stanąć na miejscu Chrystusa, ale Chrystus ma żyć, wzrastać i działać we mnie. Kierunek właściwy wyznaczają słowa św. Jana Chrzciciela: „On ma rósć, a ja się umniejszać” i słowa św. Pawła Apostoła: „Żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus”.

5. Umiłowanie Sprawy Bożej drogą do wzajemnego zbliżenia kapłanów i poczucia ich zasadniczej równości i godności

Ekskluzywne utożsamienie Sprawy Bożej ze sobą prowadzi do rozbicia między mną a innymi kapłanami czy wiernymi świeckimi. Gdy Sprawa Boża umiłowana jest prawdziwie, w ten sposób, że ja roztopiam się i rozplynam w niej, żyjąc dla niej — wówczas jednocześnie najściślej ze wszystkimi, którzy Sprawę Bożą podobnie miłują; zbliżam się do nich; stajemy się wszyscy jednym: myślą, wolą, sercem.

Wytwarza się wówczas między nami zasadnicza równość. Wszyscy — jako oddani Sprawie Bożej, która stanowi sam sens, treść i skarb naszego życia — jesteśmy zasadniczo równi, czy ktoś jest rektorem czy profesorem seminarium duchownego, kanonikiem kapituły, wizytatorem, dziekanem, proboszczem czy wikarym. Posiadamy różne funkcje — jedni wytyczają sposoby działania dla całego ogółu, inni przekazują je w teren, inni realizują w kontakcie z wiernymi powzięte plany. Funkcje są różne, ale wszystkie mają na celu jedną Sprawę Bożą, której umiłowane i natchnione miłością realizowanie stanowi o zasadniczej równości wszystkich działających i stąd olbrzymia godność każdego z nas, żyjących dla Sprawy Bożej, niezależnie od tego, jakie stanowisko otrzymaliśmy i jaką pełniemy funkcję.

W tej perspektywie zrozumiałe staje się trudne na pozór wezwanie Chrystusa: „Nie nazywajcie się mistrzami, bo jeden jest Nauczyciel wasz. Ani nie nazywajcie się ojcami, bo jeden jest Ojciec wasz” (Mt 23, 8—9).

To nie znaczy, by negować władzę i różne jej stopnie i jej prerogatywy. Władza, różne jej stopnie i podporządkowanie się dawanym przez

nią dyrektywom to konieczność wynikająca z natury Kościoła ustanowionego dla prowadzenia Sprawy Bożej dla ludzi, na ziemi, w sposób zorganizowany. Właściwa relacja między nami wszystkimi — i pełniącymi władzę, i podporządkowanymi władzy — to relacja współpracy, wzajemnej pomocy i usłużności, jako między tymi, którzy żyją i pracują dla jednej Sprawy Bożej.

Przy tym warto mieć na uwadze, że właściwa relacja między kapłanami, którzy władzę sprawują, a innymi, zależy nie tylko od pierwszych, ale i od drugich.

Najwyraźniej okazuje się to na przykładzie wizytacji nauczania religii, a więc jednej z najczęstszych w życiu kapłana form spotkania z władzą. Otóż wizytacja jest tym, za co ją uważam; i dla moich uczniów ma taki charakter, w jakim ją przedstawię. Gdy ją pojmuję i przedstawiam jako spotkanie z przedstawicielem ks. biskupa w celu uwydatnienia doniosłości katechizacji i zachęcenia uczniów do pilności — przejdzie w atmosferze zaufania, życzliwości i pomocy. Jeśli zaś ją pojmuję i przedstawiam uczniom przede wszystkim jako kontrolę wiadomości, zostanie przeżyta jako suchy egzamin kontrolny. Oczywiście, że wizytujący powinien swoją postawą odpowiedzieć tego rodzaju prezentacji.

Przy umiłowaniu Sprawy Bożej przez wizytującego i wizytowanego wizytacja powinna przedstawiać się nie inaczej, jak jako braterskie ich spotkanie w celu ukazania np. kandydatom do bierzmowania wagi tego sakramentu dla ich życia i zobowiązań z niego wypływających. Przy obustronnym umiłowaniu Sprawy Bożej, której przecież służyć ma i wizytacja, nie może ona stać się ani, budzącym długo naprzód trwogę przyjazdem wizytatora, ani surowym egzaminem kontrolnym, czy okazywaniem władzy.

Na podstawie tego, co zostało przypomniane w ostatnim punkcie obecnego rozważania, można dojść do wyznaczenia praktycznego kryterium dla oceny, czy miłuję prawdziwie Sprawę Bożą.

Okazuje się to najwyraźniej od strony negatywnej. Jeżeli do swojej władzy kościelnej odnoszę się z bojaźnią, ze strachem, to znaczy że Sprawy Bożej należycie nie miłuję, ale przede wszystkim mam na oku siebie, swój interes czy korzyść. Miłując Sprawę Bożą i wtapiając w nią siebie, widzę we władzy tylko tego, z kim dla Sprawy Bożej współdziałam. Jeżeli mi coś nie udaje się, to na piastującego władzę patrzę jako na tego, który mi winien dopomóc. Zrozumiałe, że i on nie powinien zawiesić zaufania. Miłość dla wspólnej Sprawy Bożej, wspólnej dla mnie i dla piastującego władzę, budzi poczucie współodpowiedzialności i stąd pewnej równości i własnej godności; ze strachem współlistnieć nie może, wypędza go precz. I nad tym warto się zastanowić.

6. Postawa wobec wrogów Sprawy Bożej

Sprawie Bożej, której służymy, którą miłujemy, przeciwstawiają się nieraz ludzie — czasem zwalczają ją gwałtownie, nieraz bardzo złośliwie.

Naturalne nastawienie natury popycha ją w tym kierunku, by broniąc Sprawy Bożej, mieć zarazem w nienawiści jej wrogów. Jaką postawę wobec nich dyktuje prawdziwe umiłowanie Sprawy Bożej?

Decydujące znaczenie posiada tu jedna okoliczność: że i ci ludzie, którzy Sprawę Bożą — nawet najgwałtowniej — zwalczają, sami nie są wyłączeni poza jej nawias, ale też są nią objęci. Przecież i oni są po-

wołani do zbawienia. Stąd w mocy pozostaje reguła: mieć w nienawiści zło, ale człowieka, który źle czyni, miłować.

Zwalczając zło, siane czy czynione przez kogoś, chcąc nie chcąc kierujemy się i przeciw temu, który je rozsiewa lub czyni. Chodzi o to, by jednak odróżniać zło od człowieka czyniącego zło i występując przeciw złu, przeciw grzechowi, tak uważać, tak się starać, by człowieka możliwie nie zrażać, a więc nie poniewierać, nie obrażać, nie wyszydzać. Tak się zachować, by interwencja nie przypieczętowała na zawsze jego odejścia od Boga, lecz by go usposobiła do wejścia na drogę życia Bożego.

To nie jest łatwe. Tym trudniejsze, im bardziej Sprawa Boża stała się moją, osobistą — tak, jak być powinno.

Trzeba jednak podnieść znacznie wyżej wzrok i pragnienie. Trzeba je podnieść ponad poziom nastawienia Apostołów, kiedy ci domagali się, by Bóg spuścił gwałtowną karę na Samarytan za to, że wzgardzili Chrystusem. Usłyszeli wtedy, że nie wiedzą, czyjego są ducha.

Trzeba się przejąć duchem Chrystusa, który nie z szyderstwem i goryczą, ale z pełnią miłości modlił się za prześladowców: „Ojcze przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią” (Łk 23, 34).

Wielka, ważna i pilna rzecz dla nas, to baczyć, by nikogo nie spychać w dół, nikogo nie odepchnąć, ale nawet wroga Sprawy Bożej usposobić do pojednania z Bogiem.

Wniosek praktyczny: Umiłowanie Sprawy Bożej a „pasterz w oczach Bożych”

Nad umiłowaniem Sprawy Bożej takim, jakie jest we mnie i jakie być powinno, warto pomyśleć w świetle ideału „kapłana-pasterza w oczach Bożych” i zakończyć rozważanie modlitwą papieża Grzegorza IV.

WARTOŚĆ LAT PRZEŻYTYCH W KAPŁAŃSTWIE

Wprowadzenie: Problem

W pewnym mieście odbywał się kurs dla księży. Prelegent referował wypowiedzi otrzymane w ramach pewnej ankiety, podając zawód i wiek osoby odpowiadającej. Odczytana została i ankieta napisana przez nauczycielkę w wieku lat 60. Gdy prelegent wypowiedział: „nauczycielka, lat 60”, w tym samym momencie jeden z młodych księży z niecierpliwością i lekceważeniem machnął ręką. Tym jednym lekceważącym gestem powiedział do owej sześćdziesięcioletniej nauczycielki ogromnie wiele, a mianowicie: „Mając tyle lat, nie masz prawa zabierać już głosu. Twój głos się już nie liczy”. Ten jeden zniecierpliwiony i lekceważący ruch ręki powiedział pod adresem owej sześćdziesięcioletniej kobiety jeszcze więcej: „Przecież nie potrafisz się wypowiedzieć w imieniu młodych, a opinia was, starych, nie jest nikomu potrzebna. Wy nie macie już prawa wypowiadać swoich poglądów, a więc nie macie prawa, by żyć w pełni jak ludzie; pozwalamy wam jedynie wegetować”.

Jeżeli tyle lekceważenia starszego wieku można wyczytać w jednym ruchu księdza, który na pewno stara się o miłość dla bliźnich, to ile krzywdzącej pogardy wobec starszych wypowiadają gesty, a nieraz i wyraźne, brutalne słowa młodych ludzi świeckich? Bałwochwalczy naprawdę kult młodości i lekceważenie wieku starszego panuje w przekonaniach wielu ludzi. To, co tkwi we wnętrzu, w umyśle, w przekonaniu, czy chcemy, czy nie chcemy, samo się nieraz zdradza — jednym słowem, jednym ruchem ręki — i nieraz boleśnie rani drugiego.

Odczuwają to czasem i starsi kapłani. Młodszy kapłani swoim tupetem znęcają się nieraz wprost nad delikatnością i osłabieniem księży starszych. Pewien ksiądz, nie liczący jeszcze 60 lat, napisał w liście (skierowanym do autora Rozważań) w ten sposób: „Widok młodych księży na spowiedziach przypomina mi to, że się już schodzi poza margines użyteczności. Tylko wiara trzyma i dodaje sił”.

Czy sam widok młodych księży, dlatego że są młodszy, podsuwa aż tak ponure myśli? Przecież można spotkać się i żyć z księdzem młodszym o całe dziesiątki lat i nie być popychanym wcale do myśli o swojej nieużyteczności — jeśli ten młody człowiek swoją postawą do tego nie prowadzi.

Gdy widok młodych księży nasuwa mi przykrą myśl o schodzeniu poza margines użyteczności, to pewnie dlatego, że młodzi księża, teraz czy dawniej spotykani, żywili przekonanie, że tylko młody wiek się liczy i z lekceważeniem dla wieku zaawansowanego — może nawet tylko bezwiednie — się zdradzili.

Faktem jest, że w świecie dzisiejszym istnieje kult (dosłownie) młodości i lekceważenie dla wieku starszego. Jest to nastawienie z gruntu niechrześcijańskie. Ten pogański kult młodości i lekceważenie wieku zakrada się i do przekonań kapłanów, a że zdradzić się może bardzo łatwo,

stąd i bardzo łatwo spowodować może wiele szkody w podejściu kapłana do wiernych. Wobec tego należy gruntownie przemyśleć znaczenie lat już przeżytych. Tej sprawie zostaje poświęcone obecne rozważanie.

Wartość przeżytych lat u nas, kapłanów, przedstawia się zwykle jako wartość lat przeżytych w kapłaństwie. Dlatego wartość lat przeżytych w kapłaństwie będzie przedmiotem głównym obecnego rozważania. Oczywiście, że to, co odnosi się wprost do lat przeżytych w kapłaństwie, dotyczy nieraz i wartości lat życia w ogóle — i odwrotnie.

1. Racje, które przemawiają za wartością lat przeżytych w kapłaństwie

Rozpocznijmy rozważanie od następującego pytania. Czy lata przeżyte w kapłaństwie dodają coś kapłanowi, czy nie znaczą nic? Czy dwaj kapłani posiadający takie same stanowiska, z których jeden przeżył w kapłaństwie lat 10, a drugi 20, są sobie całkiem równi? Czy kapłan, który przeżył w kapłaństwie lat 20, nosi w sobie coś więcej niż ten, który był kapłanem tylko lat 10?

a) Już samo trwanie w kapłaństwie jest cenne

Nasuwa się odpowiedź warunkowa. Liczy się nie ilość lat przeżytych w służbie kapłańskiej, lecz sposób ich przeżycia — jak je przeżyłem, chlubnie, owocnie, czy mniej chlubnie, mniej owocnie; wartość lat spędzonych w kapłaństwie wyznaczają zasługi, jakie podczas nich osiągnąłem.

Zdarza się, że ktoś przeżył sporo lat w kapłaństwie, a nie może pochwalić się widocznymi zasługami. Brak rezultatów zewnętrznych nie przesądza wcale o wartości jego kapłańskiej służby. Mogły się tak układać jego losy, że do pokazania się na zewnątrz nie miał okazji. W oczach Bożych ważną jest jednak jego postawa wewnętrzna i wierność powołaniu.

Bywa, że i w tym względzie jest niedobrze, gdyż na koncie swego życia kapłańskiego ktoś zanotował niewierności, załamania, upadki, ale podnosił się i w kapłaństwie trwa. Czy lata kapłaństwa tak przeżyte też liczą się na plus? Liczą się, bo nawet zewnętrzne trwanie w kapłaństwie wymaga ofiary. W pełni już liczą się lata po nawróceniu, lub po powstaniu z upadków. Gdyby te lata nie mogły się liczyć, gdyby nie miały wartości, to nie znaczyłyby nic i okresy życia świętych pokutników, którzy osiągnęli świętość życia dopiero po nawróceniu, a przecież znaczą, bo Kościół czczy tych ludzi jako Świętych.

Czy przed tym było nieprzerwane pasmo wierności, czy trafiały się i wyrwy, niezależnie od wszystkiego, każdy następny nie tylko rok, ale i dzień życia kapłańskiego jest cenny, ma wartość. Każdy dzień życia kapłańskiego jest ofiarą składaną Bogu dla drugich. Żadne uchybienia poprzednie nie przekreślają wartości dalszych, chwalebnie przeżywanych chwil życia kapłańskiego (jak i chrześcijańskiego), bo Bóg przebaczył.

Gdy na długie lata przeżyte w kapłaństwie (choćby trafiły się i chwile mniej chwalebne) patrzymy na tle przykrych, a tak licznych dziś odstępstw, to jeszcze wyraźniej ukazuje się, jak wielką rzeczą jest każda chwila, każdy dzień, każdy rok kapłańskiego życia. Każdy dzień czy rok kapłaństwa to nowy dzień, czy nowy rok trwania w wierności Bogu (choćby chwilowo tylko zewnętrznie), to nowe zwycięstwo nad sobą dla Boga i drugich.

b) Wartość działania a wartość dzieł dokonanych

Racją, która zda się uzasadniać stawianie młodości ponad wiekiem starszym, jest znacznie większa zdolność ludzi młodych do pracy. Jest w tym wiele słuszności, ponieważ wiek starszy niesie z sobą spadek sił, a tym samym i mniejszą sprawność w działaniu.

Zauważyć jednak należy, że faktem jest ogromna rozpiętość między ludźmi, gdy chodzi o wiek, w którym człowiek przestaje być zdolny do pracy. To naprawdę zależy od osoby i od okoliczności, w jakich się znajduje. Stąd nierzadki fakt, że ktoś w wieku podeszłym wykonuje sprawnie ogromnie doniosłe zadania.

Wybitnym przykładem był papież Jan XXIII, który mimo swojego bardzo podeszłego wieku, wykazał ogromną aktywność na stanowisku głowy Kościoła, a ostatecznie i obecny papież ma już swoje 62 lata, a nie wiadomo, czy jest ktoś drugi z wybitnych osobistości na świecie w wieku znacznie młodszym, kto pracowałby tak wiele.

Sprawa posiada jednak jeszcze inny aspekt. Czy podstawą dla wartości życia ludzkiego ma być tylko aktualne wykonywanie pracy? Czy nie — w równej przynajmniej mierze — i prace już dokonane?

Trudno nie przyznać, że wartość dzieła leży nie w samym jego dokonywaniu, lecz także w owocnym trwaniu. Budowa kościoła czy innego obiektu trwa kilka lat. Jest prowadzona po to, by budynek istniał przez wieki i służył jako miejsce chwały Bożej i ośrodek, gdzie sprawuje się zbawienie ludzi. Ale w każdym momencie swego trwania jest przez swoje pochodzenie zależny od tego, kto prowadził jego budowę i dlatego na niego wskazuje. Na budowniczego wskazują i rozliczne owoce, jakie zyskali ci, którzy w tym miejscu się modlili czy słuchali nauki Chrystusowej. Ich związek z budowniczym pozostanie, choćby i sam budynek uległ ruinie. Przecież ksiądz, który prowadził budowę, skończył swoje zadanie, gdy budynek gotowy i urządzony oddał do użytku. Jego praca skończona, więc skończona i zasługa.

Tak byłoby, czy mogłoby być, gdyby dzieło po skończeniu, a nawet po odejściu twórcy na inną placówkę, przestało już zupełnie do niego należeć. Tymczasem ono w dalszym ciągu jakoś do twórcy należy. Należy przede wszystkim wobec Boga, u którego stanowi zasługę na całą wieczność.

Przynależność dzieła do twórcy wobec ludzi mogłaby ograniczać się do samego okresu wykonywania pracy, gdyby nie pewna zdolność, w którą wyposażony jest człowiek, mianowicie gdyby nie pamięć. Została nam jednak dana pamięć i dzięki niej to, co zostało dokonane, trwa w świadomości. To podstawa dla wartości, w jaką ubogacają nasze życie dzieła już dokonane.

Czy byłoby warto pracować, gdyby praca dokonana nie stanowiła wartości? Czy warto byłoby działać, gdyby nie miało znaczenia dzieło wykonane? Czy warto byłoby żyć po kapłańsku, gdyby nic nie znaczyły lata po kapłańsku przeżyte? Ceniąc lata przeżyte w kapłaństwie, cenię i swoje aktualne życie kapłańskie. Przekreślając wartość lat w kapłaństwie przeżytych, przekreślam i wartość swojego aktualnego życia kapłańskiego.

Docenianie wartości człowieka przede wszystkim na podstawie tego, ile jeszcze może pracować, jest postawą interesowną, niską, nieszlachetną. Podobą się nam raczej postawa przeciwna.

Oto przykład takiej postawy szlachetnej, chociaż nie z życia kapłań-

skiego, ale możliwy do zastosowania *mutatis mutandis* i w naszym współżyciu.

Najpiękniejszym autem we Fryburgu Szwajcarskim w latach 1959/60 woził pewien bogaty człowiek swoją sparaliżowaną żonę. Gdy rozmawiano z nim na temat troski okazywanej żonie, odpowiadał, że od niej otrzymał więcej. Otrzymał — i to się liczy, chociaż już obecnie nie otrzymuje. To, co zostało dokonane dla niego w przeszłości, liczy się u niego i w terażniejszości, i obecnie. Oto prawdziwa kultura ducha, chrześcijańska kultura ducha. To człowiek świecki. Jakaż to nauka i dla nas o wartości lat steranych na służbie kapłańskiej u kapłana, który już obecnie pracować nie może!

c) Obchodzone uroczystości, jubileuszowe kapłańskie

Można stwierdzić bez przesady, że jubileusze stały się dziś modne. Pomińmy te oficjalne, większe, o których była zresztą już wzmianka w rozważaniu o radości z kapłaństwa, a zatrzymajmy się na tych nieoficjalnych i mniejszych, poniżej 25-lecia, nawet poniżej 20-lecia.

Zwyczajnie jesteśmy przeświadczeni, że nasz jubileusz — choćby z okazji 3 lat od święceń — zasługuje na to, by go uczcić spotkaniem koleżeńskim, by zaprosić swoich wychowawców z okresu lat seminarium, a nawet i ks. biskupa. Bo to przecież: 3, 5, 10 czy 15 lat naszego, mojego, kapłaństwa. To coś jest, to coś znaczy. Dlaczego to coś znaczy? Czy dlatego, że to taka czy inna ilość lat kapłaństwa, czy dlatego, że taka czy inna ilość naszego, a więc mojego kapłaństwa. Liczą się i znaczą lata naszego, bo mojego kapłaństwa, a czy liczą się i znaczą to samo lata innych kapłanów — a gdy tych lat jest dużo więcej, to czy liczą się i waga więcej?

Gdybym doceniał przeżyte lata tylko swojego kapłaństwa, a nie widział wartości lat przeżytych przez kapłana innego, to znak, że moja miłość ku bliźniemu jest złudzeniem lub czysto słowną deklaracją.

2. Powinności wobec lat przeżytych w kapłaństwie

Drugie pytanie, na jakie odpowiedzieć sobie mamy w obecnym rozważaniu, dotyczy powinności wobec lat przeżytych w kapłaństwie.

a) Docenianie lat kapłaństwa własnego

Jest tu miejsce, by spojrzeć najpierw na lata kapłaństwa własnego. Winniśmy doceniać nasze własne lata kapłańskiego życia. Tego nie zaniedbujemy, bo to odpowiada miłości własnej.

Może zaistnieć jednak taka sytuacja, że i docenianie własnego życia spędzonego w kapłaństwie stanie przed nami jako powinność, na wypełnienie której trzeba się zdobyć, wysilić, a nawet przełamać. Taka sytuacja może, a raczej ma nieraz miejsce — rzecz dziwna — zwykle wtedy, kiedy powinność doceniania własnego życia w kapłaństwie jest najbardziej uzasadniona, bo lat przeżytych w kapłaństwie jest bardzo wiele. Ponieważ jednak wielość lat kapłaństwa towarzyszy nieodłącznie wielość lat życia, stąd niedomagania podeszłego wieku wysuwają się wtedy na pierwszy plan i przesłaniają sobą znaczenie naszej długoletniej służby kapłańskiej.

Niedomagania podeszłego wieku należy przyjąć z cierpliwością. Nie należy przesłaniać nimi naszej dotychczasowej służby kapłańskiej i nie

należy ubolewać, skarżyć się, że jestem już stary i bez wartości. Wpatrując się w lata przeżyte w wierności kapłańskiemu powołaniu z pokorą (oczywiście, bo gdzie nie ma dla niej podstawy!) ale i z radością nastawiać się na owo Halakowe (ks. Piotr Halak był proboszczem w Gręboszowie, gdzie za lat jego świątobliwego pasterzowania wychował się obrońca Westerplatte, major Sucharski. Ks. Halak zakończył życie głośnym radosnym okrzykiem: „Alleluja”) „Alleluja”, oznaczające zwycięstwo odniesione w życiu i nad życiem.

b) Docenianie lat przeżytych w kapłaństwie przez drugih

Powinność doceniania lat przeżytych w kapłaństwie przez drugih wystąpiła sama na tle pierwszej części obecnego rozważania, w której przypomniane zostały racje przemawiające za wartością lat przeżytych w kapłaństwie, a więc uzasadniające tym samym szczerze przekonanie wewnętrzne w tym względzie.

Docenianie wewnętrzne lat kapłaństwa moich konfratrów objawia się na zewnątrz w słowach. Nie chodzi, oczywiście, o specjalne wychwalanie, czy mniej jeszcze, o schlebianie. Chodzi o wyrażanie się z szacunkiem, o wystrzeganie się lekceważących słów i gestów pod adresem ludzi starszych, chociaż bez szacunku wewnętrznego będzie to trudne. Dlatego i tu, przy omawianiu form okazania na zewnątrz doceniania lat przeżytych w kapłaństwie, powraca ta sama najgłębsza powinność w wymiarze wewnętrznym.

Ważną rzeczą jest zrozumieć, że wiek starszy niesie z sobą czasem i pewne przywary. Człowiek w ciągu życia nabiera swoistych nawyków w sposobie zachowania się, które wybijają się szczególnie właśnie w wieku podeszłym. Trzeba mieć tu wiele wyrozumienia — wiele rzeczy (zwłaszcza drobnych i nikomu nie szkodzących) nie widzieć i machnąć na nie ręką. Nikt z nas nie jest w stanie przewidzieć, co z nas zrobi życie, jakimi będziemy sami, o ile doczekamy starości i ile wyrozumienia będą musieli okazywać nam inni.

Piękną formą okazania szacunku dla lat przeżytych w kapłaństwie jest przyjęcie ilości lat kapłaństwa za podstawę dla honorowej precedencji. Zauważyć można nieraz, jak kapłani ze szczerym szacunkiem proszą najstarszego o zajęcie miejsca pierwszego. To jest piękne i mądre. Wydaje się, że najwyraźniejsza podstawa dla precedencji honorowej — oczywiście, poza godnością biskupa — to ilość lat przeżytych w kapłaństwie. Pełnione funkcje, otrzymane tytuły i odznaczenia są też niewątpliwie czymś znaczącym, ale mogą mieć powód w specjalnych okolicznościach, w jakich znalazł się jeden kapłan, a nie mógł znaleźć się drugi, lub w osobistych uzdolnieniach, które też nie są niczyją zasługą. Lata przeżyte w kapłaństwie to dla każdego kapłana coś najdroższego i obiektywnie najbardziej wyraźnego.

c) Uszanowanie dla tego, co zrobili i pozostawili poprzednicy

W jednej z dużych parafii diecezji tarnowskiej (chodzi o Mościce) odbywała się uroczystość 25-lecia kapłaństwa aktualnego proboszcza, przy aktywnym udziale proboszcza poprzedniego. Pod koniec przyjęcia zabrał głos przedstawiciel laikatu, inżynier, docent, który w Japonii jeszcze przed wojną 1939 roku zakładał fabrykę, a przy tym dobry katolik. W krótkim przemówieniu stwierdził, że wierni tej parafii nie zauważyli w ogóle w sposobie jej prowadzenia, że nastał nowy pro-

boszcz. Praca nowego proboszcza wieloraka, gorliwa, weszła jako kontynuacja pracy proboszcza poprzedniego, przy widocznym ich współdziałaniu. Wyraził za to głębokie uznanie dla obu kapłanów.

To świadectwo wiernego świeckiego, uczonego i zarazem głęboko wierzącego, stwierdza fakt pięknego wypełnienia jednej z podstawowych powinności wobec lat przeżytych w kapłaństwie, mianowicie uszanowania dla prac i dzieł wykonanych przez poprzednika i pozostawionych następcy.

Jeżeli szanują lata przeżyte przez drugiego kapłana w służbie kapłańskiej, to szanował będą owoce tych lat, jego dzieła. Reformowanie i wprowadzanie na gwałt nowości nie jest zadaniem pierwszym. Bez względu na to, co zrobił poprzednik, może z wielkim umiłowaniem i nakładem sił, stanie się dla niego bolesną krzywdą i łamiącym zawodem.

Czy jednak — idąc po tej linii — nie pójdę na szkodliwy przesadny konserwyzm? Sprawie nastawienia zbyt konserwatywnego można by poświęcić osobne rozważanie. Obecnie zauważymy jedynie, że nastawienie zbyt konserwatywne stanowi realne niebezpieczeństwo w naszej pracy kapłańskiej — i to, oczywiście bardziej u starszych niż u młodszych — ale nie zawsze, bo czasem jest odwrotnie. Nastawienie zbyt konserwatywne jest na pewno szkodliwe. Trzeba to brać pod uwagę. Ta sprawa została już poruszona w jednym z rozważań poprzednich, ale chyba i zmiany dla zmian nie są ideałem. Nawet same teoretyczne podstawy wysuwane przez specjalistów nie mogą być uznane zawsze za wystarczające, by to, co dawne usuwać.

Zapewne przezorny umiar naszego Episkopatu w realizowaniu choćby reform w liturgii nie przyniósł szkody ani życiu religijnemu ani pobożności wiernych w Polsce.

Wskaźnikiem i normą może być jedynie chwała Boża i dobro duchowe wiernych: zachować dawne czy zmienić? Wybrać trzeba to, co według rozważnej oceny bardziej sprzyja chwale Bożej i dobru duchowemu wiernych.

3. Przeciwstawiać się kultowi młodości

Rozważane obecnie zagadnienie wartości lat przeżytych w kapłaństwie wyrasta na gruncie szerzącego się dziś bałwochwalczego kultu młodości, a lekceważenia ludzi w wieku starszym.

Różne mogą być tego przyczyny. Jedną z nich to chęć, by młodzież pozyskać. Stąd nieraz piękne słowa i pochlebstwa pod jej adresem. Młodzi to wykorzystują i umacniają się w swojej, wyrazić się można, „klasowej pysze”.

Takiej chęci należy się zdecydowanie przeciwstawiać. Nie trzeba młodzieży schlebiać. Nie trzeba kupować jej dla religii za pochlebstwa! To cena bardzo niska. To nie jest postępowanie szczerze ani szlachetne.

Chcemy zdobywać ludzi młodych dla Boga, dla zbawienia, dla Sprawy Bożej. To, dla czego ich zdobywamy, jest wielkie, jest najcenniejsze i tę wielkość trzeba ukazywać przez własne umiłowanie Sprawy Bożej, przez ofiarne życie dla niej.

Wnioski praktyczne: Młodzi i starsi jedną rodziną w Kościele

Celem obecnego rozważania nie jest pobudzenie ambicji starszych przeciw młodzieży i przeciwstawienie młodzieży starszym. Celem jest zjednoczenie, zespolenie w jedno.

W rozważaniu poprzednim zostało przypomniane, że umiłowanie Sprawy Bożej służy wytworzeniu poczucia jedności wśród kapłanów pełniących władzę i jej poddanych. Miłując gorliwie Sprawę Bożą, stajemy się kimś jednym. „Nie istnieje Grek czy Rzymianin, wolny czy niewolnik” — powiedziec można po myśli św. Pawła.

Gorące umiłowanie Sprawy Bożej jednoczy kapłanów młodych i starszych. Miłując Sprawę Bożą, jako najdroższą, i dla niej ofiarnie pracując — stanowimy jedną, miłującą się rodzinę.

Różnice w latach kapłaństwa pozostają, ale nie mogą nas dzielić; owszem będą nadawać jednoczącej nas miłości specjalny charakter, bo dla kapłana młodszego kapłan starszy będzie jeszcze bardziej drogi z tytułu wielu lat pracy włożonej dla Sprawy Bożej. Podobnie dla starszego kapłan młody będzie droższy za chęć i zapał, za młodzieńcze siły skierowane na pełnienie dzieła Boga dla zbawienia ludzi.

To nie tylko piękna wizja i program na przyszłość. To na pewno w znacznej mierze stan faktyczny przez nas realizowany. Jeśli tak do-
tąd nie czynię i tak nie myślę, to czas, aby się zreflektować i zmienić.

Rozważanie XVII

MSZA ŻYCIA

Wprowadzenie: Potrzeba Mszy życia

Jest faktem, że ludzie nie nadążają często swoimi myślami i postawą wewnętrzną za tym, co się mówi i czyni. Zauważyć to można nieraz i podczas naszych nabożeństw.

Nie nadążają nasi wierni za słowami kazań i czytań. Jakże wiele szczegółowych komentarzy biblijnych należałoby im podać, by mogli nadążać myślą za treścią niejednego czytania! Wzniosłe, wspaniałomyślne, zdecydowane odpowiedzi, jakie wkładamy im w usta choćby podczas wspólnych adoracji Najśw. Sakramentu lub przy aktach oddania się Bogu czy Matce Najświętszej! Słowa te płyną nieraz jakby po wierzchu, znacznie ponad głowami tych, którzy oficjalnie przy ich pomocy się wypowiadają.

Nie nadążamy myślą i usposobieniem wewnętrznym nieraz my sami, chociaż jesteśmy kapłanami. Stąd potrzeba rozmyślań, rekolekcji, dni skupienia, aby z pełną świadomością i ze stosownym usposobieniem wewnętrznym mówić i czynić to, co mówimy i czynimy w świętym miejscu. Bo niezharmonizowanie naszego wnętrza z czynnościami zewnętrznymi urzędu kapłańskiego jest nieraz wprost zgubne.

Warto zobaczyć, co na temat niezharmonizowania wnętrza i życia z naszą najdostojniejszą funkcją, jaką jest Msza św., napisał ks. Robert Mäder, w wydanej przed wojną książce pt. „Z powrotem do Mszy św.”¹: „Msza św. kłamie. Nie sama w sobie i dla siebie, ale święcenie jej przez dzisiejszych katolików. Udaje się, jakoby ona była czymś centralnym, obchodzącym cały świat, czymś najważniejszym w życiu... W rzeczywistości jednak Msza św. nie wchodzi, a przynajmniej nie wnika głęboko w życie i dzieje świata. Nie jest sercem i duszą chrystianizmu tak, by życie chrześcijan samych stawało się Mszą św., chociaż prawo Mszy św. jest prawem chrześcijańskiego życia... Msza św. nie może kłamać. Musi ona być wiernym wyrazem tego, czym my jesteśmy, co myślimy i czego chcemy”.

Słowa, że „życie chrześcijan winno stawać się Mszą św.”, że „prawo Mszy św. jest prawem chrześcijańskiego życia” — wydają się nam bardzo bliskie. Rozpoznajemy tu zdanie zapewne raz po raz przez nas wypowiedane do naszych wiernych. Powiązanie Mszy św. z życiem to hasło szczególnie akcentowane w odnowionej liturgii, prawdziwie w niej docenione. Czy rzeczywiście wprowadzane w praktykę przez naszych wiernych i przez nas samych? Mimo całej teoretycznej jasności ściślego związku Mszy św. i życia czy straciło dziś zupełnie aktualność przytoczone za ks. Mäderem, budzące grozę stwierdzenie, że „Msza św. kłamie”, tzn. że na tle życia, jakie prowadzą nieraz nasi wierni, a czasem może i my sami, odprawiana przez nas Msza św. jest kłamstwem?

Praktyczne wprowadzanie w życie prawd Mszy św., czyli przekształ-

¹ S. 141—142.

cenie życia w Mszę św. jest zadaniem aktualnym zawsze dla każdego chrześcijanina i dla każdego kapłana. Temu praktycznemu zadaniu, w odniesieniu do nas, służyć chce obecne rozważanie, a ponieważ życie dokonuje się nie od razu, ale krok po kroku, stąd konieczność zwrócenia się do szczegółów i w naszym zagadnieniu.

1. Trzy zasadnicze momenty w Liturgii Eucharystycznej i w Mszy życia

Przez długi czas wyróżniało się we właściwej Mszy św. trzy części: Ofiarowanie, Przeistoczenie i Komunię św. Obecnie zaleca się raczej unikać nazwy „Ofiarowanie” na oznaczenie pierwszej z trzech tak wyróżnionych części Mszy św.² Akcentując mocniejszy sens słowa „Ofiarowanie”, wyrażający ofiarę, wskazuje się ją — i słusznie — w Przeistoczeniu. Komunia św. zachowuje nadal swoją odrębność, chociaż uznaje się i wagę duchowego zjednoczenia z Chrystusem przez ofiarowanie się z Nim Bogu po Przeistoczeniu.

W oparciu o myśli wypowiedziane przez Ryszarda Gräfa w książce pt. „Tak, Ojcze”³ stwierdzić można, że Msza św., o ile jest naszą, to jest to zupełne oddanie się Bogu w zjednoczeniu z Chrystusem ofiarującym się pod postaciami chleba i wina. Bo to przecież ofiara: w niej ofiarujemy siebie; dary ofiarne zastępują nas i wyrażają ofiarę z nas. Dla chrześcijan znaczy to podjęcie i wypełnienie zadań wiernych, dla kapłana podjęcie i wypełnienie zadań kapłana. Dlatego Msza sprawowana przy oltarzu z natury swojej wchodzi w życie chrześcijańskie i kapłańskie, i wiąże je swoimi prawami, przekształca w Mszę życia oraz na to przekształcenie sama sobą wskazuje. Bez Mszy życia Msza sprawowana przy oltarzu jest znakiem, ale bez tego, co oznacza, a więc nie jest prawdziwą. Stąd trzeba, by prawa Mszy św. sprawowanej przy oltarzu, tj. Ofiarowanie, Przeistoczenie i Komunia, miały swoje odpowiedniki w życiu.

2. Ofiarowanie w Mszy życia

Musi być w życiu naszym — tak, jak w Mszy św. — ofiarowanie: w znaczeniu mocnym tj. jako ofiara. Ofiarować zaś mam nie coś, lecz siebie; oddać siebie kapłaństwu, posłannictwu kapłańskiemu, a to oznacza oddanie całkowite.

a) Całkowite oddanie siebie kapłaństwu — od święceń

Zwracano nam uwagę jeszcze w seminarium, że zachodzi różnica między oddaniem się takiemu czy innemu zawodowi, a oddaniem się kapłaństwu. Istnieją takie zawody, które stoją jakby na skraju życia człowieka i płynące z nich zobowiązania wypełnić można tylko jedną ręką. Są jednak takie zawody, czy raczej stany, że nakładanych przez nie obowiązków nie można wypełnić w ciągu oznaczonej ilości godzin. One obejmują całe życie. Np. matka nie może z zegarkiem w ręku oznaczyć, ile godzin ma poświęcić obowiązkowi macierzyństwa.

² A. M. Roguet, *Msza św. dzisiaj*, tł. Felicja Zurawska, Kraków 1972, s. 94.

³ S. 144.

W taki sposób, choć w stopniu jeszcze wyższym, staje się człowiek sługą kapłaństwa. Całe życie, cały czas, wszystkie zdolności i siły mają służyć pełnieniu posłannictwa kapłańskiego. Całkowite oddanie się kapłana jest zaakcentowane przez zobowiązanie się do celibatu i do posłuszeństwa. Dokonuje się ono raz na zawsze w momencie święceń. Jakż więc ofiara pozostaje na dalsze życie kapłana?

b) Świadome podjęcie życia kapłańskiego każdego dnia

Na każdy dzień i na każdą chwilę pozostaje obowiązek wypełniania zobowiązań przyjętych w dniu święceń, tj. wykonywanie prac, jakie niesie z sobą wyznaczone mi przez biskupa stanowisko, oraz stałe zachowywanie na zewnątrz i wewnątrz postawy kapłańskiej. Jest to zobowiązanie co do rodzaju i gatunku każdego dnia takie samo, ale w faktycznym wypełnianiu każdego dnia nowe. Dlatego każdego dnia muszę na nowo podjąć obowiązki swojego kapłańskiego posłannictwa. Oficjalne i uroczyste ich podjęcie to stawanie przy ołtarzu mszalnym i oddanie swoich ust i rąk Chrystusowi ofiarującemu się pod eucharystycznymi postaciami chleba i wina.

Moje stawanie przy ołtarzu mszalnym i wykonywanie wszystkich czynności związanych z odprawianiem Mszy św., włącznie z oddawaniem swoich rąk i ust Chrystusowi na Przeistoczenie i przyjmowanie Komunii św., odbywa się niejako mechanicznie. Codziennie fala pełnionego urzędu kapłańskiego wnosi mnie przed ołtarz, narzuca określone modlitwy i czynności (włącznie z wypowiedaniem słów Przeistoczenia), a potem zabiera do innych zajęć.

Chodzi o to, bym świadomie oddawał ofiarującemu się Chrystusowi swoje ręce i usta na Przeistoczenie i bym rzeczywiście razem z Nim oddawał samego siebie Bogu na chwałę Bożą, czyli — jako kapłan — na wierną kapłańską służbę. Od tego zależy, czy Mszę św. odprawiam prawdziwie, czy przez nią nie kłamię.

c) *Praeparatio ad Missam*

Temu służy i na to jest potrzebne przygotowanie do Mszy św., *praeparatio ad Missam*. Aby moja Msza była prawdziwą, aby w moim sprawowaniu nie była kłamstwem. Jak widać, powód wcale niebłahy.

Przy oczywistej możliwości różnego sposobu przygotowania się do Mszy św. widoczne są jasno pewne momenty niezbędne, konieczne.

Pierwsze to stan łaski uświęcającej. Jeśli jestem w stanie grzechu śmiertelnego, a więc odwrócony od Boga, to wykluczone jest oddanie siebie Bogu na wierną kapłańską służbę. Jeżeli można mówić, że Msza kiedykolwiek kłamię, to kłamię przede wszystkim, gdy jest odprawiana po świętokradzku. Dlatego *praeparatio ad Missam* nieść może czasem z sobą obowiązek wyspowiadania się, jeśli okoliczności na to pozwalają; czasem obowiązek żalu doskonałego *cum proposito confitendi* w czasie możliwie najkrótszym.

Drugą rzeczą w przygotowaniu się do Mszy św., aby była prawdziwa, jest ofiarowanie całego dnia Bogu. Trzeba na rozpoczynający się dzień zaakceptować i przyjąć swoje kapłańskie posłannictwo i kapłańskie obowiązki. Trzeba Bogu na udzielony mi nowy dzień kapłańskiej służby powiedzieć „Tak”. To nie jest tylko piękne zdanie; ono ma konkretne znaczenie dla życia. Pomyśleć tylko: jeżeli kapłan któregoś dnia

odpowie negatywnie na wezwanie Boga. To jest apostata; przynajmniej w duszy, jeśli tego nie okazał na zewnątrz.

Inny kapłan któregoś dnia nie powiedział wprawdzie „nie”, ale i nie powiedział „tak”. Kto to jest? To może więcej lub mniej wzorowy urzędnik, ale nie kapłan. Jego Msza nie jest koniecznie świętokradzka, ale odprawiona mechanicznie, a więc też nie całkiem prawdziwa.

Wreszcie kapłan, który na każdy dzień mówi Bogu „tak”. To kapłan, który świadomie ofiaruje swe życie na służbę kapłańską. Jego ofiarowanie mszalne jest prawdą.

Zdobyć się na ofiarowanie całego dnia Bogu dopiero w czasie Mszy św. byłoby zbyt trudno. Takie oddanie się Bogu na chwałę, tj. na wierną kapłańską służbę, trzeba już zanieść, gdy idzie się do ołtarza sprawić Mszę św. Dokonać tego ofiarowania się Bogu na wierną kapłańską służbę najlepiej zaraz przy wstawaniu lub przy modlitwie porannej. Połączyć to można z formułą ofiarowania Apostolstwa Modlitwy „Boskie Serce Jezusa, ofiaruję Ci...”, tak, jak to robi się w seminarium. Przyjęcie Laudesów brewiarzowych za modlitwę poranną nie wyklucza tego rodzaju ofiarowania dnia Bogu.

W przygotowaniu do Mszy św. akcentuje się rolę rozmyślania. O rozmyślaniu była już mowa w jednym z rozważań poprzednich. Zaleca się także jako przygotowanie do Mszy św. odmówienie specjalnie do tego przeznaczonych modlitw, zamieszczonych w niektórych wydaniach brewiarza i wystawianych nieraz w zakryściach. Bezsprzecznie, jest to praktyka jak najbardziej godna zalecenia. Nie zastąpi ona jednak tego, co zasadnicze, mianowicie mojego ofiarowania się Bogu z Chrystusem na nowy dzień kapłańskiej służby. Wszystkie modlitwy odmawiane przed Mszą św. winny służyć właśnie temu oddaniu się Bogu.

3. Przeistoczenie w Mszy życia

Chrystus w Mszy św. ofiaruje się Ojcu Przedwiecznemu przeistaczając chleb i wino w swoje Ciało i w swoją Krew. W Mszy naszego życia Przeistoczenie nie następuje po Ofiarowaniu jako coś odrębnego, ale samo ofiarowanie jest zarazem przeistoczeniem, jest konsekracją.

Przecież ofiarowanie siebie Bogu na wierną kapłańską służbę zakłada stan łaski uświęcającej, a więc i żywą przynależność do Mistycznego Ciała Chrystusa. Ofiarując siebie Bogu na wierną kapłańską służbę Chrystusowemu kapłaństwu, oddają się Chrystusowi, by On we mnie i przeze mnie działał. Dlatego mogę powtórzyć za św. Pawłem Apostołem: „Żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus”.

4. Komunia w Mszy życia

W Mszy św. po Przeistoczeniu jako odrębna część następuje Komunia św. W Mszy życia istnieje też Komunia tj. zjednoczenie z Chrystusem, ale jako coś jednego z Przeistoczeniem, a więc i z Ofiarowaniem. Przecież stając się przez łaskę uświęcającą żywym członkiem Chrystusowego Ciała Mistycznego i oddając siebie Jego kapłaństwu jednoczę się z Nim ściślej. Chodzi tylko o to, by zjednoczenie to jak najpełniej realizować, a więc by w żywej przynależności do Ciała mistycznego Chrystusa i w wiernej służbie kapłańskiej trwać — i po odejściu od ołtarza — przez wierne wypełnianie wszystkich swoich zadań w życiu.

5. Drugi ołtarz ofiarny

W związku z tym, co zostało powiedziane, warto przypomnieć jeszcze jedną okoliczność, na którą zwraca uwagę R. Gräf. Oto pisze on, że „nie tylko Chrystus ma swoją wspólnotę ofiarniczą, ma ją i szatan... Tylko dwa ołtarze istnieją na świecie, na których ludzie składają wszystkie swoje ofiary. Jedni składają siebie i swoje ofiary na ołtarzu Chrystusa Króla, drudzy na ołtarzu Jego wielkiego przeciwnika — księcia tego świata”⁴.

My także — stwierdzić można za tym samym autorem — na jednym z dwu wielkich ołtarzy ofiarnych składamy każdy moment, każdą sekundę naszego życia, a tym samym przeznaczamy ją na Przeistoczenie i Komunię. Tak niepowstrzymanie, z naturalną koniecznością wrastamy w tego, komu się ofiarujemy⁵.

Przez każdy bowiem czyn świadomy i dobrowolny stajemy się lepszymi lub gorszymi. Nasze słowa ofiary, przeistoczenia i Komunii życia to: „Tak, Ojczy”, albo „Nie, Ojczy”, „Oto idę, abym pełnił wolę Twoją”, albo — „Nie będę służył”⁶.

Ofiarując się, przeistaczając i komunikując w danej chwili, ofiarujemy się, przeistaczamy i jednoczymy z tym, komu się ofiarujemy, nie tylko na tę chwilę, ale na całą wieczność. Wszystko, co czynimy, nosi w sobie zaród nieśmiertelności — tak dobro, jak i zło. Każda myśl, każde słowo i każda praca czyni nas na całą wieczność lepszymi lub gorszymi. Nasze życie jest czymś potężnym i strasznym: „Straszliwa powaga naszego życia polega na tym, że jesteśmy stworzeni dla wieczności, nie możemy umrzeć na zawsze, choćbyśmy chcieli. Nie możemy się unicestwić, musimy żyć dla wieczności”⁷.

Dla nas jakiegokolwiek komentarze do przytoczonych słów Ryszarda Gräfa są zbyteczne. Może nawet i przytoczenie tych słów to już za wiele?

Wniosek praktyczny: Każdy dzień kapłana Mszą życia

Msza życia to bardzo wiele. To stan łaski uświęcającej, to ofiarowanie na każdy dzień swojego życia na wierną służbę powołaniu kapłańskiemu i stałe wierne pełnienie tej służby.

Jest to zarazem konieczność, jeśli swoim życiem nie chcę kłamać najdostojniejszej swojej funkcji, jaką jest sprawowanie ofiary mszalnej.

Zachęty do usilnego podejmowania zadań Mszy życia dostarcza nam i sama natura oddziaływania Kościoła na wielokroć liczniejsze rzesze niewierzących. Kościół oddziałuje i oddziaływać będzie w przyszłości na prawie kwasu-zaczynu i światła. Chrześcijanie mają być kwasem-zaczymem i światłem, mają przekwaszać i oświecać całą ludzkość i skłaniać do życia po myśli Chrystusa. To w pierwszym rzędzie zadanie kapłana przez codzienną Mszę życia.

⁴ S. 148.

⁵ *Tamże*.

⁶ *Tamże*.

⁷ *Dz. cyt.*, s. 151.

Rozważanie XVIII

POKUSA ODEJŚCIA

Wprowadzenie: Potrzeba rozważania na ten temat

Zdarza się, że ksiądz umiera nagle przy Mszy św., przy ubieraniu się do Mszy św. — jak w roku 1956 w Lublinie, gdzie ksiądz umarł po nałożeniu humerału — czy w czasie samego odprawiania Mszy św. To nami wstrząsa, ale nie wywołuje pretensji wobec kapłana za to, że odchodzi wśród tak znamiennych okoliczności.

Co powiedzielibyśmy na widok, czy na wiadomość, że ksiądz sam odszedł od ołtarza w trakcie odprawiania Mszy św. po prostu dlatego, że zapragnął stanąć sobie wśród tych, którzy w czasie Mszy św. przebywają na zewnątrz kościoła lub pod chórem? O takim przypadku nie mówią ani dzieje, ani kroniki wydarzeń bieżących, ale od czasu do czasu dowiadujemy się, że ktoś spośród nas — bliższy czy dalszy, z mojej czy z innej diecezji lub ze zgromadzenia zakonnego — przerwał samowolnie sprawowanie Mszy życia kapłańskiego i stanął wśród świecików w Kościele, lub nawet poza Kościołem.

W wyjątkowych tylko przypadkach mogła taka decyzja nastąpić w jednej chwili, natychmiast. Trzeba raczej przypuścić, że odejście od kapłaństwa przygotowywało się przez miesiące i lata, że pokusa odejścia działała długo naprzód, zanim wreszcie wymogła zgodę.

Takiej pokusie odejścia od kapłaństwa poświęcone zostaje obecne rozważanie. Zastanowić się można czy podjęcie takiego tematu nie stanowi obrazy dla czytelników? Podsuwanie rozważania na ten temat zakłada, że przynajmniej niektórych nachodzą myśli o odejściu. A przecież to obraza! Odpowiedzieć można:

1° Nawet najświętszym ludziom mogą się nasuwać pokusy najpotworniejsze. Chodzi o to, by je odeprzeć jak najbardziej zdecydowanie. Przy świadomości bezsensu takiego kroku, co uwydatnić ma zaprojektowane rozważanie, odparcie pokusy odejścia będzie o wiele łatwiejsze.

2° Takie rozważanie będzie dla ogółu ponownym przypomnieniem motywów dla wiernego trwania w służbie kapłańskiej, a zarazem i motywów do radości z trwania w powołaniu.

3° Należy się zastanowić, czy my wszyscy — zupełnie nawet o tym nie myśląc, nie popychamy kogoś na drogę odejścia od kapłaństwa, lub przeciwnie, czy kogoś od odejścia nie chronimy? Chodzi o jasne uświadomienie sobie, przez co mogą konfratry do kapłaństwa zniechęcać i przeciwnie, jak mogą mu dopomagać do wierności w powołaniu.

Bardzo poważna kwestia to źródła dla rozważania na temat pokusy odejścia od kapłaństwa. Chcąc mówić czy pisać na ten temat, trzeba wnikać w motywy, jakimi kierują się porzucający stan kapłański. Czyżby źródłem miały być ich osobiste zwierzenia?

Otóż ci, którzy odchodzą, z tego przed ojcem duchownym się nie zwierniają, a gdyby nawet się zwierziali, to zwierzenia ich osłaniałaby ścisła tajemnica.

Nie jest jednak niemożliwe ani nawet bardzo trudne wymyślić się w motywy popychające do odejścia od kapłaństwa, gdy zwróci się uwagę na to, co robi kapłan po odejściu do stanu świeckiego. Nieraz bardzo wiele mówią takie czy inne zewnętrzne pociągnięcia jeszcze przed ujawnianiem decyzji opuszczenia kapłaństwa. „Przez Jego dzieła” (Rz 1, 20) poznać możemy nawet niewidzialnego, transcendentnego wobec świata, Boga, a nie moglibyśmy wnikać w motywy działania podobnych nam ludzi?!

1. Nie ma motywów, które by usprawiedliwiały opuszczenie stanu kapłańskiego

Spróbujmy najpierw wnikać w motywy, które mogą skłaniać do opuszczenia stanu kapłańskiego. W związku z tym można odróżnić dwojaki sposób odejścia od kapłaństwa: odejście od kapłaństwa z zamiarem pozostania w Kościele, oraz odejście od kapłaństwa i zarazem zerwanie z Kościołem. W pierwszym przypadku motywy wywołujące ten krok sprowadzałyby się do trudności życia kapłańskiego, takich jak trudna sytuacja materialna, posłuszeństwo kapłańskie i celibat. W drugim przypadku wśród motywów odejścia znalazłaby się i utrata wiary.

a) Trudna sytuacja materialna

Czasem ksiądz doświadczyć może żywo, co to znaczy ubóstwo. Jeżeli do tego dołączy się dokuczliwe podejście ze strony ludzi, może go doprowadzić do zupełnego zniechęcenia.

Oto dla przykładu taka właśnie sytuacja, w jakiej znalazł się pewien ksiądz w diecezji tarnowskiej, przedstawiona tu według relacji podanej autorowi Rozważań przez jednego z nieco młodszych kolegów owego księdza, kapłana bardzo gorliwego i rozsądnego: Do księdza biskupa Karola Pękali, ówczesnego rządcy diecezji zwrócili się mieszkańcy z małej, czterechsetosobowej parafii na Łemkowszczyźnie, by im przydzielili księdza. Ksiądz biskup wezwał owego księdza, o którym mowa, i powiedział mu: „Idź, tam ludzie proszą!” Był to kapłan młody, gorliwy, pełen ideałów. Więc choć tam nie było drogi ani elektryczności, poszedł, bo byli ludzie, ale ci ludzie nim wzgardzili. Sam sprzątał kościół. Gdy się ktoś zgodził do sprzątnięcia, to żądał setek złotych wynagrodzenia. Na składkę w niedzielę nie dano mu nigdy więcej niż 40 zł. To prawda. Plebanię sprzątał sam; przez półtora roku żył o suchym prowiancie. Wreszcie zaczęli pisać na niego anonimy i nie wytrzymał. Powiedział: „Dość! Takiego życia nie chcę!” Usiadł i napisał list do ks. biskupa Pękali. Ksiądz biskup przeczytał ten list księżom w czasie kongregacji, czy też przy okazji innego spotkania kapłanów. Napisał krótko: „Dzisiaj po południu zdejmuję sutannę, wieszam ją na kołku i żegnam się z kapłaństwem. Chcę zaznaczyć, że nie wchodzi w grę żadna kobieta. Ja, gdy rano wstawałem, całowałem zawsze moją sutannę, bo kochałem kapłaństwo, ale ludzie teraz na moją sutannę napluli i nie mogę w niej chodzić. Idę do pracy”. I poszedł. Poszedł do jednego z największych miast Polski i żył tam jako człowiek świecki. Czy żyje tam do dziś, nie wiadomo autorowi.

Cóż na to można powiedzieć? Na pewno trzeba się umacniać pamięcią na ubóstwo Chrystusa i na zniewagi, jakich doznawał, ale zasadni-

cza rola w takich przypadkach (jeśli jeszcze takowe mogą zaistnieć) przypada naszemu wzajemnemu współzyciu. Do takich sytuacji dopuszczać nam nie wolno.

b) Trudności na tle posłuszeństwa

W seminarium nie zdajemy sobie jeszcze sprawy, jak trudnym obowiązkiem może być posłuszeństwo. Czasem może ktoś przeżyć szczęśliwie całe życie kapłańskie bez przykrości z powodu posłuszeństwa. Czasem jednak może ktoś odczuć boleśnie szczegółową wolę bezpośredniego przełożonego na zajmowanej placówce i czasem, jeszcze bardziej, wolę biskupa w takim, a nie innym zadysponowaniu całym kierunkiem życia, wbrew nie tylko własnemu upodobaniu, ale — jak się czasem komuś zdaje — uzdolnieniu czy przygotowaniu.

Aby jednak na tym tle posunąć się do porzucenia kapłaństwa, trzeba pychy olbrzymiej, która musiałaby zupełnie zaślepić i uczynić kapłana niezdolnym nawet do takiej prostej refleksji: „I co przez to osiągnę?”

c) Trudności związane z celibatem

Zasadniczy powód odchodzenia od kapłaństwa — jak wskazuje sposób postępowania osób, którzy opuścili kapłaństwo — to trudności związane z zachowaniem celibatu.

Kobieta wyrasta chyba w oczach takiego kapłana ogromnie wysoko, nabiera tyle uroku i powabu, że dla niej wyrzeka się kapłaństwa.

Z samego rozgłosu, jaki zyskała zwłaszcza parędziesiąt lat temu sprawa celibatu księży, z samej fali rozpusty wnosić można, jak trudne jest zachowanie zupełnej czystości. Tym bardziej gdyby nie było pod tym względem jakiś czas zdecydowanej walki. Jeszcze gorzej, gdyby została nawiązana grzeszna znajomość. Przy braku zdecydowanej woli poprawy trudno o owocne korzystanie z sakramentu pokuty, a stąd pełnienie funkcji kapłańskich w stanie grzechu. W takiej sytuacji opuszczenie kapłaństwa i związanie się na stałe z kobietą przedstawiać się może jako jedyny sposób przerwania pasma świętokradztw i życia zgodnego z sumieniem. Tak myśleć może ksiądz, który znalazł się w opisanej sytuacji.

Zauważyć trzeba, że odejście od kapłaństwa i związek z kobietą nie stanowi wcale jedyne go sposobu na wydobyć się z zakłamania i na prowadzenie życia uczciwego. Istnieje wyjście inne — bardziej proste, a mianowicie zerwanie grzesznej znajomości i zdecydowany wysiłek, by nie wpadać w grzechy nieczyste. Tylko takie rozwiązanie można wybrać, chcąc odzyskać i zachować spokój sumienia.

Dlaczego nie można porzucić kapłaństwa i wybrać życia z kobietą?

1° Przede wszystkim zalegalizowanie kościelne związku z kobietą nie jest łatwe, przeważnie nieosiągalne — zwłaszcza po zdecydowanym postawieniu sprawy przez papieża Jana Pawła II. Nie można się dziwić, że Kościół nie idzie tu łatwo na ustępstwo. Łatwość, z jaką władze świeckie udzielają rozwodów, nie przyczynia się do rozkwitu moralności! Dyspensa od zobowiązania uczynionego na całe życie, uczynionego świadomie, w wieku dojrzałym, bez przymusu i nacisku, nie może być udzielana bez powodu wyjątkowo ważnego, a więc życie całymi latami w rozterce sumienia, bez możliwości przyjmowania sakramentów świętych!

2° Gdyby nawet i uzyskało się kiedyś kościelne zalegalizowanie małżeństwa, to czyż mimo wszystko nie pozostanie na zawsze świadomość, że sprzeniewierzyłem się Bogu i ostatecznie przeniosłem kobietę nad Boga?

3° Ponieważ powodem odejścia jest kobieta i seks, to co będzie, gdy gorączka pożądania seksualnego przeminie i przeżycie seksualne nie będzie się już przedstawiało jako coś powabnego, lecz raczej jako coś, co budzi obrzydzenie? Co będzie, gdy kobieta przestanie mieć dla mnie urok, powab i stanie się tylko człowiekiem, a w perspektywie seksualnej kimś, kto nie wywołuje już upodobania?

To nie jest groźne przy właściwie postawionym i przeżywanym małżeństwie, bo ono kształtuje człowieka na stałe, harmonijne współżycie, a siły do przewyciężenia trudności w atmosferze pokoju czerpią małżonkowie z poczucia pełnienia Bożej woli, według siły natury ludzkiej. Związek z kobietą, zawarty przez kogoś, kto dla niej wzgardził powołaniem Bożym — choćby nawet po otrzymaniu odpowiednich dyspens — takiej atmosfery spokoju nigdy dać nie może. Gdy więc przeminie czar zmysłowego pożądania seksualnego, pozostanie pustka, wstręt, żal i ciągły wyrzut sumienia. Okazuje się, że porzuciwszy tak wiele nie uzyskało się nic i to jest tragiczne.

4° Chcę odejść z kapłaństwa, ale pozostać katolikiem, żyć w Kościele. Jak wielką w ten sposób wyrządziłem Kościołowi krzywdę! Choćbym nawet otrzymał wszystkie potrzebne dyspensy i ślub kościelny — o tym wielu się nie dowie. Znacznie więcej będzie takich, którzy dowiedzą się, że jeszcze ten i ten ksiądz porzucił kapłaństwo. Choćbym zmienił miejsce zamieszkania i ukrył się daleko. Niemożliwe, by nie dowiedziano się o tym w miejscowościach, w których pracowałem jako kapłan. Jak bardzo utrudnię przez to zbawcze oddziaływanie Kościoła! Jeśli — jak to niestety nieraz bywa — wiążąc się z kobietą, rozrywam małżeństwo! To istotnie zaślepienie nie do pojęcia!

5° Chcę odejść z kapłaństwa, ale pozostać w Kościele. Chcę, by Kościół trwał, by kapłani nadal głosili kazania, uczyli, odprawiali Msze św., udzielali sakramentów świętych, bym miał u kogo się wyspowiadać, przynajmniej przed śmiercią. Jakim prawem mogę sobie tego życzyć i jeszcze bardziej, jakim prawem mogę się tego spodziewać?! Inni kapłani to tacy sami ludzie z krwi i kości, jak i ja. Jeśli ja nie chcę wytrwać w kapłaństwie, bo to za trudne, to dlaczego mają trwać inni? Jakim prawem mogę tego żądać od innych?!

d) Utrata wiary

Czasem ktoś opuszczając stan kapłański zrywa zarazem z Kościołem. Do takiej decyzji przyczynić się mogą te czy inne z motywów już wymienionych. Do nich dochodzi tu jeszcze utrata wiary.

Istotnie, bez wiary trudno pojąć przynależność człowieka myślącego do Kościoła Chrystusowego. Rzecz w tym, czy zachodzi rzeczywiście brak wiary. Może to tylko chwilowy błysk niewiary — chwilowa trudność i pokusa? Czy powód faktyczny nie leży, podobnie jak w przypadkach rozważanych poprzednio, w poddaniu się namiętności, zwłaszcza seksualnej? Czy dobra spowiedź i stanowcze zerwanie grzesznej znajomości nie stanowiłoby już remedium i na tę, przypisywaną sobie, niewiarę?

Jeżeli jednak wydaje się, że niewiara sięga głębiej, to czy nie warto uprzytomnić sobie, że nadejdzie śmierć i w jej obliczu trzeba będzie

zdecydować: nie wierzę, czy wierzę? Czy w takiej perspektywie odważę się porzucić zarazem kapłaństwo i Chrystusa? Czy nie postanowię raczej być wiernym Chrystusowi w kapłaństwie?

e) Usiłowanie powrotu

Analizę motywów, które popychają do odejścia od kapłaństwa, zamknij pewna informacja, podana przez ks. biskupa Modzelewskiego podczas dnia skupienia diecezjalnych ojców duchownych w listopadzie roku 1973 w Niepokalanowie¹. Ks. biskup poinformował zebranych, że 54 kapłanów, spośród tych co odeszli, zwróciło się do Komisji Episkopatu do Spraw Duchowieństwa z prośbą o umożliwienie im powrotu do kapłaństwa.

To mówi wiele, a przede wszystkim, że kapłani, którzy porzucili kapłaństwo i poszli w świat, nie znaleźli tam szczęścia.

Nas to na pewno nie dziwi. Już same racje, jakie zostały podane w trakcie rozważania, tłumaczą wystarczająco, że prawdziwego szczęścia w odejściu od kapłaństwa nikt nie znajdzie.

2. Postawa, która umacnia i ułatwia drugim wolę trwania w kapłaństwie

Zagadnienie pokusy odejścia od kapłaństwa dotyczy wszystkich kapłanów o tyle, o ile przypomina obowiązek prezentowania takiej postawy, która kapłanów innych umacnia w wierności powołaniu, oraz unikania tego wszystkiego, co mogłoby ich do kapłaństwa zniechęcać i popychać do myśli o odejściu.

a) Braterskie podejście do innych kapłanów

Wymienić tu trzeba przede wszystkim szczerą i serdeczną postawę proboszcza do księdza, który przeżywa w jego parafii pierwsze lata swojego kapłaństwa; szczególnie pierwsze, ale nie wyłącznie — szczerą i serdeczną postawę księdza starszego wobec młodszego jest wymagana zawsze i wszędzie.

Zbyt sztywny sposób podejścia, brak zainteresowania, niekontaktowanie się z młodym księdzem-pomocnikiem może go zrazić i zniechęcić od pierwszych chwil życia kapłańskiego. Jeszcze bardziej zrazić mogą do kapłaństwa publiczne nagany, krzyki, nietaktowne słowa — zwłaszcza wypowiedane wobec ludzi, ale czasem może być i odwrotnie. Sposób odnoszenia się młodego księdza do starszego może temu ostatniemu mocno zatruć życie. Grzeczność nie jest relacją jednostronną, lecz obustronną, wzajemną. Nie zawsze jest tak, że ksiądz młody jest dobry i niewinny, a ksiądz starszy jest zły. Albo, że proboszcz czy przełożony jest winien, a wikariusz nie. To nie jest przywilej żadnego urzędu ani żadnego wieku. To zależy od osoby, a więc i ode mnie. Ja mam tak postępować, by było dobrze.

Gdy będąc wikarym widzę, że proboszcz chodzi zachmurzony, to mu zejdę z daleka z drogi. Chyba, że mam na tyle zdobywczej pogody ducha, że potrafię rozbroić sytuację humorem. Tak postępują w życiu kapłani rozumni i to jest sekret współżycia między nami, ponieważ jesteśmy wszyscy słabymi ludźmi i każdemu z nas może czasem coś

¹ W tym dniu skupienia uczestniczył autor niniejszych rozważań.

„siaść na nosie”, a poza tym stale — przebaczać! Aż siedemdziesiąt siedem razy.

Aby tak robić, nie można być pysznym. W seminarium to chyba najtrudniej uwierzyć ojcu duchownemu wtedy, gdy zaleca pokorę. Na co to? Tak sobie może kiedyś myślałem, a jednak pokora jest potrzebna naprawdę. Jest nieodzowna.

b) Postawa wobec osób zatrudnionych na plebaniach

W pierwszej części obecnego rozważania wymieniona została trudna sytuacja materialna jako jeden z powodów zniechęcenia do życia w kapłaństwie, a nawet odejścia z kapłaństwa.

Podobną trudność stanowi brak ludzi do świadczenia kapłanowi pomocy, niezbędnych wprost do życia. Nieraz zdarza się dziś, że kapłanowi nie ma kto nawet ugotować jedzenia.

Z tą sprawą wiążą się pewne powinności, a mianowicie obowiązek takiego odnoszenia się do osób, zatrudnionych w charakterze pomocy domowych czy kuchennych, by ich nie odstręczać od pracy na plebanii.

Pewien proboszcz skrzyczał raz w obecności autora Rozważań, podczas chwilowego jego pobytu na tamtejszej plebanii, swoją kucharkę za jakieś niedociągnięcie. Kobieta — tak wszystko wskazywało — robiła, co mogła, by wywiązać się wiernie ze swoich obowiązków. Autor pamięta żywo do dziś, że owej nagany słuchał z niesmakiem i bez przekonania o jej słuszności. Zapytywał wówczas w myśli: czy to nie była dla tej kobiety krzywda?

O jednym świadczy na pewno tego rodzaju odniesienie się do osoby pracującej w charakterze pomocy domowej: o braku szacunku, o podejściu lekceważącym. Jeżeli z takim podejściem spotykają się kucharki i inne pomocnice na wielu plebaniach, czy to nie może mieć pewnego wpływu na uchylanie się od przyjmowania tam pracy?

Inne okoliczności, a zwłaszcza możliwość otrzymania pracy w przedsiębiorstwie państwowym z określoną ilością godzin, a potem czasem wolnym dla siebie, mogły podzielać jeszcze silniej. Jedno i drugie razem mogło ten odwrót od angażowania się do pracy na plebaniach uczynić tak wyraźnym, jak go dziś można obserwować.

Pewnie, że osoby zatrudnione na plebanii nie mogą być traktowane jako udzielne panie, że nie przysługują im głos w sprawach duszpastorzowania i kierowania parafią — ale tak, jak wszystkim, należy się im szacunek, grzeczne słowo, uprzejmość.

Wniosek praktyczny: Dopomagać drugim do wytrwania

W tym charakterze posłużyć może przede wszystkim to, co zostało powiedziane o postawie, która umacnia i ułatwia drugim wolę trwania w kapłaństwie.

CAŁOŚCIOWE UJMOWANIE ZADAŃ W KAPŁAŃSTWIE

Wprowadzenie: Człowieczeństwo a widzenie całościowe rzeczy

W książce współczesnego teologa niemieckiego, Józefa Ratzingera (późniejszego kardynała, arcybiskupa Monachium), „Wprowadzenie w chrześcijaństwo”¹, spotykamy ciekawe ujęcie cechy odróżniającej człowieka od człowieka. Czytamy tam: „Z gliny powstał człowiek w momencie, w którym jakaś istota przestała być wyłącznie w sobie i ponad swoje istnienie otworzyła się na całość... Otwarcie się na całość, na nieskończoność czyni człowieka”.

Według przytoczonej wypowiedzi o człowieczeństwie stanowi otwarcie się na całość. Obok „całości” wymienia Ratzinger i „nieskończoność”. O człowieczeństwie stanowić ma według niego otwarcie się na jedno i drugie, na całość i na nieskończoność.

W obecnym rozważaniu zatrzymamy się na pierwszej części przytoczonej wypowiedzi Ratzingera, upatrującej człowieczeństwo w otwarciu się na całość. Rozwijając w nieco innym kierunku jego myśl, spróbujemy uzmysłwić sobie, że otwarcie się kapłana na całość Sprawy Bożej, której służy, stanowi o właściwym pełnieniu przezeń funkcji kapłańskich — zwłaszcza duszpasterskich.

Zagadnienie to było wzmiankowane w rozważaniach poprzednich. Teraz chodzi o ujęcie bardziej wielostronne. Bardziej wielostronny powrót do sprawy całościowego podejścia do pracy w kapłaństwie idzie po linii życzenia wysuwanego bardzo często, zwłaszcza pod adresem księży młodych, współpracowników.

Otwarcie się na całość — takie, jakie jest dostępne dla ograniczonego człowieka — rozumiemy jako niezamykanie się w jednej sprawie, ale uwzględnianie spraw wszystkich, ważnych w danej sytuacji. Z zastrzeżeniem, że widzenie i uwzględnianie wszystkich spraw, ważnych w danej sytuacji, to kres idealny, to ideał, do którego trzeba dążyć w wysilkach nad wyrobieniem w sobie całościowego widzenia rzeczy. To, co praktycznie można osiągnąć w danej chwili, to uwzględnianie tych wszystkich spraw, czy ich aspektów, które są niezbędne dla owocnego działania w danej sytuacji. Tylko poszczególne sprawy czy aspekty spraw wyznaczonych przez sytuację są w naszej mocy; na ich uwzględnieniu polega dostępne dla nas otwarcie się na całość. Dlatego całościowe ujmowanie także i zadań kapłańskich określić można jedynie w odniesieniu do różnych sytuacji, w jakich pozostajemy.

Po tym wprowadzeniu, trochę abstrakcyjnym, można już przejść do samego zagadnienia, tak jak przedstawia się ono na tle konkretnych sytuacji w życiu i w pracy kapłańskiej.

¹ Tł. Zofia Włodek, Kraków 1970, s. 186.

1. Całościowe podejście u przełożonych i współpracowników

Chcąc rozważyć różne rodzaje całościowego ujmowania Sprawy Bożej w kapłaństwie, trzeba zwrócić najpierw uwagę na całościowe podejście u przełożonych (zwłaszcza u proboszcza) i u kapłanów współpracowników (wikariuszy i innych).

Całościowe ujmowanie Sprawy Bożej wnosi więcej powinności dla przełożonego, dlatego pozostawiając je na koniec, rozpoczniemy od rozważenia zadań, jakie z tego tytułu przypadają kapłanom pełniącym funkcję współpracowników.

Wyrazić je można najogólniej przy pomocy następującej reguły negatywnej: „Nie zacieśniaj swojej działalności do tego, co ci zostało ściśle wyznaczone”. Mieszczą się tu przynajmniej dwa zadania:

1° Gdy widzę, że obok przydzielonego mi odcinka pracy jest coś koniecznego lub nawet tylko pożytecznego do wykonania, a nikt tego nie robi, zabiorę się i do tego. Powiem sobie: „To jest potrzebne i mogę to zrobić, więc robię”. Nie będę mówił czy myślał: „Co mnie to obchodzi, to do mnie nie należy”.

2° Drugie zadanie mieszczące się w niezacieśnianiu swojej pracy do ściśle określonego odcinka dotyczy mojego czasu wolnego. Np. mam zaplanowany i uzgodniony z proboszczem wyjazd z parafii na jedno- lub kilkudniowy odpoczynek. Oto nagle pogrzeb, w którym wypada mi wziąć udział. Nawet nie wszczynając dyskusji zostaje, rezygnuję z wyjazdu, lub go opóźniam i skracam mój czas wolny, bo tego wymaga sprawa. Podany przykład nie jest wzięty z fantazji, ale zaobserwowany i zapisany na gorąco, w życiu. Mało ważne, gdzie i kiedy. W formie dygresji dodać można, że przy takim podejściu do sprawy u księdza współpracownika nie istnieje wcale kwestia zezwolenia mu na wyjazd z parafii, ponieważ on sam zgłosi go tylko wtedy, kiedy to jest rzeczywiście możliwe.

Przeciwnie, korzystanie z wolnego dnia w tygodniu, gdy taki jest ustalony, nie licząc się z niczym, nawet ze spowiedzią wielkanocną, która w tym roku w sam raz wypada w parafii w moim wolnym dniu — to byłoby objawem ciasnego ograniczania się do tego, co zostało mi wyznaczone i traktowaniem pracy kapłańskiej na kształt odrabiania pańszczyzny.

Rozważne podejście do sprawy u kapłana pełniącego funkcję przełożonego wymaga, by widzieć pole nie tylko dla działania własnego, ale dla wszystkich kapłanów, wobec których występuję w charakterze przełożonego.

Widzę pole dla działania własnego i dla działania innych. Trzeba wymienić jedno i drugie, bo możliwe i szkodliwe jest uwzględnianie tylko jednego. Zaobserwować można przypadki realne, gdzie przełożony widzi pole pracy tylko dla siebie, a nie dostrzega zadań dla innych — albo widzi tylko zadania do wykonania dla innych, a dla siebie nic. W pierwszym przypadku wytwarza się sytuacja taka, że przełożony usiłuje robić wszystko sam. Trzeba powiedzieć, że taka sytuacja jest nie do uniesienia przez przełożonego, a nie do zniesienia przez współpracowników. W drugim zaś przypadku nie tknie się żadnej pracy i jego rola sprowadza się do samego komenderowania, co jest przynajmniej nieprzyjemne dla otoczenia.

Dobrze ujmujący sprawę przełożony dostrzeże pole do współpracy z innymi, która nie może polegać tylko na tym, że przełożony przydziela swoim współpracownikom szczegółowe odcinki pracy. Przełożony

dba o to, by u współpracownika widzieć nie tylko ręce do wykonania tego, co mu wyznacza, ale i głowę do pomyślenia, do wysunięcia jakiegoś sposobu czy środka działania.

W praktyce chodzi tu o dwie rzeczy:

1° O chętnie wysłuchiwanie propozycji zgłaszanych przez współpracowników na danej placówce czy w danej instytucji, i w razie ich przydatności chętnie aprobowanie i kierowanie do realizacji. Warunkiem tego jest świadomość u przełożonego, że istnieje nie tylko jeden, ale więcej sposobów dla przeprowadzenia takiej czy innej sprawy. Wyrazi się to także we wspólnym omawianiu prowadzonych prac, trudności i osiągniętych rezultatów.

2° O pozostawienie współpracownikowi swobody działania i decydowania w zakresie przydzielonego mu odcinka pracy. By wiedział i mógł widzieć, że jest rzeczywiście odpowiedzialny za dany odcinek pracy. Wtedy tylko będzie w stanie uaktywnić w pełni swoje zdolności i swoje siły.

Właściwe ujmowanie sprawy przez przełożonego, wyrażające się we współpracy z innymi kapłanami i wiernymi nie pozwoli mu na faworyzowanie własnego odcinka pracy czy też grupy ludzi, nad którymi sam bezpośrednio pracuje, a na traktowanie po macoszemu prac wykonywanych przez współpracowników, czy też ludzi, którymi wprost zajmują się współpracownicy. Jednakowe docenianie tego, co robię sam i tego, co robią inni, jest powinnością każdego — tak przełożonego jak i współpracowników, ale w jakiejś mierze wiąże bardziej przełożonego, który z urzędu odpowiada za całość działalności danej placówki czy instytucji, a nie tylko za określony odcinek.

Powinnością każdego kapłana, ale szczególnie przełożonego, jest uwzględnianie nie tylko potrzeb własnej placówki czy instytucji, ale także i potrzeb innych placówek, np. sąsiednich parafii. Uwzględnianie potrzeb placówki własnej i innych musi się odbywać proporcjonalnie do natury i ważności tych potrzeb. Stąd nieraz trzeba zaniechać prac u siebie, a pośpieszyć z pomocą do sąsiada. O tym, co należy zrobić, stanowi całość Sprawy Bożej, której służy placówka i moja i sąsiednia.

2. Wielostronne ujmowanie poszczególnych akcji i całokształtu pracy

Wyróżniające się postacie całościowego podejścia do pracy kapłańskiej to także wielostronne podejście do przeprowadzanych akcji, do całokształtu działalności danej placówki czy instytucji.

Postawa całościowa w przeprowadzanych akcjach (np. pielgrzymki, nabożeństwa stanowe, tridua itp.) wymaga, by mieć na uwadze nie tylko czynności, jakie mają być wykonane, ale i siły wykonawców i warunki działania przewidzianych uczestników. Z nieubłaganą koniecznością spełnia się zasada tomistycznej metafizyki: „Akt doznaje ograniczenia przez możliwość podmiotową”. Stąd na nic się nie przyda zamierzenie wspaniałej akcji, dla której nie ma koniecznych wykonawców, albo która jest ponad możliwości przewidzianych uczestników.

Nie znaczy to, by ustępować i zaniechać działania w obliczu każdej trudności. Nie! Na pewne trudności można i należy narażać z zamierzenia, nas samych i wiernych. Umartwienie i ofiara przedstawiają wartość pozytywną ogromnie wysoką, ale muszą być akceptowane. Dlatego proponować je należy z umiarem.

Z tym wiąże się delikatna i nadal szeroko aktualna kwestia nieprzedłużania nabożeństwa, zwłaszcza kazań. Warto mieć na uwadze, że coś

powiedziane w kazaniu, to nie jest jeszcze wcale to samo, co wykonane, ani nawet, co przyjęte i zaaprobowane; czasem nawet jest niezauważone. Jeszcze gorzej, jeśli coś usłyszane w kazaniu jest od razu, wskutek zbyt długiego jego trwania, zniechęceni. Niejeden ksiądz święty i gorliwy zniechęcił ludzi do siebie, nieraz i do swojego kościoła przez nadmiernie długie nabożeństwa i kazania. To są fakty.

Gdy chodzi o kazania, czy w ogóle o nauki, to całościowe podejście duszpasterskie wymaga, by przy doborze treści uwzględnić starannie rodzaj słuchaczy. Zakwestionować trzeba poprawność włączenia w kazania głoszone wobec dzieci poziomu szkoły podstawowej, zdań o mordowaniu dzieci nie narodzonych, czy innych spraw bliskich temu tematowi. To, że wiele z nich może już o tym wiedzieć, nie usprawiedliwia wcale podawania w ich obecności tej tematyki, przeznaczonej dla starszych.

Wielostronnie ujmowany być winien i całokształt działania danej placówki czy instytucji. Naszą pracę musimy planować i przeprowadzać wielostronnie, tzn. nie zacieśniać działania do prac wykonywanych niejako automatycznie, a więc do samej katechizacji, kazań i liturgii. To są prace, które narzucają się nam niejako automatycznie przez samą presję ze strony ludzi — nie wykonywać ich będąc zatrudnionym w parafii po prostu nie można.

Trzeba uwzględnić i inne dziedziny potrzeb, rodzaje pracy czy akcji. Wskaźnikami mogą być referaty kurialne, zwłaszcza wydział duszpasterski i jego różne agendy.

Działalność rozbudowanej dziś szeroko sieci referatów kurialnych przyczyniać się może i do zabijania poczucia obowiązku całościowego ujmowania pracy kapłańskiej. Są różni referenci, hojnie przekazują wezwania i polecenia do przeprowadzania takich czy innych akcji. Wystarczy, że wykonam to zlecenie; nie ma potrzeby, bym myślał o całości. To oni tam odpowiadają za całość.

Takiemu rozumowaniu poddać się może tylko ten, kto w Sprawę Bożą naprawdę się nie zaangażował, kto jej naprawdę nie ukochał, kto nie uczynił jej ośrodkiem swojego życia. Kto powołanie kapłańskie umiłował naprawdę i oddał mu się w pełni, ten chce jej powodzenia pełnego, wszechstronnego i chce służyć jej powodzeniu pełnemu. Dlatego pragnie dostrzec wszystkie możliwości pracy dla Sprawy Bożej, jakie stoją przed nim. Wskazówki i zlecenia referatów kurialnych i agend duszpasterskich przyjmuje ochotnie jako środki prowadzące do dobra umiłowanej Sprawy Bożej.

Nasze całościowe podejście do pracy duszpasterskiej jest jednak zawsze podejściem tylko wielostronnym (nie wszechstronnym) i to w zakresie wyznaczonym przez sytuację, w jakiej pracę prowadzimy. Dlatego dyrektywy i materiały otrzymane z diecezjalnych referatów i agend musimy korelować z miejscowymi potrzebami i warunkami. To są przede wszystkim pomoce, by służyć nam, duszpasterzom, którzy pracujemy na odcinku najbardziej czułym, bo na linii bezpośrednich kontaktów z wiernymi, dla których jest przecież całe duszpasterstwo. Dlatego z tych dyrektyw i materiałów mamy korzystać tak, by nam służyły, by nam pomagały w kontaktach duszpasterskich z wiernymi na naszej placówce, w takich warunkach, jakie tam istnieją. Stąd konieczność i prawo do pewnej selekcji i wyboru tego, co w moich warunkach użyteczne. Stąd i konieczność nieustannego wnikania w sytuację miejscową i dostosowywania do niej rodzajów i sposobów działania duszpasterskiego.

3. Duszpasterstwo zwyczajne i okolicznościowe

W doborze rodzajów i sposobów akcji duszpasterskich odpowiednich dla danej sytuacji ważne jest wyróżnienie działalności duszpasterskiej nadzwyczajnej — okolicznościowej od zwyczajnej — stałej. Do duszpasterstwa zwyczajnego należą funkcje liturgiczne, kazania, katechizacja, kształcenie, wychowanie ministrantów i lektorów. Do działalności duszpasterskiej nadzwyczajnej zaliczyć należy jasełki, przedstawienia Męki Pańskiej, wycieczki, pielgrzymki itp. Działalność okolicznościowa odpowiada bardziej naszej naturze jako Polaków, którzy nastawieni jesteśmy na wysiłek nawet wielki, lecz krótkotrwały.

Z takiego nastawienia i z płynącego stąd większego uzdolnienia do działania okolicznościowego należy korzystać i takie działanie szeroko stosować. Chyba naszemu nastawieniu na wielkie akcje odpowiada też zapotrzebowanie u naszych wiernych, będących Polakami. Że tak faktycznie jest, przekonuje nas praktyka. Jak żywe i szerokie przyjęcie znajdowała choćby milenijna akcja nawiedzenia naszych domów i parafii przez Matkę Bożą w Jej obrazie, czy w symbolach! Jak szeroki oddźwięk znajduje prowadzona aktualnie akcja nawiedzenia przez kopię Obrazu Jasnogórskiego kościołów katedralnych w poszczególnych diecezjach! Jak wdzięczni są wierni za jasełka, za misteria Męki Pańskiej, czy za inne imprezy!

Dobrze pojęta praca kapłańska nie pozwoli, by prowadząc akcje nadzwyczajne opuszczać działalność zwyczajną. Imprezy nadzwyczajne nie powinny odbywać się przez zaniedbywanie zwykłej katechizacji, opieki nad ministrantami, lektorami, czy przez opuszczanie kazań i nabożeństw. Rzecz jasna, że w konkretnym przypadku odpowiednia impreza zastąpić może takie czy inne nabożeństwo, kazanie, czy katechezę, ale nie może prowadzić do stałych wyrw w zasadniczym, zwykłym działaniu.

Trzeba jednak mieć na uwadze przy planowaniu i rozdziale zajęć między pracujących razem księży, że imprezy nadzwyczajne pochłaniają ogromną ilość czasu i sił, i nie wszyscy potrafią zrobić to samo, oraz, że w pewnych okolicznościach określone akcje nadzwyczajne są dla pewnych placówek sprawą niemal konieczną, że stać się tam winny, przynajmniej na jakiś czas, oddziaływaniem stałym. Ilości pracy koniecznej do wykonania nie można mierzyć jedynie ilością wiernych, liczbą godzin religii czy charakterem miejskim lub wiejskim placówki. Koniecznie uwzględniane być muszą i okoliczności inne.

4. Użyteczność podejścia całościowego

Warto jeszcze spojrzeć na użyteczność całościowego ujmowania pracy kapłańskiej, duszpasterskiej. Ograniczymy się do jednego momentu. Całościowe patrzenie na prowadzoną działalność duszpasterską każe mi dostrzegać różne akcje i różne możliwe sposoby ich przeprowadzania. Oczywiście, realizuję sposób jeden, wybieram akcję taką czy inną. W przypadku niepowodzenia z powodu jakiejś nieprzewidzianej przeszkody nie opuszczam rąk w zniechęceniu, lecz przestawiam się na inny rodzaj działania, czy też potęguję swoje działanie na innym odcinku pracy kapłańskiej. Np. gdyby w danej sytuacji niemożliwym stało się zorganizowanie specjalnych imprez, wówczas zwielokrotnić mogę swoją pracę nad lektorami, ministrantami, śpiewakami, czy o wiele więcej starania włożyć w nabożeństwa i w nauki stanowe.

To nie jest tylko ochrona samego siebie przed zniechęceniem; to jest realne osiągnięcie celu, tylko na nieco innej drodze — widocznej przy całościowym, wielostronnym ujmowaniu swojej pracy. Przecież — jeżeli nie wszystkie — to w każdym razie wiele dróg prowadzi do Rzymu.

Wniosek praktyczny: Trzeba wypracowywać sobie umiejętność całościowego podejścia do pracy kapłańskiej — duszpasterskiej

Wielostronne podejście do pracy kapłańskiej wymaga, by równocześnie myśleć o wielu sprawach i równocześnie prowadzić wieloraką działalność. My wolimy raczej wykonywać jedno po drugim; skończyć jedno, a potem dopiero zająć się drugim. Trudno nam skupić uwagę na wielu sprawach, czy nawet na wielu stronach tej samej sprawy.

Jeśli jednak ograniczymy się do jednego, a nie obejmiemy wielu zadań, wówczas nie potrafimy spełnić należycie swego posłannictwa. To jasne. Nie pozostaje więc nic innego, jak do całościowego prowadzenia pracy kapłańskiej wdrażać się, jak tę umiejętność sobie wypracować. Ale jak to zrobić?

a) Zestawiać czekające na mnie zadania

Niektórzy mieszkańcy wsi, gdy udają się do miasta, aby nie opuścić żadnej sprawy, którą mieli tam załatwić, notują sobie na kartce, co mają dziś w mieście do załatwienia.

Tak notować sobie muszę raz na jakiś czas — np. co tydzień, czy co miesiąc — jakie mam teraz zadanie do wypełniania i co mam robić każdego dnia, co parę razy w tygodniu, co każdego miesiąca i nawet przy wieczornym rachunku sumienia przypomnieć sobie, czy zauważone zadanie realizuję.

b) Omawiać prace duszpasterskie wspólnie z innymi kapłanami

Zespół księży danej parafii czy instytucji omawia zwykle wspólnie zadania, jakie są do wykonania. Nieublagana wytrwałość w tej prostej praktyce jest w stanie zapobiec, by np. przez niezauważony otwór w dachu nie łało się do kościoła, by w pobliżu kościoła ktoś nie umierał z głodu czy opuszczenia, by ministranci czy lektorzy nie chodzili samopas, by zielsko nie wyrastało do okien kościoła itp. Wytrwałość wymaga wysiłku.

c) Rozważna selekcja

Trzeba sobie także zdawać sprawę, że całość możliwa do objęcia przez nas nie jest nieskończona, ale mocno ograniczona, bo nasze siły i możliwości mają swoje granice. Nie powinniśmy obejmować zbyt wiele, bo nie zrobimy dobrze niczego. Musimy więc planować roztropnie, by nie wyczerpać się w drobiazgach i nie zaniechać tego co zasadnicze, by nie było tak, że wszystkie akcje przeprowadzone na medal, ale nie ma już czasu ani sił, by zająć się człowiekiem, dla którego przecież od Boga sprawujemy posłannictwo kapłańskie.

Rozważanie XX

BEZPRETENSJONALNOŚĆ

Wprowadzenie: Istota bezpretensjonalności

Postawie autentycznie chrześcijańskiej, a tym bardziej kapłańskiej przeciwstawia się zatopienie się człowieka w sobie. Trzeba temu przeciwdziałać, a można to czynić najskuteczniej, gdy zwalcza się je u samych źródeł, a więc w samych myślach i pragnieniach. Dopomóc do tego może wydatnie skierowanie wysiłku na wyrabianie w sobie postawy bezpretensjonalnej.

Na czym polega bezpretensjonalność? Wskazuje to znaczenie wyrazu „pretensja”. Słownik wyrazów obcych informuje, że wyraz „pretensja” oznacza: „roszczenie, uroszczenie, żądanie, urazę, żal do kogo”¹. Zasadnicze są trzy pierwsze znaczenia. Dwa ostatnie znaczenia tj. „uraza” i „żal do kogo” to raczej już skutek wywołany przez niespełnienie czyjejs pretensji.

Bezpretensjonalnym nazwiemy więc tego, kto nie żywi w sobie pretensji, czyli kto nie posiada roszczeń, żądań, wymagań. Żądań wygórowanych, przesadnych. Zwyczajnie mówimy jednak o bezpretensjonalności dopiero wtedy, gdy ktoś utrzymuje swoje roszczenia, wymagania, żądania poniżej tego, do czego ma prawo tak, że w pewnej mierze rezygnuje z wymagania tego, co mu się słusznie należy. Jest to postawa zbliżona do wspaniałomyślności w jej aspekcie negatywnym.

Rzecz jasna, że przedmiotem rezygnacji, stanowiącej bezpretensjonalność, nie są dobra związane ze zbawieniem, lecz dobra ziemskie, doczesne — i to przysługujące danemu człowiekowi osobiście, a nie jakiejś grupie ludzi poprzez niego, jak np. rodzinie, czy innej społeczności. Nikt nie może rezygnować z wynagrodzenia za pracę, która mu się należy, za które musi utrzymać rodzinę. Proboszcz nie może rezygnować sam z tego, co należy się innym kapłanom.

Tak w życiu świeckich, jak i u kapłanów bezpretensjonalność może i powinna znamionować:

1. Relację człowieka do innych ludzi w ogóle.
2. Relację, w jakiej pozostaje sprawujący władzę wobec tych, nad którymi władzę sprawuje.
3. Relację człowieka podporządkowanego władzy do tego, kto ją sprawuje.

Najbogatszy teren dla bezpretensjonalności — bo i dla pretensjonalności — stanowi relacja ostatnia. Dlatego zostanie omówiona na końcu. Zacznę od bezpretensjonalności w stosunku do drugich w ogóle.

1. Bezpretensjonalność w stosunku do drugich ludzi w ogóle

Bezpretensjonalność przeciwstawia się pretensjonalności. Stąd starania o bezpretensjonalność to zwalczanie pretensji czyli nadmiernych (czasem i nie nadmiernych, lecz zbyt akcentowanych) wymagań, a w pewnej mierze i wyzbywanie się roszczeń słusznych.

¹ Warszawa 1968, s. 608.

W stosunku do drugich w ogóle bardzo łatwo ować może nami pretensją, by wszyscy naokoło odnosili się do mnie jak chodzące ideały: taktownie, cierpliwie, życzliwie — a przynajmniej by odnosili się do nas tak, jak przystało na istoty realizujące w sobie klasyczną definicję człowieka jako istoty zmysłowo-rozumnej, gdzie więc rozumność stanowi czynnik naczelną i decydujący o postępowaniu.

Tymczasem w rzeczywistości jest inaczej, ludzie naokoło nas, z duchownymi włącznie, to wcale nie chodzące ideały, to ludzie słabi, obciążeni różnymi niedomaganiem, czasem wprost złośliwi. Pretensjonalnością jest żądać, aby ci, z którymi się stykamy, byli ideałami.

Bezpretensjonalność każe dostosować swoje roszczenie do stanu rzeczywistego; każe brać ludzi za takich, jakimi naprawdę są i wymagać, czy spodziewać się od nich tyle, ile mogą dać z siebie. Wyrabianie w sobie bezpretensjonalności polegać tu musi na otwieraniu oczu na rzeczywistość człowieka — jako słabego i ułomnego.

Czy nie będzie to jakimś dobrowolnym pograżeniem się w pesymistyczne patrzenie na człowieka, lub ujemnym posądzaniem człowieka w typie modlitwy faryzeusza wywyższającego się nad innych? Nie będzie — jeśli zdobywać się będę na przypomnienie sobie, że i sam nie jestem ideałem i moje postępowanie pozostawia czasem wiele do życzenia.

2. Bezpretensjonalność przełożonych wobec podwładnych

Wygórowane wymaganie idealnej postawy u innych ludzi wykazują często przełożeni, zwierzchnicy wobec podwładnych. Gdy chodzi o wymagane wysokie przejęcie się Sprawą Bożą przez tych, nad którymi mam władzę, to muszę odróżnić kapłanów od wiernych świeckich. Obowiązkiem każdego kapłana jest pełne oddanie się Sprawie Bożej. Przecież on dla Sprawy Bożej żyje i powiedzieć można, że z Niej żyje. Różnica między kapłanem a człowiekiem świeckim, gdy chodzi o stopień przejęcia się Sprawą Bożą, może być na pewno wiele większa niż między kapłanem zwykłym a jego zwierzchnikiem jakiegokolwiek rzędu.

Podobnie patrzeć trzeba na stopień oddania się pracy dla Sprawy Bożej, swych sił i czasu. Z chwilą przyjęcia godności kapłańskiej moje siły i czas powinienem oddawać tylko pełnieniu posłannictwa kapłańskiego.

Wygórowaną pretensjonalnością ze strony pełniących władzę byłoby wymaganie pracy ponad miarę wskazywaną przez roztropne korzystanie z energii człowieka, prowadzące do zbyt szybkiego wyniszczenia organizmu.

Typową pretensjonalnością byłoby roszczenie, aby ci, których pracą kieruję, wykonywali wszystko najdokładniej według mojej myśli. Zasadniczy kierunek działania musi być jednak określony i zachowany. Dlatego należy go wyraźnie wskazać, ale w wielu szczegółach skuteczne mogą być sposoby różne, nie musi być mój, zwłaszcza gdy go wyraźnie nie wskaże.

3. Bezpretensjonalność wobec przełożonych

Główny teren dla bezpretensjonalności u kapłana to relacja do swojej władzy. Przedmiotem pretensji oraz ich wyzbywania się w tej relacji, to stanowisko i miejsce pracy.

Nie ulega wątpliwości, że kapłan, który wyraźnie widzi swoją nieprzydatność do piastowanego urzędu ma prawo prosić ks. biskupa o zwolnienie z tego stanowiska. Byłby to przejaw bezpretensjonalnego rezygnowania dla Sprawy Bożej z czegoś, co daje mi pewne znaczenie.

Nie może również ulegać wątpliwości, że kapłan świadomy wyraźnie, że jest w mocy zdziałać coś dla Sprawy Bożej, ma prawo i obowiązek przedstawić ks. biskupowi widoki takiego działania i swoją do niego przydatność. To nie jest pretensjonalność, to posłuszeństwo nakazowi ogłoszonemu przez Chrystusa w przypowieści o talentach.

Poza tym rodzaj pracy i stanowisko pozostawiam kompetentnej władzy i w tym wyraża się po prostu postawa bezpretensjonalna. Nie koliduje z nią roszczenie: jak najowocniej odpowiedzieć swoim życiem i pracą powołaniu kapłańskiemu.

4. Powinność wyrabiania w sobie postawy bezpretensjonalnej

Wymienić można szereg racji, które przemawiają za potrzebą postawy bezpretensjonalnej u kapłana. Taką rację stanowią najpierw słowa Chrystusa: „Czy (pan) dziękuje słudze za to, że wykonał to, co mu polecono? Tak mówcie i wy, gdy uczynicie wszystko, co wam polecono”. „Słudzy nieużyteczni jesteśmy; wykonaliśmy to, co powinniśmy wykonać” (Łk 17, 9—10).

Na potrzebę bezpretensjonalności wskazuje również jej ogromnie pozytywna rola w życiu ludzkim, tak w stosunkach między ludźmi w ogóle, jak i szczególnie między przełożonymi a podporządkowanymi ich władzy.

Wspomniany na wstępie rozważania „Słownik wyrazów obcych” informuje, że wyraz „pretensjonalny” znaczy tyle, co: „nienaturalny, sztuczny, przesadny, napuszony, emfaticzny, pełen pretensji”². Znamienne szczególnie są znaczenia pierwsze, które upatrują w pretensjonalności postawę nienaturalną, sztuczną, przesadną, napuszoną. Tak jest w istocie. Wygórowane wymagania, a nawet kurczowe trzymanie się wymagań słusznych — odmierzanych co do milimetra — zabija naturalną swobodę u człowieka, czyni go sztucznym, trudnym i nieprzyjemnym dla otoczenia. Takim zresztą czyni człowieka pycha, która jest rdzeniem pretensjonalności.

Przeciwnie, człowiek bezpretensjonalny jest swobodny, budzi sympatię. Wymienia się bezpretensjonalność, jako jedną z ważnych zalet zdobiących człowieka; stwierdzić o kimś, że jest bezpretensjonalny, to znaczy przypisać mu walor, który się liczy.

Bezpretensjonalne nastawienie u kapłana na realne dobro Sprawy Bożej, a nie na takie czy inne względy u przełożonych, ułatwia przełożonemu trudne zadania kierowania zleconą mu częścią Kościoła. Tak postępując nie musi zwracać uwagi na osobiste pretensje podległych mu kapłanów.

Widzimy nieraz sami, jak trzeba się zastanawiać, by dogodzić pretensjom naszych wiernych, czasem nawet dzieci, zwłaszcza, gdy trzeba wybrać kogoś do jakiejś widocznej na zewnątrz funkcji. Z niezwykłą ostrością okazało się to przy podziale darów nadsyłanych w ostatnich latach dla Polaków z zagranicy za pośrednictwem Kościoła.

² S. 608.

Swoją postawą bezpretensjonalną możemy uwolnić swoich przełożonych od niepotrzebnej troski o to, co wcale nie wiąże się z dobrem Sprawy Bożej. Pewnie, że nieraz — nie ze względu na istniejącą, czy nie istniejącą pretensję u kapłana, lecz z uwagi na godność kapłana wobec wiernych — potrzeba i publicznego uznania, ale są to sytuacje raczej wyjątkowe.

Bezpretensjonalność to nie tylko ułatwienie życia i pracy przełożonym, lecz także to czysta korzyść dla Kościoła, dla którego ludzie — uwolnieni od szukania siebie i starań, by dogodzić jednostkowym pretensjom — mogą zrobić o wiele więcej.

Wniosek praktyczny: Pokora z nastawieniem na Dobro Najwyższe

Nie ulega wątpliwości, że do przyjęcia postawy bezpretensjonalnej potrzeba wielkiej pokory, ale potrzeba pokory prawdziwej, która wyrzeka się wielkości pozornych, aby zachować czy osiągnąć to, co najcenniejsze, tj. Nieskończonego Boga, by nie żyć dla dóbr i wielkości przemijających, ale dla Boga na wieczność.

Mieszkańcy Zawady k. Tarnowa, w czasie ogromnie ofiarnie prowadzonych przez nich w r. 1968 prac przy remoncie swojego zabytkowego kościoła na Górze św. Marcina, zastrzegli się, by im nie dziękować za pracę, bo chcą mieć prawo do nagrody u Boga. Ci prości ludzie dostrzegali wielkość tego, kim jest i co może dać Bóg, jako znacznie wyższe nad to, co mogą przynieść wszelkie względy i pochwały ludzkie.

My oddaliśmy życie Bogu w kapłaństwie i tu nasza wielkość, tu zaspokojenie pełne wszelkiego rozumnego roszczenia, wymagania, żądania. Szukanie czegokolwiek dla siebie poza tym, co wiedzie do Boga i stanowi służbę Bogu, byłoby nieporozumieniem.

Zacytować tu można, przytoczone już w jednym z rozważań poprzednich, słowa pieśni: „Kto Ciebie, Boże, raz pojąć może, ten nic nie pragnie, ni szuka” i zgodzić się trzeba, że nie ma przesady w słowach Tomasza a Kempis: „...wszystko marność, oprócz miłowania Boga i służenia Jemu samemu”³.

³ O naśladowaniu Chrystusa, Kraków 1976, s. 12.

Rozważanie XXI

ZJEDNOCZENIE PREZBITERA Z CHRYSTUSEM JAKO OFIARĄ

Wprowadzenie: Rola jedności

Kiedys, podczas wykładów z metafizyki w seminarium, słuchaliśmy o tym, że wszelki byt jest jeden, tzn. nie podzielony. Słuchaliśmy może obojętnie, a może nawet niechętnie — z tajonymi myślami, jak ogromna odległość oddziela od życia to, co nam wykładają.

Jeśli z takim usposobieniem przyjmowaliśmy prawdę o jedności bytu, to na pewno niesłusznie bo jedność, czyli niepodzielenie warunkuje każdą rzecz istniejącą. Cokolwiek istnieje, istnieje jedynie o tyle, o ile jest nie podzielone. Szczególnie wyraźnie objawia się to na wyższym stopniu istnienia, jakim jest życie. Przecież śmierć, to właśnie podzielenie — rozkład. Czyż nie uczymy, że rozdzielenie pierwiastka materialnego i duchowego u człowieka oznacza jego śmierć? Czyż nie konstatujemy — może z odrazą — postępującego rozkładu ciała ludzkiego w następstwie śmierci człowieka? To nam przypomina popiół, który corocznie przyjmujemy na swoje głowy i owe słowa surowe: „Pamiętaj, człowiecze, że jesteś prochem i w proch się obrócisz!”

Jedność jest naprawdę warunkiem i dlatego prawem wszelkiego istnienia i życia. Jest także warunkiem i prawem istnienia, życia kapłańskiego.

Na zarysowanym tak tle podane zostaną niektóre myśli z tekstu konferencji, który został przekazany na kapłańskie rekolekcje i dni skupienia przez Komisję Episkopatu do Spraw Duchowieństwa w listopadzie 1974 roku. Konferencja miała tytuł: „Zjednoczenie prezbitera z Chrystusem jako Ofiarą”.

1. Zjednoczenie z Chrystusem-Ofiarą powinnością kapłana

Wspomniana konferencja uzasadnia i rozwija myśl wyrażoną przez swój tytuł „Zjednoczenie prezbitera z Chrystusem jako Ofiarą” — ujmując to zjednoczenie jako powinność, która obowiązuje każdego kapłana.

a) Ofiarowanie się Chrystusa wraz z Ciałem Mistycznym

Ogólną rację dla tej powinności wskazuje w prawdzie doskonale znanej każdemu kapłanowi i wielokrotnie może powtarzanej przezeń wiernym, że Chrystus ofiarując siebie samego na krzyżu i ponawiając tę ofiarę w Mszy św. przedstawia swemu Ojcu również całe swe Ciało Mistyczne, Kościół. Wszyscy członkowie Kościoła jako Mistyczne Ciało Chrystusa są przez Niego składani w ofierze. Wszyscy więc powinni świadomie stawać się ofiarą za zbawienie świata przez oddawanie siebie Bogu i przez niesienie swojego krzyża.

b) Jedność życia z funkcją kapłana-ofiarnika

Do tego, by upodabniać się do ofiarującego się Chrystusa, w sposób szczególnie powołany jest prezbiter. On przecież w czasie Mszy św. wypowiada w imieniu Zbawiciela Jego słowa: „To jest Ciało moje... To jest Krew moja”.

Spoiwo dla argumentacji stanowi tu jedność, która cechować winna życie kapłana: „Każdy, kto uczestniczy w kapłaństwie Chrystusa, a nie byłby świadomy potrzeby brania udziału w oddawaniu siebie Bogu, w niesieniu krzyża, nie byłby w możności osiągnięcia jedności wewnętrznej”¹.

Jedność życia kapłańskiego, oddanego ofiarnie Bogu z godnością kapłana, a więc ofiarnika, to coś samo przez się zrozumiałe. W takim rozumieniu czytamy w tekście rozważanej konferencji następujące słowa św. Grzegorza z Nazjanzu: „Nikt nie może naprawdę zbliżyć się do Wielkiego Boga, do naszego Arcykapłana i Ofiary, jeśli sam nie jest żywą i świętą ofiarą, jeśli sam siebie nie wydaje na duchową ofiarę. Jest to ofiara, jakiej żąda ten, który dał się cały za nas. Bez niej nie odważyłbym się nosić imienia i sukni kapłańskiej”².

Życie kapłana prowadzone w jedności z kapłańską misją oddawania najwyższej czci Bogu, tj. czci przez ofiarę, stanowi, że kapłan czci Boga „w duchu i w prawdzie”. Jeśli oddania życia Bogu nie ma, jeśli jedności życia kapłana z jego misją oddawania Bogu czci przez ofiarę brak, wówczas ma miejsce jakieś kłamstwo, oszustwo. Co więcej, „gdyby prezbiter ograniczał swoje współdziałanie w ofierze do wymówienia słów konsekracji i spełniania rytów mszalnych”, wówczas powiedzieć by można o nim za o. Garrigou-Lagrange, że jest „jakby ciałem bez duszy, trupem bez życia”. O. Garrigou-Lagrange przedstawia jeszcze dosadniej udział kapłana nie oddanego Bogu w uobecnionej przez Mszę św. ofierze krzyżowej Chrystusa. Powiada mianowicie, że taki kapłan „byłby podobny do katów Chrystusa, którzy w sposób materialny współdziałali przy ukrzyżowaniu, byłby jak gwoździe wbijane w dłonie Chrystusowe”³.

c) Brak zjednoczenia z Chrystusem-Ofiarą u kapłana krzywdą dla Chrystusa Mistycznego

Jeszcze w innym sensie można stwierdzić, że kapłan pełniący funkcje kapłańskie bez oddania swojego życia w ofierze Bogu katuje naprawdę Chrystusa, katuje Go w Jego Ciele Mistycznym, tj. w Kościele.

Przy najdalej nawet posuniętym zrozumieniu, że czyni jednego czy drugiego kapłana to jeszcze nie to samo, co nauka i cel Kościoła, każdy konkretny przypadek odchodzenia kapłana w swoim postępowaniu od głoszonej nauki stwarza okazję dla myśli, że zasad religii nie musi się stosować w życiu, a trudności życiowe i dobra ziemskie są ponad nakazy i zakazy religii. Tak sobie mogą myśleć ludzie świeccy, gdy widzą u kapłana rozdzwięk między jego posłannictwem a postępowaniem. Z pewnością tak sobie nieraz myślą, a jeśli tego na głos nie mówią, to może z osobistej przyjaźni czy sympatii dla danego kapłana. Czasem może i mówią na głos między sobą, tylko do naszych uszu to nie dochodzi.

¹ Tekst konferencji w maszynopisie, s. 3.

² Tamże.

³ Tamże.

Brakiem ofiary z życia dla Boga kapłan składający ofiarę tylko przy ołtarzu wyrządza krzywdę Chrystusowi Mistycznemu, Kościołowi. Aby na ten argument reagować, musi być spełniony jeden warunek: trzeba Kościół miłować. Czytając te słowa, mimo woli stawiam sobie pytanie: Czy ja Kościół rzeczywiście miłuję?

Sprawa nie jest wcale tak łatwa... Bo oto w jaki sposób obecny jest dla mnie Kościół? W wyniku skomplikowanych warunków dzisiejszego życia działalność Kościoła jest też bardzo skomplikowana. I tak na co dzień Kościół staje przede mną w postaci całej siatki przepisów i nakazów od przełożonych, zleconych mi do wykonania. Właściwe oblicze Kościoła, tj. Chrystus w swoim Ciele Mistycznym prowadzącym dalej dzieło zbawienia, gubi się i zanika. Jakże mam go miłować?

Jest to sytuacja nieco podobna do tej, w jakiej znajduje się alumn po rozpoczęciu pobytu w seminarium duchownym.

Rozpalony wielkimi myślami o życiu i pracy dla Chrystusa oraz zbawienia ludzi wkracza w progi seminarium. Oto, co go spotyka? Wstawanie na dzwonek, na dzwonek modlitwy w kaplicy, obowiązek wysłuchania nie związanych — zdawało się — z moim celem wykładów, zdawanie mnóstwa egzaminów, co chwilę obowiązkowe milczenie, wyjście do miasta czy nawet rozmowa z kimś, kto przyszedł mnie odwiedzić, za zezwoleniem przełożonego! Gdzie wspaniałe widoki kapłaństwa na tle tej zwyczajności i to jeszcze poprządkanej tyłu krępującymi więzami!?

Dziś już wiem dobrze, że udane przeżycie seminarium zależy od tego, by zrozumieć, że Chrystus, którego służbie w kapłaństwie chcę się poświęcić, żąda słusznie przygotowania, że to przygotowanie musi być z konieczności zorganizowane i przy większej grupie ludzi musi nieść z sobą pewien regulamin, a stąd i pewne ograniczenie swobody osobistej. Gdy z tego sobie zdałem sprawę, wówczas Chrystus wołający mnie do kapłaństwa nie tylko nie nikł z pola mojego widzenia, ale nawet nie musiałem dopatrywać się Go gdzieś poza owymi drobiazgowymi ramami życia seminaryjnego. On, wołający mnie do kapłaństwa, stał przede mną w owych przepisach — w nakazie wstawania na dzwonek, w modlitwie na dzwonek, w pracy o wyznaczonej porze, w milczeniu, w zwalnianiu się do miasta czy do rozmównicy. Mogłem Go kochać i czynić postępy w miłości.

Tak samo staje teraz przede mną Chrystus prowadzący w Kościele, swoim Ciele Mistycznym, dzieło zbawienia ludzi. Przecież to dzieło wymaga różnorodnych prac, ich koordynacji, a więc kierownictwa, tak dla całości, jak i dla poszczególnych dziedzin i odcinków działania. Stąd z woli Chrystusa widzialna Głowa Kościoła, stąd biskupi i inni zwierzchnicy, stąd przepisy ogólne dla wszystkich i polecenia kierowane szczegółowo, indywidualnie. W osobach tych przełożonych, w dyrektywach ogólnych i w rozporządzeniach szczegółowych staje wobec mnie Chrystus prowadzący stale dzieło zbawienia.

Muszę tylko na te przepisy i nakazy właściwie patrzeć, właściwie je widzieć i interpretować. Kościół żywy, mistyczny Chrystus dokonuje przez to zbawczego działania i mnie włącza w swe działanie. W tym, co wydawać się może zasłoną kryjącą Chrystusa i przeszkodą oddzielającą Kościół — w tym rzeczywiście staje wobec mnie Chrystus mistyczny, bym włączył swoje wysiłki i prace w Jego zbawcze działanie.

Jeśli miłuję Boga, jeśli miłuję Chrystusa-Odkupiciela, to nie mogę być obojętny dla Chrystusa Mistycznego, dla Kościoła. Nie mogę przez brak ofiary Go krzywdzić.

2. Zjednoczenie kapłana z Chrystusem-Ofiarą przez całkowitą czystość — potrzeba straży nad wyobraźnią

Rozważoną powinność zjednoczenia kapłana z Chrystusem-Ofiarą dobrze będzie uzupełnić przez spojrzenie bardziej szczegółowe czyli uwzględniające wartości, jakie mają być składane przez kapłana na ołtarzu jego zjednoczenia z Chrystusem jako Ofiarą. Rzecz jasna, że nie może być mowy nawet o wyliczeniu tego wszystkiego, z czego kapłan winien składać ofiarę dla Chrystusa. W obecnym rozważaniu, możliwe jest jedynie przedstawienie jakiejś jednej dziedziny przy pomocy przykładu i paru uwag.

Za taki przykład posłuży sprawa, która w ofierze składanej przez kapłana z Chrystusem wysuwa się na jedno z miejsc pierwszych, mianowicie całkowita, dozgonna czystość. W trakcie rozważania na temat pokusy odejścia od kapłaństwa, zwrócona została uwaga na fakt, że najczęstszą przyczyną dezercji z kapłaństwa są właśnie trudności napotymane na tle zachowania celibatu. Nie ulega wątpliwości, że załamanie w życiu kapłana dokonuje się najczęściej na tym tle.

Znaczące naświetlenie zyskała sprawa celibatu podczas spotkania diecezjalnego ojców duchownych w Warszawie 14 listopada 1974 roku. Podczas tego spotkania, po prelekcji profesora dr Zdzisława Jaroszewskiego, psychiatry, wysunięta została w ramach dyskusji między innymi kwestia szkodliwości celibatu dla zdrowia psychicznego kapłana. Prelegent wypowiedział się krótko, że sam celibat nie jest szkodliwy, szkodliwą jest natomiast wyobraźnia.

Dopatrzyć się można w przytoczonej wypowiedzi potwierdzenia przez człowieka nauki stanowiska, w którym zostaliśmy wychowani i w którym wychowujemy dziś sami, stanowiska na pewno bezpiecznego. Nie opanowana wyobraźnia co do spraw seksualnych może doprowadzić aż do zachwiania czy nawet do załamania postawy moralnej. Stąd wyraźna powinność eliminowania tego wszystkiego, co wypełnia wyobraźnię tematyką erotyczną, a więc jak zawsze obrazy pornograficzne, pewne pisma; od dawna czasem teatr i kino; od z górą 30 lat dochodzi jeszcze telewizja.

My korzystamy także z tych środków, które są nam dostępne. Uważamy, że nie jesteśmy zobowiązani do unikania tematyki erotycznej. Odwołujemy się przede wszystkim do jednej racji. Ogląda to młodzież, którą uczymy; oglądają wierni, powierzeni naszej pieczy duszpasterskiej. Musimy więc zobaczyć i dowiedzieć się i my.

Otóż pytanie: czy to „musimy” jest tak wyraźnie oczywiste? Czy nie należy go przypadkiem zakwestionować? Przynajmniej, czy nie należy zdobywać się na rzetelną, szczerą, wobec Boga selekcję?

Z górą 30 lat temu zapytała siostrzenica pewnego (znanego autorowi Rozważań) księdza, wówczas uczennica liceum pedagogicznego, czy wuj jej chodzi do kina? I dodała. Bo u nas księża chodzą — nawet na takie filmy, na które nie wolno chodzić dzieciom. Komizm w dziecięcej naiwności. Można by to umieścić w kąćku humoru, ale ta naiwna wypowiedź może pobudzić do poważnej refleksji i do zwrócenia uwagi, jak rozmaicie patrzeć mogą nasi wierni na naszą obecność na pewnych filmach, czy na korzystanie z niektórych programów telewizyjnych. Co sobie mogą pomyśleć ludzie, to jeszcze nie jest moment decydujący. Decydować winien wpływ, jaki tego rodzaju programy wywierają na naszą własną postawę moralną. Czy nie popychają do sprzeniewierzenia

się Bogu, nawet tylko wewnętrznie? Wiadomo, że okazji do złego należy unikać.

Odpowiedzieć ktoś może definitywnie. Mnie to nic nie szkodzi, ale i taką pewność można podważyć. To, co oglądam, nie prowadzi mnie do grzechu zaraz, ale czy tego rodzaju programy nie zachwieją powoli mojej zdecydowanej postawy moralnej, wypracowanej żmudnie w latach seminaryjnych i utwierdzonej w dotychczasowych latach kapłaństwa? Życie w celibacie zdaje się nie osłabiać, lecz raczej potęgować wrażliwość zmysłową.

Może nie całkiem bezpodstawnie wytworzyło się w odniesieniu do tej dziedziny powiedzenie: „Ocalenie jest w ucieczce” (*In fuga salus*), oraz stosowalne także w tej materii: „kto miłuje niebezpieczeństwo, ten w nim ginie”.

Zbawiciel powiedział: „Jeśli prawe oko twoje gorszy cię, wylup je i odrzuć od siebie. Jeśli prawa ręka twoja gorszy cię, odetnij ją...”

Nie znaczy to, że mamy wszyscy sprzedać telewizory i nigdy nie iść do kina, ale przede wszystkim: obowiązek dokonywania selekcji. Jeśli już i program niebezpieczny rzeczywiście zobaczyć winienem, bo (wobec Boga) widzę, że tego wymaga sytuacja aktualna, to nie zapomnę o środkach wewnętrznego uodpornienia się i umocnienia.

Wniosek praktyczny: Postanowienie współofiarowania się z Chrystusem-Ofiarą

Stosowna tu pora, by ponowić ofiarę, złożoną Bogu przez dobrowolną decyzję na życie w całkowitej czystości. Dołączyć trzeba i ofiary inne, jakie są w mojej mocy. Realizację ofiarnych decyzji kontrolować sumiennie przy codziennym, wieczornym rachunku sumienia — i jeszcze bardziej — przed codwutygodniową regularną spowiedzią.

Rozważanie XXII

RÓWNOŚĆ

Wprowadzenie: Nawiązanie do rozważania poprzedniego i pojęcie równości

Rozległe pole dla współofiarowania się kapłana z Chrystusem to dziedzina jego współżycia z innymi ludźmi. Jest to pole rzeczywiście bardzo rozległe, otwierające różne możliwości dla jednoczenia życia kapłana z Chrystusem-Ofiarą. Można to czynić przez cierpliwość, przez przebaczenie uraz, przez uczynność itp. Obecne rozważanie poświęcone zostanie jednemu ze sposobów bardzo zwyczajnych, a którego praktyka jest ogromnie mile widziana przez otoczenie. Chodzi o zawsze jednaki stosunek do ludzi, nazywany nieraz równością.

Niesie ona z sobą pewną stałość w postępowaniu, która pozwala przewidzieć, jak się ktoś zachowa w określonej sytuacji. Przeciwnością równości jest zmienność w postępowaniu człowieka i gwałtowne, trudne do przewidzenia, wyskoki.

Równość czy nierówność może charakteryzować człowieka w różnych dziedzinach jego życia. Np. ktoś jest zawsze dokładny, a ktoś inny jest raz dokładny aż do skrupulatności, a innym razem lekceważy wszelki porządek; albo ktoś jest stale pracowity, gdy ktoś inny raz pracuje bez wytchnienia, a innym razem trwoni czas na próżnowaniu.

Nam chodzi obecnie o równość w odnoszeniu się do innych ludzi. Mowa jest, oczywiście, jedynie o równości w sensie dodatnim. Nie interesuje nas równość negatywna, która miałaby miejsce wówczas, gdyby ktoś był np. stale zagniewany, czy zawsze leniwy.

Równość w sensie dodatnim w stosunku do drugich ludzi objawia się przede wszystkim przez zachowywanie stałego umiaru w mowie, przez stałe panowanie nad językiem. Objawia się też przez stałe zachowywanie pogodnego wyrazu twarzy i w ogóle pogodnej, życzliwej postawy, a także przez stałą przystępność dla ludzi, którzy się do nas zwracają. Istnieją oczywiście i inne formy równości człowieka we współżyciu z innymi. W obecnym rozważaniu ograniczymy się do trzech form wymienionych, pozostawiając szerokie pole dla uzupełnienia przy pomocy refleksji osobistej.

1. Równość w mowie

Główny przejaw równości, to opanowany język i umiar w posługiwaniu się mową. Dlatego w rozważaniu o równości nie można nie przypomnieć sobie wyrazistego tekstu z Listu św. Jakuba o obowiązku panowania nad językiem. Oto słowa Apostoła: „Jeżeli kto uważa się za człowieka religijnego, lecz ludząc swoje serce nie powściąga swego języka, to pobożność jego pozbawiona jest podstaw” (Jk 1, 26). „Jeśli kto nie grzeszy mową, jest mężem doskonałym, zdolnym utrzymać w ryzach także całe ciało... język, mimo że jest małym organem, ma powód

do wielkich przechwałek. Oto mały ogień, a jak wielki las podpala. Tak i język jest ogniem, sferą nieprawości. Język jest wśród wszystkich naszychn członków tym, co bezczęści całe ciało i sam trawiony ogniem piekielnym rozpala krąg życia... Przy jego pomocy wielbimy Boga Ojca, i nim przeklinamy ludzi, stworzonych na podobieństwo Boże. Z tych samych ust wychodzi błogosławieństwo i przekleństwo. Tak być nie może, bracia moi" (Jk 3, 26—11).

Rozważanie na temat równości w mowie można by przeprowadzić w charakterze homilii do przeczytanego tekstu z Listu św. Jakuba. Postąpimy jednak inaczej. Odniesiemy się do VI rozdziału z „Postępu duszy” Fabera, zatytułowanego „Postępowanie zewnętrzne”, dokładniej do tej części wymienionego rozdziału, gdzie autor zestawia różne sposoby naśladowania umartwienia Jezusa i łagodności Jezusa. Zestawione tam bowiem sposoby naśladowania umartwienia i łagodności Jezusa uznać można za różne przejawy równości w mowie.

Zakładając to podobieństwo i dlatego korzystając z wspomnianych wypowiedzi Fabera, ujmiemy przejawy równości w mowie w cztery rodzaje: łagodność w mowie, milczenie, posługiwanie się wypowiedziami określonego typu, unikanie milczenia wyrażającego utajoną krytykę.

1° Łagodny sposób mówienia. Zalecając łagodność w mowie, przytacza Faber najpierw słowa Pisma św.: „Łagodna odpowiedź uśmierza gniew”, następnie opiniuje już sam następująco: „Słowa łagodne i grzeczne, jak Zbawicielowe, już same z siebie są apostołstwem. Natomiast słowa ostre, choć nawet często zasłużone, pełnią robotę iście szatańską, pustosząc dusze bliźnich i raniąc własne sumienie”¹.

2° Milczenie. Można tu zaliczyć następujące sytuacje, jakie wymienia Faber jako sposoby naśladowania Jezusa w naszym pożyciu z drugimi, a mianowicie: „Milczenie wobec niesłusznych oskarżeń”, gdy wydaje się, że możemy i powinniśmy się zaraz bronić, przy czym bardzo łatwo mogłoby dojść do gniewu. Następnie „wstrzeźliwość do sądów przedwczesnych i zbyt pewnych”. Dalej, „unikanie pedantycznego dochodzenia swych praw”, nawet zupełnie wyraźnych. Wreszcie „wystrzeżenie się wyolbrzymiania rzeczy nieistotnych, co do których każdy ma wolność zdania”².

3° Wypowiedzi pewnego typu, które — jako będące często w użyciu człowieka zabiegającego o równość — stają się u niego zwyczajem. Chodzi tu najpierw o chwalenie wszelkiego dobra odkrytego w bliźnim, choćby było to zmieszane z rzeczami mniej dobrymi. Faber widzi w chętnym chwaleniu ludzi przyczynę wpływu na drugich. „Człowiek, który nie przemilcza zazdrośnie słusznej pochwały — pisze autor „Postępu duszy” — zawsze ma wielkie wzięcie u ludzi, którego może używać dla chwały Bożej. Przeciwnie, zrzedliwy duch przekory może bawić się uszczypliwością lub odstrasza swym ostrzem, ale nigdy nie uspokaja, nie pociąga nigdy, nie przekonywa i nigdy nie zdobywa większego wpływu”³.

4° Wykluczenie milczenia wyrażającego krytykę. O ile milczenie jest często wyraźnym przejawem równości w mowie, o tyle milczenie w pewnych specjalnych okolicznościach z równością nie harmonizuje zupełnie. Nasze milczenie musi być dalekie od następczenia drugiemu podejrzenia, iż go w duchu krytykujemy, bo to ludzi najskuteczniej wy-

¹ Tł. W. Zajączkowski TJ, Kraków 1925, s. 98.

² Tamże.

³ S. 99.

prowadza z równowagi. Święci milkli na widok grzechu, ale stroskany wyraz ich twarzy mówił, że smucą się upadkiem bliźniego, ale tym bardziej starają się jego samego otoczyć miłością. Krytykujące milczenie, tak obce łagodności Jezusowej, drażni drugich i wywołuje u nich postawę obronną, opryskliwą, przytłumiając nawet tę odrobinę łaski, jaką posiadają i zatwardzając ich serca na działanie łask przyjętych. Takie milczenie jest najzgrzybliwszym z braterskich upomnień⁴.

Zestawienie przejawów równości w mowie zakończy przytoczenie pytania, jakie w przedmiocie wysiłków nad opanowaniem języka postawił Faber: „Nie wiem, co z tych dwojga jest bardziej zdumiewające, czy niesłychana doniosłość, jaką Pismo św. przyznaje straży języka, czy to niesłychane niedbalstwo, z jakim się ludzie pobożni do niej odnoszą?”

Pytanie drugie, umieszczone nieco dalej: „Czy skrupulatna uwaga, z jaką czuвам nad moim językiem, odpowiada w całej pełni strasznej prawdzie, objawionej przez św. Jakuba, że jeśli nie powściągam mego języka, próżne jest moje nabożeństwo?”⁵

To ostatnie pytanie narzuca już wagę o konieczności skrupulatnego czuwania nad swoim językiem i brzmi groźnie.

2. Równość w wyrazie twarzy i w postawie

Wspomniany już w trakcie jednego z pierwszych rozważań ks. Ignacy Dziedziak opowiadał swego czasu autorowi Rozważań, jak to ks. biskup Pękała zwierzał się mu z podejmowania znacznego wysiłku, by idąc zwłaszcza do dzieci zdobyć się na pogodny i radosny wyraz twarzy.

Pogodny wyraz twarzy zachowujemy stale, to ważna forma równości we współżyciu z drugimi. Nie chodzi tu zresztą o sam wyraz twarzy; chodzi o całą postawę życzliwą, pogodną — przeciwną postawie „chłodu, obojętności, wynoszenia się nad drugich lub wyniosłego znizania się do nich”. Ten „chłód, obojętność, wynoszenie się nad innych lub wyniosłe znizanie się do nich” — stwierdza Faber — „przydarza się nierzadko osobom duchownym”⁶. Przydarza się — jak można zaobserwować — i kapłanom starszym, przełożonym, wobec młodych, podwładnych, ale i młodym wobec siebie i nawet wobec starszych, przełożonych; przydarza się wszystkim wobec wiernych świeckich, wobec starszych i wobec dzieci.

Uświadamiając to sobie, zawołać trzeba z Apostołem Jakubem: „Tak być nie może, bracia moi”. Nie może tak być, bo te chwile postawy ponurej, smutnej, zagniewanej, wyrządzają zbyt wiele zła we współżyciu kapłanów między sobą i w naszym oddziaływaniu na wiernych.

Biedni są księża wikariusze, którzy muszą współżyć i współpracować z proboszczem, popadającym od czasu do czasu w taką postawę ponurą, zagniewaną. Co mają robić w takich chwilach, gdy nie widzą, czy godni są miłości, czy nienawiści? Milczeć, chodzić na palcach czy odejść sprzed oczu? Podobnie biedni są koledzy, gdy muszą współżyć z takim kolegą, albo i przełożony, gdy takiego mu przydzielono wikariusza, czy innego współpracownika.

Jaki to ma wpływ na wiernych? Nie leży w naszym powołaniu, by ludzi od siebie odpychać. Przecież reprezentujemy wobec nich Chrystu-

⁴ S. 100.

⁵ S. 101.

⁶ S. 98.

sa i Boga, i sprawę ich zbawienia. A dzieci? Czy wolno nam pozwolić sobie na to, by je zniechęcać do religii?! Choć pod innego rodzaju presją przychodzić będą na katechizację, to jednak niechęć wewnętrzna nie powinna towarzyszyć im ani w latach katechizacji, ani pozostać na lata późniejsze.

Wśród różnych postaci apostołstwa świeckich wymieniamy także apostołstwo uśmiechu i zachęcamy do tego młodzież. Pozwalanie sobie na chwile postawy ponurej, zagniewanej, wykluczającej się z równością — to byłoby w życiu i w działalności naszej wielkim nieporozumieniem.

3. Równość a chwile dobrego i złego humoru

Warto wspomnieć jeszcze o jednej formie równości. Przeciwnieństwo jej ma miejsce wówczas, gdy ludzie wyróżniają w naszym życiu chwile, kiedy mamy humor i kiedy do nas zwracać się warto, to może mieć miejsce i przy egzaminach w seminarium czy w parafiach; w kancelarii parafialnej i w innych sytuacjach.

Brak równości w tym względzie nie jest może tak bardzo szkodliwy, jak przy nieopanowaniu języka. Nie jest tak bardzo szkodliwy, bo nie musi wywoływać lęku, czy głębokiej niechęci. Pewna szkodliwość tego braku równości leży w tym, że prowadzi do znacznego obniżenia powagi kapłana — jeśli zmienny humor ma regulować jego działalność.

Wyjście z takiej zmienności nie może, oczywiście, dokonywać się poprzez usztywnienie się postawy. Prowadziłoby to do równości ale negatywnej — ze wszystkimi i to spotęgowanymi ujemnymi skutkami postawy ponurej.

Wniosek praktyczny

a) Równość osiągalna

Pogodzić się trzeba z tym, że osiągalny jest dla nas tylko pewien stopień równości, a nie jej pełnia. Osiągalna jest tylko bliżej lub dalej posunięta niezmiennosc w sposobie naszego reagowania na nieprzychylnie dla nas sytuacje, a nie niezmiennosc absolutna. Można w ogóle dyskutować nad sensem absolutnej równości — skoro Chrystus w pewnym momencie chwycił za bicz na sprzedających w świątyni. Za istotę równości uznać trzeba nie tyle zachowanie tego samego sposobu reakcji zewnętrznej, jak raczej zachowanie wewnętrznego opanowania. Nie znaczy to jednak, że w określonych sytuacjach nie wolno okazywać szczególnego wzburzenia i gniewu.

b) Konieczność wysiłku

Jedno jest pewne, a mianowicie, że w życiu naszym raz po raz zdarzają się sytuacje, które bardzo utrudniają zachowanie równości: choroba, zmęczenie, niepowodzenie w pracy, propozycje nowych prac, gdy jesteśmy świadomi, że już podjętych nie potrafimy wykonać należycie.

Zachowanie równości w takich sytuacjach jest uwarunkowane dużym wysiłkiem. Jeśli jednak zachowanie równości przychodzi mi z trudem, to przezwyciężenie się jest tym więcej konieczne. Osiągam w ten sposób to, co jest rzeczywiście potrzebne. Właśnie trudność z zachowaniem równości wskazuje, że jej nie mam, że mi jej potrzeba.

c) Zjednoczenie z Chrystusem-Ofiarą

Wysiłek, trud włożony w zachowanie równości — jako pewna forma ofiary — jednoczy mnie z Chrystusem-Ofiarą. Dlatego potęguje jedność mojego życia z ofiarniczą funkcją kapłańską i czyni mnie przez to bardziej sprawnym narzędziem w Chrystusowym dziele zbawienia świata.

Rozważanie XXIII

ZAŁOŻENIA W ŻYCIU

Wprowadzenie: Założenie w filozofii i w życiu ludzkim

Wiadomo, że rozumowe poznanie istnienia Boga czy duszy nieśmiertelnej, to nie tyle sprawa wydedukowania tezy stwierdzającej, że Bóg czy dusza nieśmiertelna istnieje — w ramach takiego czy innego argumentu w teologii naturalnej czy antropologii filozoficznej, ale przede wszystkim sprawa podstawowych twierdzeń formułowanych i uzasadnionych na gruncie teorii poznania i metafizyki; gdy chodzi o istnienie duszy, także pewnych twierdzeń osiąganych na gruncie psychologii empirycznej.

Założenia podstawowe występują nie tylko w filozofii, czy w innych naukach lecz także i w życiu. Stefan Kisielewski, w felietonie pt. „Filozofia, przypadek, moda”, ogłoszonym w „Tygodniku Powszechnym” w roku 1975¹ stwierdza, że „każdy człowiek, nawet najprymitywniejszy kieruje się w swym postępowaniu jakąś uogólnioną zasadą, jakimś, choćby nie całkiem uświadomionym systemem wartości, ocen czy zachowaniem”.

Sposób postępowania ludzi — kapłanów nie wyłączając — bywa często determinowany przez pewne założenia życiowe, tj. przez pewne poglądy, maksymy życiowe, trwałe lub będące aktualnie w modzie. Im poświęcone zostanie obecne rozważanie.

Uwydatnione zostaną i omówione — więcej lub mniej szczegółowo — niektóre założenia ludzkiego postępowania; te, które zdają się wywierać bardziej wydatny wpływ na życie ludzi, z kapłanami włącznie.

1. Nastawienie na nowoczesność

Chyba jednym z najczęściej przyjmowanych dziś założeń życiowych jest nastawienie na nowoczesność. Rozumiane szeroko czyni współczesność, albo inaczej, „dzisiejszość” miarą wartości dla wszystkiego — nawet dla tez głoszonych na terenie filozofii.

Zwrócimy uwagę na dwa bardzo proste przejawy uległości wobec nowoczesności. Jeden to podporządkowanie się modzie, drugi to pogoń za nowościami.

a) Uległość wobec mody

Bardzo popularny przejaw uległości założeniu nowoczesności stanowi podporządkowanie się modzie. Iście czarodziejska moc tego założenia decyduje powszechnie o ubiorze, fryzurze, muzyce, śpiewie.

Nie od rzeczy będzie przytoczyć, co o modzie napisał Kisielewski w cytowanym nieco wyżej felietonie. „Dlaczego miliony ludzi z abso-

¹ Z dnia 5 X 1975.

lutnie niewyjaśnialnych przyczyn zmieniają gust, upodobania, zainteresowania, styl życia; skąd bierze się spontaniczna, wszechogarniająca a nieodparta siła takich pozaracjonalnych przemian? Pozaracjonalnych, subiektywnych (masowo subiektywnych!), boć nie sposób jej racjonalnie uzasadnić... W naszej epoce niedawno przeżyliśmy wszakże klasyczny pokaz nieodpartej siły tego irracjonalizmu: płynący poprzez kontynenty, ustroje, systemy... triumf mody długich włosów u mężczyzn. Potężne były opory najróżnorodniejszego rodzaju; broniono się przed tą modą... a jednak nie dysponujący żadną konkretną siłą... irracjonalny, niczym nie umotywowany «ruch długowłosych» zatriumfował na całym globie, jak żywioł. Cóż za tajemnicze a potężne zjawisko!"

Stwierdzić jeszcze można, że moda posiada zwolenników i w szeregach duchownych, ale trzeba postawić pytanie: Czy w każdym przypadku jest to słuszne? Rachunek sumienia w tym względzie powinien być bardzo rzetelny.

b) Pogoń za nowościami

Skrajnym przejawem założenia nowoczesności jest pogoń za nowościami i ona nie jest zjawiskiem rzadkim. Zapytać trzeba: Czy pęd do nowości nie występuje czasem i u nas, i czy nie posiada nawet swego specjalnego „duchownego” piętna? Czy nie zdarza się czasem, że robimy coś czy mówimy choćby troszkę inaczej, niż poprzednik czy przełożony, byle tylko inaczej?

Zauważyć należy, że dostrajanie się do nowoczesności w pewnej mierze jest pożyteczne, nawet konieczne, lecz i tu musi być zachowany umiar. Czynienie nowoczesności w znaczeniu „dzisiejszości” miarą wszelkiej wartości — nawet prawdy — stanowi zgubną przesadę. Wyrabianie odpowiedniego spojrzenia na wartość nowoczesności i postępu — o czym już była mowa w jednym z poprzednich rozważań — stanowi wielkie i pilne zarazem zadanie.

c) Tańczyć, jak grają

W ramach nastawienia na nowoczesność wymienić należy jeszcze jedno założenie, pozostające w bliskim związku z uległością modzie. Wypowiadane ono bywa w słowach: „Trzeba tańczyć, jak grają”.

Falsz i zgubność takiego poglądu jest oczywista. Przez to przecież byłaby droga otwarta do stawiania niesprawiedliwych nakazów, czy zakazów, ponad prawo Boże.

2. Założenia życiowe wypływające z pychy

Niektóre założenia życiowe wypływają wprost z pewnych skłonności, żyjących w człowieku, szczególnie z pychy. Wymienione zostaną spośród nich dwa.

a) „Rację mam zawsze ja”

Pierwsze z nich wyraża się w sądzie, który wypowiada bardzo wielu ludzi — oczywiście, nie na głos — a czasem nie wypowiada tylko według niego myśli: „Rację mam zawsze ja”.

Jawne jest źródło tego poglądu — oczywiście pycha. Jawny jest jego fałsz: żadnemu człowiekowi nie przysługuje nieomyślność, a tym mniej zdolność wymyślenia w każdym przypadku tego, co najlepsze.

Ani stan kapłański, ani wiek, ani żaden urząd nie broni przed podaniem w takie przeświadczenie. Może obronić albo uwolnić jedynie rzetelna samokontrola i obiektywne wnikiwanie w propozycje wysuwane przeze mnie i przez drugih.

b) „Wywyższenie drugiego szkodą dla mnie”

Inne założenie życiowe, tego samego rodzaju co poprzednie, chociaż rzadziej od tamtego przyjmowane, sformułować można w słowach: „Wywyższenie drugiego jest szkodą dla mnie”. Chodzi przy tym o człowieka, z którym jestem złączony miejscem lub rodzajem pracy.

Nie jest to nic innego, jak klasyczna zazdrość. Źródłem również pycha. Następstwem zatrute współżycie między ludźmi, brak życzliwości i uczynności. Przypisanie komuś takiego przeświadczenia uchodzi za dużą ujmę i chyba najzupełniej słusznie.

Wniosek praktyczny: Wykrywanie ukrytych założeń życiowych i usuwanie niewłaściwych

Zwalczanie choroby przez przeciwdziałanie samemu źródłu schorzenia było uważane zawsze za najskuteczniejsze. Tak samo jest i obecnie.

Źródłem schorzenia duchowego wielu ludzi dzisiejszych i ich niepodatności na oddziaływanie religii są nieuzasadnione i błędne, zwyczajnie nieświadomie przyjmowane, przekonania, nazwane tu „założeniami życiowymi”.

Nasze zadania w stosunku do tych założeń skupiają się na podwójnej płaszczyźnie: w odniesieniu do siebie samego i w odniesieniu do innych ludzi, zwłaszcza do powierzonych mi wiernych. Na jednej i drugiej płaszczyźnie istnieją zadania dwa:

1. Wykrywanie ukrytych założeń życiowych oraz ocena ich wartości;
2. Przeciwdziałanie założeniom błędnym — ich eliminowanie, usuwanie.

Ad 1) Droga do wykrywania ukrytych założeń kierujących moim własnym postępowaniem, to stosowanie środków, które w tradycyjnej ascezie chrześcijańskiej służą poznawaniu samego siebie, a przede wszystkim rachunki sumienia, ogólny i szczegółowy. Ta droga utożsamia się w pewnym zakresie z wysiłkiem skierowanym na rozpoznanie własnej skłonności panującej, głównej — bo ona inspirować może jedno lub więcej założeń po swojej linii.

W stosunku do drugih, jako metoda wykrywania kierujących nimi ukrytych przekonań pozostaje przede wszystkim analiza ich wypowiedzi oraz obserwacja zachowania — nawet gestów i wyrazu twarzy.

Ad 2) Przeciwdziałać trzeba przez wykazywanie sobie i drugim bezpodstawności oraz ujemnych następstw żywionych, utajonych założeń życiowych. Okazją może być zwłaszcza rozmyślanie — gdy chodzi o przeciwdziałanie życiowym założeniom własnym, oraz nauka religii, kazania, czy i rozmowa prywatna — gdy chodzi o przeciwdziałanie założeniom życiowym żywionym przez drugih. Wykorzystać można i trzeba zwłaszcza nauki stanowe, bo — zdaje się — że pewne założenia życiowe wiążą się nieraz z określonym wiekiem i warunkami życia.

Rozważanie XXIV

„MOJA NAUKA NIE JEST MOJA” — „W IMIENIU CHRYSYTA POSELSTWO SPRAWUJEMY”

Wprowadzenie: Kapłan sprawuje poselstwo w imieniu Chrystusa

Kapłan służy zasadniczym sprawom ludzkiej egzystencji, jakimi są sens i cel ostateczny ludzkiego życia.

Służba ta nie przedstawia się w ten sposób, że kapłan poświęca całe życie poszukiwaniu wiedzy o celu życia i o środkach, jakie do niego wiodą. On wchodzi w życie kapłańskie już z gotową odpowiedzią na wszystkie najważniejsze pytania życiowe i tę odpowiedź głosi. Co więcej, staje na czele ludzi, aby ich, jako zdecydowany przewodnik, prowadzić do osiągnięcia ostatecznego celu życia.

Zdaje się to być nie do pojęcia. Sprawami celu i sensu życia zajmowało się tylu mądrych ludzi. Tyle książek zostało napisanych na te tematy i mimo to istnieje takie mnóstwo różnych, sprzecznych poglądów w tych sprawach.

Oto człowiek przyobleczony w godność kapłańską, nieraz bardzo młody, głosi naukę pewną, zdecydowaną. Czy nie zakrawa to na zachwalstwo?!

Pozwalają to zrozumieć słowa Chrystusa: „Moja nauka nie jest moja, lecz Tego, który Mnie posłał” (J 7, 16). Tak wyznał Chrystus — nauka, którą głosił ludzkimi ustami, nie jest jego jako człowieka, ale przekazana Mu została przez Boga. Tym bardziej nie głosi swojej nauki kapłan; głosi naukę Chrystusa. Może powiedzieć: „W imieniu Chrystusa spełniamy posłannictwo jakby Boga samego” (2 Kor 5, 20).

Gotowe i zdecydowane odpowiedzi na najważniejsze pytania wśród mnóstwa i różnorodności poglądów — to nie od tego czy innego kapłana, to od Chrystusa: Człowieka ale i Boga. Jego nauki nie można nie głosić zdecydowanie.

Sakrament kapłaństwa stanowi zlecenie człowiekowi zbawczego posłannictwa Chrystusa; jest upoważnieniem, które czyni człowieka władnym głosić naukę Chrystusa i prowadzić Jego zbawcze dzieło.

1. Całkowite zawierzenie Chrystusowi a rozum — na tle życia Beda Griffithsa, autora książki „Złota nić”

Ze strony kapłana zaistnieć musi zawierzenie Chrystusowi; zawierzenie tak zdecydowane i mocne, żeby wykraczało ponad wszystkie kwestie i rozbieżności poglądów odnośnie sensu i celu życia, i oddawało umysł, usta i ręce — by Chrystus przez nie nauczał i prowadził dzieło zbawienia ludzi.

Współczesna książka „Złota nić” przedstawia ciekawy moment, w którym autor na swojej drodze do oddania się Bogu przeżywa coś, co nazywa „rezygnacją z rozumu”: „Oto wobec czego teraz stanąłem i co napełniało mnie niewypowiedzianym przerażeniem. Nie chcę wy-

olbrzymią miarę tej ciężkiej próby, naprawdę jednak była ona punktem zwrotnym w moim życiu. Zmaganie trwało wiele godzin, ale wreszcie zrozumiałem, że muszę zrezygnować z mego rozumu. Rozum był tym węzłem kusicielem, który groził pochłonięciem całego życia. Miałem poświęcić nie tylko konwencjonalnie pojęty rozum i zdrowy rozsądek, ale istotną autonomię swojego rozumu. Miałem oddać się w ręce jakiejś mocy, która przewyższała mój rozum, która nie pozwalała mi spierać się z nią, ale nakazywała mi posłuch, jednak ta moc objawiała się tylko poprzez zupełną ciemność i pustkę”¹.

Zauważyć w dalszym ciągu należy, że „rezygnacja z rozumu” uczyniona przez autora „Złotej nici” nie wykluczała rozumowego zbadania podstaw wiary w Chrystusa. Angielski konwertyta przedstawiając swoje przeżycia podczas czytania Ewangelii św. Jana wyraził się w tej samej książce w ten sposób: „Zdawałem sobie sprawę, że odrzucenie tej Ewangelii równałoby się odrzuceniu najwspanialszego dzieła, jakie wydała ludzkość, a przecież, z drugiej strony, jej przyjęcie oznaczać by musiało zmianę całości przekonań. Byłoby przejściem od rozumu i filozofii do wiary”.

Autor zdobył się na przejście od rozumu do wiary, ale przejście to zostało u niego bardzo mocno podbudowane rozumowo. Sam pisze, jak rozczytywał się w dziełach różnych filozofów, a wśród nich w dziełach św. Augustyna, św. Tomasza, w księgach Pisma św., jak zastanawiał się nad obecnością tradycji chrześcijańskiej w tym, co najlepsze w życiu współczesnym, jak rozważał pozycję Kościoła rzymskokatolickiego. W jego zwierzeniach widać osobiste przeżycie szeregu argumentów, jakie podaje chrześcijańska apologetyka. Dlatego „rezygnacja z rozumu” u niego to nie wiara bez podstaw rozumowanych, lecz rozpoczęcie nowego okresu życia już w świetle wiary, kiedy najważniejsze sprawy rozstrzygać się będzie nie przy pomocy własnego rozumu, lecz według wiary. Że tak właśnie należy rozumieć jego „rezygnację rozumu”, świadczy i następująca wypowiedź, w której przedstawia swoją postawę przed zmianą, jaka się w nim dokonała: „Dotąd kierowałem się w życiu tylko moją własną wolą. Wypracowałem sobie własną filozofię i własną religię i bezwiednie uczyniłem sobie Boga z mego własnego rozumu. Sam mianowałem się sędzią wszystkich rzeczy na niebie i na ziemi, nie uznając żadnej władzy ani autorytetu poza sobą. Nawet jeśli teraz teoretycznie uznałem autorytet Boga i Kościoła, w praktyce nadal byłem sędzią i panem. Sam dla siebie stanowiłem centrum swojego istnienia, a powodem izolacji od reszty świata było to, że świadomie zamknąłem się w granicach własnej woli i rozumu”².

„Rezygnacja z rozumu”, u autora „Złotej nici”, było to położenie kresu rozstrzygnięciu o wszystkim według własnego rozumu, a oddanie się światłu wiary — z *implicite* wyrażonym przeświadczeniem, że jest to postawa jak najbardziej rozumna.

Można powiedzieć — nawiązując do zasadniczego wątku obecnego rozważania — że było to zdecydowane, pełne zawierzenie Chrystusowi.

Ogólne — nie ograniczone do konkretnej jednostki — rozwiązanie problemu współdziałania poznania rozumowego faktu objawienia Bożego, woli i łaski oświecenia Bożego w akcie wiary przedstawione zostało w rozważaniu piątym, pt. „Wiara kapłana a wyższe życie modlitwy”.

¹ Beda Griffiths, *Złota nić*, tł. Janina Mroczkowska i Przemysław Mroczkowski, Kraków 1974, s. 97.

² Tamże, s. 96.

2. Zawierzenie Chrystusowi musi być kontynuowane

Trzeba zauważyć, że zawierzenie Chrystusowi, chociaż dokonuje go kapłan wkraczając w życie kapłańskie, musi być później kontynuowane. Ono podlega rozwojowi. Pojawiać się mogą trudności, które trzeba przezwyciężać przez pogłębianie podstaw wiary i przez wypraszenie nadprzyrodzonego światła wiary, jak Apostołowie: „Panie, przymóż nam wiary”. Można rzecz ująć tak, że zawierzenia Chrystusowi, to nie pojedynczy akt, dokonany u progu życia kapłańskiego raz na zawsze, ale że to proces, który rozwija się poprzez coraz to nowe akty zawierzenia.

Czasem może to przedstawiać się tak, jak podczas rozmowy apostołów z Chrystusem po wypowiedzeniu obietnicy Eucharystii, gdy potrafimy zdobyć się tylko na słowa św. Piotra: „Panie, do kogóż pójdziemy?” — Do tych słów Piotra odwoływał się nieraz znany biblista polski, zmarły w roku 1961, ks. Piotr Stach. „Panie, do kogóż pójdziemy? Ty masz słowa życia wiecznego. A myśmy uwierzyli i poznali, że Ty jesteś świętym Boga” (czyli Mesjaszem) (J 6, 68—69).

Nie jest to wcale mało, to wszystko, czego potrzeba dla rozumnej natury ludzkiej i co wystarczy kapłanowi, by zawierzyć Chrystusowi i oddać swoje usta na głoszenie Jego nauki, i swoje ręce na prowadzenie Jego zbawczego dzieła.

3. Potrzeba wierności Chrystusowi w głoszeniu Jego nauki i prowadzeniu Jego zbawczego dzieła

„Niech więc uważają nas ludzie za sługi Chrystusa i za szafarzy tajemnic Bożych, a od szafarzy już tutaj się żąda, aby każdy z nich był wierny”. Tak napisał św. Paweł Ap. w 1 Liście do Koryntian, na samym początku rozdziału czwartego. Nauczanie prawdy nie swojej własnej lecz Chrystusowej daje kapłanowi nawet najmłodszemu autorytet doktrynalny, przewyższający niepomiernie powagę człowieka nawet najbardziej wykształconego. Prowadzenie dzieła zbawienia w imieniu Chrystusa daje znów każdemu kapłanowi, nawet najmłodszemu, wielką godność i wysoki autorytet duszpasterza wobec ludzi nawet najstarszych i życiowo najbardziej doświadczonych. Ale, jak napisał św. Paweł w cytowanych dopiero zdaniach, aby mieć wewnętrzne prawo do występowania z autorytetem Chrystusa nauczającego i zbawiającego, musi Jego szafarz być wiernym. Musi więc kapłan, jako szafarz Chrystusowy, głosić naukę rzeczywiście nie swoją, lecz Chrystusa i prowadzić sprawę nie swoją, ale naprawdę Chrystusowe dzieło zbawienia.

a) Nauka głoszona przez kapłana nie może być jego, lecz Chrystusa

Pociąga to za sobą szereg konkretnych powinności. Wymienione zostaną dwie:

1^o Nieustannie coraz dokładniej poznawać naukę Chrystusa. Jakże bez tego mógłby głosić naukę nie swoją lecz Chrystusa! Stąd dawny, wielokrotnie przypominany, obowiązek stałego wczytywania się w Pismo św.

Naukę zbawienia wkłada kapłanowi w usta Kościół — który jest zresztą sam przedziwnym idącym przez wieki i zbawiającym ludzi Chrystusem. Chcąc wiernie głosić naukę Chrystusa, musi więc kapłan wnikać

stale w naukę Kościoła, w dokumenty soborowe, w dekrety papieskie.

Trzeba wnikać i w dokumenty wydawane przez Kościół lokalny, tj. diecezję, a w tym celu czytać regularnie urzędowe pismo diecezjalne.

2° Zachować umiar w trosce o oryginalność swojego nauczania.

Oryginalność jest bardzo potrzebna. Ten sam sposób podawania prawd nudzi i niezbyt dojrzałych duchowo chrześcijan może odstręczać od słuchania. Szerokie więc pole dla pomysłowości w poszukiwaniu oryginalnego sposobu podawania prawdy Chrystusowej.

Tylko nie wolno popaść w przesadę. Granica jest bardzo wyraźna. Oryginalność może iść tak daleko, jak daleko zachowana zostaje przy tym autentyczna nauka Chrystusa. Udanym i pożytecznym przykładem są sformułowania podawane przez ks. Mieczysława Malińskiego. Nie można sobie pozwolić na oryginalność taką, która zatracalaby właściwy sens nauki Chrystusa.

b) Działalność kapłana musi być prowadzeniem sprawy nie swojej, lecz Chrystusowej

Aby rzeczywiście działać w oddaniu się Chrystusowi — jako jego zastępca, jako świadome narzędzie — pożytecznie jest pamiętać, że zastępca jest wtedy na swoim miejscu, gdy spełnia wolę tego, kogo zastępuje i gdy sobą go nie zasłania. Niewiele by też pomocne było narzędzie, które by nie było poddane posługującemu się nim, lecz chciało pokazywać siebie. Np. gdyby rączka przy pisaniu dodawała coś od siebie.

Kapłan jest zastępcą i narzędziem Chrystusa, by służyć ludziom w ich drodze do celu życia, do zbawienia. Stąd kapłan jest wielki w swojej godności pasterza dusz, o ile zapomina o sobie, a służy drugim, na podobieństwo Chrystusa.

Jako praktyczny środek wiodący do takiego nastawienia się kapłana padać można proste uświadomienie sobie od czasu do czasu, że kościół, parafia, placówka duszpasterska czy instytucja, w której pracuję — to nie moja prywatna własność, którą mógłbym dysponować według własnego widzimisie. Jest to sprawa Chrystusa, Jego dzieło, w które jestem wprzęgnięty jako Jego sługa. Muszę tu działać według Jego woli. Jestem przed Nim odpowiedzialny za to, co robię i jak robię. Im wyższe mam stanowisko, w tym większej mierze muszę to sobie uświadamiać.

Wniosek praktyczny: Usta i ręce kapłana nie są jego ustami i rękami — Rachunek sumienia

Podczas uroczystości związanych z kapłaństwem usłyszeć można czasem słowa wielbiące namaszczone ręce kapłana i stawiane bywa pytanie: „Czy wy jesteście własne (danego kapłana-człowieka), czy Chrystusowe?” Z takim samym prawem mówi się o kapłańskich ustach. „Ręce kapłana, usta kapłana — czy wy jesteście swoje, czy Chrystusowe?”

Jakże proste a dosadne ujęcie relacji między nauczaniem i działalnością kapłana a Chrystusem! Mają to być usta czy ręce nie tego czy innego księdza, lecz Chrystusa. Ma to być nauka kapłana, która nie jest nauką jego, lecz Chrystusa. Ma to być działanie kapłana, które znów nie jest jego, lecz Chrystusa.

Jeżeli jednak moje usta nie są ustami Chrystusa i ręce moje nie są

rękami Chrystusa?! Jeśli to są usta i ręce moje, tego biednego człowieka, ukierunkowane w działaniu nie przez Ewangelię Chrystusa, lecz przez moje skłonności i przez świat, w którym żyję?! Warto się o to zapytać i odpowiedzieć szczerze.

Jeżeli jest tak, jak ufają wierni — wtedy panuje harmonia między moją nauką i działaniem a moją godnością. Wtedy mam prawo, by zdecydowanie, nawet najmędrszym na tym świecie, głosić naukę zbawienia i prowadzić nawet najwyższych tego świata po drodze zbawienia.

ŻYCIE KAPŁANA W ŚWIETLE MYŚLI O ŚMIERCI

Wprowadzenie: Śmierć jako temat rozważania

Obecne rozważanie zostanie poświęcone perspektywie śmierci u kapłana.

W jaki sposób śmierć stanowić ma temat dla naszego rozważania? W taki sposób, w jaki występuje zwykle w naszych kazaniach, a nawet w ogóle w nauczaniu Kościoła.

Określają go Słowa Zbawiciela: „A wy podobni do ludzi, oczekujących swego pana, kiedy z uczyty weselnej powróci, aby mu zaraz otworzyć, gdy nadejdzie i zakolacze. Szczęśliwi słudzy owi, których pan zostanie czuwających, gdy nadejdzie” (Łk 12, 36—37). Także słowa psalmu 90 (89): „Naucz nas liczyć dni nasze, abyśmy osiągnęli mądrość serca” Ps 90 (90) 12.

Nie chodzi o rozpamiętywanie w detalach samego zjawiska śmierci, ale o życie, które liczy się ze śmiercią, o życie — w perspektywie śmierci.

1. Przypomnienie prawd związanych z samym faktem śmierci

Co podczas obecnego rozważania należy przypomnieć odnośnie samego faktu śmierci? To, co podajemy naszym wiernym, ale w odniesieniu do kapłana.

a) Śmierć losem przeznaczonym i dla mnie

Rozważając o fakcie śmierci, uświadomić sobie najpierw należy, że śmierć to los przeznaczony nie tylko dla innych ludzi, dla których głoszę kazania, których spowiadam — ale i dla mnie.

Namaszczam niebezpiecznie chorych, odprowadzam umarłych na cmentarz, a ja zawsze ten sam — żywy i w pełni sił. Rodzić się może na pół świadome przekonanie, że tak pozostanie na zawsze; to uluda, jak sen. Rzeczywistość jest taka, że i ja umrę, i ja będę potrzebował namaszczenia chorych, i mnie podadzą gromnicę, i mnie ubiorą i włożą do trumny, i nade mną będą odmawiać: „Wieczny odpoczynek...” Odprawiony zostanie mój pogrzeb, zaprowadzą mnie na cmentarz, złożą w grobie i odejdą do bieżących zajęć — tak, jak ja odchodzę po odśpiewaniu Anioł Pański od świeżego grobu — może z pośpiechem, by nim wypełnić wyrwę w czasie, spowodowaną znów przez wtargnięcie pogrzebu w moje tak szczelnie wypełnione zajęciami życie.

b) Także godzina mojej śmierci zakryta

Do mnie odnosi się również głoszona innym prawda, że godzina mojej śmierci zakryta, niewiadoma.

Im dalej posuwam się w latach, tym nadejście śmierci bliższe, ale i najmniejsza ilość lat nie daje gwarancji długiego życia. Na rzetelnej

indukcji, dokonanej przez szeregi pokoleń, opiera się znane ludowe powiedzenie, że „stary umrzeć musi, a młody może”. Zakryte, niewiadome, nie do przewidzenia są i okoliczności, w jakich moja śmierć nastąpi.

Wielu kapłanów umarło śmiercią niejako zwyczajną: wskutek choroby, w domu lub w szpitalu — zaopatrzeni sakramentami świętymi, ale nie zawsze tak bywa. Niektórzy kapłani zakończyli życie w katastrofie samochodowej czy w innym wypadku. Niektórzy upadli nagle w czasie podróży, czasem na ulicy. Od czasu do czasu zastaje kapłana śmierć w trakcie pełnienia funkcji kapłańskiej. Przedostatni proboszcz w Jaślanach k. Mielca umarł na ambonie, gdy głosił kazanie pasyjne. Autor wielu kazań z kieleckiej, wydawanej przez szereg lat po II wojnie światowej „Ambony Współczesnej”, świeżo konsekrowany na biskupa, ks. Szczepan Sobalkowski, umarł na początku Mszy św., podczas modlitwy u stopni ołtarza. Około 30 lat temu pewien kapłan w Lublinie padł nieżywy w momencie, gdy ubierając się do Mszy św. nakładał sobie humerał. Można by uzupełnić przypomniany szereg nagłych śmierci wielu innymi, może bardziej jeszcze wstrząsającymi wypadkami, ale nie chodzi tu o mnożenie tego rodzaju faktów. Ważne jest to, że moment i okoliczności mojej śmierci są nie do przewidzenia.

c) I mnie czeka po śmierci sąd Boży

Trzecia prawda związana z samym faktem śmierci dana jest nam już w świetle wiary. Treścią jej jest rachunek, który zaraz po śmierci i ja także złożę przed Bogiem z mojego życia, i mnie czeka zaraz po śmierci sąd Boży, który otworzy mi wysłużoną przez życie postać wieczności.

2. Życie w perspektywie śmierci

Ograniczając się do takiego jedynie, bardzo krótkiego przypomnienia danych dotyczących samego faktu śmierci, zasadniczą część rozważania poświęcimy życiu, które liczy się ze śmiercią, czyli życiu w perspektywie śmierci.

a) Gotowość na sąd Boży — stan łaski uświęcającej

Perspektywa śmierci, która co do terminu i okoliczności jest niepewna, a po której następuje sąd Boży, ukazuje każdemu człowiekowi rozumnemu, kapłana nie wyłączając, przede wszystkim potrzebę stałej gotowości na śmierć i sąd, a więc potrzebę życia w stanie łaski uświęcającej.

Przypomnienie tego elementarnego obowiązku w rozważaniu dla księży wydawać się może dużą obrazą dla czytelników. Tak jednak być nie powinno. Ks. Jan Bochenek we wspomnieniu do „Zarysu Ascetyki” pisze, że kard. Sapieha miał się kiedyś zwrócić do siostr zakonnych z wezwaniem, by w swoim życiu codziennym — zanim zaczną myśleć o realizowaniu wzniosłych rad ewangelicznych — „starały się przynajmniej zachowywać dziesięcioro Bożych przykazań”¹. Jest tu pewna analogia z postulatem życia w stanie łaski uświęcającej w odniesieniu do księży — analogia co do elementarności i co do suponowanego wypełniania

¹ Warszawa 1972, s. 12.

jednej i drugiej powinności. Rzecz jasna, że ogół księży takiego przypomnienia nie potrzebuje, ale w szerszej skali może to komuś być potrzebne.

Nasze rozważania — podobnie zresztą jak większość głoszonych przez nas kazań — porównać można do drukowanych formularzy, które podawane są do wypełnienia przy załatwianiu pewnych spraw w urzędach. Zwyczajnie jest na nich tak wiele rubryk, że zwykły człowiek nie wie, na co i dla kogo zostało to wszystko wydrukowane. Dla mnie potrzebna jest zaledwie jedna czy druga rubryka.

Przypomnienie obowiązku życia w łasce uświęcającej w rozważaniu dla księży to dla ogółu rubryka zbyteczna, może i niezrozumiała, ale może dla kogoś okazać się zrozumiałą i na czasie?

b) Życie wyraźnie określone

Sw. Alfons Liguori w książce „Przygotowanie na śmierć” w trzecim punkcie rozmyślania siódmego, nawiązując do gromnicy podawanej umierającemu, wyraża się w ten sposób: „O gromnico, gromnico, ileż prawd ty wtedy odkryjesz! W jakże różnym świetle przedstawiś wówczas rzeczy od tego, w jakim się teraz przedstawiają! Jakże dasz poznać, że wszystkie dobra tego świata są próżnością, głupstwem i złudą”².

W świetle gromnicy, które rozbłyśnie w godzinę naszego zgonu, a które w obecnym rozważaniu niejako antycypujemy, by zobaczyć życie we właściwych wymiarach, okazuje się, że różne dobra tego świata, nieraz tak mocno nas fascynujące i niewolące, to rzeczywiście „próżność, głupstwo i złuda”. Okazuje się równocześnie, że próżnością, głupstwem i złudą nie jest życie samo, nawet w swoim odcinku ziemskim — od cielesnego narodzenia do śmierci ciała, bo ono będąc odcinkiem naszego trwania na zawsze, wykracza poza granice cielesnej śmierci. Ono wyznacza nam los na ten drugi odcinek naszego trwania, który następuje po śmierci i nie kończy się już nigdy.

W blasku śmierci życie ukazuje się jako ogromnie ważne, a jest to ogrom i waga nie samego przeżywania życia, ale to ogromna szansa i najważniejsze zadanie — obejmujące, dosłownie, całą naszą aktywność. Stąd straszna odpowiedzialność, by tę szansę wykorzystać, by to zadanie wypełnić.

Temu zadaniu, tej odpowiedzialności nie można odpowiedzieć przez machnięcie ręką na wszystko i oddanie się bierności. Trzeba swoje życie niejako wziąć w garść, określić wyraźnie jakie ma być i tak je realizować chwila po chwili, krok po kroku, aż do momentu śmierci kształtować je i rozwijać w dzieło wielkie.

Określenia dla swojego życia, by kształtowało się i rozwijało w wielkie dzieło, nie musimy dopiero poszukiwać. Trzeba tylko wyraźnie dojrzeć i zaakceptować samego siebie.

Życie chrześcijanina

Jestem chrześcijaninem i chcę żyć jak chrześcijanin. Oznacza to najpierw wiarę w Chrystusa. Mogą nas nawiedzać różne myśli i kusić różne perspektywy, ale perspektywa śmierci, w której spoglądamy na życie podczas obecnego rozważania, rozprasza zwodnicze ułudy i stawia nas wobec twardej rzeczywistości. W tej perspektywie nie chciałbym z pewnością żyć poza Chrystusem i poza Kościołem.

² S. 90.

Jestem chrześcijaninem i chcę żyć jak chrześcijanin. To oznacza właśnie, że nie zacieśniam życia do egzystencji ziemskiej, lecz widzę ją w całości — i ziemski odcinek życia cenię w perspektywie trwania poza grobem. Dlatego dobra ziemskie — żadne — nie stanowią dla mnie celu, tylko środek do celu. Staram się o nie, posługuję się nimi, bo są użyteczne dla wypełnienia mego zadania. Nie topię w nich swoich pragnień, dążeń, nadziei. Nie żywię do nich przywiązania i szczerze okazuję to na zewnątrz.

Pora tu na rachunek sumienia: Czy my, kapłani, okazujemy rzeczywiście swoją postawą przejściowość i znikomość dóbr tego świata? Czy nie okazujemy zbyt dużego zapatrzenia się w rzeczy ziemskie i zbyt dużego przywiązania do nich? Czy w tym względzie swoją postawą nie zawstydzają nas zwyczajni chrześcijanie świeccy?

Usłyszeć czasem można, że dla uczynienia naszej religii bardziej atrakcyjną dla dzisiejszego człowieka, należy mocniej akcentować doczesne życie człowieka. Na pewno konieczne jest poszukiwanie wspólnej platformy z ludźmi współczesnymi. Można i trzeba uwydatniać w tym celu wartości życia doczesnego — lecz nie w izolacji od życia wiecznego. Utkwić wzrok w samej doczesności to zanegować chrześcijaństwo. Żadna akomodacja do współczesności tego nie usprawiedliwi. Za bardziej jeszcze postępowych i dzisiejszych uznano by nas w pewnych kołach, gdybyśmy np. zaczęli głosić, że Boga nie ma, a Chrystus to tylko reformator społeczny.

Zycie kapłana

By życie moje odpowiadało szansie, zadaniu, odpowiedzialności, jakie z sobą niesie, musi to być życie kapłana. Bo jestem nie tylko chrześcijaninem, ale i kapłanem.

Muszę najpierw swoje kapłaństwo zaakceptować. Nie tylko w Wielki Czwartek, ale częściej — zwłaszcza podczas każdych rekolekcji i podczas każdego dnia skupienia; nieraz może podczas starannego rozmyślenia. Muszę sobie powiedzieć wyraźnie, że taka jest i taka pozostanie na zawsze droga mojego życia, tj. droga kapłaństwa. I ja, na podobieństwo Chrystusa, jestem „kapłanem na wieki”. Tylko tu moje miejsce, moja rola, moje szczęście. Wszelkie inne drogi, poza kapłaństwem, to dla mnie manowce.

Muszę faktycznie być kapłanem autentycznym — według słów papieża Grzegorza IV i kard. Manninga — kapłanem „w oczach Bożych”. To znaczy i swoją aktywnością, i zamiarami pozostawać w granicach kapłaństwa.

Był taki czas, kiedy różne zawody stały przede mną otworem — przynajmniej teoretycznie — zawód lekarza, prawnika, nauczyciela, uczonego, fizyka czy historyka, sportowca, czy inne. Mogłem wybierać i decydować się na wybór takiego czy innego pola pracy. Mogłem też osiągnąć pożytek w małżeństwie i we własnej rodzinie.

Po rzetelnym namyśle, dobrowolnie obrałem kapłaństwo. Muszę więc oddać życie, chwila po chwili, kapłaństwu. Nie mogę pretendować do roli sportowca, lekarza, uczonego — albo podchodzić do kobiet tak, jak ktoś, kto planuje małżeństwo.

Mój odcinek pracy kapłańskiej

Należy uwzględnić i wyraźnie określić jeszcze jeden wymiar naszego życia, by odpowiedzieć należycie szansie, zadaniu i odpowiedzialności, jakie życie wnosi.

Chodzi o mój szczegółowy odcinek pracy kapłańskiej, o moje szczegółowe, więcej — indywidualne — zadanie kapłańskie. Chodzi o to, co ja jako kapłan mam robić, co ja mam w pracy kapłańskiej zdziałać? — Ten mój indywidualny odcinek pracy kapłańskiej, moje indywidualne zadanie kapłańskie wymaga też wyraźnego określenia.

Gdyby o takim stawianiu sprawy dowiedział się mój biskup, mógłby się czuć dotkniętym. Przecież to on przydziela każdemu kapłanowi pole pracy i nikt nie może narzekać, że takiego przydziału nie ma. Oczywiście, że nie chodzi o to, by każdy z nas wyznaczał sam sobie odcinek pracy w kapłaństwie. Strach pomyśleć, co byłoby wtedy z działalnością Kościoła! Każdy z nas musi wyraźnie widzieć swój odcinek pracy w kapłaństwie, swoje indywidualne zadanie.

Otóż dostrzegam je na tle stanowiska, funkcji, jaka mi została przez ks. biskupa zlecona. Tym zadaniem może być praca parafialna w charakterze proboszcza czy wikariusza, praca w seminarium duchownym, w kurii diecezjalnej, w sądzie diecezjalnym, czy w jakiejś innej instytucji. Bardziej szczegółowe określenie dyktuje środowisko i okoliczności.

Moje zadanie indywidualne muszę sobie wyraźnie uświadomić i muszę je faktycznie przyjąć do realizacji.

Przyniesie to ulgę, najbardziej męczący jest nie uświadomiony ogrom zadań, ale widziany jakby we mgle. Gdy mam w świadomości zadanie wyraźnie określone, wiem co robię, znika lęk, sprawa jest jasna. Mam robić to po prostu i koniec. Gdy zadanie jest zbyt szerokie, zbyt wielostronne, niemożliwe do solidnego wypełnienia, wówczas muszę zrobić lub zaproponować cięcia.

Tu znów pora na krótką refleksję. Czy moje zadanie kapłańskie — także indywidualne — widzę w sposób tak wyraźnie określony? Co się składa na to zadanie? Co do nominacji dorzuca samo środowisko i okoliczności? Czy swoje zadanie rzeczywiście spełniam? W blasku gromnicy ostoi się prowadzone świadomie moje życie jako chrześcijanina, jako kapłana i jako oddane pełnieniu mojego indywidualnego zadania.

Dostrzec można, jak na tym tle sensownie i wyraziście rysuje się, czynione w akcie pokutnym na wstępie Mszy św., wyznanie o zaniedbaniu dobrego.

c) Tylko aktywność rzeczywiście potrzebna

W perspektywie śmierci nie tylko okazuje się nieszczęsny stan człowieka w grzechu śmiertelnym i powinność ciągłego starania się o trwanie w łasce uświęcającej, nie tylko rysują się wyraziście w swej szkodliwości „*peccata omissionis*” — zaniebdywanie dobrego, jako wyrwy w intensywnym życiu chrześcijanina i kapłana oddanego swojemu zadaniu, lecz także ujawnia się różnica w samych czynnościach, będących wypełnianiem zadań chrześcijanina i kapłana.

W perspektywie śmierci nie będą nas radować z pewnością przedsięwzięte może z wielkim rozmachem akcje czy czynności, o ile przedsięwzięte i wykonane zostały przede wszystkim dlatego, by jeszcze jedna akcja została zaliczona mojej placówce duszpasterskiej czy instytucji.

W obliczu śmierci radować nas będą tylko poczynania rzeczywiście potrzebne, konieczne, przynoszące realny pożytek sprawie Bożej, a wykonane z sercem. Takie spojrzenie na swoje czyny w perspektywie śmierci to też jakaś postać oddzielania plew od dobrego ziarna, które w swej przypowieści zapowiedział Zbawiciel na dzień Sądu Bożego.

Wniosek praktyczny: Zachęta do sakramentu pokuty

Każde rozważanie z dotychczas podanych stawiając w jakiś sposób przed oczy ideał „kapłana-pasterza w oczach Bożych”, zbliża do sakramentu pokuty, by wyrównać zasadniczą dysproporcję między godnością kapłana a jego życiem. Rozważanie obecne — o życiu w perspektywie śmierci — stanowi z samej swojej treści jeszcze mocniejszą zachętę w tym kierunku.

Rozważanie XXVI

RZECZY WIELKIE I MAŁE

Wprowadzenie: Miara wielkości

Pewien kapłan jeszcze jako wikariusz udzielił młodszemu znacznie konfratrowi, który przybył do tej samej parafii na swoją pierwszą placówkę wikariuszowską, następującej rady: Wszystkiego zrobić nie będziesz w stanie. Zrób to, co będziesz mógł — oczywiście, solidnie, „*Non multa sed multum*”¹. Ów kapłan, który udzielił tej rady, starał się sam konsekwentnie wprowadzać ją w życie. Rezultat był nader pomyślny. Swoją rzetelną pracą zadowalał nawet bardzo wymagających proboszczów. Otrzymał poważne stanowisko. Ceniony jest przez władze diecezjalne; szanowany i lubiany przez kapłanów, którzy z nim współpracują.

Aby wymienioną radę stosować z pożytkiem w życiu kapłańskim, niezbędne jest właściwe rozróżnianie w nim rzeczy wielkich i małych, czyli doniosłych i mało ważnych. Wielkie muszą znaleźć miejsce i czas, a małe w ciasnocie zajęć można pominąć. Stąd temat obecnego rozważania: „Rzeczy wielkie i małe”.

Z miejsca nasuwa się pytanie: jakie sprawy w życiu kapłańskim należy uważać za wielkie, ważne, a jakie można uznać za małe, za mało ważne?

Nie ulega wątpliwości, że doniosłość zasadniczą dla nas, jak i dla każdego, posiada zjednoczenie z Bogiem przez łaskę uświęcającą, bo od tego zależy wprost nasze zbawienie. Sprawa ta była poruszana już parokrotnie w poprzednich rozważaniach.

Mogą być sprawy takie, które z tytułu rozgłosu, wśród jakiego się dokonują, zdają się być wielkimi i ważnymi, a w rzeczywistości tak nie jest. Może być i odwrotnie, coś z pozoru małe, przedstawia w rzeczywistości ogromną doniosłość.

Miarą wyznaczającą większą czy mniejszą wagę sprawy jest stopień jej powiązania z posłannictwem kapłańskim jednoczenia ludzi z Bogiem. Im więcej przez coś przyczynić się mogą do zjednoczenia ludzi z Bogiem — po prostu — do ich zbawienia, tym większą przedstawiam wagę dla życia kapłańskiego. I odwrotnie, im bardziej przez coś utrudniałbym ludziom zbawienie, tym większa jest waga tego w życiu kapłańskim, ale w sensie negatywnym, ujemnym. Trzeba i tę ewentualność uwzględnić, gdyż nie chodzi tu o samą teorię.

Mniej ważne czyli małe będą te sprawy w moim życiu, przez które w nikłym stopniu mogę się przyczynić do jednoczenia ludzi z Bogiem, lub to utrudniać.

Pod takim — bardzo ogólnym i szerokim — kątem widzenia spróbujemy popatrzeć się na kilka spraw w życiu kapłańskim, pozostawiając, jak zawsze, bardzo obszerne pole dla refleksji osobistej i uzupełnienia.

¹ Przysłowie używane zwykle w brzmieniu łacińskim. Po polsku można oddać jego treść w słowach „Niewiele, lecz dobrze”.

1. Postawa służebna u kapłana a postulat posłuszeństwa dla prawa

Należną postawę kapłana wobec wiernych wyraża najtrafniej termin „służba” lub „posługiwanie”. Kapłan to sługa ludzi w Chrystusowym dziele zbawienia. Posługę swoją spełnia kapłan przez chętnie udzielania sakramentów świętych, przez staranne głoszenie nauki objawionej w ramach kazań i katechizacji, a także przez różne kontakty poza nabożeństwami i katechezą.

a) Powinności, którym przysługuje miejsce pierwsze

Utrzymaniu proporcji między tym, co wielkie a tym, co małe w kapłańskim posługiwaniu, służy zachowanie pewnej hierarchii w obowiązkach, które mogą czasem z sobą kolidować.

Na czele wszystkich zajęć polecano dawniej — a pewnie nie zaszła tu zmiana — umieszczać zaopatrzenie chorego. W tym świetle trudno zaaprobować np. odmowę udania się do chorego z powodu katechezy.

Naczelną spośród stałych powinności kapłana to regularna obecność w konfesjonale. Motywy w tym względzie przypomniane zostały w jednym z rozważań poprzednich.

b) Postawa taktowna w związku ze spowiedzią

Istnieją sprawy wielkie, które na pozór przedstawiają się jako małe i odwrotnie. O pomyłkę szczególnie łatwo, gdy chodzi o administrowanie sakramentu pokuty. Zamiast uwag teoretycznych dwa proste przykłady:

Pierwszy, bardzo dawny, bo z roku 1931. Ks. dr Wawrzyniec Dudziak, jako katecheta gimnazjalny w Mielcu, przygotował do I Komunii św. poza normalnym porządkiem pewnego ucznia z I klasy gimnazjum w wieku 10 lat (znanego dobrze autorowi Rozważań). Spowiedź i Komunię św. wyznaczono na dzień 1 listopada w kaplicy Bursy Gimnazjalnej w Mielcu. W przeddzień zapytał ks. Dudziak swojego ucznia o to, czy życzy sobie, by mu do spowiedzi poprosić księdza z kościoła parafialnego. Zdziwiony trochę uczeń odpowiedział, że nie, i wyspowiadał się 1 listopada u swego katechety. Nieco później zrozumiał sensowność owego pytania o innego spowiednika. To jedno pytanie pozostało dla niego na zawsze świadectwem wysokiej kultury duchowej jego katechety i pierwszego spowiednika.

Drugi przykład kontrastowy. Po roku 1950 odbywała się w jednym z wielkich kościołów w pewnym mieście spowiedź dzieci szkolnych. Na swoją kolej czeka chłopiec ze szkoły podstawowej. Jeden z miejscowych wikariuszy siada w stojącym obok konfesjonale, bezceremonialnym kiwnięciem palca przywołuje owego chłopca i spowiada.

Zauważy może ktoś: Drobiazgi! Chyba to takie drobiazgi, które w rzeczywistości drobiazgami nie są. Przecież tu chodzi o szczere otwarcie się wobec drugiego człowieka, by wyznać swoje winy.

Może jedna urzędniczka na poczcie sięść przy okienku za drugą i urzędować tak samo skutecznie. Może jedna ekspedientka stanąć w sklepie za ladą na miejscu drugiej bez szkody dla akcji kupno-sprzedaż. Spowiadanie to nie urzędowanie za okienkiem na poczcie, ani sprzedawanie w sklepie. Dlatego nie zawsze może jeden kapłan wejść do konfesjonatu zamiast drugiego. Nasuwa się przy tym jeszcze pytanie, czy niektórzy księża dyżurujący w kościele podczas spowiedzi masowych nie

za wiele przesuwają penitentów od konfesjonału do konfesjonału. Czy to potrzebne np. wtedy, gdy przy jednym jest penitentów trzech, a przy drugim dwóch?

Czasem jest to na pewno pożyteczne, np. gdy u jednego z dwudziestu, a u innych nikt, ale gdy penitentów jest niewielu, lub różnica co do ilości czekających niewielka — nie potrzeba ingerencji. W dodatku, czy zawsze można zagwarantować, że ktoś nie ma powodu, by wybrać sobie właśnie tego, a nie innego spowiednika?

c) Wykluczenie służalczości

Taktowna służba drugim to wcale nie to samo, co służalczość. Służalczość ma miejsce wówczas, gdy robię coś dla drugiego człowieka, by go zadowolić spełniając jego aktualne życzenie, niekoniecznie nawet wypowiedziane, nawet tylko wyczute oczekując za to korzyści dla siebie. Ofiaruję w tym celu swoje słowa, czyny — czasem z poniżeniem własnej godności. Może być i tak, że dla zadowolenia drugiego człowieka naginam, albo nawet łamię prawo Boże, które określa jednoznacznie sposób wypełniania mego posłannictwa kapłańskiego w takiej sytuacji. Nie tylko siebie, ale i zleconą przez święcenia od Boga godność rzucam niejako do stóp drugiego człowieka.

Jasne jest, że mogę sobie w pewnych warunkach pozwolić godziwie na zadowolenie drugiego kosztem tego, co moje. Nie wolno jednak nadskakiwać drugiemu człowiekowi kosztem tego, co Boże. Moja służba drugim nie tylko łączyć się musi z wymaganiem od nich posłuszeństwa wobec prawa Bożego, ale w dużej mierze polegać ma na prowadzeniu ich do uległości Bogu.

Nietrudno zauważyć, że i sami ludzie chcą, by czegoś od nich wymagać. Wiedzą, że zbawienie to nie drobnostka i że jakąś cenę zapłacić się musi. Do kapłana, który by zwalniał ze wszystkiego, odnosiliby się z pewnością przynajmniej z niedowierzaniem.

2. Posłuszeństwo prawu w kontekście rzeczywistej sytuacji, a nie samym słowem

O. Bernard Häring, redemptorysta, w książce pt. „Moralność jest dla ludzi” przestrzega przed czysto werbalnym posłuszeństwem wobec prawa: „Kiedy więc mamy do czynienia z problemami moralnymi, musimy być ostrożni w posłuszeństwie samym tylko słowem. Posłuszeństwo nasze musi zawsze odnosić się do prawdziwego znaczenia, do trwałych wartości czynów ludzkich w kontekście rzeczywistym sytuacji”².

Według tych słów, nie wolno zatonać w samych formułach przykazań, a zapewne i w formułach bardziej szczegółowych poleceń, lecz uwzględniać ich prawdziwe znaczenie w kontekście rzeczywistych okoliczności. Na takim tle spróbujemy dostrzec możliwość dwojakiego sposobu stosowania się do otrzymanych zleceń: bezwzględnego i uwzględniającego konkretne okoliczności.

a) Powiązania osobiste

Taką okolicznością mogą być nieraz osobiste powiązania z kimś (np. koleżeństwo, pokrewieństwo, wspólny pobyt w jakimś miejscu itp.), wobec kogo mam wypełnić otrzymaną misję. Istnieje tu możliwość dwo-

² Tł. H. Bednarek, Warszawa 1975, s. 122.

jakiego sposobu podejścia: bezwzględnego i względnego: koleżeńskiego, przyjacielskiego. Warto zastanowić się, czy wybór w tym względzie to tylko drobnostka, czy coś ważnego.

Z łatwością doszukać się można analogii w postępowaniu ludzi świeckich. Dla przykładu dwa przypadki bezwzględnego podejścia do swej funkcji spełnianej wobec drugiego.

Profesor języka łacińskiego w szkole średniej, jeszcze przed wojną, miał syna w tejże szkole. Syn wykazywał słabe postępy w łacinie. Własny ojciec daje mu stopień niedostateczny. Z tego powodu syn repetuje i nie zdaje matury przed wybuchem wojny.

Już po wojnie pewien kontroler pociągów tak bezwzględnie postępował w pełnieniu swojej funkcji, że nawet własną żonę skazał na karę za nieposiadanie odpowiedniego biletu.

W roku 1939 w jesieni prowadził rekolekcje dla alumnów tarnowskiego seminarium duchownego w Błoniu redemptorysta O. Legutko. Nauki swoje oparł na książce pt. „Wyroki sądowe św. Piotra”. Z tej książki wziął m.in. opowiadanie, jak do św. Piotra przybył po śmierci pewien człowiek imieniem Piotr, który w życiu postępował bezwzględnie, nie licząc się z żadnymi powiązaniem osobistymi. Nie było dla niego ani krewnych, ani przyjaciół. Kiedy jednak sam znalazł się wobec św. Piotra, odwołał się do tego, że ma przecież imię „Piotr”. Otrzymał odpowiedź: To ty w życiu postępowałeś bez względu na cokolwiek, a chciałbyś, bym ja uwzględnił ci posiadanie wspólnego ze mną imienia?!

Można powiedzieć krótko: Krzywdy nie należy wyrządzać nikomu. Każdemu oddać też trzeba to, co się mu należy — bez względu na powiązania osobiste, ale gdy bliskiemu udziela się więcej, trzeba baczyć, by nie było to tylko z krzywdą innych.

b) Należy się przejmować!

Powiązania osobiste to jedna z okoliczności w konkretnej sytuacji, w jakiej wypada nam działać. Tych okoliczności jest o wiele więcej. Tak, jak dzieło jest tym doskonalsze, im więcej elementów zostało w nim złączonych w jedną, harmonijną całość, podobnie i pełnienie misji przez kapłana będzie tym doskonalsze, im więcej okoliczności, stron, aspektów uwzględni w swoim działaniu.

Spotkać się można czasem z radą, podawaną na kształt maksymy, opartej na doświadczeniu życiowym, że nie należy się wiele przejmować. To rada niesłuszna. Trzeba się właśnie przejmować, bo znaczy to uwzględnić rzeczywisty kontekst sytuacji, bogactwo okoliczności. Przeciwnieństwem przejmowania się jest działanie proste, jak od siekiery, dlatego nieraz surowe, zrażające ludzi i odstręczające ich od Kościoła, i od Chrystusa.

Jeden taksówkarz wyznał, że pewnego księdza nienawidzi, ponieważ był przez niego bity, gdy jeszcze jako chłopiec opuszczał nakazaną Mszę św. o godzinie 9.

Ksiądz, wobec którego ów taksówkarz uczynił powyższe zwierzenie, zapytał: Dlaczego pan opuszczał Mszę św. o godz. 9? Usłyszał w odpowiedzi: Było nas w domu kilkoro. Nie mieliśmy wszyscy swoich butów. O godzinie 9 szedł do kościoła brat. Gdy wrócił do domu, ja wkładałem buty i dopiero wtedy szedłem do kościoła.

Pomyślmy z żalem: Szkoda, że okoliczność braku butów nie została ujawniona i uwzględniona. Na całe życie pozostała nienawiść nie tylko

wobec tego księdza, ale i innych kapłanów, i w stosunku do religii w ogóle.

Przyciągają do Boga ci ludzie Kościoła, którzy się przejmują — choć ich to dręczy i wyczerpuje. Wyrazistym wzorem takiego ofiarnego przejmowania się jest św. Paweł Apostoł, który według własnego wyznania, stał się „niewolnikiem wszystkich”.

Zwróćmy szczególną uwagę na dwie okoliczności, które należy uwzględnić w kapłańskim oddziaływaniu na drugich:

1^o Pierwsza to unikalność, jednorazowość, niepowtarzalność przeżywania naszego oddziaływania kapłańskiego na wiernych. Dla mnie spełnienie danej funkcji kapłańskiej to jeden wypadek z całej serii i tak może skłonny jestem to traktować. Dla wiernego natomiast odbierającego moją posługę to coś jedynego w swoim rodzaju i może raz na całe życie. Tak przedstawia się sprawa z pogrzebem, ze ślubem, częściowo z chrztem. To wielka rzecz przerywać rutynę i formalizm.

Nad wypracowaniem umiejętności wczuwania się w sposób przeżywania przez ludzi aktów naszego działania kapłańskiego warto, nawet dłużej, systematycznie popracować!

2^o Druga okoliczność to stałe, bardziej wydatne, bezinteresowne, zaangażowanie się pewnych osób w życie danej placówki duszpasterskiej czy innej instytucji — co winno być przedmiotem przynajmniej żywego zainteresowania ze strony kapłana.

Są, przynajmniej w niektórych parafiach, takie osoby, które bezinteresownie podejmują się wykonywania pewnych prac dla Kościoła i stale je wykonują. Może jesteśmy nieraz skłonni uważać, że gdy ktoś podjął się już jakiejś roboty dla kościoła, to ją wykonywać musi. Nie musimy więc okazywać im ani względów, ani wdzięczności, ani nawet zainteresowania. Mogą nawet traktować takie osoby bardziej obojętnie, niż kogoś, kto się wcale nie angażuje.

Otóż warto sobie czasem postawić pytanie: Czy człowiek ten musi rzeczywiście prowadzić dalej pracę, w którą się bezinteresownie zaangażował? Może prowadzi ją ze zwykłej ambicji? Ludzie mają ambicję i dlatego nie przerywają tego, co rozpoczęli, aż doprowadzą do końca, czy do jakiegoś widocznego etapu.

Takim ludziom należy okazywać wdzięczność, a przynajmniej zainteresowanie tym, co robią nie dla swojego przeciw, osobistego pożytku. To również nie drobnostka, ale rzecz ważna, bo w przeciwnym razie mogą sobie zrazić ludzi najbardziej sprawie Bożej oddanych.

3. Przeciwdziałanie psychozie strachu

Pewna matka mówiła tak do rozmawiającego z nią księdza: Mam mieszkanie w mieście, ale przebywam od dwu lat na wsi, aby córka moja przyjęła tu Komunię św., bo księża w mieście znęcają się wprost nad rodzicami dzieci, które przygotowują do I Komunii św. Wymagają bezwzględnie, by przychodzić z dzieckiem na religię dwa razy na tydzień; nic ich nie obchodzi, czy to jest możliwe. Już dwie moje córki przystąpiły do I Komunii św. w mieście. To mi wystarczy!

Ksiądz zauważył, że słyszy się bardzo często pozytywne wypowiedzi na temat udziału rodziców w katechizacji przed I Komunią św., że matki widzą w tym dużą korzyść i bardzo sobie to chwala. Zresztą, jeśli są trudności, to należy o nich powiedzieć księdzu, który prowadzi katechizację.

Odpowiedź matki była w tym sensie: spróbowalaby się która sprzeciwić, to by ksiądz nie dopuścił jej dziecka do I Komunii świętej. Jest to coś naprawdę dziwnego. Niektóre matki towarzyszą swoim dzieciom w katechizacji przed I Komunią św. — ze strachu przed księdzem!

Naszym doniosłym zadaniem jest przeciwstawianie się atmosferze strachu w ogóle. Swoją postawą i wymaganiami nikogo nie należy straszyć; raczej uspokajać ludzi. Przez to o wiele skuteczniej można ich wiązać z Chrystusem i z Kościołem. Rodziców na katechizację trzeba zachęcać — nie strachem, lecz przekonywać.

Przeciwstawianie się nastrojowi zastraszenia to nie tylko sposób prowadzenia katechez w obecności rodziców. To przede wszystkim wystrzeżenie się wybuchów gniewu, ostrych słów, wymówek — i to we wszelkich kontaktach z ludźmi. Jeśli się nawet to już przydarzy, to przepraszam człowieka, wobec którego nie opanowałem swojego gniewu czy zniecierpliwienia. Przez przeproszenie rozładuję napiętą sytuację, a przyznając się do winy, pozostawiam otwartą drogę do zaufania wobec mnie, a eliminuję zastraszenie. Takie przeproszenie kosztuje, bo trzeba trochę przełamać własną dumę. Nikt z nas nie głosi przecież, że osiągnął już doskonałość świętych wobec człowieka świeckiego. Jeśli potrafiłem wobec człowieka świeckiego unieść się niesprawiedliwym gniewem, mimo że jestem księdzem, to — gdy go przeproszę — na pewno nie stanę w złym świetle.

Wniosek praktyczny: Podstawa dla wyroku na Sądzie Bożym

W zakrystii słynnej bazyliki księży jezuitów w Wambierzycach, na Dolnym Śląsku, znajduje się napis: „*Quomodo tu Iesum tractabis in Missae sacrificio, sic te Iesus tractabit in tui iudicio*” — „Jak ty obchodzisz się z Jezusem w ofierze Mszy św., tak Jezus obejdzie się z tobą, gdy będzie cię sądził”.

Od tego, z jaką dyspozycją duszy, z jaką czcią i starannością traktować będę Pana Jezusa w Eucharystii, zależeć będzie, jak Jezus zachowa się wobec mnie na moim sądzie.

Wynik naszego sądu zależeć będzie również od tego, jak traktuję Jezusa, obecnego w członkach Jego Mistycznego Ciała: sztywnie, czysto urzędowo, czy z postawą troskliwej służby, pełnej miłości? Sam od tego uzależnił wyrok Sądu Ostatecznego: „Wszystko, cokolwiek uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili”.

Rozważanie XXVII

BŁĄD GORSZY NIŻ GRZECH

Wprowadzenie: Powiedzenie Talleyranda

Z osobą francuskiego kardynała Talleyranda związane jest słynne powiedzenie: „To gorsze niż grzech, to błąd”.

Powyższe zdanie w ustach księdza brzmi prowokacyjnie, ponieważ może być rozumiane jako dopuszczanie, aprobata, czy nawet zalecenie postawy oportunistycznej, która przekreśla zasady na rzecz doraźnych korzyści i uświęca cele przez środki. Powiedzenie to — w zastosowaniu do życia i działania księdza — stanowić będzie przedmiot obecnego rozważania. Aby jednak uniknąć nawet pozoru konfliktu z etyką chrześcijańską, zastosujemy przytoczone powiedzenie Talleyranda do życia księdza, po pewnym złagodzeniu jego postaci przez zastąpienie przymiotnika w stopniu wyższym „gorszy” przy pomocy jego stopnia niższego „zły”. W ten sposób otrzymamy formułę: „To złe, choć nie jest grzechem”.

Przedstawione na samym początku sformułowanie radykalne miało na celu zwrócić uwagę na wielką szkodliwość błędów w naszym oddziaływaniu kapłańskim i uwydatnić wagę tematu rozważania.

Rozważanie polegać musi na przedstawieniu szeregu sytuacji z życia i działalności księdza, gdzie takie czy inne niedociągnięcie — choć może nie jest grzechem, lecz tylko błędem, pomyłką, niedopatrzaniem — stanowi jednak zło z tytułu szkody, jaką niesie dla owocności posługiwania kapłańskiego.

1. Tradycjonalizm arcybiskupa Lefebvre'a

Rozpocniemy od sprawy niedawno jeszcze bardzo głośnej, mianowicie od wydarzeń związanych z tradycjonalistyczną, antysoborową działalnością Abpa Marcela Lefebvre'a.

a) Przebieg wydarzeń

Przebieg wydarzeń istotnych dla postawy arcybiskupa streścić można krótko w następujących punktach:

1. Arcybiskup Lefebvre organizuje w r. 1970 w Szwajcarii „Bractwo Kapłańskie imienia św. Papieża Piusa X” za zgodą biskupa Fryburga—Lozanny—Genewy. W roku 1971 w Ecône wyższe seminarium duchowne. W nowo powstałym seminarium Msza św. odprawiana jest według rytu przedsoborowego, a w programie nauczania teologii pominięte zostały zupełnie dokumenty Soboru Watykańskiego II.
2. Abp Lefebvre wypowiada się publicznie przeciw reformom Soboru Watykańskiego II, jako neomodernistycznym i neoprotektanckim.

3. W maju 1975 roku, w wyniku zbadania sprawy przez specjalną komisję kardynałów, papież Paweł VI rozwiązuje zarówno Bractwo im. Papieża Piusa X jak i seminarium w Ecône. Arcybiskup Lefebvre nie podporządkowuje się decyzji papieża; prowadzi seminarium dalej.
4. Papież w specjalnych listach zwraca się do arcybiskupa Lefebvre'a i serdecznie, po ojcowsku, nakłania go do powrotu z drogi, na którą wkroczył; pod jego adresem kieruje też specjalne wezwanie podczas przemówienia, w którym ogłosił nominację 20 nowych kardynałów 20 maja 1976 roku. Wszystkie apele pozostają bez skutku.
5. Pierwszego lipca 1976 roku rzecznik prasowy Watykanu podał do wiadomości, że arcybiskup Lefebvre na mocy Prawa Kanonicznego został *ipso facto* suspendowany a *divinis* na przeciąg jednego roku. Suspendowani zostali również nowo wyświęceni przez niego kapłani i diakoni.
6. Po uroczystej sumie „według rytu trydenckiego” w dniu 29 sierpnia 1976 roku w Lille, w wywiadzie udzielonym dziennikarzowi „Le Figaro” arcybiskup Lefebvre określił Sobór Watykański II jako „sobór rozłamu” oraz wyraził się, że ma wątpliwości, czy obecny papież jest prawdziwym papieżem, ponieważ patronuje temu wszystkiemu, co prowadzi do niszczenia Kościoła¹.
7. Audiencja arcybiskupa Lefebvre'a u papieża w dniu 11 września 1976 roku nie doprowadziła do zmiany stanowiska, lecz tylko rozpoczęła bezpośredni dialog².

Dalsze wydarzenia nie oznaczają zasadniczej zmiany ani w postawie arcybiskupa Lefebvre'a ani Kościoła.

b) Błąd arcybiskupa Lefebvre'a i jego zło

Trudno wchodzić w kwestię, czy i o ile postawa arcybiskupa Lefebvre'a mieści w sobie grzech. Jego wypowiedzi, w których obwinia Sobór Watykański II i Kościół posoborowy, włącznie z papieżem, o dokonanie schizmy i o herezję, zdają się wskazywać na subiektywne przesądzenie, że postępuje słusznie. Jaskrawo widoczny jest w jego postawie błąd. Na czym ów błąd polegał, wyraził to jasno pewien tygodnik amerykański o tendencjach tradycjonalistycznych, w słowach przytoczonych przez ks. Andrzeja Bardeckiego w artykule „Dramat w Ecône” ogłoszonym w „Tygodniku Powszechnym” z dnia 5 IX 1976 roku: „Kwestionowanie nauczania obecnego Kościoła i jego autorytetu w imię zachowania dotychczasowych tradycji oraz zarzucanie posoborowemu Kościołowi modernizmu jest całkowicie fałszywe”. „Jest rzeczą błędną — pisze nieco dalej ten sam tygodnik amerykański, cytowany przez ks. Bardeckiego — twierdzenie, że ostatni sobór nie posiada takiego autorytetu obowiązującego, jak sobory poprzednie”. Jest to więc nie tylko trzymanie się „rytu trydenckiego” i łaciny w celebrowaniu Mszy św. Błąd leży gdzie indziej. Jak stwierdził ks. Bardecki, „arcybiskup Lefebvre i jego zwolennicy uczynili z tak odprawianej Mszy św. niejako symbol sprzeciwu wobec Soboru Watykańskiego II i reform dokonanych w okresie posoborowym”.

Oczywiste jest zło błędu arcybiskupa Lefebvre'a, polegające na szkodziwości jego postawy tradycjonalistycznej. Złem wyrządzającym szkodę

¹ A. Bardecki, ks. *Dramat Ecône*, „Tygodnik Powszechny” z dnia 5 IX 1976.

² „Tygodnik Powszechny” z dnia 26 IX 1976.

misji Kościoła, a tym samym dziełu zbawienia jest sam błąd takiego tradycjonalizmu. Przecież jest to przekreślenie samego pnia Tradycji w imię tradycji nieistotnej, przekreślenie samego nauczania Kościoła.

Szkodliwość tradycjonalizmu przeciwsoborowego jest tym większa, że nie przychodzi ona przeciw Kościołowi z zewnątrz, od wrogów, ale od jego wysoko postawionego syna. Szkodliwość przeciwsoborowego tradycjonalizmu dla Kościoła potęgują jeszcze bardziej szczegółowe hasła, jak sprzeciw wobec ekumenizmu, czy wobec angażowania się Kościoła w działalność społeczną. Czy nie jest to apelem o zaniechanie dążenia do jedności wśród wyznawców Chrystusa, oraz do zupełnego odizolowania się Kościoła od tego, czym świat żyje?!

c) Błąd w przeprowadzaniu reform posoborowych

Nie ulega wątpliwości, że pewne błędy popełnione zostały w realizacji reform soborowych. Błędem było na pewno zbyt gwałtowne i zbyt wielostronne wprowadzenie zmian, tak w liturgii, jak jeszcze bardziej w urządzaniu kościołów w niektórych krajach, np. we Francji. Zapytać można, czy umieszczanie ołtarza dla Mszy św. odprawianej twarzą do ludu musiało iść w parze z ołtarzobórstwem i obrazobórstwem, jakie nieraz faktycznie miały miejsce. Dotykało to i raniło boleśnie wielu ludzi. Pewna kobieta, staruszka, z Ameryki napisała wówczas do autora Rozważań w liście, że „u nas to teraz przekręcają wiarę”. Miała na myśli usuwanie z kościoła ołtarzy i obrazów, poza ołtarzem wielkim i gwałtowne zmiany w rycie mszalnym. Uśmiechnąć się można z politowaniem nad naiwnością prostej kobiety, która nie odróżnia obrzędów od wiary. Czy jednak tak zupełnie nie miała racji — to już inna rzecz.

Gorącą wdzięczność winniśmy polskim biskupom, że stopniowo i przy odpowiednim przygotowaniu wprowadzali reformy liturgiczne w naszym kraju.

Halina Szumińska napisała w „Tygodniku Powszechnym” z dnia 22 VIII 1976 roku w artykule pt. „Byłam w Ecône”, że działalność arcybiskupa Lefebvre’a i jego zwolenników „jest niewątpliwie skrajnym — zbyt skrajnym — wyrazem głębokiego smutku, jaki na całym świecie ogarnął wielu katolików, że oto usuwając Mszę „trydencką” odebrano im coś bardzo cennego i bardzo drogiego”.

b) Wniosek praktyczny

W nawiązaniu do wypowiedzi Szumińskiej zamknąć można rozważanie sprawy arcybiskupa Lefebvre’a wnioskiem ogólnym, który wykracza poza ramy tej sprawy, a odnieść się pozwala do wszystkich reform i zmian — większych czy mniejszych — jakie kiedykolwiek będą w naszej mocy: Otóż w takich sytuacjach należy mieć na uwadze nie tylko nowe, które ma być wprowadzone, lecz także i dawne, które musi zostać usunięte, by nowe mogło zaistnieć. Trzeba koniecznie widzieć nie tylko to, co wprowadzam, ale i to, co usuwam — by strata nie była większa od zysku.

2. Błąd zatopienia się w trosce o życie doczesne

Przejdziemy teraz do rozważania błędu nie wyjątkowo dzisiejszego, ale tak dawnego jak Kościół i wspomnianego już w rozważaniach poprzednich. To błąd polegający na realizowaniu takiej postawy wobec

życia, jakby ono zamykało się w granicach doczesności. Prezentowanie takiej postawy przez nas znacznie utrudnia nasze oddziaływanie kapłańskie.

Na tej linii leży, stare jak świat, okazywanie zbyt dużego przywiązania do pieniędzy. Z pewnością należą już do dawnej (może nieraz do nie istniejącej nigdy) przeszłości — chyba zbyt krzykane — wypadki zmuszania do sprzedania ostatniej krowy, by „zapłacić” za pogrzeb, czy za inną usługę. Coś z tego, w formie delikatnej, mogło jednak tu i ówdzie pozostać.

Na tej samej linii nadmiernej troski o życie na ziemi leży luksus w urządzaniu mieszkań, w ubiorach, w pożywieniu, czy w przesadnej nawet trosce o zdrowie.

W staraniach o rzeczy dotyczące ziemskiego życia bardzo łatwo uniknąć grzechu formalnego. Przecież tak wiele istnieje powodów, którymi można wytłumaczyć potrzebę tej czy innej rzeczy i z uspokojonym sumieniem o nią zabiegać.

Istnieje jednak błąd, bo niesłusznie uważamy te wszystkie rzeczy za konieczne, pożyteczne czy nawet tylko dopuszczalne dla nas. Bez niektórych z nich można żyć długo, zdrowo i owocnie pracować.

Jest to błąd szkodliwy ogromnie dla naszego oddziaływania kapłańskiego. W nadmiernych zabiegach o warunki ziemskiej egzystencji trudno dostrzec realizację głoszonego przez nas zasadniczego orientowania życia na zbawienie wieczne. Nasi wierni, i inni ludzie, słuchają nie tylko naszych kazań i katechizacji, ale jeszcze dokładniej analizują nasze czyny i postawę wobec życia.

Sprawę utrudnia jednak fakt, że wiele z tych przyczyn, jakimi usprawiedliwiamy swoje zabiegi i przeróżne rzeczy, to powody zupełnie słuszne i trudno ustalić granicę, gdzie zaczyna się już sztuczne „dostosowywanie” motywów do swojego widzimisię. Zachodzić może przy tym wiele okoliczności „pro i contra”.

Wydaje się, że sprawę można ustawić w sposób następujący. Moi wierni znają moje życie. To, co robię, i jak żyję, świadczy o moim nastawieniu nie na doczesność, lecz na wieczność, roztropnym jedynie korzystaniem ze środków, jakie oferuje ziemia. Ogół wiernych odczyta to odpowiednio, odczyta właściwie.

Nie ma z pewnością potrzeby wchodzić w szczegóły. Każdy z nas zna najlepiej okoliczności, wśród jakich żyje i pracuje. Mamy rozmyślenia, rachunki sumienia, rozmowy z Chrystusem w Najświętszym Sakramencie, gdzie możemy szczerze rozważyć naszą postawę wobec dóbr życia ziemskiego, przymierzyć ją do swoich warunków i w razie potrzeby modyfikować.

3. Błąd gniewnego wybuchu

Jeszcze jedna sprawa, jeszcze bardziej elementarna, mianowicie: błąd, jaki popełniamy, dając się ponieść niecierpliwości, oburzeniu, gniewowi — oczywiście, okazując to na zewnątrz przez słowa obelżywe, albo tylko ostre. Grzechu może nie być, bo ostre słowa wyleciały z moich ust wcześniej, zanim zdążyłem sobie uświadomić, że robię źle. Czasem mogłem uniknąć grzechu, motywując pozytywnie wybuch złości: że to gniew święty, bo i Chrystus porwał bicz na sprzedających w świątyni. Załóżmy, że grzechu faktycznie nie było, ale zaistniał błąd, bo zaistniało przeoczenie ujemnych skutków mojego gniewnego wybuchu.

Jeden z takich skutków, to okazanie wobec innego człowieka, że ja — mimo że jestem kapłanem Chrystusa — nie staram się o panowanie nad swoimi popędami, a więc nie stosuję się do zaleceń Chrystusa.

Drugi skutek ujemny, to wywołanie u człowieka, do którego zwróciłem się z gniewem, niechęci do mnie, która stać się może nieraz przyczyną niechęci do kapłanów i Kościoła w ogóle. Terroryzowanie wiernych przez strach nie było nigdy owocną metodą, w żadnej epoce dziejów Kościoła. Tym mniej można by ją uważać za metodę właściwą dla czasów współczesnych.

Szczególną szkodę wyrządzić może gniewne uniesienie wobec penitenta przy spowiedzi. Znane są konkretne przypadki, gdy ostre potraktowanie penitenta przy spowiedzi odepchnęło go od sakramentu pokuty na całe lata.

Już te trzy wymienione ujemne skutki gniewnego wybuchu w naszych kontaktach z ludźmi powinny wystarczyć, by uznać je za błąd bardzo szkodliwy na płaszczyźnie oddziaływania kapłańskiego. Nie wolno nam żywić przeświadczenia z gruntu przeciwnego, a mianowicie, iż kapłaństwo daje nam prawo, by się niecierpliwić i gniewać.

Podobno niektórzy ludzie prowadzący życie ascetyczne usiłują zrekompensować swoje wyrzeczenie przez korzystanie z bardziej wykwintnego, czy bardziej obfitego jedzenia. Spotkać się można i z takim poglądem. Byłoby to na pewno przypisywanie sobie z tytułu ascezy praw, które z niej wcale nie wypływają. Zapytać jednak można, czy niektórzy kapłani nie popełniają błędu podobnego w nieco innej dziedzinie, a mianowicie, czy nie żywią przekonania, że wierność obowiązkowi kapłańskiemu z celibatem na czele, daje im prawo, aby być opryskliwymi wobec wszystkich naokoło?

Podstawę dla sensowności tego pytania stanowią obserwowane czasem fakty zbieżności opryskliwej postawy z rygorystycznymi wypowiedziami, potępiającymi najmniejsze objawy swobody, a postulującymi daleko posuniętą dyscyplinę życia.

W każdym razie byłby to błąd — tak jak błędem i to monstrualnym byłaby lilia tj. symbol niewinności, która byłaby wyposażona w mocno kłujące kolce. Coś dziwnego: lilia z kolcami!

Wniosek praktyczny

Istnieje wiele sytuacji, gdy coś, będąc tylko błędem, wyrządza ogromną szkodę oddziaływaniu duszpasterskiemu.

a) „Przedobrzeńcie”

Można czasem wypowiedzieć jakieś zdanie, czy uczynić jakiś gest w jak najlepszym zamiarze. Można np. kogoś bardzo pochwalić, a w danej sytuacji wydzwięk użytych słów pochwały okaże się szkodliwym. Można mówić wtedy o tzw. „przedobrzeńciu”.

b) Zdecydowany wysiłek w celu uniknięcia błędów

Naczelny cel obecnego rozważania to możliwie daleko posunięte eliminowanie błędów z naszej działalności pasterskiej.

Z całą mocą trzeba uwydatnić, że błąd jest tak bardzo szkodliwy właśnie dlatego, że to tylko błąd, a nie grzech, który niesie z sobą świadomość winy, a więc zła. Stąd łatwiej przy odrobinie dobrej woli uni-

kać grzechu niż wyeliminować błąd. On sprawia swoją zgubną skuteczność niezauważony, niewidoczny, a więc nie skłaniający do refleksji.

Nasuwa się jednak niepokojące pytanie. Jak można unikać tego i zabezpieczyć się przeciw temu, co ode mnie nie zależy, gdyż jako błąd wkracza w moje życie przy mojej niewiedzy?

Odnieść się można do pewnej analogii: to, czy ulegnę nieszczęśliwemu wypadkowi np. przez uderzenie przez auto czy motor, zdaje się nie zależeć zupełnie ode mnie. Któż bowiem — wyjąwszy samobójców — chciałby wpaść pod auto czy motor? Niemniej jednak, kto, pamiętając o takim niebezpieczeństwie, jest bardziej ostrożny w poruszaniu się po jezdniach, ten prędzej uniknie wypadku, niż ktoś, kto takich niebezpieczeństw nie bierze pod uwagę i z ich możliwością się nie liczy. Świadomość zagrażających nam błędów i zdecydowana wola, by — z uwagi na ich niepojętą wprost szkodliwość — na nie się nie narażać, pozwolą nam rzeczywiście ustrzec się wielu błędów.

Rozważanie XXVIII
UT ALIQUID FECISSE VIDEATUR —
METODA PÓŁŚRODKÓW

Wprowadzenie: Dwojaka pomoc: rzetelna i pozorna, i dwojaka sytuacja: mogą pomóc rzetelnie lub nie

Ludzie, którzy żyją obok nas, mają przeróżne potrzeby. Spieszymy im nieraz z pomocą. Czasem bywa to pomoc rzetelna, która czyni za-
dość potrzebie, brakowi, niedoli. Ale czasem bywa to tylko pomoc z po-
zoru, pozór pomocy — przez zastosowanie półśrodków, aby uspokoić
siebie, a może opinię, według której winienem pomoc okazać, bo tak
wypada. Robimy więc coś, ale nie na miarę potrzeby, lecz aby coś zro-
bić — a może, „by tylko pokazać, że coś robię” — „*ut aliquid fecisse
videatur*”.¹

Z obserwacji takiego podejścia kapłana do potrzeb ludzi, rodzić się
może u nich przeświadczenie, że działalność kapłana jest bezskuteczna,
albo że jest odległa od potrzeb ludzkich, w ogóle od życia realnego.

Warto dlatego rozważyć tego rodzaju podejście u nas, kapłanów, do
potreb ludzkich, podejście, które można nazwać „metodą półśrodków”,
które jest realizowaniem zasady: „*Ut aliquid fecisse videatur*”. Trzeba
się przed takim podejściem bronić, o ile to możliwe.

Sprawa ta dostarczy nam wystarczającą ilość materiału do obecnego
rozważania. Rozważanie tak zaprojektowane należy poprzedzić jeszcze
wyróżnieniem dwojakiej sytuacji wobec potrzeby człowieka:

1° Jestem w stanie dopomóc rzeczywiście skutecznie, a tego nie
robię; ograniczam się tylko do półśrodków, aby okazać, że coś robię.

2° Nie jestem w stanie dopomóc rzetelnie — i tak bywa najczę-
ściej — np. gdy ktoś jest nieuleczalnie chory, albo nie potrafię załatwić
jakiejsz sprawy, ponieważ nie mam pieniędzy, materiałów, odpowiednich
znajomości itd. Cóż mogę wówczas zrobić?

Powiedzieć parę słów pociechy, wyrazić swoje współczucie, przeka-
zać załatwienie sprawy komuś innemu, ale bez uzasadnionej nadziei, że
to coś pomoże.

Kwalifikacja mojej postawy w sytuacji pierwszej jest jasna: tak
pochodzić do człowieka potrzebującego nie wolno, bo to stwarza pod-
stawę nie tylko dla oceny działalności kapłańskiej jako bezskutecznej,
ale nawet do uznawania naszej postawy za nieszczęra, nieżyczliwą dla
ludzi, za postawę wprost egoistyczną.

W sytuacji drugiej sprawa jest mocno skomplikowana: pragnę dopo-
móc rzetelnie, a nie dysponuję odpowiednimi środkami. Zdają się pozo-
stawać jedynie półśrodki. Tej sytuacji drugiej przypatrzymy się bliżej
w obecnym rozważaniu.

¹ Przysłowie przytaczane zwykle w brzmieniu łacińskim. Po polsku: „Aby stworzyć
pozór, że coś robię”.

1. Pomoc Apostoła Piotra i Jana dla chromego w bramie świątyni

Za wstępne tło posłuży biblijny obraz przedstawiający spotkanie Apostołów Piotra i Jana z kaleką-zebrakiem w bramie świątyni jerozolimskiej, ukazany w Dziejach Apostolskich, na początku rozdziału trzeciego.

Piotr i Jan wchodzą do świątyni na modlitwę przez bramę, zwaną „Piękną”, kiedy właśnie w tej bramie umieszczono człowieka chromego czyli kulawego od urodzenia, by prosił tam przechodniów o jałmużnę. Widząc Piotra i Jana, zwrócił się z prośbą do nich. Wówczas Apostołowie przypatrzawszy się mu, powiedzieli: „Spójrz na nas!” On popatrzył na nich, spodziewając się jałmużny. Piotr powiedział: „Nie mam srebra ani złota, ale co mam, to ci daję: W imię Jezusa Chrystusa Nazarejczyka, chodź!” I ujawszy za rękę, podniósł go. Chory odzyskał natychmiast władzę w nogach i w stopach. Zerwał się, stanął na nogach i wszedł z Apostołami do kościoła, skacząc i wielbiąc Boga.

Piotr i Jan nie dali zebrzącemu kalece tego, o co prosił, a co w owej sytuacji wydawało się pomocą najbardziej odpowiednią, tj. pieniędzy. Nie dali mu ich, bo nie mieli, ale dali mu to, co było w ich mocy. W tym przypadku było to czymś o wiele cenniejszym.

Stając wobec potrzeby, której zaradzić nie jestem rzeczywiście w stanie. Bo jak zaradzić chorobie nieuleczalnej? Jak udzielić skutecznej pomocy finansowej, gdy faktycznie nie mam odpowiednich środków? Jak dopomóc komuś w załatwieniu trudnej sprawy, gdy rzeczywiście nie mam do kogo się zwrócić? Nie mogę sprowadzić deszczu w czasie посуchy, ani spowodować, by przestał padać.

Św. Piotr wyznał swoją niemoc do uczynienia zadość prośbie o jałmużnę do niego skierowanej: „Złota i srebra nie mam”. Tak samo mogę wyrazić swoją niemoc: Naprawdę nie jestem w stanie uczynić zadość przedstawionej prośbie o pomoc — albo i nie przedstawionej słowami, ale poddanej przez same okoliczności.

Nie mogę liczyć na cud — nie uczynię nic, odejdę bez niczego. Przecież inaczej musiałbym zastosować półśrodki. Czy rzeczywiście pozostaje tylko takie wyjście?

2. Przystawienie sprawy z płaszczyzny ziemskiej na wieczną.

Warunek: życie w perspektywie wieczności

Spotkać się można nieraz z informacją o faktach tego typu: ktoś nieuleczalnie chory udaje się do Lourdes, aby odzyskać zdrowie. Zdrowia nie odzyskuje, ale odzyskuje lub umacnia wiarę w Dobrego Boga. W jej świetle godzi się z losem i uspokaja się myślą o przejściowości życia ziemskiego rozjaśnionej nadzieją szczęśliwej wieczności.

To, co otrzymał od Boga za wstawiennictwem Matki Najświętszej, to nie były półśrodki, było to coś największego i najważniejszego dla człowieka, bo jego sprawa została ustawiona na innej płaszczyźnie i w innej perspektywie niż doraźna — na płaszczyźnie i w perspektywie całego życia: ziemskiego i wiecznego. Odzyskawszy zdrowie, nawet przez największy cud, miałby przed sobą jeszcze kilka, kilkanaście lub nawet kilkadziesiąt lat życia na ziemi, które ostatecznie będzie miało swój kres. Oto zyskał właściwe ustawienie wobec życia — ustawienie na wieczność. To nie jest półśrodek, bo to nie jest mniej — to jest więcej.

Chyba na tej linii znajduje się wyjście z sytuacji, zda się, bez wyjścia, gdy stając wobec dotkliwej potrzeby bliźniego, której zaradzić nie

jestem w stanie. Przetawić sprawę z płaszczyzny ziemskiej na płaszczyznę życia wiecznego i zbawienia.

Powiedzieć sobie trzeba otwarcie: tego nie można dokonać, nawet mocą najwznioślejszych słów, „*ex opere operato*”. To można sprawić jedynie „*ex opere operantis*”. Jest to jeszcze za mało powiedziane: przestawienie dotkliwej potrzeby ziemskiej, której nie mogę uczynić zadość po ziemsku, na płaszczyznę przeznaczenia wiecznego dokonać można jedynie „*ex opere viventis*” — tzn. tylko wtedy, gdy ja sam prowadzę życie rzeczywiście w perspektywie wieczności. Tylko wtedy moje słowo o Bogu i o życiu wiecznym będzie brzmiało szczerze, i przemówi do człowieka przeżywającego potrzebę niemożliwą do zaspokojenia. Inaczej będzie przysłowiową „drętą mową”.

W rozważaniu poprzednim przypomniane zostało pogrążenie się kapłana w doczesności jako jeden z zasadniczych błędów, które — nie będąc grzechem — wyrządzają jednak ogromną szkodę oddziaływaniu kapłańskiemu. To, co zostało powiedziane teraz, stanowi wyraziste potwierdzenie: bo kapłan pogrążony w trosce o doczesność, to w dużej mierze kaleka, dotknięty niemocą na pewnych odcinkach oddziaływania duszpasterskiego.

3. Pomoc w potrzebach doczesnych przez modlitwę.

Warunek: bycie prawdziwym homo Dei

Czy nie należy jednak szukać, przynajmniej niekiedy, zadośćuczynienia potrzebie doczesnej na płaszczyźnie ziemskiej? Wobec niemożności fizycznej udzielenia potrzebnej pomocy pozostaje nam jako jedyny środek modlitwa do Boga o pomoc dla potrzebującego. To wymaga także spełnienia pewnych warunków. Zarysować je można na tle dwóch scen wziętych z Pisma św. Starego Testamentu: jednej — negatywnej, drugiej — pozytywnej. Jednej, wskazującej jak być nie powinno, a drugiej pouczającej, jak być powinno. Jedna scena wzięta jest z księgi proroka Jonasza, druga z życia Mojżesza.

Jonasz, zamiast głosić pokutę Niniwie według polecenia Bożego, płył okrętem w kierunku przeciwnym. Nadchodzi burza morska. Żeglarze rzucają losy, aby w ten sposób dowiedzieć się, z czyjego powodu ta klęska. Los padł na Jonasza, który oświadczył: „Jestem Hebrajczykiem i czczę Jahwe, Boga nieba, który stworzył morze i ląd”. Następnie wyznał: „Weźcie mnie i rzućcie w morze, a przestaną się burzyć wody przeciw wam, ponieważ wiem, że z mojego powodu tak wielka burza powstała przeciw wam” (Jon 1, 9, 12).

Przykre to musiało być wyznanie w ustach proroka, że „z mojego powodu tak wielka burza powstała przeciw wam”, że on, prorok Boży, zamiast przez swoją wierność Bogu być źródłem błogosławieństwa dla ludzi, stał się przez swoją niewierność przyczyną klęski. Warto dostrzec w tym obrazie przestrożę dla kapłana, by zamiast błogosławieństwa Bożego nie sprowadzał na ludzi, przez swoją niewierność, Bożej kary.

Realną wymowę mają słowa Pisma św. czytane w uroczystość Wyznawcy-Biskupa: „Oto wielki kapłan, który za swoich dni podobał się Bogu i okazał się sprawiedliwym, a w czasie gniewu stał się pojednaniem” (Syr 44, 16) ².

² Cyt. za Wulgatą. Wiersz 16 rozdziału 44 Mądrości Syracha w Biblii Tysiąclecia posiada brzmienie następujące: „Henoch podobał się Panu i został przeniesiony jako przykład nawrócenia dla pokoleń”. Wiersz 17 przypomina Noego: „Noe okazał się doskonałym i sprawiedliwym, a w czasie gniewu stał się okupem, dzięki niemu ocalała Reszta dla ziemi, kiedy przyszedł potop”.

Obraz pozytywny to Mojżesz, modlący się na górze podczas walki Izraelitów z Amalekitami. Czytamy o tym w ks. Wyjścia: „Jozue spełnił polecenie Mojżesza i wyruszył na walkę z Amalekitami. Mojżesz, Aaron i Chur wyszli na szczyt góry. Jak długo Mojżesz trzymał ręce podniesione do góry, Izrael miał przewagę. Gdy zaś ręce opuszczał, miał przewagę Amalekita. Gdy ręce Mojżesza zdrętwiały, wzięli kamień i położyli podeń i usiadł na nim, Aaron i Chur podparli zaś jego ręce, jeden z tej, a drugi z tamtej strony. W ten sposób aż do zachodu słońca były jego ręce stale wzniesione wysoko. I tak zdołał Jozue pokonać Amalekitów i ich lud ostrzem miecza” (17, 10—13).

To były ręce Mojżesza i dlatego wyjednywały u Boga wysłuchanie i pomoc dla walczącego narodu. Modlitwa kapłana o pomoc Bożą dla potrzebującego człowieka może być tylko półśrodkiem, ale może być i środkiem potężnym. To zależy od mojej wierności Bogu, od tego, czy jestem prawdziwie „mężem Bożym”. W wysiłku, by tak było, względnie w braku takiego wysiłku, kryje się moment decydujący o metodzie mojego podejścia do potrzeb ludzkich przy pomocy modlitwy.

4. Pomoc przez słowo i poświęcony czas.

Warunek: kapłańskie serce

By pomóc człowiekowi potrzebującemu, jest w naszej mocy dobre słowo oraz trochę czasu — choćbyśmy ten czas musieli okupić nawet przez zaniechanie jakiegoś zajęcia, na zewnątrz o wiele donioślejszego.

Jak odpowiednie słowo i chwila czasu są pomocne, świadczy wypowiedź człowieka ogromnie potrzebującego, starszego, bo w wieku 65 lat, inteligenta, a przy tym notorycznego alkoholika, zamieszczona przez ks. Jana Pałygę w „Przewodniku Katolickim”, z 15.VIII.1976 roku, w artykule pt. „Spotkania w drodze”. Ów człowiek nieszczęśliwy dzieli ludzi ze względu na stosunek do niego w chwilach upicia się na trzy kategorie: Pierwsza to ci, którzy, gdy bywał pijany, obrzucali go wyzwiskami i przekleństwami. Do drugiej zalicza tych wszystkich, którzy dla niego w stanie nietrzeźwości byli obojętni, nawet gdy błagał ich o pomoc. Rzecz zrozumiała, że o jednych i o drugich wyraża się z dezaprobatą. „I wreszcie do trzeciej kategorii — tu już cytuję dosłowny z artykułu ks. Pałygi — zaliczam tych wszystkich, którzy usiłowali mi pomóc, którzy nie żalowali dla mnie czasu i traktowali mnie jak człowieka. Nie znaczy to, że mnie głaskali i prawili uprzejmości. Nie, tak nie było. Usłyszałem od nich sporo słów gorzkiej prawdy, ale to, co robili, nawet jeżeli to były ostre reprimendy, było robione z sercem, po ludzku. Oni nigdy nie zapominali o tym, że ja jestem też człowiekiem... I tych wszystkich ludzi, a było ich wielu, wspominam z rozrzewnieniem. Oni dali mi jakiś smak dobra. Dzięki nim nie utraciłem wiary w człowieka. Dzięki nim żyję”.

Pod koniec swego wywodu stwierdza: „Zdaję sobie sprawę ze wszystkiego... Mimo mojego stanu jestem krytyczny — wiem, że to moja wina, ale w tej chwili nie o to chodzi. Ja w tej chwili mówię o tym, co człowiekowi takiemu jak ja, i mnie podobnym, pozwala żyć; co w chwilach rozpaczony chroni przed nienawiścią i samobójstwem; co mi daje jakiś kontakt z dobrem, co w tym moim mroku jest światłem i jakąś nadzieję. Dzięki tym ludziom wierzę, że gdzieś na tej smutnej drodze mojego życia spotkam dobre oczy człowieka, który będzie miał dla

mnie trochę czasu i przyjazne słowo. Bez tego, podkreślam to jeszcze raz, nie można żyć”.

„Wierzę, że gdzieś na tej smutnej drodze mojego życia spotkam dobre oczy człowieka, który będzie miał dla mnie trochę czasu i przyjazne słowo”. Trochę czasu i przyjazne słowo. To jest na pewno w zakresie możliwości księdza, ale właściwie to nie chodzi o sam czas i słowo. W tym czasie i przez to słowo muszę człowiekowi potrzebującemu coś dać. By zaś dać, muszę sam mieć. Musi we mnie bić prawdziwe kapłańskie serce.

Wniosek praktyczny

a) Prawdziwie kapłańskie serce

Niby w jakimś dylemacie, czy raczej w trylemacie, jawi się jasno i obowiązująco wniosek praktyczny z przeprowadzonego rozważania. W jakikolwiek sposób chcę pomagać rzetelnie potrzebującym, muszę być kapłanem autentycznym, muszę mieć naprawdę kapłańskie serce, muszę działać jak „pasterz w oczach Bożych”. Jeśli nie — to moja działalność kapłańska stanie się płytkim stosowaniem metody półśrodków, a przez to faktyczną zdradą wzniosłej misji kapłańskiej służenia bliźnim pomocą.

b) Życie wzniosłe albo zdrada

Człowiek wchodząc w służbę kapłańską nadaje swemu życiu wymiary wielkie. Nie ma u kapłana miejsca na przeciętność. Życie jego będzie albo wzniosłym, rzetelnym, pomaganiem drugim, albo będzie zdradą misji, powołania — jeśli nie formalną, przez publiczne odstępstwo od tego powołania, to przynajmniej ukrytą, przy zachowaniu tylko zewnętrznych pozorów wierności.

Szczególnie w świetle obecnego rozważania jest bardzo blisko ideał „kapłana-pasterza w oczach Bożych” i bardzo na miejscu jest usilne błaganie Boga o pomoc do kształtowania takiej postawy.

Rozważanie XXIX

SZLACHETNOŚĆ

Wprowadzenie: Szlachetność zabezpieczeniem przed wypaczeniami w działalności kapłańskiej

Czy kapłaństwo przeżywane autentycznie nie może ulec wypaczeniu i przerodzić się w działalność nastawioną skrajnie na widzialną skuteczność? Nie stanie się tak na pewno, o ile kapłan w swoim działaniu stara się być szlachetnym.

Pomocą w przeprowadzeniu samokontroli i udoskonaleniu postępowania w tym względzie ma służyć obecne rozważanie na temat szlachetności.

Spośród kilku znaczeń wyrazu „szlachetność” zestawionych w „Słowniku Języka Polskiego”, opracowanym przez Bogumiła Lindego¹, najbliższe tematowi obecnego rozważania jest rozumienie szlachetności jako stawiania honoru ponad wszelki interes. „Szlachetność — wyjaśnia Linde — przenosi honor ponad wszelki interes”.

Mając na uwadze to znaczenie wyrazu „szlachetność” — przy bardzo szerokim rozumieniu terminu „interes” — spróbujmy rozważyć kilka przejawów jej braku i obecności w kapłańskim życiu i działaniu.

1. Wykluczenie zbytniej eksploatacji drugich

Ponieważ szlachetność polega na poświęceniu jakiegokolwiek interesu na rzecz honoru, dlatego będzie zawsze tam, gdzie jest troska o honor — a nie będzie jej, gdy wybiorę interes lub korzyść, która może być dwojaka: moja osobista i korzyść sprawy, której służę, a więc sprawy Bożej. Szukanie korzyści dla Sprawy Bożej to nie to samo, co zabieganie o interes własny; to zdaje się raczej iść po linii szlachetności. Właśnie tak, pod pozorami szlachetności dochodzi nieraz do radykalnego jej zaprzeczenia przez wymaganie od ludzi maksimum tego, co można z nich w danej sytuacji „wycisnąć”. Nie chodzi o wymaganie od ludzi tego, do czego są zdolni według rozsądnej oceny ich sił.

Podejmuje się ktoś takiej czy innej pracy dla kościoła czy parafii, to powierzam mu po kolei jeszcze dziesięć zadań innych. Nie biorę pod uwagę, czy jest zdrowy, czy chory; czy ma inne zajęcia i w jakich porach. Robił dotąd wszystko, niech robi dalej i jeszcze więcej. Inny przykład: mam wiernych w kościele. Stoją cierpliwie, nie szemrzą. Więc jeszcze o pół godziny dłuższe kazanie, jeszcze taka nowenna czy litania — wycisnąć, ile się da. To przecież dla ich zbawienia!

Dzieci przyszły po zajęciach w szkole na katechizację, więc wskazówki na zegarze już nie obowiązują. Nic mnie nie obchodzi zmęczenie dzieci. Gdyby tak przecedzić trochę to, co mówię na kazaniu czy na katechezie. Pozostanie to, co naprawdę potrzebne — i zmieszczę się w czasie.

¹ Lwów 1853.

Podobnie może być i z nieumiarkowanym wymaganiem ofiar pieniężnych — mimo że chodzi nie o moją kasę, lecz o kościół czy parafię. Wydobyć, ile tylko wydobyć można — bez liczenia się z potrzebami samych wiernych!

Rzecz jasna, że to tylko przykłady i jedynie z niektórych dziedzin, gdzie znaleźć może zastosowanie rozważana sprawa. Zdawać by się mogło, że takie wymaganie, posunięte do granic fizycznej możliwości, to tylko przekroczenie stopnia na tej samej linii wymagań — przekroczenie słuszne, bo mające na celu życie chrześcijańskie i dobro Sprawy Bożej.

Tu jednak jest coś więcej niż przekroczenie stopnia na słusznej linii wymagań. Przecież Kościół głosił zawsze, a dziś jest to szczególnie uwydatniane, że przykazanie miłości wytyczające drogę zbawienia ma na oku i człowieka, że w Sprawę Bożą wpisana jest wszechstronna troska o ludzi, że *caritas*, akcja miłosierdzia, należy do nieodłącznych zadań Kościoła. W dużej mierze przez miłość bliźniego okazywać mamy miłość ku Bogu. To obowiązuje także w działalności kapłana. Bezwzględne „wyciskanie” z wiernych, ile tylko wycisnąć można, byłoby działaniem przeciw misji kapłańskiej.

Eksploatacja sił ponad miarę nie może trwać długo; doprowadzi do osłabienia sił i do utraty możności dalszego działania — a czasem wywołać może i otwarty opór.

Jaką opinię zyskuje kapłan eksploatujący ponad miarę swoich wiernych? — Opinię, jaka odpowiada jego postawie. Tak czy owak, mimo że wymaga dla Sprawy Bożej, będzie uważany za człowieka interesownego, może chytrego — nie zaś szlachetnego.

2. Przywiązanie do środowiska pochodzenia i pracy: szlachetna delikatność wobec zwierzchnika i poprzednika

W roku 1943 przyjął chrzest Jean Jacques Bernard, autor wielu utworów scenicznych, urodzony w roku 1888, pochodzenia żydowskiego. Przyjęcie do Kościoła nappełniło go entuzjastyczną radością. Świadczą o tym choćby następujące jego słowa: „Kościół katolicki widziany z zewnątrz przedstawia się jako dom, który jaśnieje, ale zarazem uciska duchowo. Zupełnie inaczej widzi go ten, kto wejdzie do jego wnętrza. To dom o ścianach nieograniczonych; wywołuje wrażenie nieskończoności. Ktoś myśli, że wchodząc do Kościoła katolickiego traci wolność, a tymczasem dopiero ją zyskuje; przekonuje się, że dotąd w ogóle nie wiedział, co to jest wolność”².

Abel Moreau, autor broszurki przedstawiającej drogę Barnarda do wiary, na jej podtytuł — uwydatniający najbardziej znamieny rys przedstawianej postaci — wybrał słowa: „Wierność wobec Izraela”. I słusznie, bo Bernard, rozradowany religią katolicką, zachował jednak świadomość swojego żydowskiego pochodzenia i żywy szacunek dla religii żydowskiej. Po pogrzebie swojego ojca, który zmarł w religii żydowskiej w r. 1947, napisał do Wielkiego Rabina Weila dziękując mu za udział w pogrzebie: „Pragnę pozostać w Kościele Rzymskim świadkiem Izraela i nie chcę, by ktoś wątpił o moim przywiązaniu do Izraela jako do swojego dobra”. Wielki Rabin Jakub Kaplan w r. 1957 za-

² Abel Moreau, Jacques Bernard, w: *Convertis du XX^e siècle*, Bruxelles, brw. s. 14.

atakował publicznie Żydów, którzy przeszli na chrześcijaństwo, za opuszczenie religii swoich przodków, Bernard odpowiedział, że „są konwertyci szczerzy, dla których przejście od judaizmu do chrześcijaństwa nie stanowi zaparcia się religii żydowskiej, ani nawet nawrócenia, lecz dopełnienie”³.

Niewątpliwie szlachetnym musiał być człowiek, który przy entuzjastycznym przeżywaniu religii nowej zachował przywiązanie i szacunek dla religii swoich przodków. Przejaw tego typu szlachetności w życiu kapłańskim (to przywiązanie i szacunek dla Kościoła, wyrażający się choćby w ważnych słowach; to przywiązanie do diecezji, do seminarium, do parafii i miejscowości, pochodzenia, do placówki, na której pracuje). Godność kapłańska nie zwalnia od przywiązania i szacunku dla rodziców i rodziny.

Pełna szlachetność każe rozszerzyć zakres naszego szacunku jeszcze dalej i objąć nim placówki czy instytucje, w których zaczynamy pracować — w charakterze proboszcza, wikariusza, czy w jakiegokolwiek innej roli. Szlachetność nabiera w takiej sytuacji specjalnego odcienia, stając się delikatnością. Jej potrzeba zaznacza się szczególnie mocno, gdy na tej samej placówce pozostaje poprzednik, w charakterze rezydenta, albo zwierzchnika, np. proboszcz w stosunku do nowego wikariusza. Potrzeba delikatności pozostaje zawsze — także, gdy poprzednik odchodzi z danej miejscowości — bo pozostają wierni, jako świadkowie prac poprzednio dokonanych.

Jako dalszy ciąg rozwijanej obecnie myśli i jej uzupełnienie posłużyć może to, co zostało przypomniane na temat stosunku kapłana do swojego poprzednika, oraz o wzajemnym odnoszeniu się kapłanów młodszych i starszych — w poprzednich rozważaniach na temat wspałałości oraz radości z lat przeżytych w kapłaństwie.

3. Szlachetna odpowiedzialność za swoje czyny i słowa

Za punkt wyjścia dla rozważenia jeszcze innego przejawu szlachetności posłuży nam inny konwertyta bardziej znany, mianowicie Henryk Bergson — podobnie jak wspomniany przed chwilą Bernard, również pochodzenia żydowsko-francuskiego, który przeżył 41 lat w wieku XIX i 41 lat w wieku XX.

Bergson przez swoje dociekania filozoficzne zbliżał się coraz bardziej do religii katolickiej, ale chrztu nie przyjął. Na broszurce poświęconej jego drodze do wiary znajduje się podtytuł: „Ochrzczony chrztem pragnienia”. Dlaczego tak się stało, wyjaśnił cztery lata przed śmiercią, tj. w r. 1937 w swoim testamencie odkrywając zarazem mimo woli niezmiernie szlachetną postawę życiową. Szczególnie znamieny wyjątek z tego testamentu warto przytoczyć po polsku: „Moje rozważania prowadziły mnie stopniowo coraz bardziej do katolicyzmu, w którym ujrzałem całkowite dopełnienie judaizmu. Nawróciłbym się, gdybym nie widział, jak — w dużej mierze z powodu ujemnej postawy pewnej liczby Żydów zupełnie wyzutych z poczucia moralnego — narasta z roku na rok okropna fala antysemityzmu, która rozleje się po świecie. Chciałem zostać wśród tych, którzy jutro będą prześladowani. Spodziewam się jednak, że ksiądz katolicki — o ile upoważni go kardynał arcybiskup Paryża — odmówi modlitwy na moim pogrzebie. W przypadku, gdyby

³ Tamże.

takie upoważnienie nie zostało udzielone, należy zwrócić się do rabina, nie kryjąc jednak przed nim ani przed kimkolwiek mojej przynależności moralnej do katolicyzmu oraz nie tając, że wyraziłem najpierw pragnienie, by na moim pogrzebie odmawiał modlitwy ksiądz katolicki”⁴.

Z punktu widzenia naszego rozważania zasługują na szczególną uwagę dwa momenty z przytoczonej wypowiedzi Bergsona:

Pierwsze, to wola pozostania wśród tych, którzy będą prześladowani. Nastawienie zwyczajne to opuścić krąg narażony na niebezpieczeństwo. Ogromnie szlachetny rys u Bergsona! Może z pewnością znaleźć zastosowanie w życiu księdza — i to w sposób bardzo różnorodny.

Drugie, to wypowiedziane dokładnie życzenie, by w razie ewentualnego braku zgody kardynała arcybiskupa Paryża na udział księdza katolickiego w pogrzebie i zwrócenie się do rabina, nie tać przed nim, że o księdza katolickiego proszono najpierw. To znów ogromnie szlachetna gotowość ponoszenia konsekwencji za swoje słowa i czyny.

Z taką szlachetną gotowością ponoszenia odpowiedzialności za to, co mówię i robię, wyklucza się np. metoda anonimów. Jeśli mam zastrzeżenie, to powiem otwarcie. Mogę się przez to narażać na przykrości czy szkody — ale szlachetna postawa, jak każda cnota, nie przychodzi za darmo, lecz coś kosztuje.

Inne zastosowanie, to szczerą otwartość w takiej prostej sytuacji, jaką jest proszenie kogoś na kaznodzieję czy celebransa, gdy ktoś inny już wcześniej odmówił. „Byle tylko ksiądz proszony teraz nie dowiedział się, że nie jest proszony pierwszy”. Po co takie komplikowanie życia?

4. Tytuł „ksiądz” w rozmowach o nieobecnych

Jeszcze jeden, bardzo prosty, przejaw szlachetności. W naszych rozmowach ze starszymi kapłanami dokładamy zwykle starań, by nie pominąć tytułu rozmówcy. Otóż szlachetność sugeruje, by nie przesadzać w tytułowaniu „w oczy”, a natomiast domaga się, by mówiąc o kapłanie nieobecnym, dołączać przede wszystkim jeden tytuł, nasz tytuł zasadniczy i najważniejszy tj. „ksiądz”. To kosztuje niewiele. Tylko trochę uwagi.

Wniosek praktyczny: Szlachetność ułatwia przyjęcie oddziaływania kapłana

Działalność kapłana to jakby zdrowy pokarm, który podajemy wierzącym, ale rzucony ze złością i lekceważeniem nie zostanie przyjęty.

Swoje działanie kapłańskie trzeba kierować do ludzi ze szlachetnością. To daje gwarancję owocnego przyjęcia, bo szlachetność — to miłość.

⁴ J. Ancelet-Hustache, *Un baptisé de désir, Henri Bergson*, w: *Convertis du XX^e siècle*, s. 15.

Rozważanie XXX

MOMENTY NIEKAPŁAŃSKIE W POSTAWIE KAPŁANA

Wprowadzenie

a) Niewiara w wierze i wiara w niewierze

Znana jest szeroko postać francuskiego filozofa, egzystencjalisty, Gabriela Marcela, zmarłego kilka lat temu. Nazywa się go czasem „egzystencjalistą chrześcijańskim”, ponieważ egzystencjalistyczną orientację myśli połączył z postawą wyznawcy Chrystusa i członka Kościoła katolickiego.

Otóż w jednym z jego głównych dzieł, którą w języku polskim zostało ogłoszone w r. 1965 pod tytułem „Od sprzeciwu do wezwania”,¹ znajduje się dłuższa wypowiedź na temat poznania istnienia Boga, zatytułowana: „Rozmyślenia o pojęciu dowodu istnienia Boga”². Wyrażone tam poglądy stanowią obfity materiał do dyskusji filozoficznej. Tu zostaje wspomniane ze względu na zdanie następujące: „Muszę wziąć pod uwagę moją niewiarę istniejącą w głębi tego, co nazywam moją wiarą... mogę posunąć się aż do uznania, że drugi, który oświadcza, iż jest niewierzący, bardziej prawdziwie, bardziej skutecznie ode mnie, który się uważam za wierzącego, poświadcza tę rzeczywistość, która zawarta jest w moim akcie wiary”³.

W mojej wierze mogą się znajdować, czy nawet znajdują się pewne elementy niewiary, a kto podający się za niewierzącego może czasem swoim życiem świadczyć lepiej o rzeczywistości uznanej przez wiarę, niż ja, który wierzę. To pogląd nieco szokujący, ale nie należy go odrzucać, bo Marcel to — rzecz można — specjalista w sprawach niewiary i wiary.

Przeżył osobiście jedno i drugie. Przyszedł bowiem na świat w rodzinie agnostycznej. Ojciec nawet nie pomyślał, by syna ochrzcić; nie dał mu też żadnej formacji religijnej. Matkę własną stracił Gabriel w wieku czterech lat; macocha zaś, która go wychowywała, pochodziła z rodziny żydowskiej, a następnie przeszła na protestantyzm, pojmując przy tym nową religię jak najbardziej liberalnie. Po długich i głębokich przeobrażeniach wewnętrznych przyjął Marcel chrzest w r. 1929, gdy miał 39 lat. I do religii katolickiej przyłgnał całą duszą⁴. Po takich przeżyciach miał prawo pisać, co dzieje się tak w człowieku wierzącym, jak i w niewierzącym.

Zresztą, pogląd, według którego u człowieka wierzącego może znajdować się pewien element niewiary oraz że człowiek niewierzący może czasem lepiej świadczyć o rzeczywistości wyrażanej przez wiarę, nie jest znowu całkiem nowy i oryginalny. Z pewnością nie od dziś, nawet nie od XX wieku dopiero datuje się spostrzeżenie, że niektórzy chrze-

¹ Tł. St. Ławicki, Warszawa, brw.

² S. 224—233.

³ S. 232.

⁴ Roger Troisfontaines SJ, *Gabriel Marcel, w: Convertis du XX^e siècle*, Bruxelles (1954).

ściżanie prowadzą życie mniej chrześcijańskie niż niechrześcijaństwo — i odwrotnie, niejedyn niechrześcijański prezentuje postawę o wiele bardziej chrześcijańską niż oficjalnie wierzący w Chrystusa.

b) Przejawy niekapłańskie u kapłanów

Niewiara w, wierze i wiara u tego, który podaje się za niewierzącego, to sprawa, która u kapłana może posiadać dwa wymiary, niejako dwa piętra.

Pierwszy wymiar jest wspólny dla nas i dla innych wyznawców Chrystusa: jak i oni wszyscy, jesteśmy wierzącymi, ale wiara nie przenika nas dogłębnie. W naszej postawie być może coś, co nie odpowiada wierze, a nawet jest z nią sprzeczne; niejedyn człowiek niewierzący natomiast przewyższa nawet nas prezentując postawę, jakiej wymaga wiara.

Drugi wymiar jest już specyficzny dla kapłanów. Przecież u nas może być coś niezgodnego z charakterem kapłańskim, z pełnioną misją kapłańską. Niejedyn zaś człowiek świecki prezentuje w o wiele wyższym stopniu przymioty, które znamionować winny właśnie nas.

Można zapytać: Co bardziej utrudnia rozwój chrześcijaństwa: braki w szeregach misjonarzy i stąd niedostateczne rozmiary akcji misyjnej, czy niechrześcijańska często postawa chrześcijan? Odpowiedź nietrudna do odgadnięcia.

To samo pytanie — w formie złagodzonej — postawić można i w drugim, w kapłańskim, wymiarze rozważanej sprawy. Czy przeszkodą w skutecznym działaniu kapłańskim jest tylko niedostateczna liczba kapłanów na świecie, czy także czasem „niekapłańskość” kapłańskiego życia? — i tu rodzaj odpowiedzi nietrudny do odgadnięcia.

Jedno nie powinno ulegać wątpliwości: trzeba sobie uświadomić fakt niedorastania naszym życiem do piastowanej godności kapłańskiej i tak pracować nad sobą, aby coraz pełniej uwidoczniła się harmonia między naszym życiem i powołaniem.

c) Przedmiot i zadanie obecnego rozważania

To, co możemy i uczynimy w tej chwili, to przypomnienie kilku przejawów niedociągania do pełnionej misji kapłańskiej na tle bardziej kapłańskiej postawy u tych, którzy nie są kapłanami z urzędu, lecz uczestniczą jedynie w powszechnym kapłaństwie wiernych. Przez to i sama godność kapłaństwa i płynące z niej powinności staną w nowym, żywym świetle.

1. Oddanie się całkowite dziełu zbawienia

a) Ideal

Za jedną z najpiękniejszych ksiązek o kapłaństwie uznać można bez przesady, wydaną jeszcze przed I wojną światową, książeczkę ks. Antoniego Królickiego pt. „Homo Dei”. O jej pięknie stanowi tchnące z każdego zdania entuzjastyczne umiłowanie kapłaństwa, które zapala i porwa.

Kapłan nazwany jest tam już w tytule „Homo Dei” — „Mąż Boży”. Według treści książki jest to człowiek oddany całkowicie Bogu, Bożemu dziełu zbawienia.

Tak jest z pewnością. Kapłaństwo to przede wszystkim oddanie całego życia Bogu, Jego zbawczym zamiarom, Jego zbawczemu dziełu.

Wspaniały wzór takiego całkowitego oddania Bożemu dziełu zbawienia ukazuje ks. Królicki w osobie św. Pawła Apostoła. Nie zaszkodzi posłuchać chociaż paru zdań z tej płomiennej charakterystyki, w której oddanie Bożemu dziełu zbawienia przez Apostoła zlewa się z umiłowaniem tego dzieła przez samego Autora — w jedno entuzjastyczne uwielbienie kapłaństwa: Apostoł narodów „zrozumiawszy powołanie kapłańskie, poczuwszy głęboko w swej duszy, co to jest *homo Dei* i jak olbrzymie cele łączą się z misją kapłańską, uległ niepojętemu czarowi tej myśli i całe swoje życie, całą swoją istotę przelał w jedno uczucie miłości, w jeden akt poświęcenia się dla niej. Skoro go głos Zbawiciela powołał pod murami Damaszku, skoro przejrzał na duszy i zrozumiał te słowa: „*Vas electionis est mihi ille, ut portet nomen meum*” (Act 9, 15), już od tej chwili ginie w nim Paweł, ginie człowiek, ginie *civis romanus*, a zostaje więzielną idei kapłaństwa — *vinctus Christi* — jak się sam cudnie nazywał, zostaje narzędzie wielkiej misji krzyża, na której ołtarzu składa całopalenie swoich myśli i uczuć, swoich prac i widoków, swoich rozkoszy i cierpień, słowem, życia i śmierci”⁵.

W życiu tak całkowicie oddanym Bożemu dziełu zbawienia trudno dopatrzeć się czegoś niekapłańskiego.

b) Nasza realizacja ideału

Realizacji całkowitego oddania się Bożemu dziełu zbawienia szukać będziemy wśród nas przede wszystkim u tych kapłanów, którzy swoje życie wypełniają w całości pracami duszpasterskimi. Czy w życiu wypełnionym szczelnie duszpasterstwem, a więc pracą dla kapłaństwa, może być jeszcze miejsce na coś niekapłańskiego?

Trzeba sobie powiedzieć zupełnie prosto: to zależy od zachowania pewnej praktyki, do której zwykle seminaryjni ojcowie duchowni zaprawiają usilnie alumnów. Chodzi o obudzenie w sobie intencji, przez którą wszystko, co robię, oddaję rzeczywiście Bogu, Bożemu dziełu zbawienia. Bez skierowania ku Bogu, nawet dwadzieścia cztery godziny posługiwania kapłańskiego na dobę będą czymś niekapłańskim.

S. Emilia Ehrlich w artykule pt. „O trudach i mocy proroków”, zamieszczonym we wrześniowym numerze „Znaku” w roku 1977, mówi o przeżywaniu osamotnienia przez posłańców Boga, przytacza następujące zdanie z wiersza ks. J. Twardowskiego: „prawdziwa samotność to ta, gdy Bóg mówi przeze mnie, a mnie nie ma”⁶.

Nieobecność moja, gdy Bóg przeze mnie mówi, może być czymś chwalebny — autorka zdaje się w tym sensie sugerować przytoczony wiersz — ale może być i poważnym brakiem. To zależy od sposobu mojej nieobecności w chwili, gdy Bóg przemawia przeze mnie. Nie powinienem być obecny w treści tego, co o Bogu wypowiadają moje usta, bo mam głosić Boga a nie siebie, ale powinienem być obecny w samej funkcji mówienia o Bogu. Moja nieobecność w funkcji mówienia o Bogu to brak zaangażowania w pełnioną misję, to jej wypełnianie czysto automatyczne — bez serca, a więc niekapłańskie. Taką nieobecnością w funkcji głoszenia słowa Bożego jest nauczanie nie ożywione właściwą intencją.

⁵ Antoni Królicki, ks., *Ideał kapłana*, wydał ks. A. Pleszczyński, Warszawa 1904, s. 71.

⁶ S. 985.

c) Sprawa zbawienia u ludzi świeckich

O ile w oddaniu się Bożemu dziełu zbawienia przewyższają kapłanów ludzie świeccy? Można stwierdzić ogólnie, że u nich wszelkie działanie dopomagające do zbawienia drugich można interpretować jako wyraz oddania Bogu — bo nie są do tego zobowiązani z tytułu swego stanu.

Inaczej u nas, bo przecież jesteśmy kapłanami i — powiedziec trzeba — po to żyjemy. Na pewno jest miejsce na odróżnienie stopnia zaangażowania się w tak zwykle nawet czynności kapłańskie, jak spowiadanie, głoszenie kazań, czy katechizowanie. Stopień zaangażowania jest i tu dostrzegalny i świadczy jak oddajemy się Bożemu dziełu zbawienia przez nasze kapłańskie posługiwanie.

2. Nastawienie na wieczność, a nie na dobra ziemskie

a) Powinność i ideał

Kapłan jest posłańcem Boga do ludzi, ambasadorem Boga u mieszkańców ziemi. Widziany w tej perspektywie, musi stylem życia przypominać Tego, Którego jest posłańcem, a nie być zupełnie takim samym jak ci, do których jest posłany. Aby nie narazić się na niebezpieczeństwo zdrady wobec Wysyłającego, musi zachować dużą rezerwę wobec dóbr, którymi syca się ludzie na ziemi. Dlatego do kapłanów odnoszą się słowa wypowiedziane przez Boga do członków pokolenia Lewi w Starym Testamencie: „Nie będziesz miał dziedzictwa w ich kraju, nie otrzymasz również pośród nich żadnego przydziału ziemi; Ja jestem twoją częścią i dziedzictwem twoim” (Lb 18, 20).

Praktyczny wyraz wypełnienia tej powinności, to wyrzucenie z przywiązania do rzeczy ziemskich, a nastawienie na to, co wieczne.

Sięgnijmy znów do ks. Królickiego, który ogromnie wyraziście maluje ideał kapłana i w tym względzie, na tym samym przykładzie Apostoła narodów: Czy meta jego dążeń były znikome dostatki? „*Argentum et aurum nullius concupivi, sicut ipsi scitis*”. Czy honory i sława? „*Mihi absit gloriari nisi in cruce Domini nostri Iesu Christi*”. Czy życia rozkosze i słodycze? „*Quotidie morior per vestram gloriam...*”. Lecz wszystkie te wypowiedzi błędną wobec tego rzeczowego wyznania, w którym serce św. Pawła maluje się z całą potęgą... „*Propter quem (Christum) omnia detrimentum feci et arbitrator ut stercora, ut Christum lucrifaciam*” (Philip 3, 8)... Czyż może być zupełniejsze wyłączenie wszystkiego, co nie wchodzi w zakres kapłaństwa — *omnia ut stercora*?! Czytając słowa powyższe — pisze dalej ks. Królicki — „widzimy... tę postać uniesioną wysoko nad ziemię; widzimy jak z jednej strony odpycha stopę bogactwa, honory, rozkosze, a z drugiej zaś wyciąga ręce do sprawy Chrystusowej — *ut Christum lucrifaciam*!... czyli pozyskać świat Chrystusowi, a światu dać korzyść Chrystusowej ofiary — to cele, to skarby, to rozkosze, to zyski Apostoła, jedyne, wyłączone, najwyższe”⁷.

b) Nasza realizacja

Nasza separacja od dóbr tej ziemi określona jest w pewnej mierze urzędowo, prawnie. Najwyraźniejsza jej forma to kapłański celibat. Nie wolno nigdy zapomnieć, że celibat kapłanów to potężny środek ich uwol-

⁷ Dz. cyt., s. 74—75.

nienia od potrzeby sycenia się dobrami tej ziemi; to zarazem nieustanne wołanie wobec świata, że poza ziemskimi, doczesnymi, istnieją dobra rzędu wyższego. Brak celibatu u kapłanów byłby poważnym zachwianiem równowagi między tym, co doczesne, a tym, co wieczne, w życiu ludzi. Celibat nie może być jedyną formą rezerwy kapłana wobec dóbr życia ziemskiego. Powinien być jedynie ośrodkiem — nie lekceważenia i pogardy dóbr ziemskich — lecz ich trzeźwego, rozsądnego podporządkowania celowi wiecznemu posłannictwa kapłańskiego.

Niekapłańskość postawy kapłana na linii doczesność—wieczność polega na tym, że zamiast wszystko, co doczesne, podporządkować temu, co wieczne, dąży on czasem do obfitej rekompensaty w dobrach doczesnych, ziemskich, na przykład za rezygnację z założenia własnej rodziny.

c) Realizacja u osób innych

Świeccy

Czy wierni świeccy przewyższają nas pod względem rezerwy wobec dóbr doczesnych? — Trudno o ścisłą odpowiedź, ponieważ zachodzi między nimi a nami zasadnicza różnica z powodu ich życia w rodzinach i obowiązku utrzymania rodziny.

Członkowie zakonów

Istnieją osoby — nie świeccy, ani nie sami kapłani — które pod względem nastawienia wobec dóbr ziemskich znacznie górują nad kapłanami diecezjalnymi. To kapłani zakonni, bracia zakonni i siostry zakonne.

Na szczególną uwagę zasługują siostry zakonne, które żyją nieraz w warunkach materialnie znacznie trudniejszych. Dla przykładu, uczynione wobec autora Rozważań, zwierzenie rektora kościoła Sióstr Klarisek w Starym Sączu, świadczące o jego skrupowaniu i niepokoju z powodu posiadanego komfortowego mieszkania i podawanego mu przez siostry doskonałego wikt, podczas gdy one same mieszkają i żywią się bardzo skromnie.

3. Wypełnianie przykazań Boga

„Już was nie nazywam sługami... ale nazwałem was przyjaciółmi” — powiedział Chrystus do Apostołów (J 15, 15). Jako kapłani jesteśmy przyjaciółmi Chrystusa, ale natychmiast przypominają się inne słowa Zbawiciela, przekazane w ramach tej samej mowy pożegnalnej: „Jesteście przyjaciółmi moimi, jeśli zachowacie to, co wam nakazałem” (15, 10). Wierność przykazaniom to nasze kapłańskie znamię. Takimi jesteśmy i w opinii naszych wiernych. To zresztą samo przez się jest zrozumiałe, ale czy nie jest to niekiedy tylko zewnętrzny pozór, gdy istota naszego postępowania jest inna?

Wierni świeccy osiągają nieraz pod tym względem wysoki poziom. Jeden z przedwojennych ojców duchownych seminarium w Tarnowie mówił swego czasu do autora Rozważań, że doznawał niekiedy ogromnie głębokiego wzruszenia, gdy ten czy inny alumn przedstawiał mu stan swojej duszy. Ile tam było szlachetności, ile rzetelnego wysiłku w trosce o własne udoskonalenie! Coś podobnego możemy czasem przeżyć przy słuchaniu spowiedzi.

Może i my sami kiedyś w latach młodszych byliśmy bardziej wierni Bogu i bardziej szlachetni wobec Chrystusa? — Jeśli tak, to trzeba dob-

rze wsłuchać się w zawartą w Apokalipsie przestrożę skierowaną do biskupa w Efezie: „Znam twoje czyny: trud i twoją wytrwałość... i zniósłeś cierpienie dla imienia mego... Ale mam przeciw tobie to, że odstąpiłeś od twej pierwotnej miłości. Pamiętaj więc, skąd spadłeś, i nawróć się, i pierwsze czyny podejmij! Jeśli zaś nie — przyjdę do ciebie i ruszę świecznik twój z jego miejsca, jeśli się nie nawrócisz” (2, 2—5).

Wniosek praktyczny: Promieniować świadectwem dla Chrystusa na drugich

W przytoczonym na wstępie dziele Marcela czytamy i zdanie następujące: „Ja, który twierdzę, że mam wiarę — czy ja naprawdę potrafiłem odpowiedzieć na wezwanie, które otrzymałem, przy czym odpowiedź ta może polegać tylko na świadectwie, które daję lub nie, moim życiem, to znaczy nie tylko w czynach dających się określić i policzyć, ale w tym, co wydaję lub wypromieniowuję dla drugiego”⁸.

Przeniosę od razu tę myśl na grunt kapłaństwa. Moja odpowiedź na powołanie kapłańskie, musi polegać na świadectwie. Najprostsza forma świadectwa to słowa. Zwyczajnie postuluje się, by ze słowami szły w parze czyny, ale według ostatnio przytoczonego tekstu z dzieła Marcela, nie wystarczą ani same słowa, ani same czyny — potrzeba jeszcze czegoś więcej: Liczy się to, co „wypromieniowuję dla drugiego”.

Na pewno potrzebne są słowa i czyny, ale przez nie muszę wypromieniowywać świadectwo Chrystusowi. Moje słowa i czyny muszą być naładowane, przepojone świadectwem dla Chrystusa.

Dlatego konieczny jest wewnętrzny pokład oddania się całkowitego Bogu, dziełu zbawienia. Ten pokład wewnętrznego rzetelnego oddania się Bogu eliminuje u podstaw wszelkie momenty niekapłańskie w postawie kapłana i pozwala mu przez swoje życie i działanie promieniować na drugich. Nie o co innego, lecz o to samo, chodzi w modlitwie papieża Grzegorza IV, powtarzanej za kard. Manningiem.

Rozważanie XXXI

„WSZYSTKO, CO BYŚCIE CHCIELI, ŻEBY WAM LUDZIE CZYNILI, I WY IM CZYŃCIE” (MT 7, 12)

Wprowadzenie

a) Fakt zależności między postawą moją wobec innych a innych wobec mnie

Od paru dziesiątków lat mówiono nam, a my powtarzamy to z pewnością innym, że dawniej główną podstawą dla autorytetu księdza u wiernych stanowiła jego godność kapłana, a obecnie trzeba sobie zasłużyć na szacunek przez osobistą postawę. Jest w tym powiedzeniu trochę racji, ale w całości trzeba je uznać za ujęcie sprawy zbyt skrajne. Nie można powiedzieć, że dziś sama godność kapłana już się nie liczy — owszem liczy się i to nieraz bardzo wysoko — lub że osobiste walory, osobista postawa, dawniej nie były wymagane. Jedno i drugie miało wagę dawniej i ma znaczenie dziś — nastąpiło tylko pewne przedstawienie akcentu. Lecz obie wymienione postawy dla respektu u ludzi — godność kapłana i walory osobiste — to jeszcze nie wszystko. To, powiedzieć można, postawa racjonalna. Oprócz niej istnieje jeszcze postawa, którą można by nazwać irracjonalną, ponieważ powiązanie między przyczyną a skutkiem nie jest tu zupełnie jasne. Chodzi o jakieś dziwne sprzężenie, o dziwne podobieństwo między naszą postawą wobec innych, a postawą ludzi wobec nas w sytuacjach analogicznych.

Popularny wyraz tej zależności stanowi znane przysłowie: „Nie czynź drugiemu, co tobie niemiłe!”

b) Sprzężenie mojej postawy wobec innych i innych wobec mnie w Ewangelii

Rzecz znamienna, że do zależności postawy drugiego człowieka wobec mnie, do mojej postawy wobec innych ludzi nawiązuje parokrotnie nauczanie Chrystusa.

Najwyraźniejszy przejaw to piąta prośba Modlitwy Pańskiej: „I przebacź nam nasze winy, jak i my przebaczym tym, którzy przeciw nam zawinili” (Mt 6, 12). Jedyne ta prośba posiada w Ewangelii św. Mateusza komentarz, który uwydatnia właśnie zależność tego, jakim będzie Bóg dla nas, od tego, jakimi my będziemy wobec drugich: „Jeśli bowiem przebaczycie ludziom ich przewinienia, to i wam przebaczy wasz Ojciec niebieski. Lecz jeśli nie przebaczycie ludziom, i Ojciec wasz nie przebaczy wam waszych przewinień”. Ta sama myśl posiada i obrazową ilustrację w przypowieści o nielitościwym dłużniku (Mt 18, 23—35), którą — w nawiązaniu do surowej kary wymierzonej dłużnikowi, nie chcącemu darować drugiemu — zamyka przestroga: „Podobnie uczyni wam Ojciec mój niebieski, jeśli każdy z was nie przebaczy z serca swemu bratu”.

Inne świadectwo w tym względzie, to piąte błogosławieństwo: „Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią” (Mt 5, 7).

Szereg postaci zależności postawy drugich wobec mnie od mojej po-

stawy wobec drugich zestawia krótko Ewangelia św. Łukasza w słowach: „Nie sądźcie, a nie będziecie sądzeni; nie potępiajcie, a nie będziecie potępieni; Opuśćcie, a będzie wam odpuszczone; dawajcie, a będzie wam dane: miarą dobrą, natłoczoną, utrzesioną i opływającą wsypią w zanadrze wasze. Odmierzą wam bowiem taką miarą, jaką wy zmierzycie” (Mt 6, 7).

Sformułowanie najbardziej pełne mieści się w Mateuszowym ujęciu Kazania na Górze, w rozdziale 7, w wierszu 12: „Wszystko więc, co byście chcieli, aby wam ludzie czynili, i wy im czyńcie”. Siłę tego powiedzenia wzmacnia jeszcze zdanie: „Albowiem na tym polega Prawo i Prorocy”.

c) Przedmiot rozważania

W obecnym rozważaniu zastanowimy się nad zależnością między postawą naszą wobec innych a postawą innych wobec nas — oczywiście — w odniesieniu do nas jako kapłanów.

Rozważanie to będzie mogło być owocne pod jednym warunkiem. Czytając tekst rozważania nie pozwolę sobie na myśl: „Słusznie, bo ten i ten ksiądz tak czyni”. Zapytam natomiast: „Czy przypadkiem ja w jakiś sposób nie niedomagam w tym względzie?”

1. Szacunek

Zacniemy od sprawy, która wymieniona została na wstępie i poruszona parokrotnie w poprzednich rozważaniach, a zwłaszcza w rozważaniu na temat właściwego podejścia kapłana do ludzi, tzn. od powinności szacunku, jaki winniśmy drugim. W obecnym rozważaniu dochodzi do głosu nowy motyw dla szacunku wobec drugich. W myśl prawa zależności tego, co otrzymuję od drugich, od tego, co drugim daję — szacunek, jakim darzę drugich, stanie się moim udziałem ze strony innych ludzi.

a) Powinność szacunku dla drugich

Szacunek, to uznanie godności drugiego człowieka. Uznanie najpierw wewnętrzne, a następnie okazane na zewnątrz. Jest to uznanie godności osobowej człowieka, charakteru osoby, tj. istoty rozumnej i wolnej.

Jasne, że bez uznania osobowej godności drugiego nie mógłbym w ogóle pracować nad jego zbawieniem — bo przecież zbawienie jest dostępne tylko dla osób, tj. dla istot rozumnych i wolnych. Bez tego podstawowego szacunku dla godności osobowej ludzi niemożliwe jest prawdziwe zaangażowanie się w dzieło ich zbawienia.

b) Szacunek wewnętrzny i zewnętrzny

Szacunek nasz dla drugich przejawia się w różnych formach. Niektóre wyrażają szacunek wewnętrzny, inne zewnętrzny.

Powinność szacunku wewnętrznego rodzi problem odpowiedniego stosowania będących w użyciu środków zewnętrznej kontroli odnośnie pewnych obowiązków religijnych u naszych wiernych. Chodzi przede wszystkim o różnego rodzaju kartki: od spowiedzi przedślubnej, do chrztu, świadectwo uczęszczania do innego kościoła na Mszę św. itp.

Nie chodzi w tej chwili o to, czy takie kartki być powinny, czy nie. To należy do wykładowcy teologii pastoralnej, od władzy diecezjalnej, a w ostateczności od poszczególnego proboszcza. Tu stwierdzić można jedynie, że tego rodzaju środkami należy posługiwać się z ogromną wagą i delikatnością, a znaczy to, że nie można przypisywać im roli decydującej, lecz należy akcentować powinność wobec sumienia, wobec Boga.

Przychodzi pewna matka od jednego proboszcza i powiada, że każe jej córce przynieść zaświadczenie o uczęszczaniu na Mszę św. w kościele parafialnym, ponieważ nie może brać udziału (z powodu odległości) w nabożeństwach dla młodzieży szkolnej. Oświadcza przy tym, że nie będzie się poniżać, by prosić o takie świadectwo. Albo do konfesjonału przychodzi młoda kobieta, jak do spowiedzi i powiada, że spowiadać się nie będzie, gdyż jest niewierząca, prosi tylko o kartkę od spowiedzi, konieczną dla ślubu kościelnego.

Okazuje tu się, jak mało znaczą nakładane przez nas rygory czysto zewnętrzne! Jeśli znaczą, to tylko na zewnątrz. Decyduje natomiast wewnętrzne przekonanie.

Już dawno opowiadał pewien ksiądz, dobrze znany autorowi Rozważań, jak to przed laty, w I klasie gimnazjalnej, równorzędnej z V kl. szkoły podstawowej, jeden z profesorów przemawiał do ucznia, któremu nie wyszła odpowiedź: „Ty matołku, ty kretynie, ty idioto!” Ów ksiądz pamiętał dobrze tę scenę jeszcze po wielu latach, widocznie musiała się mu mocno zapisać w duszy. Powtarzała się zresztą nie raz. To był wychowawca klasy. Czy on wychowywał? Jeśli wychowywał czym innym, to z pewnością przez takie powiedzenie rujnował to, co budował przy innych okazjach. To był człowiek świecki, więc wybacza się mu więcej. Gdyby tak odzywał się ksiądz na religii, która głosi miłość i cierpliwość na wzór Chrystusa.

Żyje taki ksiądz w Polsce, u którego — według świadectwa jednego z jego byłych proboszczów — nawet przekleństwa nie brzmią jak przekleństwa. Tyle bowiem ma w sobie serca i życzliwości dla drugich, że nic tego przygasić nie jest w stanie¹. Ale nie każdy z nas jest takim.

Inny teren dla okazania szacunku wobec ludzi, to kazania i ogłoszenia kościelne, które nie powinny być przetykane dokuczliwymi „szpilkami” ani odnośnie pojedynczych osób czy grup, ani odnośnie całej miejscowości czy parafii. To jedynie drażni i nastawia opornie wobec tego, który mówi — nawet wobec nauki, która z takimi dodatkami jest podawana. Bywa to odczytywane nie jako przejaw gorliwości o chwałę Bożą, ale — i chyba słusznie — jako objaw nieopanowania. Przecież to występuje u tego, który, według zwyczajnej opinii, powinien świecić przykładem opanowania.

e) Szacunek rodzi szacunek

Na zakończenie tego punktu rozważania przykład pozytywny. Proboszcz dużej i trudnej parafii charakteryzuje się prawdziwym szacunkiem dla drugich. Szacunek dla człowieka drugiego to jego znamię. O dokuczliwych słowach w stosunku do drugich nie ma tam nawet mowy. Szanuje godność każdego człowieka — także i poglądy tych, którzy przyznają się do innej ideologii.

¹ Ksiądz ten zmarł niestety, gdy obecne rozważania były przygotowywane do druku. Był nim ks. Stanisław Prus, długoletni proboszcz w Tarnowcu k. Tarnowa, od kilku miesięcy przed śmiercią proboszcz w Czarnym Potoku k. Łącka.

Jego parafianie „stawali na głowie”, by doprowadzić do zezwolenia na budowę kościoła i plebanii. Nie oszczędzali się, gdy przyszło do budowy plebanii i kościoła. Ów proboszcz należy niewątpliwie — mimo że wskutek choroby nie może już dalej pełnić swojej poprzedniej funkcji — do księży najbardziej szanowanych i otaczanych sympatią wiernych.

Nasuwa się pytanie: Na jaki szacunek ze strony ludzi zasługuję ja — gdy na szacunek zasługuje się przez szacunek lub, inaczej mówiąc, gdy szacunek rodzi szacunek.

2. Poszanowanie czasu

Jedną z głównych bolączek współczesnych jest brak czasu. Nikt go dziś nie ma pod dostatkiem: każdy się śpieszy. Uważamy — i słusznie — że nasza sytuacja pod tym względem nie jest lepsza. Dlatego wymagamy, by liczone się z naszym czasem — od wiernych, by uwzględnili nasz rozkład zajęć: od zwierzchników, by nie obciążali nas zajęciami ponad te, które mogą pomieścić się w czasie, jakim dysponujemy.

Sprzężenie między tym, jakim jestem dla drugich, a tym, jakimi drudzy są dla mnie, zachodzi i pod względem poszanowania czasu. Chcę, aby inni szanowali mój czas, ale podczas katechizacji wskazówki na moim zegarku posuwają się pewnie o połowę wolniej, bo godzina katechizacji trwa u mnie nieraz dwa razy dłużej, niż być powinno. Podobne zjawisko ma miejsce, gdy mówię kazanie, bo trwa ono przynajmniej dwa razy dłużej, niż gdy głosi je ksiądz inny. Podobnie może być i z nabożeństwami, jeśli je rozbudowuję bez końca. Co mnie obchodzi, że moi wierni — także i dzieci szkolne — mają również swoje zajęcia. Otóż muszę się liczyć z nimi, jeśli inni mają się liczyć ze mną.

Kto widzi, że pod tym względem niedomaga, a trudno mu wyrobić poczucie czasu, niech wreszcie zdobędzie się na realne widzenie sprawy i zrozumie, że zbyt długie nauki nudzą i nużą, a więc nie odnoszą pożądanego skutku. Czas drugiego jest równie ważny jak mój.

3. Wyróżnialność

a) Dla drugich z mojej strony

Jeszcze jedna powinność: trzeba pozwolić drugim, by czasem byli niedobrzy, by się złościли, powiedzieli mi coś przykrego, aby nie dopisali w takiej czy innej sprawie. To dziwacznie brzmiące żądanie odpowiada jak najbardziej realnemu stanowi ludzkiego postępowania. Nierealne byłoby oczekiwać, by nikt nigdy nie był zły. Czyż ludzie są zawsze dobrzy? Czy jest ktokolwiek, kto zawsze postępuje tak, jak należy?

Żądanie, by pozwolić drugiemu, by czasem był niedobry, nie będzie budzić niepokoju, gdy dodamy, że nie chodzi o aprobatę złą, o przyznanie złu — nawet milczeniem — prawa obywatelstwa. Tu zachodzi coś podobnego, jak w sprawie tolerancji błędnych poglądów u drugiego człowieka. Niedopuszczalna jest tolerancja dogmatyczna — nie można przecież nauki błędnej uważać za równie dobrą jak prawdziwą. Potrzebna i dopuszczalna jest tolerancja polityczna. Trzeba znosić ludzi o innych poglądach: z tytułu odmiennych przekonań, wszak nie mogą przecież być pozbawieni przysługujących innym praw obywatelskich.

Tak samo trzeba znosić zło u drugich ludzi. Nie aprobować, tylko cierpliwie znosić. Aby to osiągnąć, najlepiej wmyślić się w sytuację drugiego → czyli zrozumieć go. Chodzi więc o to, co najczęściej nazywamy wyrozumiałością wobec drugich. Żądanie wyrozumiałości wydaje się już mniej dziwne.

b) Wyrozumiałość ze strony drugich dla mnie

Wcale nie dziwną, owszem, naturalną i oczywistą wydaje się nam wyrozumiałość ze strony drugich wobec nas. Przeciwnie, gotowi jesteśmy dopatrzeć się dziwnej surowości, gdyby ktoś nie chciał znosić naszych niedomagań. Mnie wolno gderać, złościć się, być niesumieinnym. Dlaczego? Pewnie dlatego, że to jestem ja.

Może to tylko sytuacja teoretycznie zmyślona? — Oby tak było zawsze! Czy jednak czasem nie bywa tak w rzeczywistości? Czy czasem ktoś — przy swojej kapłańskiej godności, przy głoszonych wzniosłych naukach, przy ascetycznej minie — nie bywa trochę podobny do owego murzyniątka z Sienkiewiczowskiej powieści. Zło, gdy Kalemu ukraść krowy — ale dobrze, gdy Kali komu ukraść krowy!

Czy nie należy mocniej trzymać się słów Chrystusa: „Wszystko, cokolwiek chcecie, by wam ludzie czynili, i wy im czyńcie”.

Wniosek praktyczny: Zasada sprawiedliwości, miłości i równości

Będąc tematem obecnego rozważania słowa Chrystusa „Wszystko, co byście chcieli, aby wam ludzie czynili, i wy im czyńcie” nazwał ks. Józef Winkowski w swoim podręczniku etyki dla szkół średnich „zasadą sprawiedliwości i miłości”².

Zrozumiałe, że jest to zasada sprawiedliwości, ponieważ przyobiecuje nam tyle, ile sami dajemy. Jest to i zasada miłości — miłości bliźniego jak samego siebie, ponieważ na miarę samych siebie każe nam odnosić się do drugich. Jest to również zasada bardzo praktyczna, bo obnaża wyfantazjonowany świat własnej wyjątkowości — w którym może ktoś chętnie przebywać i — sprowadza na poziom realnych warunków życia, gdzie wszyscy mamy jednakowe prawa. Na tyle mogą liczyć, od drugich, ile sam daję ludziom.

² Kraków 1947, s. 65.

Rozważanie XXXII

SWOISTOŚĆ ŻYCIA KAPLAŃSKIEGO

Wprowadzenie: Kapłani odrębną grupą ludzi

W dniach od 25 do 28 września 1978 r. miało miejsce spotkanie księży diecezji Paterson, położonej w pobliżu Nowego Jorku. 260, to jest około 90% księży owej diecezji spędziło trzy dni wrześniowe na wspólnych modlitwach, rozmowach i rozrywkach pod przewodnictwem biskupa diecezji Franciszka Rodomera. Główny konferencjonista, ks. Wincenty Dwyer we wstępnym przemówieniu wezwał zgromadzonych kapłanów do pogłębienia życia duchowego. Wypowiedział przy tym następujące słowa: „Kapłani stanowią wysoce specjalną grupę ludzi, lecz wielu z nich w to nie wierzy”¹.

Te słowa zasługują, by nad nimi dokładniej się zastanowić — w tym samym celu, w jakim zostały wypowiedziane — by się zachęcić do pogłębienia własnego życia duchowego.

a) Odrębność kapłanów w oczach ludzi świeckich

Do niedawna można się było spotkać dość często z tendencją do całkowitego niwelowania odrębności między duchownymi a świeckimi — w stroju, w sposobie bycia. Zdaje się, że zachodzi w tym względzie pewna zmiana.

Parę lat temu pewien ksiądz, dobrze znany autorowi Rozważań, jechał pociągiem z Tarnowa do Krakowa w stroju krótkim, ale z kolo-ratką. Rozmawiał przez drogę ze znajomym z Tarnowa. Gdy pociąg zbliżał się do Krakowa, powiedział ów rozmówca do księdza: Gratuluje, że ksiądz jedzie w stroju duchownym i wymienił przy tym z uznaniem innego znajomego księdza, który zawsze nosił strój duchowny.

Dodać zaraz można że na ogół — być może, trafiają się wyjątki — ale na ogół, strój duchowny wywołuje w otoczeniu sympatię dla tego, kto go nosi i to zarówno w Polsce, jak i za granicą, a na pewno w USA. Wbrew gło-szonym czasem opiniom, spotkać się tam można ze strojem duchownym dość często i na głównym dworcu autobusowym i na ulicach Nowego Jorku.

Nie chodzi w tej chwili o jakieś przypomnienie obowiązku noszenia stroju duchownego. Była już zresztą o tym mowa w ramach rozważania IX, o postępowej postawie kapłana. Parę zdań na ten temat w obecnej sytuacji ma służyć jedynie za ilustrację dla twierdzenia, że ludzie świeccy życzą sobie, by kapłani nie zatopili się w ich sposobie życia, lecz by okazywali, kim są.

b) Papież Jan Paweł II o funkcjach wyłącznie kapłańskich

Na szczególny charakter funkcji kapłańskich zwrócił uwagę obecny papież, Jan Paweł II, podczas audiencji dla duchowieństwa diecezji rzymskiej w dniu 9 listopada 1978 r. Przybyło na audiencję ponad

¹ „Beacon” (pismo urzędowe diecezji Paterson) z dnia 23 IX 1978 r.

2 tysiące księży diecezjalnych i zakonnych, wraz z sześcioma biskupami pomocniczymi i z wikariuszem papieskim na diecezję rzymską, kardynałem Ugo Poletti. Jak poinformował „Tygodnik Powszechny” z niedzieli 19 listopada 1978 r. w rubryce pt. „Ze Stolicy Piotrowej”, papież zwrócił wówczas uwagę na „zjawisko laicyzacji kapłaństwa” i wymienił wyraźnie funkcje wyłączanie kapłańskie. Powiedział: „Kapłan jest niezbędny w posłudze Słowa, w posłudze Sakramentów, zwłaszcza w sprawowaniu Eucharystii”.

Przejdziemy do rozważania funkcji szczególnie kapłańskich, głównie pod kątem ich życiowych implikacji dla kapłana.

1. Głoszenie Słowa Bożego — „Kolumna Prawdy”

Głoszenie Słowa Bożego, to nie coś takiego, jak np. nauczanie matematyki albo wykład filozofii marksistowskiej dla alumnów seminariów duchownych — wyłącznie w celu dostarczenia zasadniczych informacji. Kapłan głosząc wiernym Słowo Boże, ukazuje im Prawdę, by według niej ustawiali swoje życie. Mimo całego krytycyzmu współczesnych ludzi, bardzo wielu z nich przyjmuje naukę o zbawieniu głoszoną przez kapłana jako prawdę dla autorytetu kapłana i to podwójnego:

1. dla autorytetu wynikającego z misji kapłańskiej,
2. dla autorytetu wynikającego ze zdobytego przez kapłana wykształcenia w sprawach religijnych.

Można powiedzieć, że i dziś wielu ludzi wierzy po prostu na odpowiedzialność księdza — najczęściej nie mając warunków, by osobiście przemyśleć całą sprawę aż do najgłębszych podstaw. Toteż kapłan, chcąc wywiązać się z tego ogromnego zadania głosiciela Prawdy, musi sam być „Kolumną Prawdy”.

a) Konieczność posiadania uzasadnionej gruntownie wiedzy o zbawieniu

Być „Kolumną Prawdy” to znaczy posiadać uzasadnioną gruntownie wiedzę o zbawieniu.

Za żywy przykład takiego podejścia do prawdy posłużyć może obecny papież, Jan Paweł II, jak o tym świadczy wypowiedź ks. Stanisława Kamińskiego, dziekana Wydziału Filozofii KUL, w „Tygodniku Powszechnym” z 19 XI 1978 r. w rubryce: „KUL o Janie Pawle”. Znamienny jest już tytuł wypowiedzi ks. Kamińskiego: „Poszukiwacz adekwatnych podstaw filozoficznych poglądu na świat”. W samym tekście wypowiedzi świadczy: „Papież Jan Paweł II przy każdej okazji manifestował swoją dociekliwość, wciągając w dyskusję, której wyraźnym celem było poszukiwanie najlepszych sformułowań prawdy, a zwłaszcza jej racjonalnego i ostatecznego ugruntowania. Chodziło przy tym o uzasadnienie, które przemawiałoby przekonująco do dzisiejszego człowieka. Najczęstszym przedmiotem dociekania były oczywiście podstawy poglądów etycznych. W każdej sprawie stawiał problematykę tak, że wymagała teoretycznego rozwiązania i to głęboko uzasadnionego”.

Posiadanie gruntownie uzasadnionej wiedzy o zbawieniu to powinność nie tylko dla papieża, ale dla każdego kapłana. Każdy kapłan jest przewodnikiem ludzi na drodze zbawienia.

Jako ciekawostkę warto przytoczyć proste porównanie, przy pomocy którego pewien wódz Indian, o nazwie „Stary Wilk”, przedstawił rolę kapłana w życiu swojego szczepu. Tekst wzięty jest z wydrukowanego odczytu na temat powołania kapłańskiego, który wygłosił ks. Stanisław

Szurek 4 czerwca 1930 roku w Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie: „W kraju naszym znajduje się góra, która jest wyższą niż wszystkie inne w jej sąsiedztwie. Wszyscy Indianie z naszego pokolenia znają tę górę; znali ją także przodkowie nasi. Gdyśmy jeszcze dziećmi byli, biegaliśmy, gdzieśmy chcieli. Nigdy nie obawialiśmy się, że się zgubimy, jak długo jeszcze widziliśmy tę górę, która nam wskazywała drogę do naszego domu... Staliśmy się potem mężami i walczyliśmy przeciw innym szczepom, przeciw białemu człowiekowi. Tropiliśmy nieprzyjaciela po górach i dolinach. Serce nasze nie trwożyło się o drogę, bo dopóki mogliśmy widzieć tę górę, byliśmy pewni, że trafimy do naszego domu. Jeszcze w odległych stronach uderzały nasze serca radośnie na jej widok, bo ona zwiastowała nam, że dom nasz jest coraz bliżej.

W zimie śnieg białym płaszczem pokrywał całą ziemię. Tylko przez wysokość mogliśmy tę górę od innych odróżnić i ta wysokość nam mówiła, że to nasza góra.

Ciemne chmury kłębiły się nieraz nad nią. Zaslaniały one jej głowę przed naszymi oczyma i ogniste strzały z nich wylatywały i raniły jej zbocza. Grzmot wstrząsał nią od stóp do głów, ale burza przeszła, a góra zawsze na miejscu swym stała.

Tą górą jest Czarna Suknia (tak nazywają Indianie kapłana). Jego serce jest mocne jak skała; on się nie zmienia; on mówi do nas słowa prawdy. Zawsze jesteśmy pewni naszej drogi, dopóki na niego patrzymy, jako na naszego przewodnika. W lecie swojego życia on nas uczył i teraz jeszcze, kiedy śnieg niejednej zimy głowę jego pobielił i jego oblicze wskutek burz życia bruzdami się pokryło, uznajemy w nim naszego wodza duchowego. On jest górą, która nas do Boga prowadzi”.

Czyż można być taką „Górą”, takim przewodnikiem niezawodnym na drodze zbawienia bez uzasadnionej gruntownie wiedzy o zbawieniu?

b) Prawda obiektywna

Dla interesujących się tym aspektem sprawy, jako nie wiążąca wcale propozycja, przytoczonych zostanie teraz szereg zdań zmarłego niedawno arcybiskupa F. J. Sheena, znakomitego kaznodziei amerykańskiego, a także filozofa z agregacją na uniwersytecie w Lowaniu w Belgii, z wywiadu przeprowadzonego z nim w r. 1978 przez Dawida Kucharskiego, zamieszczonego w miesięczniku amerykańskim „Catholic Digest” w numerze z lutego 1978 roku. W trakcie wywiadu postawiono arcybiskupowi między innymi pytanie następujące: „Jaki jest wpływ nowoczesnej filozofii, takiej jak egzystencjalizm, na Kościół katolicki?” Odpowiadając na to pytanie, arcybiskup uwydatnił wyraziście ujemną rolę subiektywizmu. Oto jego słowa w polskim tłumaczeniu autora rozważań: „Ucieczka od rozumu i wywyższenie własnego ego przyczyniło się wielce do osłabienia apologetycznego podejścia do chrześcijaństwa. Zrodził się subiektywizm, prymat ego, widzenie świata poprzez oczy narcyzmu (dostrzegającego wszędzie jedynie swoje własne odbicie); widzę moje podobieństwo; osiągnąłem to, że czynię to, co moje; uzyskałem możliwość być wolnym; osiągnąłem możliwość bycia sobą”. „Światu — kontynuuje Sheen — potrzeba filozofii po to, aby dała mu normy od zewnątrz, tak jak zegar potrzebuje normy (wymiaru czasu) spoza siebie. Gdybyśmy uczyli dziś architektury tak, jak uczymy filozofii, nikt nie byłby zdolny do zbudowania budynku. Bardzo mało seminariów prezentuje słuchaczom system filozofii; najczęściej oferuje się tylko eklektyczną zbitkę poglądów różnych myślicieli, którzy cieszą się chwilową popularnością”.

2. Sprawowanie Eucharystii — ofiarne zaangażowanie w Sprawę Bożą

Bardzo wyraziście rysują się obowiązki kapłana wypływające ze sprawowania Eucharystii — przede wszystkim ze sprawowania Ofiary Mszy św. Wyrazić je można po prostu tak, jak przedstawiamy je naszym wiernym. Składanie ofiary z Chrystusem wymaga, by razem z Nim ofiarować siebie, więc na każdy dzień składać Bogu — razem z Ciałem i Krwią Chrystusa — samego siebie.

a) Współczesna cywilizacja konsumpcyjna

Powinność współofiarowania się z Chrystusem — uzupełniając to, co już na ten temat zostało powiedziane, zwłaszcza w ramach rozważania o Mszy życia — spróbujemy teraz usytuować na szerszej płaszczyźnie, mianowicie na tej, którą podsuwa artykuł ks. Józefa Majki „Perspektywy nowego pontyfikatu”, ogłoszony we wspomnianym już numerze „Tygodnika Powszechnego” z dnia 19 listopada 1978 roku. Jest tam pod koniec mowa o podstawowym zagrożeniu dzisiejszej ludzkości, jakie stanowi cywilizacja konsumpcyjna. Charakteryzuje ją „antyideologiczna postawa współczesnych ludzi, owa usankcjonowana »roztropność« ciała, która stworzyła wokół świadomości współczesnego człowieka swojego rodzaju barierę immunologiczną, uodporniła go niejako na wartości wyższe”.

Zastanawiając się nad sposobami przeciwdziałania konsumpcyjnemu nastawieniu współczesnych ludzi, wymienia ich ks. Majka trzy:

1. trzeba nie tylko jakiegoś wielkiego wołania,
2. trzeba na pewno potężnych przykładów,
3. potrzebny jest także wielki, rozbudowany program ewangelizacji obejmujący jakby przenikające się płaszczyzny: płaszczyznę wiary i płaszczyznę działania.

b) Przeciwdziałanie przez ofiarne zaangażowanie kapłana w Sprawę Bożą

Nie do nas należy tworzenie programu ewangelizacji dla całego Kościoła. nie bardzo nas stać i na tak wielkie wołanie, by słyszeli wszyscy, a nawet by słyszało tylko wielu. W naszej mocy jest być przykładem — postawy całkowitego zaangażowania w Bożą sprawę zbawienia, której oficjalnie oddaliśmy swoje życie sięgając po święcenia kapłańskie.

c) Przykłady z życia świeckich

Chociaż to może ranić nieco naszą kapłańską ambicję, mimo wszystko nie powinno się jednak zamykać oczu — gdy mowa o potrzebie całkowitego oddania życia kapłańskiej misji zbawiania ludzi — na przykłady całkowitego zaangażowania się w sprawy podobne, widoczne u niektórych ludzi świeckich.

Któż nie słyszał np. o Angliku, Harrisie, który przez dotknięcie ręką leczący tysiące chorych? „Słowo Powszechne”, w numerze z marca 1978 r. zamieściło wywiad z Harrisem, który z ramienia „Echa Krakowa” przeprowadził Krzysztof W. Kasprzyk. Na pytanie przedostatnie: „Na co przeznaczają Pan dochody ze swej działalności?” odpowiedział Harris: „Nie czerpię z niej absolutnie żadnych zysków. Mam niewielkie biuro w Londynie, potrzebne do prowadzenia korespondencji, przy-

gotowania podróży itp. i to wszystko, cała reszta opiera się na przyjaźniach i działaniu ludzi dobrej woli”. Warto zwrócić nam szczególną uwagę na kolejne zdania jego odpowiedzi: „Ja nie mam nawet rodziny, w moim życiu nie ma na nią skrawka miejsca, żadnych zainteresowań, żyję tylko leczeniem”.

Czyż nie byłoby do twarzy każdemu kapłanowi z tym doświadczeniem Harrisa — tylko z pewną modyfikacją. — „Żyję tylko wypełnianiem posłannictwa kapłańskiego”. Czy takie ustawienie życia przez tylu kapłanów, ilu nas jest, nie byłoby potężnym uderzeniem w zasłonę doczesności, która trzyma dzisiejszą ludzkość w więzach bezideowej postawy konsumpcyjnej?!

2. Modlitwa

Istnieje pewien warunek, który spełniać musimy codziennie, by codziennie „przebić się przez barierę doczesności” — (według powiedzenia ks. Majki z cytowanego artykułu) i rzeczywiście ofiarować siebie Bogu z Chrystusem. Tym warunkiem jest modlitwa.

„Tygodnik Powszechny” z dnia 19 listopada 1978 r. przedstawia również obecnego papieża jako wzór modlitwy. Siostra Józefa Zofia Zdybicka, docent filozofii KUL, we wspomnianej już także rubryce „KUL o Janie Pawle” przypomina, jak to przed laty, nowo mianowany biskup Wojtyła przyjeżdżając do Warszawy zatrzymywał się w domu zakonnym Urszulanek przy ulicy Wiślanej. Określiła to tak: „Rozmyślanie, różaniec, brewiarz, droga krzyżowa, Msza św. — to była «porcja poranna». Wieczorem, gdy wracał po sesji Episkopatu, czekali zwykle na niego różni ludzie, z którymi rozmawiał; około godziny 22 szedł do kaplicy i modlił się długo, długo”.

W tej samej rubryce „KUL o Janie Pawle” Jerzy W. Gałkowski przypomina jeszcze ze swoich lat studenckich na KUL, że obecny papież, ówczesny profesor etyki „był chyba jedynym, który w przerwach między zajęciami po prostu modlił się w naszym kościele”.

Wydaje się, że obecny papież w modlitwę włączył, czy przemienił wiele swoich codziennych zajęć. Świadczy o tym wieść, która już szereg lat temu krążyła o nim wśród księży, że jako kleryk studiował dogmatykę w kaplicy, na klęczkach przed Najśw. Sakramentem.

Każdy przedmiot studiów seminaryjnych nadaje się, by o nim pomyśleć na klęczkach, a przecież studium teologii trwa i po skończeniu seminarium, w latach kapłaństwa. Zmorę dla wielu księży stanowią obowiązkowe egzaminy. Czy tak być powinno? Czy nie można ich przeprowadzać i przeżywać tak, by przygotowanie do nich stało się praktyką modlitwy? Na pewno mieści się tu rozległe pole do przemyśleń — i dla tych, którzy muszą się uczyć i zdawać egzaminy i dla tych, którzy muszą egzaminować.

Wniosek praktyczny: Życie kapłana powiązane z wielkimi problemami ludzkości

W obecnym rozważaniu — jakby na marginesie — wystąpiła pewna okoliczność naszego życia kapłańskiego, mianowicie jego związek z odległymi, zda się, bardzo ogólnymi problemami ludzkości. Nasze nauczanie pozostaje w związku z problemem ostatecznego uzasadnienia praw-

dziwości wiedzy o zbawieniu; nasze ofiarowanie Mszy św. pomaga zwyciężać pokusy cywilizacji konsumpcyjnej.

W tym świetle jeszcze potężniejszą okazuje się godność kapłańskiego posłannictwa i w konsekwencji tym większa odpowiedzialność za jego należyte wypełnianie i tym większa potrzeba rzetelnego wysiłku na każdy dzień — by w coraz pełniejszym sensie stawać się „kapłanem-pasterzem w oczach Bożych”.

Rozważanie XXXIII

KAPŁAN JAKO ANIOŁ

Wprowadzenie: Książka o kapłaństwie napisana przez duchownego z Kościoła episkopalnego źródłem dla obecnego rozważania

W roku 1978 wydana została w Nowym Jorku książka, napisana przez Urbana T. Holmesa, której tytuł oddać można w słowach: „Kapłan we wspólnocie. Dociekanie nad postawami kapłaństwa”¹. Książka ta posłużyła za źródło dla dwóch najbliższych rozważań. Szczególnie wykorzystane zostaną w tej roli dwa rozdziały:

1. Kapłan jako anioł, i 2. Kapłan jako demon.

Nie ma podstawy dla niepokoju ani dla oczekiwania czegoś nadzwyczajnego. Albowiem ani anioł nie jest tu tak anielski, ani demon tak szatański, jakby się można spodziewać w pierwszej chwili, według potocznego sposobu pojmowania anioła i demona. Pewną trudność stanowi natomiast okoliczność, że autor wymienionej książki, Urban T. Holmes, dziekan wydziału teologicznego na jednym z uniwersytetów w USA jest księdzem w Kościele episkopalnym.

Może nie zaszkodzi przypomnieć, że Kościół episkopalny jest odłamem Kościoła starokatolickiego, który powstał w wyniku odrzucenia przez niektórych katolików duchownych i świeckich uchwał Soboru Watykańskiego I dotyczących nieomyślności papieża i jego jurysdykcji nad całym Kościołem; z biegiem czasu nastąpiły u starokatolików pewne zmiany, które zbliżyły ich jeszcze bardziej do protestantyzmu².

Przynależność autora do Kościoła episkopalnego nie stanowi jednak trudności nie do przezwyciężenia. Holmes zaraz na początku swej książki stwierdza, że pisze ją nie w perspektywie takiej czy innej tradycji teologicznej³. A zatem nie ma na uwadze jedynie takiego kapłaństwa, jakie istnieje w Kościele episkopalnym, czy w jakimkolwiek innym wyznaniu. Wypowiada się o kapłaństwie w tej mierze, w jakiej występuje ono we wszystkich religiach i pod jakąkolwiek nazwą.

Wobec tego pytanie: Jaka jest funkcja kapłana przy rozumieniu tak szerokim? Otóż kapłan — w tym co wspólne dla wszystkich postaci, w jakich występuje w jakiejkolwiek religii i pod jakąkolwiek nazwą — to według Holmesa ten człowiek, który buduje most łączący społeczność, dla której jest kapłanem, z Bogiem i jest zarazem żywym symbolem owego związku ludzi z Bogiem. Tej ogólnej treści funkcji kapłaństwa odpowiada najbardziej łaciński termin „pontifex”, który jednak bywa zwykle używany na oznaczenie wyższych stopni w kapłaństwie⁴.

¹ Urban T. Holmes, *The Priest in Community, Exploring the Roots of Ministry*, New York 1978.

² Sz. Włodarski i Wł. Tarowski, *Kościoty chrześcijańskie*, Warszawa 1968, s. 237—245.

³ S. 2.

⁴ S. 13.

Holmes stwierdza, że tak szeroko pojęte kapłaństwo, znajduje się wszędzie. W każdej społeczności religijnej funkcjonuje kapłan, choćby funkcja ta nie była oficjalnie uznawana, ani nawet *explicite* wymieniana i nazywana.

Funkcja kapłańska według nauki Kościoła katolickiego jest znacznie bogatsza niż w takim czy innym wyznaniu protestanckim, czy w sprostestantyzowanym Kościele episkopalnym. Wolno porozwagać o kapłaństwie i w tym tylko zakresie, który jest wspólny dla kapłanów ze wszystkich religii. Dobrze jest uświadomić sobie, jakim być winienem z tytułu kapłaństwa w ogóle, a nie tylko z tytułu kapłaństwa katolickiego. To na pewno nie będzie szkodliwe dla naszej postawy kapłańskiej — jak z całą pewnością nie jest szkodliwy dla katolickiej postawy życiowej wysiłek, by dobrze wypełniać wszystkie powinności, jakie nakłada na mnie prawo naturalne, jako na człowieka. Kto jest dobrym człowiekiem, ten może być i dobrym katolikiem, może nawet i lepszym. Kto jest dobrym kapłanem w zakresie wszelkiej funkcji kapłańskiej — w tym co wspólne dla wszystkich religii — ten nie będzie gorszym, ale z pewnością lepszym kapłanem Kościoła katolickiego.

Korzystając ze swojej wiedzy psychologicznej, religioznawczej i z doświadczenia życiowego, wyróżnia Holmes podwójny styl, podwójny sposób sprawowania kapłaństwa: receptywny i aktywny. W pierwszym uwydatnia się bardzo to, co się dzieje przede mną, w drugim zaś dochodzi do głosu przede wszystkim moja świadoma aktywność. Holmes opowiada się raczej za postawą receptywną, jako bardziej zgodną z charakterem funkcji kapłańskiej.

Na wymienionych dwóch sposobach przeżywania kapłaństwa opiera się u Holmesa przeciwstawienie kapłana jako anioła i jako demona, które wyznacza tytuły dla dwóch wspomnianych wyżej rozdziałów jego książki, a zarazem podaje tematy dla naszego obecnego i następnego rozważania.

Rozważanie obecne zostanie poświęcone omówieniu roli kapłana jako anioła tj. jako posłańca i jako żywego symbolu obecności Boga. Tę funkcję określają wyraźniej pewne rysy, przy pomocy których charakteryzuje posługę kapłańską. Rysy te nazywa atrybutami i wymienia ich pięć. Przejdziemy do ich kolejnego przedstawienia.

1. Służba realistyczna

Posługa kapłańska ma być, po pierwsze, posługą realistyczną. W gruncie rzeczy chodzi tu o pokorę. Wyraz „pokora” stwarza jednak problem. Być pokornym to znaczy patrzeć realnie na siebie, widzieć i uznawać się takim, jakim się jest naprawdę, w rzeczywistości. Nie zawsze jednak pokora rozumiana bywa w taki właściwy, realistyczny sposób. Czasem mianem pokory nazywa się swoiste przeżycie emocjonalne powiązane z niskim stopniem uzdolnień, z ignorancją, niekompetencją, czy z nieudolnością.

Podejście realistyczne czyli pokora właściwa niesie z sobą świadomość tego, skąd wyszedłem i dokąd mam wrócić — gdy chodzi o ciało, to do ziemi, łaciński wyraz „*humus*” i stąd zapewne łacińska nazwa pokory: „*humilitas*”. Z drugiej jednak strony prawdziwa pokora nie wyklucza dostrzegania i doceniania posiadanych wartości. Nie może tego wykluczać ze swojej istoty, właśnie jako realistyczne patrzenie na siebie. Dlatego kapłan prawdziwie pokorny może uznawać i uznaje faktycz-

nie swoją rolę jako żywego symbolu Bożej obecności i Bożej mocy dla ludzi.

Tego rodzaju docenianie samego siebie jako posłańca od Boga i żywego symbolu nie jest egocentryzmem. Nie jest nim przede wszystkim wtedy, gdy idzie po linii postawy receptywnej, akcentującej bardziej to, co się dzieje przeze mnie, niż to, czego dokonuję aktywnie sam⁵.

Światło, jakie daje ludziom kapłan — liczący się z receptywnym charakterem swojej misji kapłańskiej, a więc kapłan realistyczny, prawdziwie pokorny — porównuje Holmes do światła, jakim świeci Księżyc, czyli do światła odbitego od Słońca. Porównanie proste i trafne. Światło, jakie zanoszę ludziom jako kapłan, to nie światło ode mnie, to refleks, odbłask światła którym świeci Bóg⁶. Przecież nawet Chrystus sam powiedział: „Nauka moja nie jest moją, ale tego, który mnie posłał”.

O Bogu wiemy niewiele. Z tą ignorancją należy się godzić. Należy — wzywa Holmes — odsunąć na bok fasadę wiedzy i kompetencji. Konsekwentnie do receptywności kapłaństwa winien kapłan z nie mniejszym naciskiem jak wiedzę i kompetencję uwydatniać sakramentalny charakter kapłaństwa. W tym kontekście wypowiada myśl prostą a bardzo doniosłą: Sakrament naprowadza zawsze na to, nad czym udzielający go nie sprawuje żadnej kontroli, ale za sprawowanie czego jest wysoce odpowiedzialny. Kapłan służy tajemnicy, w której jest zakorzeniony i który karmi jego życie oddane służbie. Coś i to coś dla ludzi najważniejszego dokonuje się przez nas na sposób sakramentalny. Pokora czyli realistyczny charakter naszej służby kapłańskiej polega na uznawaniu, że w ramach naszego kapłaństwa dzieje się coś wielkiego, najważniejszego dla człowieka — w tym pokora godzi się z docenianiem posiadanych wartości. Pokora każe nam zarazem uznać, że chociaż to dzieje się w nas, to nie my jesteśmy głównymi sprawcami, to dokonuje się przez nas, tego przez nas dokonuje Bóg.

2. Orientacja na sprawienie zmiany

Drugi przymiot kapłańskiej służby, tj. jej orientację na wywołanie zmian, wprowadza Holmes przytaczając następujące zdarzenie z życia zmarłego w roku 1975 w katastrofie lotniczej episkopalnego biskupa Luizjany, Ivesona Nolanda. W czasie ostatniej wojny światowej był on kapelanem na okręcie wojennym. Załoga okrętu przygotowywała się do inwazji na jedną z wysp na Oceanie Spokojnym. Z tego powodu zabrano na okręt wielką ilość żołnierzy. Było bardzo gorąco i sucho. Zaduch nie do zniesienia. Kapiel byłaby możliwa jedynie wtedy, gdyby przyszedł obfity deszcz. Kilku żołnierzy mając to na uwadze przyszło w niedzielę do kapelana z prośbą, aby podczas nabożeństwa modlił się o deszcz. Kapelan zgodził się i włączył w nabożeństwo prośbę o deszcz. I oto w najbliższą noc przyszedł tak straszny huragan, jakiego nikt z nich dotąd nie przeżywał. Następnego dnia rano komendant statku zwrócił się do kapelana z takim poleceniem: „Kapelanie, do (spraw) pogody więcej się już nie mieszaj”.

Ludzie uważają często kapłana za jakiś stały ośrodek zmieniającego się świata, a zarazem liczą, że ksiądz może wpłynąć na bieg wydarzeń świata. Objawem tego była wspomniana prośba skierowana przez żołnie-

⁵ S. 101.

⁶ S. 89.

rzy do kapelana okrętu, by modlił się o deszcz. Objawem tego są i zamawiane u nas Msze św. w takiej czy w innej intencji błagalnej. Przy uznaniu Boga-Stwórcy oraz teleologicznej czyli celowościowej i eschatologicznej interpretacji biegu zjawisk w świecie i w życiu ludzkim nie ma w żądaniu modlitwy o zmianę nic niemożliwego do zrozumienia.

W tym wszystkim jawi się wyraźnie nasza minimalna, omalże żadna sprawczość w odniesieniu do zmian, które się dzieją przez nas. Zmiany dokonują się w związku z nami, przez nas, ale my ich nie dokonujemy. Nasz udział jest tu nie aktywny, lecz receptywny. Chociaż tylko w ten sposób, niemniej jednak od nas w jakiś sposób te zmiany zależą; jesteśmy tu wprawdzie narzędziami, ale świadomymi i wolnymi. Tak więc instrumentalnie tylko uczestniczymy w dokonywaniu wielu zmian. Stajemy przy ołtarzu, a poprzez wypowiedane przez kapłana słowa konsekracji przemienia Bóg chleb i wino w Ciało i Krew Chrystusa. Stajemy wobec udręczonej cierpieniem fizycznym czy psychicznym duszy, szukając światła wśród otaczającej ją ciemności i kierujemy na nią krzepiące światło nauki Chrystusowej.

Zmiany, które nasze kapłaństwo ma na uwadze, to przede wszystkim zmiana życia na lepsze i tu nasza aktywność — wobec działania łaski Bożej — ma znaczenie tylko drugorzędne.

3. Zmysł krytyczny

Trzeci atrybut służby kapłańskiej według Holmesa, oddany zostanie w języku polskim przez wyrażenie „zmysł krytyczny”. W związku z nim rozważa Holmes problem dopuszczania do święceń kandydatów jedynie dlatego, że są dobrzy i miłują lud, mimo dużych braków intelektualnych. Wypowiada się przeciw temu. Być może sprawa ta była szczególnie ważną dla Kościoła episkopalnego. Szczepański i Tarowski w książce „Kościoły chrześcijańskie” informują, że pierwszy biskup Kościoła starokatolickiego, Mathew, z braku odpowiednich kandydatów do stanu duchownego wyświęcał ludzi prostych, bez żadnego wykształcenia.

Druga sprawa, którą warto wspomnieć w związku z trzecim atrybutem służby kapłańskiej u Holmesa, to rzekoma antyteza teologii i „prostej Ewangelii”. Niektórzy występują przeciw spekulacjom teologicznym z tego powodu, że te komplikują „prostą Ewangelię Jezusa”. Holmes zauważa, że coś takiego jak „prosta Ewangelia” wcale nie istnieje, że taki pogląd to wyraz niezdrowego i destruktywnego pietyzmu⁷.

4. Dwustronność w posługiwaniu kapłańskim

Czwarty przymiot posługiwania kapłańskiego według Holmesa, oddany tu po polsku przy pomocy wyrazu „dwustronność” polega niejako na staniu na progu, czyli na otwarciu się na obydwa wyróżnione wyżej sposoby przeżywania kapłaństwa — tak na sposób receptywny, jak i aktywny⁸.

5. Służba autorytatywna

Piąty przymiot kapłańskiej służby, mianowicie jej charakter autorytatywny, uwzględnia podział autorytetu na wewnętrzny i zewnętrzny. Rzecz jasna, że sprawa autorytetu kapłana, a konsekwentnie i autory-

⁷ S. 110.

⁸ S. 113—114.

tatywności jego służby kapłańskiej, musi przedstawiać się inaczej w sprostaktyzowanym Kościele episkopalnym, niż w Kościele katolickim. Stąd trudno byłoby uwzględniać ten rys w obecnym rozważaniu.

**Wniosek praktyczny: „Nie wyście mnie wybrali, ale ja was
wybrałem...”**

To, co jest najbardziej charakterystyczne dla myśli Holmesa odnośnie kapłana w roli anioła, wyraża się w słowach: „postawa receptywna”, „żywy symbol” i „posłaniec”. Dwa pierwsze wyrażenia wypowiedają tę samą treść, jaką posiada, najbliższy nam, termin „posłaniec”. Kapłan, dlatego że jest posłańcem, tym samym symbolizuje to, przez kogo i do czego jest posłany — czyli jest żywym symbolem. Posłannictwa nie stwarza sam, ale zostaje mu ono udzielone — stąd receptywny wymiar kapłaństwa.

Na tym tle warto uświadomić sobie wyraźnie: Jako kapłan, nie jestem tylko tym, czym być pomyślałem i zadecydowałem, oraz co wykonuję. Kapłanem jestem w przeważającej mierze — nie od siebie, lecz od Boga. W tym także sensie możemy odnosić do siebie słowa Chrystusa: „Nie wyście mnie wybrali, ale ja was wybrałem i postanowiłem was...”.

Rozważanie XXXIV

KAPŁAN JAKO DEMON

**Wprowadzenie: „Demon” — nazwą negacji roli anioła —
Cztery rodzaje redukcji roli posłańca Bożego**

Wyrazy „anioł”, „diabeł”, „szatan” czy „demon” w zwykłym rozumieniu bywają używane nie tyle jako nazwy takiej, czy z gruntu przeciwnej funkcji, roli, lecz raczej jako tytuły, jako pewne etykiety, przyznawane w nagrodę za postawę chwalebną — gdy chodzi o „anioła”, lub za karę za postawę niegodną — gdy chodzi o „diabła”, „szatana” czy „demona”. Tym sposobem posługiwania się wymienionymi nazwami tłumaczy się fakt, że czasem mówimy o kimś: to jest anioł, a o kimś innym: to diabeł, szatan czy demon.

Jak można było zauważyć w trakcie poprzedniego rozważania, „anioł” u Holmesa to nie tytuł, nie etykieta, którą się kogoś nagradza — to wyrażenie samej funkcji posłańca od Boga. Stąd u niego określenie kapłana jako anioła to stwierdzenie, że kapłan pełni funkcję posłańca od Boga do ludzi, przekazując im Boże orędzie, a więc jest zarazem żywym symbolem tego orędzia.

W pełnieniu swojej funkcji prezentować się kapłan może w odpowiednim stopniu i sposób aktywny, ale nie może spełnić swojej funkcji posłańca, symbolu, bez postawy recepcyjnej.

Na tym tle rysuje się już wyraźnie to, co u Holmesa znaczy „kapłan jako demon”. Znowu nie jakaś etykieta czy tytuł przydzielony za karę dla potępienia niegodziwej postawy. Demonizm kapłana to sama postawa kapłana, mianowicie postawa negatywna wobec roli anioła-posłańca, żywego symbolu Bożego orędzia do ludzi. To nie samo uwzględnianie aktywnego sposobu, gdyż w granicach właściwych jest on na miejscu. To jest zanegowanie postawy recepcyjnej wobec roli przydzielonej przez Boga, to jej odrzucenie, a ograniczenie się do samej aktywności — świadomej, przeze mnie samego zaplanowanej i zadecydowanej. Czyż nie dostrzega się tu wyraźnie echa słów buntu księcia aniołów przeciw Bogu: „Nie będę służył?”

Jeżeli kapłan neguje receptywny wymiar kapłaństwa, jeżeli nie godzi się na to, aby być posłańcem Bożym, jeżeli nie godzi się być żywym symbolem od Boga do ludzi, a chce realizować jedynie zamysły swoje — to przez to staje się diabłem, szatanem, demonem. Ta negacja — powiada Holmes — dokonuje się przez redukcję roli kapłana do samego wymiaru aktywnego w takim czy w innym zakresie, albo przez wypaczenie wymiaru receptywnego. Holmes wyróżnia cztery rodzaje redukcji kapłaństwa. Ich omówienie stanowić będzie treść rozważania.

1. Redukcja funkcjonalna

Najbardziej typowa, a zarazem najbardziej podstawowa redukcja kapłaństwa według Holmesa to tzw. redukcja funkcjonalna. Kto pojmuje kapłaństwo po jej linii, ten neguje zupełnie jego wymiar receptywny,

a tym samym rolę kapłana jako anioła-posłańca, żywego symbolu. Kapłaństwo zostaje ograniczone do tego, co robię. Pełnienie funkcji kapłańskiej sprowadza się do zaangażowania ideologicznego. Kapłan to już nie anioł-posłańiec Boga, to nie żywy symbol Bożego orędzia do ludzi, lecz to świadomie i dobrowolnie zaangażowany ideolog religii Chrystusowej, jej celów i zadań. Sam widzę prawdziwość i słuszność chrześcijaństwa, więc decyduję się, by mu służyć. W tym celu — jak — przyjmuję kapłaństwo i spełniam je jako — mój — wkład w realizację celów, jakie moja religia sobie stawia. Wszystko przechodzi przez moje poznanie i przez moją decyzję. W przeżywanym tak kapłaństwie nie ma już nic z misterium, z tajemnicy; wszystko jest odkryte, wszystko poznane, i w oparciu o to poznanie zadecydowane i wykonane.¹

Jest to dokładne przeciwieństwo tego wszystkiego, co zostało powiedziane wyżej o kapłanie, jako aniele-posłańcu Bożym, żywym symbolu i o jego przymiotach — zwłaszcza o charakterze realistycznym czyli o pokorze.

2. Redukcja co do roli przyznawanej kapłanowi

Na drugim miejscu wymienia Holmes redukcję kapłaństwa co do jego roli. O ile redukcja funkcjonalna oznacza demoniczne zacieśnienie kapłaństwa przez kapłana samego, o tyle redukcja co do roli przychodzi od strony społeczności, gdy ta zacieśnia moc przypisaną kapłanowi i przedstawia go jako nierozsądnego lub przewrotnego.

Jako przykład takiej redukcji przytacza Holmes złośliwie krytyczne zdania przeciw kaznodziejom, wzięte z dzieła Antoniego Trollope pt. „Barchester Towers”. Można je zdać po polsku w ten sposób: „Nie ma może cięższego doświadczenia narzuconego obecnie ludziom w cywilizowanych i wolnych krajach, jak konieczność słuchania kazań. Nie kto inny, tylko głoszący kazanie duchowny, posiada w tym względzie moc, że zniewala słuchaczy do siedzenia cicho i do znoszenia udręki. Nie kto inny, tylko głoszący kazanie duchowny, może głosić banały i komunały, i jeszcze zyskiwać mocą swego niekwestionowanego przywileju taki odzew, jakby z jego ust wypływały słowa płomiennej elokwencji lub przekonującej logiki. Z jakim upodobaniem potrafi młody (nawet) duchowny wyprowadzać fałszywe wnioski z opacznie zrozumianych tekstów i ponadto grozić nam wszystkimi karami Hadesu, jeśli nie zechcemy wypełnić wszystkich zaleceń, jakie nam daje”².

Karykaturalna redukcja kapłańskiej roli przebija z przytoczonego tekstu sama i nie ma potrzeby dodawać żadnych wyjaśnień. Na marginesie tej jaśkrawo niesprawiedliwej wypowiedzi — i wcale nie po zasadniczej linii obecnego rozważania, lecz w charakterze dygresji — zauważyć trzeba, że i taka postawa może mieć miejsce i wobec mojego kazania, gdy jestem jestem przekonany, że wszyscy słuchają mnie z podziwem. Zapewne nie zaszkodzi rzucić krytycznym okiem na włączoną w kazanie argumentację, na podstawie przytaczania faktów czy czyichś wypowiedzi — aby nie popełnić błędów takich, jakie w przytoczonym tekście zostały wytknięte bezwzględnie a złośliwie. Nie warto także, zwłaszcza w kazaniu, nikogo ośmieszać, bo to może się obrócić przeciw samemu mówiącemu, przynajmniej w opinii bardziej dojrzałych słuchaczy.

¹ Dz. cyt., s. 127.

² Za Holmesem, dz. cyt., s. 132.

Wróćmy jeszcze na moment do myśli zasadniczej. Cóż możemy przeciwstawić mającej faktycznie nieraz miejsce karykaturalnej redukcji naszej misji kapłańskiej przez ludzi? Chyba tylko jedno: nie słowami, lecz postawą całą zaprzeczać wytrwale, że tak nie jest.

3. Redukcja co do zachowania kapłanów (*behavioralna*)

Trzecia kategoria redukcji różni się zasadniczo od dwóch omówionych dotychczas. Jest to redukcja co do zachowania — nazwana *behavioralna*. Na jej gruncie nie neguje się symbolicznego a więc receptywnego wymiaru kapłaństwa. Owszem, uznaje się go jak najwyraźniej. Występuje tendencja, by całą religijność ująć pojęciowo, systematycznie, by wszystkim uczynić dostępnym kontroli, by wszystko było jasne i przede wszystkim jednolite. W praktyce prowadzić to może do zgubnej jednostronności i ciasnoty.

Holmes podaje następujący przykład. Pewien alumn seminarium ma być dopuszczony do święceń. Sprzeciwia się temu poważny ksiądz, którego głos się bardzo liczy. Jaki powód dla sprzeciwu? — Kandydat nie wykazuje odpowiedniego poziomu życia duchownego. Tymczasem — ów kandydat przyszedł do seminarium z grupy charyzmatycznej, nigdy nie opuścił codziennego nabożeństwa, przyjmował Komunię św. parę razy na tydzień, przewodził grupie modlitewnej. — Skąd więc zarzut o braku życia duchownego? — Stąd, że jego porządek dzienny praktyk religijnych był inny niż u owego księdza, który uważał, że pobożność jest autentyczna tylko wtedy, gdy jest taka sama jak jego³.

Na tle przytoczonego przykładu nasunąć się mogą całe roje przeróżnych zastosowań, wspomnień, przypadków. Te myśli mogą się kierować przeciw profesorom, którzy domagają się odpowiedzi według podanej formuły z absolutną dokładnością. Zauważyć tu należy, przynajmniej w odniesieniu do niektórych przypadków, że żądanie formuły takiej samej, jaka została podana, tłumaczy się tym, że treść w niej zawarta jest najbardziej adekwatnie podana. Może i sami stosujemy to samo — czasem na pół świadomie — wobec swoich uczniów.

Myśli krytyczne kierować się mogą przeciw naszym przełożonym za to, że usiłują podać określony przepis postępowania na określone sytuacje.

Musimy uznać, że każdy proboszcz czy przełożony instytucji ma prawo ustalić sposób załatwiania pewnych spraw lub postępowania czy działania w określonych sytuacjach z mocą wiążącą dla wszystkich księży, którzy tam pracują lub będą pracować, chociaż to dokonuje się z koniecznością poprzez ograniczenia, których nie nakłada ani prawo Boże, ani prawo kanoniczne, ani nawet władza diecezjalna. Na tym polegają pewne — nieznaczące zresztą zwyczajnie — specyficzne zwyczaje w poszczególnych parafiach czy instytucjach, które są pożyteczne, a czasem niezbędne. Każdy, kto wchodzi do danej parafii czy instytucji, aby w niej pracować, winien się tym wymaganiami miejscowym nie tylko podporządkować, ale zadbać o zapoznanie się z nimi.

Wracając do samego rdzenia problemu redukcji *behavioralnej*, przytoczyć warto zamieszczony przez Holmesa program życia kapłańskiego, który przyjął proboszcz jego rodzinnej parafii, a którego autorem jest słynny dominikanin francuski z XIX wieku, O. Lacordarie. Holmes infor-

muje, że żyjący według tego programu jego proboszcz wykazywał zawsze postawę spokojną, cierpliwość, a nawet subtelny humor podczas długotrwałej choroby. Informuje również, że pewna lekarka oceniła taki program życia kapłańskiego jako objaw psychozy. Nietrudno przekonać się, że Holmes miał rację, gdy tylko rzuci się okiem na ten program. Oto jego spolszczony tekst:

„Żyć wśród świata, a nie pragnąć jego przyjemności.

Być członkiem każdej rodziny, a nie należeć do żadnej.

Jednoczyć się z wszystkimi, którzy cierpią.

Przenikać wszystkie sekrety.

Leczyć wszystkie rany.

Iść od ludzi do Boga i ofiarować Mu ich modlitwy; wracać od Boga do ludzi, niosąc im przebaczenie i nadzieję.

Uczyć i przebaczać, pocieszać i zawsze błogosławić.

Mój Boże, co za życie!

Ono jest twoim, o kapłanie Jezusa Chrystusa”⁴.

Mówić tu o psychozie może tylko ktoś, kto nie zdaje sobie zupełnie sprawy, na jakie wyżyny potrafi się wznieść życie kapłańskie.

Przytoczony tekst został zamieszczony w ramach refleksji nad redukcją co do zachowania, tj. nad błędnym zacieśnianiem kapłaństwa do określonej jego formy, postaci. Można zauważyć jeszcze: gdyby ktoś chciał narzucić wszystkim przytoczony program życia kapłańskiego — można by wówczas mówić o niezdrowej redukcji. Pozostać on zawsze może jako piękny wzór i świadectwo gorliwej postawy kapłańskiej autora dla dobrowolnych naśladowców.

4. Redukcja osobowa

Redukcja osobowa polega nie na negowaniu ani na ograniczaniu receptywnego wymiaru kapłaństwa, ale na jego nadużywaniu dla swych własnych celów. Nie neguję, że jestem posłańcem Bożym, symbolem od Boga do ludzi, ale usiłuję skierować tę moc, którą Bóg działa przeze mnie, nie do celów właściwych, ale dla zdobycia czegoś dla siebie.

Jest w tym demonizm, ponieważ zamiast celu ustanowionego dla mojej mocy kapłańskiej przez Boga stawiam siebie. Po linii danej przez Holmesa charakterystyki redukcji osobowej uznać można za jej przejaw — oczywiście skrajny — *sollicitatio ad peccatum in confessione*. Oto kapłan z danej przez Boga władzy korzysta do nakłonienia penitenta do grzechu. Byłoby to czymś odrażającym, ale istnieją inne przejawy redukcji osobowej, z którymi nieraz prawie się godzimy. Tak się dzieje, gdy robiąc coś, co z natury jest skierowane na chwałę Bożą, czy do zbawienia, szukamy przez to po cichu własnego wyniesienia, pochwał, sławy.

Czy to nie jest również demonizm? Czy to nie jest również stawianie siebie za Boga i to przy wykorzystywaniu w tym celu władzy otrzymanej od Boga? Jeśli nas to tak bardzo nie razi, to może dlatego, że szukanie siebie nie jest tu tak wyraźne, że zmieszane jest z intencją właściwą.

Na tle takiej sytuacji jasnym się okazuje, że oczyszczanie intencji, jeden z częstszych tematów pracy szczegółowej nad sobą w seminarium, to nie zabawka, że to coś bardzo ważnego i to nie tylko w czasie po-

bytu w seminarium. Można tu także wymienić tzw. zabieganie o popularność, czy kult jednostki, o którym pisze Holmes, że całkowicie wykluczyć się go nie da⁵.

Wniosek praktyczny: Maksimum aktywności świadomą odpowiedzią na godność posłańca Bożego

Poprzez rozważania Holmesa w książce „Kapłan we wspólnocie” przebija stale delikatna obawa przed rozrostem aktywności — by w ten sposób nie zagubić poczucia tego, co otrzymałem i przekazuję od Boga.

Czy aktywność w pełnieniu funkcji kapłańskiej musi nieść z sobą zagrożenie dla funkcji posłańnika? Sam Holmes wyraża się parokrotnie, że aktywność w odpowiedniej mierze jest u kapłana czymś na miejscu.

Wydaje się, że będzie rzeczą słuszną iść ze swoją myślą i wolą w takim kierunku: na tak wielkie wybranie i posłannictwo dane od Boga odpowiadać trzeba nie tylko jego uznaniem, ale i świadomym, najbardziej pełnym korzystaniem z mocy przyjętych od Boga dla drugich, by nie stać się podobnym do sługi, który otrzymany talent zakopał w ziemi.

Nie od siebie mamy kapłaństwo. Bóg nas wybrał i postawił — ale mamy iść i owoc przynosić — ze świadomością działającej przez nas Jego mocy i dla Niego.

⁵ S. 145.

Rozważanie XXXV

TROSKA O ZBAWIENIE W KONTAKTACH KAPŁANA Z LUDŹMI

Wprowadzenie

a) Przedmiot formalny w naukach i we władzach człowieka

Kiedyś w seminarium podawano nam definicje poszczególnych gałęzi wiedzy filozoficznej. W związku z tym była mowa o przedmiocie materialnym i formalnym danej nauki. Przedmiot materialny to rzeczy, którymi zajmuje się dana nauka. Przedmiot formalny zaś to kąt widzenia, pod którym określona gałąź wiedzy bada swój przedmiot materialny. Kilka nauk może mieć wspólny przedmiot materialny, ale każda ma odrębny przedmiot formalny.

Ważną rolę przypisują niektórzy przedmiotowi formalnemu przy odróżnianiu naszych władz poznawczych. Każda władza poznawcza posiada swój przedmiot formalny, poprzez który poznaje. Np. wzrok ujmuje wszystko poprzez barwę, ponieważ barwa stanowi przedmiot formalny dla wzroku. W przypadku słuchu taką rolę spełnia dźwięk. Dlatego nie możemy widzieć dźwięku, ani słyszeć barwy.

b) Zbawienie niejako przedmiotem formalnym w kontaktach kapłana z ludźmi

Powyższy długi wstęp teoretyczny o przedmiocie formalnym podany został dlatego, że w obecnym rozważaniu mamy zająć się sprawą, którą można nazwać przedmiotem formalnym w kontaktach kapłana z ludźmi. Chodzi o to, co kapłan winien mieć na oku zawsze, ilekroć kontaktuje się z ludźmi. Jak łatwo dostrzec, sprawa ta, tak bardzo życiowa dla każdego kapłana, rzeczywiście zbliża się znaczeniowo do tak, zda się odległego od życia przedmiotu formalnego.

Rozumiany tak przedmiot formalny w kontaktach kapłana z ludźmi wyrazić można krótko i prosto: to jest zbawienie. Ilekroć ja, kapłan, stykam się z ludźmi, muszę dbać przede wszystkim o to, by moje spotkanie z drugim człowiekiem posłużyło mu do zbawienia.

Taki jest sam sens powołania kapłańskiego. Przypomniał to Ojciec święty Jan Paweł II w „Liście do wszystkich kapłanów Kościoła na Wielki Czwartek 1979 roku”. Ojciec święty napisał tam: „...że naszym powołaniem jest szczególna troska o zbawienie naszych bliźnich; że ta troska jest szczególną racją bytu naszego życia kapłańskiego, że ona właśnie nadaje mu sens — i tylko przez nią możemy też odnaleźć pełny sens naszego własnego życia, naszą doskonałość, naszą świętość”¹. A jeśli tak, to nie co innego, lecz zbawienie ludzi powinniśmy mieć przede wszystkim na oku we wszystkich kontaktach z nimi.

Tej powinności, jej poddaniu do rozwagi poświęcone zostanie obecne rozważanie.

¹ Typis Polyglottis Vaticanis, s. 14.

1. Istota kapłańskiej troski o zbawienie drugich: „aby Chrystus mógł z każdym iść przez życie”

Chociaż powinność troski o zbawienie ludzi w kontaktach z nimi jest znana i oczywista, to mimo wszystko przystępując do rozważania na jej temat, należy określić, na czym ona ma polegać.

Za podstawę w tym względzie posłużą znowu słowa obecnego papieża Jana Pawła II z jego encykliki „Redemptor hominis”, te mianowicie, w których kreśli naczelne zadanie Kościoła. Ojciec św. przypomina, że „Syn Boży przez Wcielenie swoje, zjednoczył się jakoś z każdym człowiekiem”. Stąd Kościół upatruje swoje główne zadanie w służbie zjednoczenia każdego poszczególnego człowieka z Chrystusem; „Kościół temu zjednoczeniu pragnie służyć, ażeby każdy człowiek mógł odnaleźć Chrystusa, aby Chrystus mógł z każdym iść przez życie mocą tej prawdy o człowieku i o świecie, która zawiera się w Tajemnicy Wcielenia i Odkupienia, mocą tej miłości, jaka z niej promieniuje”².

Kościół widzi swoje zadanie w pracy nad tym, by każdy człowiek mógł odnaleźć Chrystusa — Boga Wcielonego i Odkupiciela — i by ten Bóg Wcielony i Odkupiciel mógł z każdym człowiekiem iść przez życie. Swoje zadanie spełnia Kościół przede wszystkim przez kapłanów. Stąd jego zadanie — służba, by każdy człowiek mógł odnaleźć i być prowadzony przez Chrystusa w prawdzie i mocy Tajemnicy Wcielenia i Odkupienia — to zadanie każdego z nas, jako kapłanów. Na tym polega nasza kapłańska pamięć i nasza kapłańska troska o zbawienie drugich.

W samym zakończeniu przytoczonego powiedzenia papieża jest mowa o miłości, jaka promieniuje z Wcielenia, i Odkupienia, i że w jej blasku ma człowiek iść przez życie prowadzony przez Chrystusa. Miłość ukształtowana na wzór tej miłości musi ożywiać kapłańską pamięć i troskę o zbawienie drugich.

Sięgnąć należy do jeszcze innych słów papieża, wypowiedzianych nieco wcześniej w tej samej encyklice, ponieważ one charakteryzują bliżej miłość Boga ku ludziom, objawioną w dziele Wcielenia i Odkupienia. Papież powiada, że jest to „miłość większa od grzechu, od słabości, od marności stworzenia”, potężniejsza od śmierci — stale gotowa dźwigać, przebaczać, stale gotowa wychodzić na spotkanie marnotrawnego dziecka, stale szukającego „objawienia się synów Bożych, którzy są wezwani do chwały”³. — Oto przymioty, jakie winny zdobić miłość kapłana do ludzi w pracy nad ich zbawieniem.

Teraz przejdziemy do rozważania sposobów kapłańskiej pamięci-troski o zbawienie ludzi w różnego rodzaju kontaktach z ludźmi. Wyróżnić można dwa najogólniejsze rodzaje kontaktów kapłana z ludźmi:

1. W ramach funkcji czysto kapłańskich.
2. Poza funkcjami kapłańskimi.

2. Troska o zbawienie ludzi w ramach funkcji czysto kapłańskich

Kapłan występuje wobec ludzi — wyrazić się tak można — najbardziej w charakterze kapłana, gdy im udziela Sakramentów św., gdy sprawuje sakramentalia, gdy głosi kazanie, gdy prowadzi katechizację.

Wszystkie te funkcje z samej swojej natury zmierzają do zbawienia

² Poznań 1979, s. 25.

³ S. 18.

ludzi. Troska kapłana o ich wykorzystanie dla tego celu przejawia się w chętnym ich podejmowaniu i w starannym sprawowaniu. Jest to całkiem zrozumiałe. Np. ksiądz, który by niechętnie udawał się do chorego, niechętnie uczył religii, a nawet niechętnie poświęcał książeczki, różaniec czy medaliki, chcąc nie chcąc okazywałby, że cel, któremu te czynności służą, nie jest ważny, a to nie sprzyjałoby zbawieniu ludzi. Podobny wniosek nasuwać musi ludziom niedbałe wykonywanie czynności kapłańskich.

Tak można powiedzieć ogólnie o wszystkich funkcjach urzędu kapłańskiego. Zatrzymamy się nad niektórymi z nich, mianowicie nad spowiadaniem, głoszeniem kazań, katechizowaniem i sprawowaniem Eucharystii — uważając, by nie powtarzać tego, co już o nich zostało powiedziane w ramach poprzednich rozważań.

a) Spowiadanie

W związku z przytoczonymi słowami papieża warto zwrócić uwagę, że do właściwego wywiązania się z zadania spowiednika dopomóc może znacznie pamięć, że przez moją aktualną posługę ma penitent odnaleźć znowu Chrystusa. Liczą się tu moje słowa — co mówię i jak mówię. Przez nie penitent ma usłyszeć Najświętszego i Najlepszego Zbawiciela.

Moje słowa — ich treść i sposób wypowiedzenia — mają penitenta, przez grzech, ślepego na Chrystusa, nie tylko otworzyć znów oczy na Niego, ale także zachęcić penitenta do zrobienia Chrystusowi miejsca na stałe, by mógł z Nim iść przez życie aż do kresu.

To nie muszą być słowa wyszukanej mądrości i nie muszą — raczej nie powinny — być długie; mogą być bardzo proste. Muszą jednak wyrażać świętość i zarazem dobroć Chrystusa. W ich doborze powinna wspomagać pamięć na Miłość okazaną przez Wcielenie i Odkupienie, która „stałe gotowa jest przebaczać, stałe gotowa wychodzić na spotkanie marnotrawnego dziecka”.

b) Głoszenie kazań

Uwydatnione zostaną tu Słowa Apostoła, w których stwierdza, że nie przepowiada siebie, lecz Jezusa Chrystusa. Praktyczny wniosek z uwzględnienia tych słów, to wysiłek około właściwej intencji, przez którą kazanie służy swojemu celowi, tj. obecności Chrystusa w życiu ludzi.

c) Katechizowanie

Chcąc patrzeć na nauczanie religii w perspektywie troski o zbawienie człowieka, warto mieć na uwadze parę podstawowych zasad:

1. Nauczanie Kościoła — a więc i nasze katechizowanie — nie ma na celu wiedzy dla wiedzy, lecz służyć ma życiu chrześcijańskiemu, życiu z Chrystusem.
2. Dla życia chrześcijańskiego konieczne jest zdobycie pewnych wiadomości.
3. Takie prowadzenie katechizacji, które by przeszkadzało w życiu z Chrystusem, stanowi jej wynaturzenie.

Z powyższych zasad wynikają pewne wnioski praktyczne.

Należy sumiennie uczyć religii, korzystać starannie z każdej godziny katechizacji; nie wolno marnować ani jednej chwili. Zaniedbania w tym względzie są nie do pogodzenia z troską o zbawienie ludzi.

To wniosek najbardziej oczywisty z powyższych trzech zasad. Zrozumiały jest dla każdego. Jeśli ksiądz go nie stosuje, bez oczywistych przeszkód, to zupełnie świadomie wykracza przeciw celowi kapłaństwa — zbawieniu. Wtedy jest źle.

Źle jest również, jeśli widzi się tylko ten jeden wniosek, jeśli się do niego ogranicza i nie uwzględnia się wniosków innych. Otóż drugim wnioskiem jest konieczność takiego prowadzenia nauczania religii, by służyło rzeczywiście życiu z Chrystusem. To jest możliwe, bo wielu księży faktycznie tak prowadzi naukę religii.

Wniosek trzeci, czasem zapomniany, to konieczność uwagi, by przez nauczanie religii nie przeszkadzać w prowadzeniu życia z Chrystusem. Otóż nauczanie religii stanowi przeszkodę dla życia z Chrystusem, gdy — zamiast do Chrystusa zachęcać — do Niego zniechęca i od Niego odpycha.

Może się to dziać na wiele sposobów. Nie ma potrzeby ich wymieniać. Niech raczej każdy — kto uczy religii — zastanowi się: czy ja, przez swoje nauczanie, zamiast do Chrystusa prowadzić, czy do Niego nie zniechęcam — i w jaki sposób?

d) Sprawowanie Eucharystii

Zwrócimy tym razem uwagę na jedną okoliczność: Eucharystię sprawujemy razem z ludźmi — razem z ludźmi sprawujemy ofiarę Mszy św., razem z ludźmi uczestniczę w nabożeństwach ku czci Najśw. Sakramentu. W związku z tym dwa ściśle określone pytania:

Z kim bardziej przy sprawowaniu Eucharystii się liczę z Chrystusem, czy z ludźmi, zwłaszcza z kimś wysoko postawionym, gdy jest obecny?

Okazją do postawienia tego pytania były wizyty Ojca św. w różnych krajach świata — wszędzie witanego entuzjastycznie. Fakt entuzjastycznego przyjmowania Ojca św., zwłaszcza Polaka, budzi w nas stale uczucie radości. Może jednak stać się okazją i do takiej refleksji: Gdy Ojciec św. celebrował Mszę św. — kto dla ludzi tam obecnych był ważniejszy: Chrystus, Bóg-Człowiek, czy papież?

Z jednej strony wyjątkowy człowiek w nadzwyczajnych okolicznościach. Z drugiej strony Bóg — ontologicznie najwyższy — tylko obecny stale, zwyczajnie. Zdajemy się zachowywać tak, jakby wyjątkowość, nadzwyczajność, przeważała nad bytową wyższością Boga ponad wszystkim, a przecież tak być nie powinno.

Podobna sytuacja może mieć miejsce częściej — bo za każdym razem, gdy Mszę św. celebrował biskup, albo jakaś inna wysoko postawiona osobistość. Czasem nie musi to być celebrans, ale podczas naszej celebracji ktoś z obecnych, ale pozostający z nami w specjalnych relacjach. To już potrafi sprawić, że do tego człowieka uciekać będzie myśl wśród świętych obrzędów, sprawowanych przecież — jako z Głównym Kapłanem — z Chrystusem, dla Boga.

W gruncie rzeczy w przypadku obecności papieża, biskupa czy innego wysoko postawionego duchownego, nie zachodzi przeciwieństwo: wysoko postawiony człowiek czy Bóg. Przecież wysokość, a stąd wyjątkowość tego człowieka stanowi jego misja do Boga: przecież to namiestnik Chrystusa, następca Apostołów Chrystusa czy kapłan Chrystusa! Nawet czysto emocjonalna preferencja takiego człowieka jest pewną formą czci dla Boga, a przeciwieństwo jest pozorne.

Jak oddać cześć Bogu, odpowiednią dla Jego godności?

Stwierdzić musimy jedno: Okazać Bogu i Chrystusowi takiej czci, która odpowiadałaby w pełni Jego bytowej wysokości, nie potrafimy, choćbyśmy całymi dniami leżeli przed Nim krzyżem na ziemi. Nie potrafimy po prostu dlatego, że jesteśmy tylko ludźmi, nieskończenie niższymi od Boga.

Aby w Mszy św., w nabożeństwach eucharystycznych — we wszystkich zresztą czynnościach świętych — oddawać Bogu i Chrystusowi cześć taką, która by pobudzała ludzi do uznawania Boga i Chrystusa i do podporządkowania życia Chrystusowi, należy i wystarczy zachowywać wierne podane przez Kościół przepisy odnośnie wykonania tych czynności. Należy starać się skupić przez myśl o tym, że oto składam ofiarę Bogu, ofiarę Chrystusa, że ofiaruję siebie z Chrystusem, klękę wobec Chrystusa, a przez moje czynności szafarza sakramentu działa Chrystus.

Znane jest szeroko w Polsce nazwisko ks. prof. Kazimierza Kłósaka, jako autora wielu książek i artykułów filozoficznych, zmarłego wiosną 1982 roku w Krakowie. Może jedynie nielicznym jest wiadomo, z jaką postawą odnosił się ten znakomity uczony do Boga podczas modlitwy. Autor Rozważań mówi to na podstawie obserwacji własnej, kiedy to ks. Kłósek prowadził seminarium filozoficzne jeszcze w gmachu UJ, wspólne dla alumnów seminarium duchownego krakowskiego, częstochowskiego i katowickiego.

Otóż podczas krótkiej modlitwy przed i po zajęciach, tak samo zresztą przed i po posiłku, przedstawiał się profesor jak człowiek, który wszedł w inny świat. Patrząc wówczas na jego twarz, odczuwało się, że on stoi w tej chwili świadomie wobec Boga rzeczywiście obecnego, że mówi do Boga, z ogromną dla Niego czcią. To już około 50 lat, a pamięć tych oczu ks. profesora Kłóska, zwróconych ku Komuś ponad światem, pozostaje stale żywa, jakby był widziany dziś.

To był żywy komentarz do trudnej nieraz jego filozofii Boga, który nie mniej skutecznie niż filozofia prowadził, pozostających z nim w kontakcie, do Boga.

3. Troska o zbawienie ludzi poza funkcjami czysto kapłańskimi

Ukazywać ludziom Chrystusa i prowadzić ich do tego, by szedł z nimi przez życie, powinien kapłan także i w czynnościach zwykłych, pozakapłańskich. Dlatego jeszcze trochę refleksji nad tymi sytuacjami.

a) Przygodne rozmowy

W grę wchodzi tu najpierw przygodne powiedzenia wtrącone przy różnych okazjach. Np. gdy rozmowa zejdzie na temat jakiejś konkretnej rodziny wielodzietnej, można jednym lekceważącym zdaniem zepsuć całą wieloletnią robotę nie tylko własną, ale i innych — a można powiedzeniem właściwym znacznie spotęgować wyniki tych wysiłków. Przy częstych dziś narzekaniach na braki w zaopatrzeniu mogę paru słowami okazać, że całą swoją nadzieję wiąże z życiem na ziemi, a można też okazać cierpliwość na braki w życiu doczesnym inspirowaną nastawieniem na życie wieczne. Przy okazji czyjejs choroby zdarzy się obiegowe zdanie powtórzyć, że na tamten świat nie ma się co śpieszyć. Takie powiedzenie w ustach księdza może człowiekowi słuchającemu dać wiele

do myślenia — i raczej nie w sensie pozytywnym. O ileż inaczej wyrażał się św. Paweł Apostoł, stwierdzając, że pragnie umrzeć, aby być z Chrystusem, albo przedstawiając swoje wewnętrzne rozdarcie między pragnieniem nieba a pozostawaniem na ziemi dla pożytku ludzi!

b) Prace prowadzone przez księdza

Wiele okazji do kontaktów z ludźmi dostarczają księdzu prace, które prowadzi przy kościele, plebanii czy dla innych celów kościelnych. Sprawa zbawienia wystąpić tu może w rozmaity sposób. Weźmy pod uwagę jeden, mianowicie zbieżność pracy koło kościoła czy koło jakiegoś obiektu kościelnego z nabożeństwem, np. w maju czy w październiku. Przerwać pracę na czas nabożeństwa, czy dalej ją prowadzić, gdy równocześnie odbywa się nabożeństwo? Nie przerywając prac, zdaje się okazywać, że nabożeństwo jest mało ważne wobec materialnej, a więc doczesnej strony życia, ale przerywanie prac byłoby znów nierozsądne z uwagi na szanse ich wykonania.

Ks. biskup Jerzy Ablewicz podczas uroczystości poświęcenia kościoła w Niedomicach k. Tarnowa wyraził się, że budowa kościoła to akt kultu. Po tej linii postępować można zapewne przy różnorodnej zbieżności pracy dla celów kościelnych z nabożeństwami. Jeśli jednak widzimy, że ludzie tej racji nie widzą, należy im jasno wytłumaczyć. Jedno czy drugie zdanie rozumnego wyjaśnienia zapobiegnie zdziwieniu, że ksiądz nakazuje, czy pozwala na pracę, gdy odbywa się nabożeństwo.

Wniosek praktyczny: Wzorem osoba ks. Wincentego Bialika

Dnia 15 sierpnia 1942 roku zakończył życie w obozie koncentracyjnym w Dachau przedwojenny katecheta Liceum i Gimnazjum w Mielcu, ks. dr Wincenty Bialik⁴.

Gdyby się chciało podać główny rys znamionujący jego postawę kapłańską w stosunku do drugich, to trzeba by wymienić właśnie troskę o ich zbawienie. To nie była poza — w tej trosce streszczały się jego słowa i jego działalność, ta troska wyglądała wprost z jego duszy; widać było wyraźnie, że mu na tym przede wszystkim na serio zależy. Jak oceniać mogą ludzie moją postawę kapłańską w podejściu do nich na podstawie moich kontaktów z nimi?

Jesteśmy znów bardzo blisko wizji ideału „kapłana-pasterza w oczach Bożych”.

⁴ Ks. Paweł Śliwa — ks. Władysław Oleksiak, *Sp. ks. dr Wincenty Bialik*, Currenda, r. 1961, 1—4, s. 123—133.

Rozważanie XXXVI

LUZKIE PODEJŚCIE KAPŁANA DO CZŁOWIEKA

Wprowadzenie: Motywy wyboru tematu

a) Encyklika „Redemptor hominis”

Pewien pomysłowy kaznodzieja w kazaniu prymicyjnym rozpoczął życzenia pod adresem ks. prymicjanta w ten sposób: W seminarium brałeś wiele razy do rąk Pismo św. Nowego Testamentu; ja chcę ci w tej chwili złożyć życzenia z samej okładki Pisma św. Nowego Testamentu.

Tego kaznodzieję naśladowujemy trochę przez wybór tematyki na poprzednie i obecne rozważanie. Za podstawę dla nich posłużył mianowicie sam tytuł encykliki Jana Pawła II: „Redemptor hominis”. Poprzednie rozważanie odpowiada pierwszemu wyrazowi tytułu encykliki „Redemptor”. Rozważaliśmy przecież, że nasz kapłański kąt w podejściu do ludzi, to ich zbawienie. Na rozważanie obecne pozostaje, poddany przez drugi wyraz tytułu encykliki, człowiek — jako ten, do którego kierujemy kapłańską działalnością.

Jako kapłani niesiemy Chrystusowe zbawienie człowiekowi, naszym działaniem kapłańskim obejmujemy ludzi. To musi w pewien sposób rzutować na charakter kapłańskiego działania. Jako skierowane do ludzi, musi być ludzkie — w najlepszym tego słowa znaczeniu.

b) Obserwacja życia

Na wybór takiego tematu wpłynął jeszcze inny motyw, wzięty z mimowolnej obserwacji pewnych okoliczności dzisiejszego życia. Chodzi o załatwianie spraw w urzędach.

Ktoś przychodzi do urzędu i prosi o załatwienie określonej sprawy. Przynosi podanie. Każą mu dołączyć jeszcze jeden lub dwa zaświadczenia lub inne dokumenty. Po każdy załącznik musi iść do oddzielnego biura. Czasem nie jest obecny kompetentny urzędnik, czasem wydanie żądanego dokumentu wymaga dłuższego czasu. Czasem to, co zostało przygotowane i dostarczone nie odpowiada wymogom, więc trzeba przeprowadzić korekty lub postarać się o nowy dokument. Za każdym razem musi się iść do innego urzędu i to w wyznaczonej, obowiązującej tam porze.

Nie można powiedzieć, by wymagania te były czystą formalnością, dla każdego jest jakieś realne uzasadnienie. Uczynienie zadość tym wymaganiom przyczynia się niewątpliwie do osiągnięcia większej korzyści. Zapytać tylko można, czy takie mnożenie zachodów jest naprawdę konieczne, czy nie istnieje możliwość jakiegoś scalenia i uproszczenia tych — w rzeczy samej uzasadnionych — wymagań? Przecież petent ma też ograniczony czas i ograniczone siły; przecież to człowiek i wszędzie winien być traktowany po ludzku. To — zdaje się — nie zawsze bierze się pod uwagę.

Od takiego spostrzeżenia ogólnego bardzo łatwo przejść do pytania: czy my, kapłani, nie przeganiamy też czasem ludzi w podobny sposób, stojąc sztywno na gruncie przepisów, regulujących sposób załatwiania takiej czy innej sprawy? Czy i my w każdym przypadku traktujemy naszych wiernych prawdziwie po ludzku? — Nad tym warto trochę pomyśleć.

1. Dowartościowanie człowieka konkretnego

Rozważając o ludzkim podejściu kapłana do człowieka, trzeba zapytać, jakiego człowieka winien mieć kapłan na oku: człowieka w ogóle, „*animal rationale*” — według definicji klasycznej, czy konkretne osoby?

Informuje historia filozofii nowożytnej, że modny po dziś dzień egzystencjalistyczny kierunek myśli zrodził się u jego inicjatora, Sörena Kierkegaarda, jako reakcja przeciw filozofii Hegla, zapatrzonej w wyabstrahowane istoty ogólne, a nie doceniającej bytów konkretnych, jednostkowych, zwłaszcza konkretnych osób ludzkich, konkretnych ludzi. Kierkegaard, a po nim za około 100 lat współczesny egzystencjalizm wyeksponował życie konkretnych ludzi, konkretnego człowieka, konkretnej osoby — to konkretne życie człowieka otrzymało w tym kierunku myśli nazwę „egzystencji”.

Można egzystencjalizm krytykować ujemnie pod niejednym względem, także i za przesadne wyakcentowanie egzystencji poszczególnego człowieka, co prowadzić musi do subiektywizmu i relatywizmu: do zanegowania wszelkiej prawdy obiektywnej o charakterze absolutnym, czyli ważnej dla wszystkich ludzi niezależnie od okoliczności i czasu.

Jednostronne, wyłącznie egzystencjalne traktowanie konkretnego człowieka jest błędne i szkodliwe. Nie jest błędne, więc nie powinno być szkodliwe, uwydatnienie przez tenże kierunek myśli, że konkretny człowiek jest bogatszy bytowo niż ujęta ogólnym pojęciem i wypowiedziana w definicji gatunkowa istota człowieka, „*animal rationale*”.

Można zaraz dodać, że konkretny człowiek jest bogatszy nie tylko od wyrażonej definicji jego istoty gatunkowej, ale nawet od tej istoty gatunkowej plus te czy inne okoliczności typowe. Np. osoba konkretnego kapłana wykracza bogactwem swojego bytu nie tylko poza człowieczeństwo w ogóle, lecz i poza kapłaństwo w ogóle, gdyż — posiada nie człowieczeństwo w ogóle, lecz człowieczeństwo ze wszystkimi rysami indywidualnymi i nie posiada również kapłaństwa w ogóle, lecz ze wszystkimi rysami, które charakteryzują go jako tego konkretnego księdza.

Uwydatnione przez egzystencjalizm wykraczanie każdej konkretnej osoby poza wyabstrahowaną — ogólną istotę gatunkową człowieka i, jak dodane zostało, poza typowe okoliczności jest faktem rzeczywistym, jest prawdą. Toteż jako prawda, na pewno nie jest szkodliwe. Owszem, szkodliwe bardzo wyraźnie dla człowieka jest traktowanie go jedynie jako człowieka w ogóle. To bardzo proste: bo przy takim wyłącznie ogólnym widzeniu człowieka zatraca się jednostka ludzka, a jawi się jedynie ludzkość, zbiorowość, w której zatraca się realnie istniejący konkretny człowiek.

Człowiek, którego mamy mieć na oku w działalności kapłańskiej, to nie człowiek w ogóle, ani nawet katolik w ogóle, ale — w tej mierze, w jakiej to jest możliwe — ten konkretny człowiek, ten konkretny katolik.

2. Zastosowanie

Teraz pora na propozycje zastosowania przedstawionego dowartościowania człowieka konkretnego w działalności kapłana.

a) Ludzkość kapłana w załatwianiu spraw wnoszonych przez wiernych

Na początek poruszone już we wprowadzeniu zagadnienie ludzkiego załatwiania spraw, jakie przypada nam załatwiać z tytułu funkcji kapłana.

Niech za przykład posłuży załatwianie prośby narzeczonych o ślub kościelny. Istnieją przepisy prawne, które wyznaczają sposób potępowania księdza w takiej sytuacji. Przede wszystkim wymaga się pewnych dokumentów, jak świadectwo chrztu z odpowiednimi adnotacjami, zaświadczenie o ukończeniu kursu przedmałżeńskiego, świadectwo religii; wymagana jest trzymiesięczna odległość zgłoszenia od projektowanego dnia ślubu, parafia narzeczonej jako miejsce sporządzania protokołu przedślubnego, przybycie w oznaczonym dniu, o oznaczonej godzinie itd.

W większości przypadków nie ma problemu z wymienionymi tu czy z nie wymienionymi warunkami. Czasem jednak narzeczeni nie spełniają któregoś z tych warunków i proszą o wyjątkowy sposób załatwienia ich sprawy.

Niewątpliwie, należy najpierw proponować sposób załatwiania sprawy, który uwzględni wszystkie warunki, bo każdy z nich jest ważny i uzasadniony realną potrzebą. Chyba nie trzeba jednak stawiać sprawy z miejsca tak bezwzględnie, jakby co do wszystkich warunków zachodziła metafizyczna, absolutna konieczność, która wyklucza jakikolwiek wyjątek.

Trzeba najzwyczajniej postawić sobie pytanie: czy wniesiona sprawa nie zasługuje przypadkiem na potraktowanie wyjątkowe? Czy mieści się ona w ramach typowych sytuacji dopuszczania do ślubu kościelnego?

Najprościej i najłatwiej potraktować sprawę typowo, jednakowo, jak zawsze. Niech sobie idą tam i tam; niech się postarają jeszcze o to i o to. Czy mogą, czy to dla nich łatwe czy trudne, czy praktycznie niemożliwe — co mnie to obchodzi?!

Mimo woli nasuwa się zestawienie dwóch już wyróżnionych postaw w jednym z rozważań początkowych: urzędnik czy pasterz? Uwzględniony zostaje człowiek — katolik — narzeczony — w ogóle, czy ten konkretny człowiek, w swojej konkretnej sytuacji?

Może w takiej sytuacji byłoby na miejscu wspomnienie słów Chrystusa o Dobrym Pasterzu, który pozostawia dziewięćdziesiąt dziewięć owiec, a idzie i poszukuje jednej owcy zbłąkanej. My wiemy dobrze, co jest konieczne absolutnie, czego absolutnie pominąć nie można.

Dopuszczanie do ślubu to jedna z dziedzin dla praktykowania ludzkości w funkcjach kapłańskich — dziedzina ogromnie ważna z tytułu ogromnej odpowiedzialności za nowe rodziny. Ludzkość czy jej brak w podejściu kapłana do wiernych może się objawić w wielu innych sytuacjach, nieraz, zda się bardzo prostych i łatwych — nawet przy zachowywaniu kolejności w odprawianiu Mszy św. w intencjach zamawianych przez wiernych: z bezwzględnym rygorem, bez żadnego wyjątku i z wyjątkami, gdy zachodzi prawdziwa potrzeba.

b) niesprawiedliwość w postawie absolutnej sprawiedliwości

Chodzi o sytuacje, których przykładową ilustrację stanowi, wspomniany już w jednym z poprzednich rozważań, profesor, który własnemu

synowi dał stopień niedostateczny z łaciny, uniemożliwiając mu przejście do następnej klasy, a nawet — nie przewidując zresztą tego — złożenie egzaminu maturalnego przed wojną.

Dla uzasadnienia słuszności bardziej ludzkiego stanowiska w tego rodzaju sytuacjach warto wziąć pod uwagę następujące powiedzenie: „W postawie absolutnej sprawiedliwości mieści się niesprawiedliwość”.

W tym powiedzeniu „sprawiedliwość” występuje w znaczeniu podwójnym. Wyrażenie „absolutna sprawiedliwość” znaczy tu tyle, co „absolutna równość”; w wyrażeniu zaś „kryje się niesprawiedliwość” chodzi o negację sprawiedliwości w znaczeniu właściwym, która polega na oddawaniu każdemu tego, co się mu należy. Łącząc wyróżnione dwa znaczenia terminu „sprawiedliwość” chcę przez to powiedzieć, że w postawie sprawiedliwości absolutnej, rozumianej jako całkowita równość, mieści się negacja sprawiedliwości pojętej w sensie właściwym tj. jako oddawania każdemu tego, co się mu należy. Innymi słowy, powiedzenie to orzeka, że absolutna równość, uważana często za sprawiedliwość najwyższą, nie jest wcale sprawiedliwością w sensie właściwym.

Nietrudno się przekonać, że tak jest w rzeczywistości. Absolutna równość byłaby rzeczywiście sprawiedliwością w sensie właściwym, gdyby człowiek znaczył tyle, co ogólna, gatunkowa istota człowieka i to wśród jednych i tych samych typowych okoliczności. Wtedy nie byłoby podstawy, by jednych traktować inaczej niż drugich. Tymczasem jedność człowieczeństwa zachodzi tylko w pojęciu człowieka, a nie ma jej w świecie rzeczywistym. Pewnie, że każdy człowiek to *animal rationale*. Te dwa rysy, wyrażone w klasycznej definicji człowieka, są obecne realnie w każdym istniejącym człowieku, ale są zrealizowane w każdym człowieku w sposób odrębny i odmienny. Dlatego człowiek jeden nie może być traktowany zupełnie tak samo jak inny.

Pojmowanie człowieka jako konkretnej osoby — nie tylko zdeterminowanej gatunkowo przez istotę człowieka, ale scharakteryzowanej indywidualnie — otwiera możliwość wielu zastosowań w działalności duszpasterza. Dla przykładu jedno z zastosowań najprostszych, tj. dawanie stopni na świadectwa z religii. Czy jakoś odpowiedzi ma być wyznacznikiem jedynym w tym względzie?

Pewne jest, że za jednakowo poprawnymi odpowiedziami uczniów nie zawsze stoi jednakowa ich praca. Mimo to nie można łatwo odstępować od klasyfikowania ściśle według poprawności odpowiedzi, bo odpowiedzi są tym, co jest nam dane wyraźnie, a praca czy subiektywne dyspozycje uczniów są często nie do stwierdzenia; kierowanie się nimi bez wyraźnego stwierdzenia mogłoby otworzyć pole dla chaosu dowolności.

Jeśliby jednak wybitne angażowanie się ucznia w życie religijne czy w akcje kościelne było faktem niewątpliwym, to wydaje się, że może być uwzględnione przy ocenie — bo przecież cel katechizacji to życie chrześcijańskie. Należy dbać, by nikomu nie postawić stopnia niższego, niż zasługuje. Wskazówką winny pozostać słowa gospodarza winnicy: „Przyjacielu, nie czynię ci krzywdy, nie otrzymałeś mniej, niż ci się należy według umowy; a drugiemu mogę dać, ile chcę, bo wolno mi być dobrym”.

c) Stosunek do rodziców i krewnych

Ludzkie podejście kapłana do człowieka, starające się dostrzec każdego w jego sytuacji konkretnej, nie oznacza zamykania oczu na powinności względem ludzi, którzy pozostają wobec nas w określonych, typo-

wych relacjach. Podejście do drugich w sposób bardziej zróżnicowany nie wyklucza — ale uwydatnia jeszcze dobitnej zróżnicowanie mniej szczegółowe. Stąd jeszcze wyraźniej rysuje się powinność odpowiedniej postawy u kapłana wobec tych, którzy z natury są mu najbliżsi, tj. wobec rodziców, a także i wobec krewnych. Braki w tym względzie wskazywałyby, że z ludzkim podejściem kapłana do drugich nie jest wcale dobrze.

Powinności kapłana wobec rodziców — podobnie jak powinności innych dorosłych dzieci — to pomoc w razie potrzeby i stała pamięć. Pamięć wyraża się w listach pisanych od czasu do czasu, w odwiedzinach, oraz w chętnym przyjmowaniu ich u siebie. Nie wolno na to żałować czasu. Czwarte przykazanie obowiązuje i kapłana — a rodzice na czyją wdzięczność mogą liczyć bardziej niż na jego?

Wniosek praktyczny: Wzór w osobie papieża Jana XXIII i Jana Pawła II

Wybitnie ludzkie podejście do człowieka zaprezentował papież Jan XXIII, a nie mniej i Jan Paweł II. To nie umniejsza wcale blasku i mocy ich działania, jako Namiestników Chrystusa.

Rozważanie XXXVII

TAKT W ŻYCIU KAPŁANA

Wprowadzenie: „Matka” czy „mama”?

„Tygodnik Powszechny” w numerze z 14 września 1980 r. zamieścił swoisty reportaż ks. Stanisława Musiała TJ, pt. „Msza św. w Stoczni im. Lenina”. Chodzi o Mszę św., którą w stoczni gdańskiej w niedzielę 31 sierpnia 1980 r., w czasie pamiętnego strajku, dla jego uczestników odprawił ks. Kanonik Jankowski, proboszcz gdańskiej parafii św. Brygidy, na terenie której stocznia się znajduje. Reportaż informuje o religijnej dekoracji bramy wejściowej, o ludziach zebranych z jednej i z drugiej strony bramy, o ich pełnym godności zachowaniu, o ołtarzu ustawionym na przyczepie samochodu, o przebiegu Mszy św. Ze słowami sprawozdania przeplatają się refleksje autora reportażu.

Powodem, dla którego ów reportaż został przypomniany w tym miejscu, nie jest samo zdarzenie, o którym informuje, a więc owa Msza św. odprawiona w stoczni gdańskiej 31 sierpnia 1980 roku, lecz jeden maleńki szczegół reportażu, dotyczący tego, co się działo przy bramie wejściowej przed Mszą św. Oto odnośne zdania w brzmieniu dosłownym: „Godzina 8.30 rano. Megafon przekazuje bez przerwy komunikaty. Ktoś proszony jest do bramy, czeka na niego żona z dziećmi. Na kogoś innego czeka u bramy matka. Spiker się poprawia: czeka mama. Dobrze, że się poprawił. Tutaj chłodne słowa rażą”. Koniec cytatu, ponieważ w następujących zdaniach autor reportażu przechodzi już do innej sprawy.

„Czeka na ciebie matka”, a „czeka na ciebie mama”. To nie jest to samo. Pierwsze wyrażenie jest zbyt chłodne, pierwsze razi.

Czy tak jest dla każdego? Czy każdy to odczuwa? Z pewnością tylko ci, którzy posiadają właściwe odczucie relacji międzyludzkich. Tej sprawie, na tle życia kapłana, poświęcone zostanie obecne rozważanie.

1. Natura taktu i jego potrzeba

Dla większej jasności sprawa zostaje przedstawiona na tle szerszym.

a) Odczucie piękna a poczucie taktu.

Jest rzeczą ogólnie wiadomą, że nie każdy człowiek dostrzega piękno dzieła sztuki — utworu muzycznego, poetyckiego, rzeźby czy obrazu. Trzeba mieć odpowiednią wrażliwość, która jest czymś subiektywnym. Nie znaczy, że jest odczuwaniem czegoś czysto subiektywnego, tzn. czegoś podyktowanego przez własne osobiste upodobanie, widzimisię czy kaprys. Na tak dalekie usubiektywizowanie piękna utworu muzycznego, poetyckiego, rzeźby czy obrazu obraziliby się srodze muzycy, rzeźbiarze, poeci czy malarze i mieliby rację. Bo o pięknie — a tym samym o wartości — dzieła sztuki nie stanowi czyjeś subiektywne widzimisię, lecz obiektywna struktura danego dzieła — w dalszej instancji stanowią i de-

cydują pewne obiektywne prawa i reguły. Świat praw i reguł sztuki można poznać, można się go nauczyć. Zapewne, że w tych dziedzinach konieczny jest jakiś stopień osobistego talentu. Sam talent nie wystarczy jeszcze, by tworzyć, czy nawet tylko czytać dzieła sztuki. Konieczna jest nauka, praca, poznawanie i praktykowanie reguł świata sztuki. Wysoce wyteżoną pracą można nawet dopełnić brak wyższego stopnia uzdolnienia. Klasyczny przykład z bliskiej wymienionym dziedziny wymowy to starożytny Demostenes, który mimo defektu w wymowie stał się — dzięki osobistej pracy — jednym z najgłośniejszych mówców w dziejach ludzkich.

Podobnie jak z odczuwaniem piękna dzieła sztuki, ma się sprawa z poczuciem tego, jak powinienem się odnosić do drugich. W przypadku istnienia takiego poczucia i kierowania się nim w praktyce mówimy o taktcie; w przypadku braku tego poczucia lub w przypadku nieliczenia się z nim w praktyce życia mówimy o nietaktcie.

b) Takt na tle zasad grzeczności

Zachowanie taktu to — z dużym przybliżeniem — tyle, co zachowanie po linii reguł grzecznościowych, *savoir vivre*. I tu jedno ze źródeł klęski, gdy chodzi o respektowanie taktu w naszych czasach.

Starsi pamiętają, jak to zaraz po ostatniej wojnie doszło do głosu radykalne lekceważenie zasad grzecznościowych — nie z nakazu państwowego, nie z góry, ale w imię rzekomej ich drobiazgowości, ciasnoty, zbytecznego skrępowania — istna rewolucja kulturalna w tej dziedzinie.

Razem z regułami *savoir vivre*'u eliminowane bywało ze współżycia z drugimi poczucie taktu. Nie w każdym środowisku, rzecz jasna w jednakowym stopniu, ale tam, gdzie osiągnęła rezultat, w miejsce taktu pojawiło się chamstwo.

Dobrze będzie wyobrazić sobie dwie sceny na dworcu autobusowym. Pierwsza scena: bilety z numerami miejsc lub szereg pasażerów uformowany według kolejności przybycia. Wszyscy wsiadają i spokojnie zajmują miejsca. Druga scena: bilety bez numerów miejsc, nawet bez godziny odjazdu i żadna kolejka u pasażerów czekających na autobus. Wsiada ten, kto ma silniejsze łokcie, kto bardziej brutalny czy bezczelny.

Poczucie taktu, z jakim powinienem się odnosić do drugiego, to coś subiektywnego, ale odnosi się do czegoś obiektywnego, do porządku między ludźmi z racji różnych okoliczności. Tam miejsce wyznaczone dla matki, dla ojca, dla przełożonego, dla nauczyciela, dla człowieka starego i chorego, dla zasłużonego — ale tam jest miejsce wyznaczone dla dziecka, dla podwładnego, dla ucznia, dla człowieka, który wkracza w życie. Istnieje jakaś obiektywna struktura, uporządkowany zespół relacji między ludźmi, który winien być uznawany.

Gdy poczucia taktu nie ma, wówczas właściwa struktura relacji międzyludzkich, oparta na różnych uwarunkowaniach poszczególnych osób, nie jest dostrzegana i respektowana. W konsekwencji ludzie żyjący z sobą, czy spotykający się z sobą, przypominają bezładny tłum. Tak, jak przy wsiadaniu do autobusu bez kolejki. Góruje ten, kto mocniejszy, kto głośniej krzyczy, lub jest bardziej bezczelny. Poczucie taktu wnosi z sobą widzenie właściwych relacji międzyludzkich i podporządkowanie się im we wzajemnym odnoszeniu się do siebie.

Podobnie jak przy większej zdolności do muzyki, tak i tu ktoś natury delikatniejszej widzi wyraźniej właściwe relacje międzyludzkie, ktoś inny widzi je słabiej, ten może i powinien brak naturalnego poczucia

taktu uzupełniać przez staranne zapoznawanie się z regułami grzecznościowymi i przez świadome, systematyczne wprowadzenie ich w życie. Przez wytrwały wysiłek może wyrobić w sobie bardzo wysoko posuniętą zdolność taktownego odnoszenia się do drugich.

c) Potrzeba taktu u kapłana

Wróćmy do przytoczonego na początku rozważania fragmentu reportażu o Mszy św. w stoczni gdańskiej: „Czeka matka. Spiker się poprawia: czeka mama. Dobrze, że się poprawił. Tutaj chłodne słowa rażą”.

Jest taki człowiek, którego słowa i zachowanie winno być zawsze nacechowane taktem, u którego razi każdy nietakt. Takim człowiekiem jest każdy ksiądz. Bo ksiądz musi prowadzić człowieka po drodze zbawienia, a nieraz go na nią i wprowadzić. Do tego potrzebne jest taktowne podejście do ludzi. Bez taktu nie tylko, że się ludzi na drogę zbawienia nie pociągnie, ale jeszcze się ich zrazi, zniechęci i odepchnie.

2. Dziedziny powinności taktu u kapłana

Wyróżnić można dwie szerokie dziedziny dla powinności taktu u kapłana: stosunek do ludzi świeckich i stosunek do drugich kapłanów — zróżnicowany jeszcze według funkcji i wieku, a mianowicie:

1. kapłani równi, młodszy i podwładni,
2. kapłani przełożeni,
3. kapłani starsi.

Każda z wyróżnionych tak osób nosi w sobie pewną nienaruszalną strefę godności. Stąd i pewna nieprzekraczalna granica; jej przekroczenie lub naruszenie to nietakt. Trudno jest oznaczyć pozytywnie samą powinność taktu u kapłana, ale owe nieprzekraczalne granice są widoczne i należy je mieć wyraźnie przed oczami.

a) Kapłan a ludzie świeccy, przede wszystkim wierni

Ową nienaruszalną strefę godności stanowi tu charakter osobowy. Są to osoby ludzkie, a więc osoby rozumne, które własną wolną decyzją stanowią o sobie. Z tego tytułu należy się im z naszej strony rzetelna informacja o sprawach, w jakie ich wprowadzamy — wykluczająca jakieś manipulowanie nimi — oraz przedstawianie racji, dlaczego przyjmujemy taki, a nie inny, kierunek działania. W tym wyraża się szacunek dla nich, którego od nas przede wszystkim wymagają. Rozumie się samo przez się, że nie do pomyślenia byłoby jakieś wyzwicka czy słowa ordynarne. Do takiego szacunku mają prawo nie tylko jednostki wybitne z tytułu stanowiska czy wykształcenia, ale wszyscy, bez wyjątku, nawet dzieci — w myśl reguły: „*Reverentia debetur puero*”.

Wyrazisty teren dla praktyki taktu u kapłana wobec wiernych, to katechezy prowadzone z dziećmi w obecności ich rodziców, a szczególnie pytanie dzieci w takiej sytuacji. Takt nakazuje pytać tak, by dziecko odpowiedziało, by się nie musiała wstydzić matka lub ojciec. Na tej samej linii leży wykluczenie publikowania ujemnych ocen konkretnych uczniów wobec ogółu rodziców, czy wobec innych osób. Stąd potrzeba informowania rodziców o ujemnych zwłaszcza stopniach uczniów, podczas wywiadów, dyskretnie, a nie wobec wszystkich.

Nieco podobną sytuację stwarzają zdania wpisywane do zeszytów dzieci przez ich matki czy w ogóle przez rodziców. Te wpisy mogą być czasem błędne czy nieudolne. Poczucie taktu nie pozwala, by je krytykować przy dziecku, podkreślać, czy wpisywać uwagi negatywne. Można delikatnie zwrócić uwagę przy okazji, w cztery oczy.

b) Relacje między poszczególnymi grupami kapłanów

Powinność taktu we współżyciu między kapłanami różnicuje się w zależności od tego, do jakiego kapłana się zwracam.

Kapłan w stosunku do kapłanów równych, młodszych i podwładnych

Strefa, której bez zarzutu nietaktu tu naruszyć nie można, to osobowa i kapłańska godność księdza nawet najmłodszego. Dlatego w stosunku do niego nie może mieć miejsca nic, co w jakikolwiek sposób naruszałoby godność jego osoby i to przyodzianej suknią kapłana.

Kapłan w stosunku do kapłana przełożonego

Nienaruszalną strefę godności stanowi tu, podobnie jak w poprzednim przypadku osoba ludzka z godnością kapłańską, ale nadto z odpowiedzialnością za daną część Kościoła, oraz z prawem stanowienia w szczegółach o sposobie jej działania.

W takiej sytuacji nie mogą zajmować wobec kapłana przełożonego postawy reformatora. Jeśli coś kwalifikuje się do zmiany, to powiedzieć, a nie działać na swoją rękę. Lepiej nawet, gdy jakaś akcja kuleje, niż prosperuje, ale kosztem wojny.

Kapłan w stosunku do kapłanów starszych wiekiem

Każdy kapłan starszy — choćby aktualnie nie piastował już żadnego urzędu — to również osoba z godnością kapłańską, a nadto z latami przeżytych w kapłańskiej służbie, które same z siebie stanowią już dużą zasługę; zwykle dochodzi jeszcze szereg zasług specjalnych. To wszystko sprawia, że co do należnego szacunku zajmuje wyraźnie miejsce pierwsze.

c) Ogólna reguła podstawowa taktu między kapłanami

Przy ustalaniu powinności taktu w relacji kapłana do innych kapłanów okazać się może użyteczną następująca reguła ogólna:

1° Uznać, że kapłan starszy wiekiem, zasłużony lub mający prawo decydować o sposobie działania instytucji, w której pracuję — że ten kapłan istnieje. I przeciwnie — uznać, że kapłan młody, przydzielony mi do współpracy, wyposażony w godność kapłańską, istnieje również.

2° Jako drugi krok wskazać można przyznanie się do znajomości proboszcza, księdza starszego — czy odwrotnie — wobec ludzi.

3° Czasem potwierdzić wobec ludzi ten fakt, że ksiądz proboszcz, czy wikariusz istnieje. Po prostu wypowiedzieć czasem wobec ludzi słowo „ksiądz proboszcz” czy „ksiądz katecheta”, czy inaczej, zależnie od piastowanej przez niego funkcji.

Nie jest pożądane wzajemne gloryfikowanie, ale nie jest na miejscu i zupełne przemilczenie faktu istnienia drugiego kapłana, tak przełożonego jak i podwładnego. Zupełne przemilczanie kogoś, czyli traktowanie go „*per modum non est*” to przecież jego zwalczanie, to pewna postać

prowadzonej z kimś walki i to walki prowadzonej bardzo złośliwie. Dlatego trzeba czasem powiedzieć wiernym oficjalnie że ks. katecheta wyjechał załatwiać jakąś sprawę dla parafii, głosić rekolekcje itd. Nie trzeba uważać takich informacji za zbędne.

d) Takt u kapłana w aspekcie dążenia do świętości

Zastrzeżenia, jakie pokutują — przeważnie niesłusznie — w odniesieniu do osób dążących do świętości, nakładają na nich specjalny obowiązek, ażeby postępując w oddaniu się Bogu śledzili bardzo pilnie swój własny stosunek do drugich, by im nie utrudniać życia; zwłaszcza tym, z którymi żyje się na co dzień.

Za podreęczną wskazówkę, jak winien się układać mój stosunek do drugich, posłużyć może właśnie poczucie taktu — niby uzupełnienie przykazań Bożych, zwłaszcza przykazania miłości bliźniego — albo raczej jakby głos sumienia, który dyktuje, co w konkretnej sytuacji w moim odniesieniu do drugich robić powinienem, a czego robić nie należy.

Nie można osiągnąć świętości bez pewnej stałości w przyjmowanych zasadach i w postępowaniu. To niewątpliwe, ale bezwzględna stałość staje się sztywnością, która nie tylko utrudnia współżycie z ludźmi, lecz czasem boleśnie rani drugich.

Nie bez racji zapewne wytworzyło się przysłowie: „*Sapientis est mutare consilium*” — „Człowiek mądry zmienia czasem swój plan”. Warto podkreślić, że zmiana postępowania powinna iść zawsze w kierunku przebaczenia i darowania drugim przewinień.

Za przykład pozytywny posłużyć może pewien starszy ksiądz, który — prawie od początku swojego kapłaństwa — pościł w każdy piątek, ograniczając w ten dzień swój posiłek do jabłka i herbaty w porze kolacji. Spożywał jednak kolację normalnie, gdy był w towarzystwie — zarówno u siebie, jak i poza własną plebanią. Taktowna dyskrecja kazała mu odstąpić nieraz od stałej praktyki, by ta nie stała się przykrym dla drugich moralizowaniem i afiszowaniem się ascezą.

W postawie tego księdza widoczne było przestrzeganie jeszcze jednej reguły autentycznego dążenia do świętości idącego w parze z taktem, którą sformułować można w ten sposób: niech moje dążenie do świętości dokonuje się kosztem moim, a nie cudzym; wymagania mam stawiać przede wszystkim sobie — drugim o tyle, o ile to należy do moich obowiązków; surowym mam być dla siebie, a dla drugich wyrozumiały.

Wniosek praktyczny: Wzorem Chrystus

Żywą zachętą i najdoskonalszym wzorem w wysiłkach nad wyrobieniem i zachowaniem postawy taktu pozostanie na zawsze Chrystus w świetle słów o Nim wypowiedzianych: „Nie złamie trzciny nadłamaanej, nie zgasi knotka o nikłym płomyku” (Iz 42,3).

Rozważanie XXXVIII

NIE TYLKO WYCHOWUJE, LE CZ TAKŻE POZWALAM SIĘ WYCHOWYWAĆ

Wprowadzenie: Słowa ks. Wincentego Granata jako dyrektora konwiktu księży KUL

Przez kilka lat spełniał funkcję dyrektora konwiktu księży studiujących na KUL ks. Wincenty Granat — zmarły kilka lat temu — znany przede wszystkim jako autor wielotomowej dogmatyki i rektor KUL.

Jako dyrektor konwiktu księży zyskał sobie u nich głęboki szacunek połączony z żywą sympatią. Nić szacunku i sympatii zawiązała się między księżmi w konwiktzie a ks. dyrektorem W. Granatem zaraz od pierwszego jego przemówienia na powitanie. Miłą niespodzianką było oświadczenie nowego dyrektora w tym sensie: „Będziemy się wzajemnie wychowywać”. On, sławny już wówczas profesor uniwersytetu i przełożony konwiktu zapowiada, że będziemy się wychowywać wzajemnie — tzn. on wespół z księżmi powierzonymi jego pieczy.

Wyrażoną w przytoczonych słowach ks. Granata postawę wobec osób powierzonych jego pieczy zaproponować można wszystkim kapłanom jako bardzo odpowiednią wobec wiernych. Taką propozycję stanowi obecne rozważanie.

1. Nie jestem doskonały w pełni

Propozycja, by nastawiać się na wychowanie ze strony wiernych, nie stanowi dla kapłana żadnej ujemy. Odpowiada przecieży sytuacji rzeczywistej. Nikt z nas nie potrafi zwrócić się do ludzi z wezwaniem wypowiedzianym przez Chrystusa: „Kto z was dowiedzie na mnie grzechu?” — Może by ten i ów z naszych wiernych potrafił ukazać jakąś plamkę w moim postępowaniu?

Wielki bohater wiary, męczennik z pierwszych wieków chrześcijaństwa, św. Ignacy Antiocheński w Liście do Efezjan nie wahał się wyznać otwarcie: „Chociaż bowiem jestem więźniem dla imienia Chrystusa, to jednak nie jestem doskonałym w Chrystusie... Albowiem przystoi mi, bym został umocniony przez was wiarą, napomnieniem, cierpliwością, równowagą ducha”¹.

2. Nasi wierni są nieraz w stanie nas udoskonalić

Szczególną rolę w tym względzie mogą pełnić dzieci. Przecieży nie bez podstawy powiedział Chrystus: „Jeśli się nie staniecie jako dzieci, nie wejdziecie do królestwa Bożego”.

¹ Cytuję po polsku, tłumacząc tekst łaciński z nowego brewiarza z II lekcji na II niedzielę zwykłą.

Nasi wierni uczą nas przede wszystkim przeogromnej cierpliwości wśród chorób, nieszczęść, różnych udręczeń. Dlaczego mielibyśmy zamykać się na to źródło udoskonalenia?

3. Otwarcie się na pouczenie ze strony wiernych otwiera ich serca na pouczenie kapłana-pasterza

Warto też brać pod uwagę, że nasze otwarcie się na przyjęcie nauki od naszych wiernych nie tylko, że nas nie poniża wobec nich, ale zyskuje nam ich zaufanie. Widzą bowiem, że realnie oceniamy siebie i nie uważamy się za idealnych.

Ludzie w wielu przypadkach chcą zwrócić nam uwagę na coś, więc trzeba to uznać i chętnie przyjmować. To ich podnosi na duchu i ułatwia współzycie. Tak rodzi się atmosfera współzycia, wzajemny dialog. Nie ma dialogu, gdy uważam, że drugi człowiek nie ma mi nic do powiedzenia i niczego od niego nie potrzebuję.

Otwierając się chętnie na pouczenia i uwagi ze strony drugich, zyskuję ich życzliwość i zaufanie — w ślad za tym możliwość dotarcia do nich z kapłańskim pouczeniem, przestrogą czy informacją. Otwiera się dla mnie możliwość oddziaływania duszpasterskiego nie tylko określonego urzędowo co do sposobu, miejsca, czasu czy osób, ale wykraczającego poza wszystkie te determinanty — zawsze i wszędzie, i wobec każdego, z kim przez otwartą postawę wejść w dialog.

KAPŁAN OJCEM DUCHOWNYM

Wprowadzenie: Czek z pokryciem czy bez pokrycia?

Obecne rozważanie rozpocznie się znów od przytoczenia pewnej wypowiedzi z „Tygodnika Powszechnego”. Tym razem chodzi o artykuł Tomasza Strzembosza pt. „Warszawskie Szare Szeregi a wojna totalna”, ogłoszony w numerze z dnia 10 sierpnia 1980 roku. Wymieniony artykuł zawiera szereg wypowiedzi (z listów, pamiętników, notat) pochodzących od kilku harcerzy, którzy działali w ramach wojennego, konspiracyjnego harcerstwa, zwanego „Szarymi Szeregami”.

Przytoczony zostanie fragment listu dowódcy jednej z drużyn Szarych Szeregów, mianowicie Macieja Aleksego Dawidowskiego, występującego pod pseudonimem „Glizda”, „Alek” i „Kopernicki” do jego podkomendnego, a zarazem serdecznego przyjaciela, Andrzeja Makólskiego — pseudonim „Mały Jędrak”. List napisany został 30 kwietnia 1942 roku. Oto fragment tego listu, który posłuży za wprowadzenie w obecne rozważanie:

„Czy wiesz, jakie miałem uczucie do pewnego czasu i to coraz silniejsze? Zdawało mi się, że jestem czekiem bez pokrycia, a raczej książeczką czekową, w której każdy wpisuje najrozmaitsze sumy nie zdając sobie sprawy, że to, w co wierzy i czemu ufa, jest tylko blufem! Czulem się jak weksel, który prawie każdy chętnie żyruje. Co jest we mnie, że wzbudzam zaufanie, że mnie lubią, cenią itd. Dlaczego każdy na coś liczy i czegoś się spodziewa?

Dlaczego prawie nikt nie widzi mnie takim, jakim jestem i jakim mogę być?! Być niedocenionym to rzecz przykra, lecz stokroć cięższym jest czuć się tysiąckroć przecenionym — być czekiem bez pokrycia. Zastanów się i powiedz mi, dlaczego i za co (co im się wydaje) mnie cenią i w jakim procencie to jest słuszne”.

Nie być przecenionym, jak czek bez pokrycia! — Takie niebezpieczeństwo jest dla nas, kapłanów, szczególnie bliskie i groźne. W świetle nauki Kościoła, w świetle wiary, nasza godność kapłańska jest ogromna. Nasi wierni uznają ją na serio i uważają często, że każdy z nas odpowiada tej godności w pełni, w stu procentach. Dlatego darzą nas wielkim zaufaniem. Faktem jest zarazem nasza ludzka słabość, która powoduje nieraz sprzeniewierzenie się w takim czy innym stopniu naszym zadaniom, a przez to czyni nas czymś na kształt czeku bez pokrycia.

Tytułem, którym często obdarzają nas wierni, to „ojciec”, „ojciec duchowny”. Tytuł „ojciec” przysługuje według zwyczaju kapłanom żyjącym w zgromadzeniach zakonnych. Ale nieraz nazywają i nas „ojcami”, „ojcami duchownymi”. Wypowiedzianej nazwie towarzyszy bardzo często wewnętrzna postawa mówiącego — należna ojcu, tj. postawa szacunku i zaufania.

Nie wolno nam zawieść zaufania i być czekiem bez pokrycia. Znaczy to, że powinniśmy być dla ludzi rzeczywiście ojcami, spełniać rzeczywiście wobec nich funkcję ojca duchownego.

W obecnym rozważaniu spróbujemy popatrzeć na naszą relację do wiernych pod kątem ojcostwa duchownego, w najlepszym tego słowa znaczeniu.

1. Celibat a ojcostwo duchowne kapłana

Pierwsza myśl, jaka się nasuwa w związku z tematem rozważania, to fakt, że celibat kapłański wcale nie izoluje nas od ludzi i bynajmniej nie uniemożliwia nam zrozumienia warunków ich życia, co wykluczałoby się z pozostawaniem wobec nich w zażyłej relacji ojcostwa. Owszem, celibat czyni duchowne ojcostwo kapłana wobec ludzi możliwe, a przynajmniej w dużej mierze je ułatwia.

Wyraziście ujął rzecz Ojciec święty w „Liście do wszystkich kapłanów Kościoła na Wielki Czwartek 1979 roku”: „Poprzez swój celibat kapłan staje się w inny sposób «człowiekiem dla drugich» niż każdy mężczyzna, który wiążąc się w jednośmi małżeńskiej z kobietą, staje się również jako mąż i ojciec «człowiekiem dla drugich» w zasięgu swojej tylko rodziny: dla swej małżonki, a z nią razem dla dzieci, którym daje życie. Kapłan, rezygnując z tego rodzicielstwa, które jest udziałem małżonków, szuka w tym innego ojcostwa, a poniekąd nawet innego macierzyństwa, jeśli pamiętamy na słowa Apostoła o dzieciach, które bolejąc rodzi. Są to dzieci jego ducha, ludzie powierzeni jego trosce przez Dobrego Pasterza, tych ludzi jest wiele. Więcej niż może ogarnąć zwyczajna ludzka rodzina. Powołanie duszpasterskie kapłanów jest rozległe. Z reguły jest ono związane ze służbą określonej wspólnoty Ludu Bożego, w której każdy czeka na pamięć, na troskę, na miłość. Serce kapłana, aby było gotowe do takiej służby, do takiej troski — i do takiej miłości — musi być wolne”¹.

Dla ilustracji konkretnej warto pomyśleć o jednym z niezbyt odległych czasowo, a znanych nam, świętych, o św. Janie Bosko: Czy jego postawa wobec całych rzesz wychowanków nie była postawą ojca?

Jeszcze jeden przykład, nawet znacznie bliższy, bo z Polski i z wieku bieżącego. Chodzi o osobę związanego z zakładem dla ociemniałych w Laskach k. Warszawy, ks. Władysława Kornilowicza. Na jego grobie wmurowana została tablica z napisem: „Ks. Władysław Kornilowicz — nasz Ojciec — Współtwórca i Kierownik Duchowy Dzieła Lasek”. W książce o nim, napisanej przez siostry Teresę Landy i Rut Wosiek, czytamy, że „tutaj tytuł Ojca służył mu rzeczywiście za całe nazwisko i urząd”².

2. Ojciec w przypowieści Chrystusa: powaga i dobroć

Trzeba się zastanowić przede wszystkim, jakie cechy znamionować winny kapłana jako ojca. W tym celu dobrze będzie spojrzeć na sylwetkę ojca z przypowieści Chrystusa — zwłaszcza z przypowieści o synu marnotrawnym. Otóż w świetle przypowieści stwierdzić można, że przedstawiony tam ojciec przejawia z jednej strony duży rozsądek, stateczność, a przez to powagę — a z drugiej strony ogromną dobroć, która wyraża się w wyrozumieniu, w przebaczącym miłosierdziu i w serdecznej trosce.

¹ Typis Polyglottis Vaticanis, s. 23.

² Warszawa 1978, s. 163.

U każdego ojca występować winien ten podwójny rys: a więc najpierw pewna powaga, jakieś dostojęństwo, które wyraża się w rozważnych wypowiedziach i decyzjach odnośnie drugich i w stateczności własnego postępowania. Chyba tak być powinno, gdyż ojciec to ktoś, kogo należy darzyć szacunkiem. Za przykre wykrzywienie w postawie ojca poczytujemy pociągnięcia lekkomyślne, kapryśne; a tym bardziej poniżanie się np. przez pijaństwo, niewierności małżeńskie czy nieopanowany gniew. Ojciec, to zarazem ten, do którego można się zwrócić z ufnością; u którego można liczyć na wyrozumienie, przebaczenie, a także na rzetelną troskę.

Tego podwójnego rysu szlachetnej postawy ojcowskiej wobec ludzi nie może zabraknąć u kapłana.

Powaga, dostojęństwo należne ojcowskiemu stosunkowi kapłana do ludzi wyklucza postawę lekkomyślności, która może się wyrażać w pustej gadatliwości i w nieostrożnym używaniu alkoholu, czy w zbyt swobodnym odnoszeniu się do kobiet — i właściwie w uleganiu jakiemukolwiek z siedmiu grzechów głównych; jakiegokolwiek ustępstwo na rzecz kogoś z nich to ujma wobec godności, powagi, dostojęństwa kapłana — jako ojca dla wiernych.

Ojcowska powaga, nie może mieć nic z wyniosłości, dumy, czy z bezwzględnej surowości. Kapłan musi być taki, by każdy — zwłaszcza zagrożony w upadku czy w niedoli — mógł zwrócić się do niego z ufnością że otrzyma tu zrozumienie, radę, przebaczenie, a gdy to możliwe i pomoc.

Autor obecnych rozważań pragnie w tym miejscu wyrazić gorące życzenie wobec wszystkich księży, którzy z tych rozważań będą korzystać, aby ich postawa wobec ludzi była zawsze taka, by nikt nie musiał nigdy zwracać się do nich ze strachem — nikt z ludzi świeckich i żaden kapłan — tak jak wszyscy pragną, by mogli bez strachu zwracać się do swoich biskupów.

Są i tacy księża, którzy zdają się dążyć do uzyskania znaczniejszej pozycji w świecie przez wygórowane wymagania czy przez bezwzględność w załatwianiu różnych spraw i potrzeb ludzkich. W ten sposób oniśmielają drugich do siebie; wywołują u nich trwogę na myśl o konieczności podejścia do takiego księdza. Być może, że nawet zyskują w ten sposób większe poważanie, czasem może i nieco wyższe rezultaty w nauczaniu, ale to wszystko tylko na czas życia na ziemi. Całe to wymuszone uznanie i poważanie zostanie zatrzymane na cle u bramy śmierci; nie wezmą nic z tego na drugą stronę, na wieczność. Natomiast akty rezygnacji z podkreślania swojej wielkości, akty wyrozumienia, łagodnego i życzliwego podejścia, nie zostaną zatrzymane w bramie śmierci, lecz towarzyszyć nam będą na całą wieczność — jako tytuły do wiecznej nagrody.

3. Ojciec dla penitenta

Z tytułem „ojciec duchowny” zwracają się do nas przede wszystkim penitenci przy spowiedzi. Toteż tu — bardziej niż w jakiegokolwiek innej sytuacji — zachować należy postawę ojca. Na ten temat powiedzmy, parę zdań, mimo że sprawa ta została już potraktowana obszerniej w jednym z rozważań poprzednich. Zamiast wywodów teoretycznych stanie tym razem konkretny wzór. Będzie nim wspomniany już w trakcie obecnego rozważania O. Władysław Kornilowicz. Oto jak charakte-

ryzuje go w tym względzie ks. prymas, kard. Wyszyński w oparciu o relację długoletniego penitenta ks. Kornilowicza: „Umiał wysłuchiwać ludzi. W konfesjonale, nawet przy dłuższej spowiedzi, siedział cichutko, nachylony ku penitentowi, niczym nie okazując swej żywości. Niemal zmieniał wtedy swoje usposobienie. Jakby go nie było. Skupiał się wewnętrznie, starał się zrozumieć sytuację, może się modlił, by ułatwić penitentowi wyznanie. Długoletni penitent stwierdza, że Ojciec nigdy się nie niecierpliwił, nigdy się nie gniewał, nie czynił wymówek, ani upomnień. Nie był surowy. Wysłuchiwał oskarżenia. Starał się ocenić wysiłek i dobrą wolę penitenta poruszonego łaską. Wystarczyło, że Bóg działał, bo On otwierał usta człowieka. Ojciec tylko pocieszał, dodawał otuchy. Gdy stwierdzał upadki starał wskazać tę *felix culpa*, wtedy powtarzał: *Bonum mihi, quia humiliasti me, ut discam iustificationes tuas*. Od konfesjonału Ojca człowiek odchodził zawsze z wiarą w siły, które Bóg przez łaskę dawał”³.

Jakże wiele stąd wziąć można wprost dla własnej postawy w konfesjonale, by była prawdziwie postawą ojca wobec penitenta!

4. Wiąż miłości Boga i oddania się ludziom — serce ojcowskie kapłana

Powaga, dostojeństwo, a z drugiej strony wyrozumiałość, przebacząca i troskliwa dobroć wymagane jako rysy ojcowskiej postawy kapłana wobec ludzi, zdają się nie harmonizować, lecz przeciwstawiać się sobie i wykluczać się wzajemnie.

Tak jednak nie jest. Istnieje bowiem więź, która łączy dostojeństwo Męża Bożego z wyrozumiałością, przebaczącą i troskliwą dobrocią z zharmonizowaną postawą ojcowską. Tą więzią jest kapłańska miłość Boga i bliźniego; jest kapłańskie serce, oddane zupełnie Bogu, a zarazem w pełni otwarte na niedolę, błędy i potrzeby drugich. Ta miłość w Bogu ku ludziom, to kapłańskie serce oddane w Bogu drugim — to sama istota ojcostwa kapłana wobec ludzi.

Do bardziej intensywnego przeżycia tej prawdy przyczynić się może przytoczenie następującego zdarzenia z życia św. Jana Vianneya, podanego w książce ks. biskupa Pluty pt. „W trosce o życie wewnętrzne”:⁴

Św. Jan Vianney spędza — jak zwykle — cały dzień, do nocy w konfesjonale. O bardzo późnej już porze wraca na plebanię na nocny wypoczynek, który trwać ma zaledwie dwie godziny. Czas zimny, pada deszcz. Przed plebanią spotyka czekającą na niego, zziębniętą i przemokniętą żebraczkę, która — jak sądził — chciała od niego jałmużny. Kiedy zbliżył się do niej, usłyszał słowa: „Nie poznaje mnie ksiądz? Jestem fabrykantką z Lyonu, która fundowała ołtarze w tym kościele”. Ksiądz Vianney pytaomalże z przerażeniem: „Na Boga, co się z panią stało?” i dodaje: „Proszę wejść do domu, ja pani pomogę”. Chciał przygotować coś ciepłego do jedzenia. Ale nie było ani suchego drzewa na ogień, ani strawy prócz paru zimnych, jałowych ziemniaków. Wobec tego mówi: „Jutro poproszę moich penitentów, na pewno mi złożą taką ofiarę, która dla pani będzie wielką pomocą”.

Z ust kobiety pada dziwna odpowiedź: „Ale ja nie chcę takiej jałmużny, takiej ofiary. Niech mi ksiądz da coś z bogactwa swego serca, Boga kochającego, bo nie chcę się pozbyć swej nędzy, ale abym ją

³ Dz. cyt., o ks. Kornilowiczu, s.171.

⁴ S. 20—21.

umiała radośnie przeżywać, trzeba mi miłości, której ksiądz ma pełne serce”.

Dwie zaledwie godziny miał przeznaczone św. Jan Vianney na nocny wypoczynek, te dwie godziny poświęcił owej zubożałej kobiecie, na przekazanie jej swoimi słowami miłości ku Bogu ze swego serca płonącego miłością Boga i ludzi, aby przez to umocnić ją, by szła z Bogiem przez świat, niosąc nędzę i tragiczny los własnego życia.

Zaznacza biskup Pluta, że nie są znane bliżej szczegóły tej rozmowy. Wiadomo tyle, że św. Jan zdjął ze ściany Krzyż i podał go jako tymczasową pomoc owej niewieście, przyobiecując, że w dniu następnym przyniesie jej ofiarę pieniężną, jaką dostanie dla niej od penitentów. Jednak tej ofiary już nie mógł jej wręczyć, ponieważ opuściła wcześniej plebanię i nigdy już więcej jej nie spotkał. Wystarczyła jej ta pomoc, o jaką prosiła: miłość Boża, przekazana słowem świętego kapłana; miłość, jaką sam żył i swoim kapłańskim posługiwaniem po ojcowsku udzielał.

Są osoby, które potrzebują jałmużny innej niż pieniężna — jak owa fabrykantka z Lyonu. W różnym stopniu potrzebują jej wszyscy ludzie — i ci, którzy sobie tę potrzebę uświadamiają, i ci, którzy sobie z tej potrzeby nie zdają sprawy. Jak powiedział Ojciec św. w przytoczonym na wstępie fragmencie swojego listu wielkoczwartkowego do kapłanów, że w stosunku do kapłana „każdy czeka na pamięć, na troskę i na miłość”.

Wniosek praktyczny

Udzielać ludziom jałmużny miłości Bożej, by nią wsparci mogli iść mężnie przez świat i wkroczyć w szczęśliwą wieczność — czyli spełniać wszystkie funkcje kapłańskie dla ludzi po ojcowsku.

Rozważanie XL

DROGA KRZYŻOWA

Wprowadzenie: Kapłan w sercu świętości

Trzymając w rękach patenę z konsekrowaną hostią i kielich z konsekrowanym winem, mówimy podczas każdej Mszy św.: „Przez Chrystusa, z Chrystusem i w Chrystusie, Tobie Boże Ojczy wszechmogący w jedności Ducha Świętego wszelka cześć i chwała”.

W rękach naszych pod postaciami eucharystycznymi Chrystus — Syn Boży, który stał się człowiekiem i ofiarował się na krzyżu. Na ustach naszych chwała dla Boga Ojca i dla jednego w Bóstwie z Ojcem i Synem Ducha Świętego — chwała przez Chrystusa, z Chrystusem i w Chrystusie. To znaczy z Nim, przez Niego i w Nim — lecz od kogo? Od całego Jego mistycznego Ciała, a tu, na tym konkretnym miejscu i w tej konkretnej chwili tej mojej Mszy św. ode mnie, przez którego ręce Chrystus się ofiaruje; od obecnych uczestników tej Mszy św. i od wszystkich wiernych powierzonych mojej pasterskiej pieczy.

Taka w świetle wiary jest moja rzeczywista sytuacja, gdy odprawiam Mszę św., uzewnętrzniona najbardziej wyraziście przez to, co czynię i mówię podczas Małego Podniesienia. Jestem w samym sercu świętości, bo z Chrystusem wobec Trójcy Przenajświętszej. Jestem z moimi wiernymi, jako ich pasterz — bo odprawiając Mszę św. daję im wyraźną okazję do zjednoczenia się z Chrystusem-Zbawicielem, a to szczyt pasterzowania.

Jestem w samym sercu świętości! — Ale jak jestem? Może nawet nie zdążyłem sobie pomyśleć, jaka to funkcja czeka mnie w postaci Mszy św.?

Jestem w samym sercu świętości! — Ale kim jestem! Wyświęcony na kapłana pełnię funkcje kapłańskie tyle i tyle lat. Mam takie stanowisko. Ludzie, przynajmniej na ogół, patrzą na mnie jako na kapłana godnie i odpowiedzialnie piastującego zlecony urząd. Kim jestem naprawdę, w rzeczywistości przed Bogiem? — Na takie pytanie może już każdy odpowiedzieć sam sobie — ewentualnie, zwierzyć się spowiednikowi.

Słynny kardynał Manning w modlitwie wziętej od papieża Grzegorza IV, wkłada w usta kapłanów prośbę do Boga o to, by „tymi, za których uważają ich ludzie zdołali być w oczach Boga”. Widocznie uważał, że zachodzi potrzeba troski o zgodność życia, jakie prowadzą kapłani, z kapłańską misją. Tej trosce służyć mają i obecne rozważania.

Zycie zharmonizowane z Mszą św. i z całym posłannictwem kapłańskim to przeżywanie każdej chwili, każdej sytuacji, w zjednoczeniu z Chrystusem — na Jego sposób, według Jego nauki, wzoru.

Najbogatsza w treść, a zarazem najbardziej zwięzła lekcja życia, jakiej udziela nam Chrystus, to Droga Krzyżowa. Dlatego obecne, końcowe rozważanie pomyślane zostało jako refleksja nad życiem kapłana w świetle czternastu stacji Drogi Krzyżowej.

Treść poszczególnych stacji — jako dobrze nam znana — przypomniana zostanie bardzo krótko. Nastąpi potem nawiązanie do różnych sytuacji życia kapłańskiego — z uwzględnieniem niektórych myśli, podanych w poszczególnych rozważaniach. Dołączona zostanie krótka prośba, związana z rozważaniem danej stacji.

Stacja 1: Pan Jezus skazany na śmierć przez Piłata

Ponownie oddają życie Chrystusowi w kapłaństwie

Jezus „poddaje się niesprawiedliwie sądzącemu” — jak mówi św. Piotr (1 P 2, 23). Przyjmuje dobrowolnie niesprawiedliwy wyrok śmierci krzyżowej, by nam przywrócić życie, by dać ludziom zbawienie.

My też zdecydowaliśmy się całym życiem służyć zbawieniu ludzi. Dokonało się to nie w następstwie niesprawiedliwego wyroku śmierci krzyżowej, ale w odpowiedzi na miłościwe wezwanie Boże do zaszczytnej godności kapłańskiej.

Tę decyzję, by pełniąc kapłańskie posłannictwo służyć zbawieniu ludzi, musimy od czasu do czasu ponawiać, decydować się na nowo, na nowo oddawać życie Chrystusowemu dziełu zbawienia w służbie kapłańskiej.

Gdzieś na dalekim horyzoncie majaczy grupa smutnych postaci. To kapłani, którzy porzucili kapłańską służbę i odeszli w świat. Niektórych spośród nich znam osobiście. Jak się teraz czują? Pewien ksiądz jakiś czas po odejściu zwierzał się w liście do starszego kapłana z okropnego stanu, w jakim się znalazł wskutek porzucenia kapłaństwa i prosił, by przestrzegać innych kapłanów przed myślą o odejściu. To na pewno nie jedyny przypadek tego rodzaju.

W naszym życiu mogą przyjść i chwile bardzo ciężkie. Wówczas ze szczególną siłą wystąpi potrzeba, by potwierdzić swoją decyzję oddania życia Chrystusowemu dziełu zbawienia ludzi w kapłaństwie.

Od wytrwania w kapłaństwie nie powinno mnie oderwać nic. Po przyjęciu święceń — tu jedynie mój honor, mój zaszczyt, tu moje szczęście wyłączone.

Oto światło, jakie z wyroku przyjętego przez Chrystusa dla zbawienia ludzi, płynie dla kapłana.

Panie Jezu, który dla zbawienia ludzi przyjąłeś niesprawiedliwy wyrok okrutnej śmierci krzyżowej, jak w dniu święceń, tak i dziś, oddaję Twojemu dziełu zbawienia ludzi w kapłaństwie swoje życie i błagam Cię o moc do wytrwania — a dla błądzących o światło.

Stacja 2: Pan Jezus bierze krzyż na swoje ramiona

Drogą kapłaństwa spalanie się w zbawczym dziele Chrystusa

Przyjmując wyrok wydany przez Piłata, okazał Jezus wolę dokonania dzieła naszego zbawienia. Teraz staje przed Nim narzędzie zbawienia — krzyż. Ma go dźwigać, zostać do niego przybity, na nim wisieć, na nim umrzeć. Jakże trudna perspektywa! Jezus ją akceptuje i bierze krzyż — bo to narzędzie zbawienia ludzi.

Swego czasu zdarzały się w Wietnamie wypadki samospalania się ludzi w imię pewnej idei — aby wstrząsnąć sumieniami, urobić opinie

i popchnąć do działania w określonym kierunku. Te żywe pochodnie przemawiały rzeczywiście do ludzi.

Aby ludzi prowadzić skutecznie do zbawienia, musimy do nich trafić — do ich umysłu, serca, woli. Bo nikt nie może się zbawić bez dobrowolnej współpracy.

Jak jednak trafić? — Przez ofiarne życie kapłańskie, przez bezwzględne zachowanie prawa celibatu, przez duży umiar w korzystaniu ze środków materialnych, przez dyscyplinę przenikniętą poszanowaniem dla władzy kościelnej. To są wymagania trudne; spełnianie ich to samozaparcie, niesienie krzyża; ale dlatego przemawia do ludzi i pociąga ich, jak żywa pochodnia.

Tak przeżywając kapłaństwo, trafiamy do ludzi i zbawiamy ich przez samo życie kapłańskie, choćbyśmy z braku sił nie spełniali już żadnej urzędowej funkcji. Św. Franciszek kazał swoim uczniom iść tylko między ludzi, nic nie mówić, gdyż oddziaływać miała sama ich postawa.

Taki styl życia kapłańskiego jest życzeniem Chrystusa, gdyż polecił wyraźnie, by wziąć krzyż i naśladować Go.

Panie Jezu, chcę przeżywać kapłaństwo, jak Twój uczeń, niosąc ochotnie krzyż kapłańskich powinności. Umacniaj mnie swoją łaską.

Stacja 3: Pan Jezus upada po raz pierwszy

Obowiązek szacunku dla człowieka każdego, nawet najniżej upadłego

Zbawiciel wyczerpany, krzyż ciężki, droga zapewne nierówna. Upada. Okazuje się — zgodnie z przepowiednią proroka Izajasza — „mężem boleści, znającym niemoc”¹.

Jezus okazał słabość fizyczną, ale my wspominamy przy tej stacji wszelką słabość ludzką, bierzemy pod rozwagę objawiające wszelką słabość upadki ludzi, nie tylko potknięcia fizyczne, ale i upadki moralne.

Ponieważ Jezus powstał z upadku fizycznego, dlatego krzepimy się nadzieją, że osiągalne jest i dla nas powstanie z każdego upadku — i mimo słabości wszelkich nie przekreślamy ani siebie, ani drugih — zachowujemy dla siebie i dla drugih szacunek.

Jezus swoim upadkiem i powstaniem uczy nas, że trzeba szanować każdego — nawet upadłego najniżej.

Panie Jezu, udziel mi mocy, bym się nie załamał i ciężko nie upadł już nigdy. A dla najbardziej upadłych daj mi wyrozumiałość i szacunek z tytułu ich ludzkiej godności.

Stacja 4: Pan Jezus spotyka Matkę swoją

Wdzięczność wobec rodziców

W książce O. Marmiona „Sponsa Verbi” czytamy przy IV stacji drogi krzyżowej takie słowa: „Tak samo jak kiedyś łączyła się z Jezusem ofiarując Go w świątyni, tak teraz Najświętsza Panna sercem bliska

¹ Iz 53,3 cytuję tu według przekładu J. Wujka TJ, *Pismo św. Starego i Nowego Testamentu*, Kraków 1935.

jest ofiary, którą Jezus idzie wykonać... Chrystus miał serce najczulsze; przy grobie Łazarza płakał; łzy Jego płynęły nad nieszczęściem Jerozolimy. Nigdy syn tak nie kochał swej matki, jak On; kiedy ją spotkał tak zbolalą na drodze krzyżowej, całe Jego serce zadrżało..."².

Warto tu przypomnieć sobie swoich rodziców — żyjących czy już nieżyjących: pomyśleć o długach wobec nich zaciągniętych i postanowić wdzięczność: sercem — gdy żyją, modlitwą i ofiarowaniem Mszy św., gdy już odeszli z ziemi. Przy tej okazji ponowić postanowienie wiernej służby Chrystusowi w kapłaństwie, bo takiego kapłaństwa dla nas pragnęli.

Matkę Najświętszą, która wyszła na spotkanie Syna niosącego krzyż, prośmy, by swoim wstawiennictwem towarzyszyła naszej drodze z krzyżem obowiązków kapłańskich. Prośmy o to, odmawiając „Zdrowaś Maryjo”.

Stacja 5: Szymon Cyrenejczyk pomaga P. Jezusowi w dźwiganiu krzyża Radosne przeżywanie kapłaństwa

Ewangelia św. Mateusza informuje krótko: A gdy z miasta wychodzili, „spotkali pewnego człowieka z Cyreny imieniem Szymon. Tego przymusili, żeby niósł krzyż Jego” (27, 32).

Szymon Cyrenejczyk niosący krzyż z Chrystusem to bardzo wyrazisty obraz kapłana, który sprawuje swoją funkcję w imieniu i w zjednoczeniu z Najwyższym Kapłanem, Chrystusem.

Są pewne różnice: inny sposób udziału w zbawczym dziele Chrystusa i inny sposób zaangażowania się w dzieło Chrystusowe. Szymon został przymuszony do dźwigania krzyża i musiał zapewne — przynajmniej przez jakiś czas — nieść go niechętnie. Kapłan, świadomy powołania Bożego, dobrowolnie zdecydował się na pójście za powołaniem — i powinien spełniać funkcję kapłańską radośnie.

Tak wiele jest motywów, które mnie pobudzają do radości z kapłaństwa. Przecież, jako kapłan, jestem posłannikiem Bożym, Chrystus przeze mnie się ofiaruje i rozgrzesza. Służę najwyższej potrzebie człowieka. Radować się mogę z kapłaństwa wśród wszelkich okoliczności — wśród powodzenia i zawodów. Formułę radości kapłańskiej wśród trudów i ofiar poddaje mi Apostoł: „Wśród ofiarnego trudu raduję się” (*Immolor sed gaudeo*).

Panie Jezu, dozwól mi radować się, że jestem sługą Twoim i bliźnich w Tobie — wśród pomyślności i niedoli, we wszystkich okolicznościach życia.

Stacja 6: Św. Weronika ociera twarz P. Jezusowi Jasność chwały Bożej na obliczu Chrystusa motywem wiary

Zbawiciel idzie z krzyżem wśród nienawistnego tłumu. Według tradycji, pewna niewiasta, ogarnięta współczuciem, zbliżyła się do Jezusa

² Tł. Maria Tymieniecka, Warszawa 1961, s. 116—117.

i otarła chustą Jego twarz. Spod pokrywy kurzu i zakrzepłej krwi odsłoniło się i zajaśniało obecnym Najświętsze oblicze Zbawiciela — i Jego odbicie na chuście Weroniki.

Teologowie stwierdzają, że nasze rozumowe poznanie podstaw wiary jest nieproporcjonalne do absolutnej niezawodności i pewności, jakimi odznaczać się ma wiara.

Lecz oto dochodzi nadnaturalne oświecenie Boże przez łaskę. Św. Paweł w II Liście do Koryntian stwierdza: „Albowiem Bóg, ten, który rozkazał ciemnościom, by zajaśniały światłem, zabłysnął w naszych sercach, by olśnić nas jasnością poznania chwały Bożej na obliczu Chrystusa”.

„Chwała Boża na obliczu Chrystusa”, Chrystus przez swoje czyny, słowa, przez najświętsze oblicze, jaśniejący Bóstwem — to motyw naszej wiary. Trzeba, by to jaśniejące chwałą Bożą oblicze Zbawiciela stało coraz wyraźniej przede mną.

Panie Jezu, pragnę i postanawiam stanowczo żyć z wzrokiem utkwionym w Twoje, jaśniejące chwałą oblicze — przez staranną modlitwę; także przez panowanie nad skłonnościami natury, by nie oderwały mnie od patrzenia na Ciebie. „Oblicza Twego, Panie, nie odwracaj ode mnie”.

Stacja 7: Pan Jezus upada po raz drugi

Pycha — pokora

Upadek wyczerpanego do ostatnich granic Jezusa, z belką krzyża, na oczach nienawistnego tłumu, to ogromne uniżenie. Szydzą z Niego i okazują pogardę. Jest to — zgodnie z przepowiednią proroka — „robak, a nie człowiek” (Ps 21, 7).

Pamiętając, że Jezus na ten uniżający upadek — jak zresztą na całą Mękę — zgodził się dobrowolnie, nie możemy nie wyczytać tu Jego natarczywej przestrogi przed pychą i usilnego wezwania do pokory.

Pycha nie razi nas tak, jak zmysłowość, bo uleganie jej nie niesie z sobą wprost uniżenia, upokorzenia. Przez tę zdolność do zamaskowania swej złośliwości jest dla nas jeszcze bardziej niebezpieczną. W sposób zda się niewinny usiłuje nieraz osiągnięcie rezultatów w działaniu dla Sprawy Bożej uczynić środkiem dla zadowolenia własnej ambicji.

Panie Jezu, leżący w uniżeniu drugiego upadku, oświecaj mnie swoim światłem i umacniaj swoją mocą, bym Twojego dzieła zbawienia ludzi nie poddawał w żaden sposób swojej ambicji.

Stacja 8: Pan Jezus mówi do niewiast jerozolimskich

„Wszystko, co chcecie, aby wam ludzie czynili, i wy im czyńcie”.

Do niewiast z Jerozolimy, które wśród tłumu szły za Jezusem dzwigającym krzyż i okazywały płaczem swoje dla Niego współczucie, przemówił Jezus w sposób znamienity: Wezwał je, by nie płakały nad nim, ale same nad sobą i nad swoimi dziećmi, bo ich los i los ich dzieci jest o wiele gorszy od Jego losu.

Jezus w stanie straszliwej udręki, bo wyczerpany do ostatka, a podążający z krzyżem świadomie na miejsce okrutnej karni, zajął się współczującymi Mu niewiastami, ich losem i losem ich dzieci. Na współczucie Mu okazane odpowiedział współczuciem, w myśl wygłoszonej przez siebie reguły postępowania: „Wszystko więc co byście chcieli, żeby wam ludzie czynili, i wy im czyńcie!” (Mt 7, 12).

Panie Jezu, przez Twoje słowa, wypowiedziane do niewiast jerozolimskich wśród bezmiarów udręki, broń mnie przed zamknięciem się w sobie. Daj mi moc, bym nawet w największym własnym udręczeniu zdobywał się dla drugich na serce otwarte.

Stacja: 9 Pan Jezus upada po raz trzeci Zaangażowanie w akcję trzeźwości

Niedługo po drugim, upadek trzeci. Jezus jest już u kresu swoich sił. Mimo wszystko podnosi się raz jeszcze i dźwiga krzyż na miejsce ukrzyżowania.

Przy trzecim upadku Zbawiciela warto wspomnieć tę wadę, która do powtarzania upadków prowadzi dziś ludzi chyba najczęściej, tj. alkoholizm.

Tu miejsce bardzo odpowiednie, by ponowić decyzję — a jeśli dotąd takiej nie było, to ją podjąć — stosowanie wszystkich dostępnych mi sposobów walki o trzeźwość — z możliwie najdalej posuniętą abstynencją osobistą na pierwszym miejscu.

Jezus, który będąc wyczerpanym do ostatka, podniósł się i z trzeciego upadku pod krzyżem, dodaje nam otuchy, że wysiłki w celu podniesienia alkoholików nałogowców i ustrzeżenia zagrożonych nie będą daremne.

Panie Jezu, dla którego wszystko jest możliwe, daj naszym braciom, którzy ugrzęźli w alkoholizmie, moc do powstania i kroczenia odważnie drogą trzeźwości, i uchronić od powodzi pijaństwa tych, którzy dorastają.

Stacja 10: Pan Jezus odarty z szat swoich „Ratunek w ucieczce” — „Jeśli cię gorszy twoje oko..”

Treść tej stacji wyraża Romano Guardini w takich słowach: „Zabrano Jezusowi wszystko: wolność, przyjaciół, możliwość działania. Teraz odbierają Mu jeszcze cześć Jego ciała. Obnażony zupełnie, wydany jest na pośmiewisko”³.

Według zwyczajnej interpretacji tej stacji, wiąże się ją z myślą o zadośćuczynieniu złożonym Ojcu przez Jezusa za grzechy nieczyste rodzaju ludzkiego. Niech i nam posłuży za okazję, by z perspektywy Drogi Krzyżowej Chrystusa spojrzeć na sprawę czystości.

Zachodzące od czasu do czasu wypadki zdrad małżeńskich, z rozbijaniem rodzin włącznie, i zdrad przeciw celibatowi kapłańskiemu z niele-

³ *Der Kreuzweg unseren Heilandes*, Wien-Linz-Passau, s. 48.

galnymi związkami włącznie, stawiają przed oczy niezbity, przykry fakt; nie tylko zresztą fakt, nawet smutne prawidło: Gdy upodobanie i żądza cielesna do określonej osoby zagości w człowieku, tak w mężczyźnie, jak i w kobiecie, w osobie świeckiej czy w duchownej, wówczas wszystko inne blednie, traci moc i idzie na bok; triumfuje seks. Na nic stanowisko, na nic chlubna dotąd opinia, na nic cały kierunek dotychczasowego życia, na nic ślubowanie małżeńskie, na nic dobrowolnie z pełną świadomością uczynione przy święceniach zobowiązanie do życia w celibacie.

Płynie stąd bardzo wyraźny wniosek praktyczny: jeśli chcę wytrwać w czystości kapłańskiej, muszę — oczywiście, poza solidnym, modlitewnym jednoczeniem się z Chrystusem — nie pozwalać sobie na niebezpieczne znajomości i nie dopuszczać do swojej wyobraźni tematyki seksualnej. Muszę stosować się do dawnej, wypróbowanej przez wieki, zasady, że w tych sprawach: ratunek w ucieczce, w stronienu od pewnych osób i tematów. O czym nie myślę, to mnie pociągać nie będzie, a kto niebezpieczeństwo miłuje, ten w nim ginie.

Aby powinności tej nie lekceważyć, będę miał na uwadze przestrogę Chrystusa: „Jeśli więc prawe twoje oko jest ci powodem do grzechu, wylup je i odrzuć od siebie... I jeśli prawa twoja ręka jest ci powodem do grzechu, odetnij ją...” (Mt 5, 29—30).

Panie Jezu, usilną prośbę o światło i moc do trwania w kapłańskiej czystości wyrażę słowami psalmu 50: „Stwórz, o Boże, we mnie serce czyste i odnow w mojej piersi ducha niewycięzonego!”

Stacja 11: Pan Jezus przybity do krzyża

Trwać nieporuszenie na krzyżu obowiązków kapłańskich

Pozostawimy na boku kolejność poszczególnych momentów tej okrutnej sceny. Dokonał się fakt niewątpliwy: Gwoździe przeszły ręce i nogi Jezusa, i przytwierdziły je do krzyża. Na gwoździach rozdzierających rany rąk i nóg zawisnął Jezus ponad ziemią, unieruchomiony w zbawczej ofierze.

Przychodzą takie chwile, kiedy nie chcąc przyjętego krzyża kapłańskich obowiązków odrzucić, trzeba pozwolić się do niego przybić — tak jak do krzyża został przybity Chrystus. Może to szczególnie trudne polecenie przełożonego, może dotkliwa szczególnie trudność w wierze, może szczególny napór zmysłowego pożądania, może szczególnie spiętrzony nawal prac koniecznych do wykonania.

Aby krzyża obowiązków kapłańskich nie utracić, muszę pozwolić się do niego przybić: przez wypełnienie i najtrudniejszego polecenia, przez kontynuację trudnego współżycia, przez zdecydowany akt wiary, przez zwalczanie pokusy zmysłowej, przez trwanie przy pracy.

Panie Jezu, patrząc na Ciebie, unieruchomionego na krzyżu, pragnę trwać nieporuszenie przy pełnieniu woli Twojej. — „Przyjmij, Panie, całą moją wolność i przyjmij pamięć, rozum i całą wolę. Daj mi tylko miłość ku Tobie i Twoją łaskę”⁴.

⁴ Ofiarowanie siebie, w: *Liturgia godzin*, t. I, Poznań 1982, s. 1367.

Stacja 12: Pan Jezus umiera na krzyżu

Unikać gniewu, by każdy mógł do mnie przystąpić bez strachu

Szczyt udręki osiągnął Jezus zapewne wówczas, gdy skarżył się słowami psalmu 21: „Boże mój, Boże, czemuś mnie opuścił”. Słowami „wykonało się” (J 19, 30), wyraża dokonanie zleconego Mu dzieła Odkupienia, mówiąc „Ojcze, w Twoje ręce powierzam ducha mego” (Łk 23, 46), kieruje się z ufnością do Ojca niebieskiego, któremu oddaje swoją duszę.

Zatrzymajmy się przy jeszcze wcześniejszych słowach ukrzyżowanego Chrystusa, skierowanych do Ojca niebieskiego w obronie prześladowców: „Ojcze, przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią” (Łk 27, 39). Jezus już na krzyżu, a jeszcze wypełnia to, co było osnową Jego nauki — miłość do ludzi, nawet nieprzyjaciół.

Przebaczenie okazane przez Jezusa prześladowcom i to wyrażone w spokojnej modlitwie do Ojca niebieskiego zobowiązuje nas przynajmniej do tego, by na nikogo się nie gniewać, by każdy człowiek mógł zbliżyć się do mnie i spokojnie, bez wybuchu gniewu, z mojej strony, przedstawić mi swoją prośbę, propozycję, nakaz, czy nawet krytyczną uwagę. Każdy — to znaczy tak świecki, jak i duchowny, tak starszy, jak i młodszy, tak przełożony, jak i podwładny, tak przyjaciel, jak i ktoś mi nieprzyjazny.

Rozważamy tę powinność stojąc w duchu u stóp Zbawiciela konającego na krzyżu, aby uwydatnić, że chodzi tu o rzecz szczególnie ważną.

Gniewne wybuchy lub spokój u członków rodziny decydują o atmosferze bezpieczeństwa i szczęścia w rodzinie, lub o poczuciu nieustannego zagrożenia i niepokoju. Taką atmosferę bezpieczeństwa i szczęścia, czy nieustannego zagrożenia i niepokoju, stwarza w społeczności parafialnej, czy w jakiegokolwiek innej instytucji kościelnej, spokojna albo wybuchowa postawa kapłana. To jest, po prostu, zachowywane lub niezachowywane przykazanie miłości bliźniego, bez czego nie ma postawy chrześcijańskiej.

Panie Jezu, usilną prośbę o wielki dar cierpliwej postawy wobec wszystkich wyrażę bardzo krótko: Ty, który jesteś cichy i pokornego serca, uczyn serce moje według Serca Twego.

Stacja 13: Pan Jezus zdjęty z krzyża i oddany Matce

Bezład naszej słabości

Umęczone ciało Jezusa zdjęto z krzyża i oddano Maryi. Znowu z O. Marmionem stwierdzimy: „...żadna matka nie kochała tak swego dziecka, jak Maryja kochała Jezusa... Jakież niewysłowiony ból odczuwała, kiedy wzięła w swe ramiona (martwe) skrwawione ciało Jezusa!”⁵

Zachodzi pewne podobieństwo między wziętym przez Maryję bezwładnym ciałem Jezusa a nami. Jest to podobieństwo w bezwładności. Ciało Jezusowe było bezwładne, bo martwe. My jesteśmy bezwładni wskutek ludzkiej słabości w czynieniu dobrze.

⁵ Dz. cyt., s. 125.

Świadomi takiej sytuacji, nie możemy uczynić nic lepszego, jak zwrócić się do Maryi słowami modlitwy św. Bernarda: „Pomnij, o Najdobrotliwsza Panno Maryjo, ...O Matko Słowa Przedwiecznego, racz wysłuchać mnie nędznego, który do Ciebie o pomoc wołam”.

Stacja 14: Pan Jezus złożony do grobu

Liczyć na zmartwychwstanie i szczęście życia wiecznego

Jest mowa przy tej stacji o złożeniu ciała Chrystusa w grobie, o przywaleniu grobu kamieniem, zapieczętowaniu i postawieniu straży. Ale my myślami swoimi wybiegamy tu już znacznie naprzód — do Zmartwychwstania Chrystusa.

Trzeba tak od niedoli ziemskiego życia, od niewątpliwie czekającej śmierci i grobu wybiegać myślą naprzód, do przyobiecanego przez Chrystusa naszego zmartwychwstania i do szczęścia z Bogiem na wieki.

Zapytać trzeba: „czy my przypadkiem nie bierzemy z chrześcijaństwa jedynie przykazań, obowiązków, ograniczeń i wyrzeczeń? Czy przypadkiem wymiaru życia nie bierzemy z materializmu, licząc na życie jedynie w ramach ziemskich, tj. do śmierci, a po śmierci widząc jedynie grób? Tak może dziać się nieświadomie w rezultacie oddziaływania głoszonych haseł i osłabienia wiary.

Przecież mamy prawo liczyć na życie w wymiarze pełnym, a więc i po śmierci — ze zmartwychwstaniem i szczęściem na wieki przy Bogu! Mamy szczególne prawo, by sięgać poza grób, my, kapłani — za styl naszego życia, mimo wszystkich niedociągnięć.

Trzeba się odważyć na nadzieję zmartwychwstania naszego do szczęścia wiecznego! Tak, jak naucza św. Paweł: „Jeśli nie ma zmartwychwstania, to i Chrystus nie zmartwychwstał... Tymczasem jednak Chrystus zmartwychwstał, jako pierwszy z tych, co pomarli” (1 Kor 15, 13—14).

Panie Jezu, spraw, by wtedy, gdy ciało moje będzie dysponowane na stały spoczynek w ziemi, by stało się to z nadzieją na moje chwalebne zmartwychwstanie — bym umarł w łasce uświęcającej, śmiercią katolicką i kapłańską. Daj mi żywą wiarę i nadzieję w zmartwychwstanie, i w życie wieczne. Daj ją wszystkim kapłanom i wszystkim konającym.

INDEKS RZECZOWY

Zamieszczony Indeks podaje w kolejności alfabetycznej znaczniejsze zagadnienia poruszone w tekście Rozważań. Cyfra rzymska umieszczona bezpośrednio po nazwie zagadnienia stanowi liczbę porządkową rozważania. Kolejna cyfra, arabska — a niekiedy jeszcze jedna z początkowych liter alfabetu — wskazuje część rozważania, w której jest mowa o danym zagadnieniu. Wyrażenie „wpr.” i „wn.pr.” informują, że wyszczególnione zagadnienie jest uwzględnione we wprowadzeniu do rozważania lub pod jego koniec, we wnioskach praktycznych. Umieszczenie samej cyfry rzymskiej znaczy, że dane zagadnienie jest poruszane na przestrzeni całego rozważania.

A

- Antynomia:** między wymaganiami religii chrześcijańskiej a słabością człowieka — VII, 1—3.
Ant. specyficzne dla kapłana — VIII: między kapłaństwem hierarchicznym a powszechnym — VIII, 1; między modlitwą a aktywnością duszpasterską kapłana — VIII, 2; między postawą „Męża Bożego” a podejściem ludzkim — VIII, 3; między duchem ekskomuniki a ekumenizmem — VIII, 4.
Atrybut u Holmesa: przymioty służby kapłańskiej, których wymienia pięć — XXXIII.
Autorytet: podstawa autorytetu kapłana — V, wpr.

B

- Bariera doczesności w postawie konsumpcyjnej** — XXXII, 2.
Bezpretensjonalność: w ogóle i w życiu kapłana — XX.
Błąd a grzech — XXVII.
Ból Matki Bożej podczas Męki Chrystusa — XL, 4, 13.
Brewiarz: modlitwą Mistycznego Ciała Chrystusa — X, 2; wn. pr. b.

C

- Całościowe ujmowanie zadań w kapłaństwie** — XIX
Celibat: c. a ojcostwo duchowne kapłana — XXXIX, 1; trudności z zachowaniem celibatu u źródła pokusy odejścia z kapłaństwa — XVIII, 1, c.
Ciasnota drobiazgów a sprawy zasadnicze — IX, 4.
Czas: poszanowanie wzajemne czasu — XXX, 2.
Czek bez pokrycia w zastosowaniu do kapłana jako ojca duchownego — XXXIX wpr.
Człowiek: cz. wzięty ogólnie, według definicji klasycznej, jako animal rationale i konkretnie, jako dana osoba — XXXVI, 1.
Czystość całkowita — XXI, 2.

D

- Demon:** negocjacja roli anioła-posłańca Bożego i żywego symbolu orędzia Bożego według Holmesa — XXXIV, wpr.
Dialog: d. warunkiem oddziaływania duszpasterskiego — XXXVIII, 3; d. z zewnętrznymi reakcjami ludzi — XIII, wn. pr.
Doskonałość: jako cel — XXXVIII, 1.
Doświadczenie Boga — V, 2, 3.
Duszpasterstwo: d. zwyczajne i w szczególnych okolicznościach — XIX, 3.
Działanie a dzieło dokonane — XVI, 1, b.
Dzień skupienia kapłanów w diecezji tarnowskiej — Wstęp.

E

- Egzystencja jako życie konkretnego człowieka** — XXXVI, 1.
Egzystencjalizm: uwydatnia wykraczanie człowieka poza istotę gatunkową — XXXVI, 1.
Eksploatacja drugich — XXXIX, 1.

F

Filozofia nauczana współcześnie w Ameryce, według opinii arcybiskupa Sheena — XXXII, 1, b.

G

Gniew: błąd gniewnego wybuchu — XXVII, 3; **wykluczenie gniewu decyduje o atmosferze pokoju i szczęścia w rodzinie** — XL, 12.

H

Humor: chwila dobrego i złego humoru — XXII, 3.

I

Ideal całkowitego oddania się Bożemu dziełu zbawienia — XXX, 1, a; 2, a.
Institutio generalis de liturgia horarum — X.

J

Jedność: rola jedności w ogóle — XXVI, wpr.; **j. życia i działalności kapłana** — I, 2.
Język: j. łaciński u arcybiskupa Lefebvre'a — XXVII, 1, b; **życie ofiarne kapłana językiem zrozumiałym dla wszystkich** — IX, wn. pr.
Jubileusz kapłański — XVI, 1, c.

K

Kapelan wojskowy na polu bitwy — IV, 4.
Kapłan: k. w rozumieniu najszerszym, wspólnym dla wszystkich religii: ten, który buduje most między ludźmi a Bogiem, czyli Pontifex — XXXIII, wpr.; **k. jako anioł według Holmesa** — XXXIII; **sakramentalny charakter kapłaństwa według Holmesa** — XXXIII, 1; **k. jako przewodnik ludzi, obrazem wysoka góra, według wyrażenia przywódcy Indian** — XXXII, 2, a; **światło nauczania kapłańskiego podobne do księżyca, według Holmesa** — XXXIII, 1; **k. jako ojciec duchowny dla penitentów** — XXXIX, 3; **dwa rysy w postaci ojca według Pisma św.: powaga i dobroć dla ludzi** — XXXIX, 2; **funkcja wyłącznie kapłańska** — XXXII, wpr. b.; **ofiarny styl życia kapłańskiego oddziałuje niby żywa pochodnia** — I, 1; XI, 2; **potrzeba harmonizowania życia z godnością kapłana** — „kapłan w oczach Bożych” — XL, wpr.
Kapłan: szczęście w trwaniu w kapłaństwie i smutny los tych, którzy odeszli — XL, 1.
Kartka od spowiedzi — XXX, 1, b.
Kazanie: opinia złośliwa — XXXIV, 2.
„Kolumna Prawdy” — ma nią być kapłan — XXXII, 1.
Koncepcja: dwie koncepcje życia kapłańskiego — I, 1.
Konfesjonał: ukochanie konfesjonału — IV, 3.
Konsumpcyjna cywilizacja — XXXII, 2.
Krytyka zdrowa, twórcza — VI, wn. pr.
Krzyż: Jezus na krzyżu zupełnie unieruchomiony — XL, 11.
Kult młodości — XVI, wpr.

L

Lilia jako symbol niewinności (z kolcami?) — XXVII, 3.
Ludzki sposób traktowania człowieka w urzędach i przez kapłana — XXXVI, wpr.

Ł

Łaska uświęcająca u kapłana — IV, 4; XXV, 2, a.

M

Mały: rzeczy wielkie i małe — XXVI.
Manipulacja ludźmi — XII, 4.
Miłość: umiłowanie Sprawy Bożej — XV; **miłość Boga zjednoczona z miłością bliźniego stanowi kapłańskie serce** — XV, 1.
Moda: uległość modzie — XXIII, 1, a.

Modlitwa: m. papieża Grzegorza IV i kard. Manninga — Wst.; I, 2; XL, wpr.;
m. warunkiem wiary u kapłana — V, 3; Jan Paweł II jako wzór — XXXII, 3;
Momenty niekapłańskie w postawie kapłana — XXX.
Mowa: równość w mowie — XXII, 1; rozmowy przygodne — XXXV, 3, a.
Msza życia — XVII; XXI, 1.

N

Nadskakiwanie (służalność): wykluczenie służalności — XXVI, 1. c.
Nowoczesność: nastawienie na nowoczesność — XXXIII, 1.

O

Odczucie piękna a poczucie taktu — XXXIII, 1.
Odrębność: kapłani odrębną grupą ludzi — XXXII.

P

Poczucie taktu a odczucie piękna — XXXIII, 1.
Podejście kapłana do ludzi: demagogiczne i prawdziwie kapłańskie — XIII.
Pokusa: p. odejścia z kapłaństwa — XVIII; p. seksualna: zabezpieczenie: in fuga
salus — XL, 10.
Poselstwo kapłana w imieniu Chrystusa — XXIV, wpr.
Posłuszeństwo prawu w kontekście sytuacji rzeczywistej — XXVI, 2.
Postawa: zależność postawy innych wobec mnie od mojej wobec innych — XXXI.
Powiązania osobiste — XXVI, 2, a.
Półśrodek: metoda półśrodków — XXVIII.
Prawda obiektywna: XXXII, b.
Przedmiot formalny w kontaktach kapłana z ludźmi: zbawienie — XXXV, wpr.;
XXXV, 1.
Przedobrzeń: należy się go wystrzegać — XXVII, wn. pr., a.
Przejmować się: należy się przejmować — XXVI, 2, b.
Przełożony: upomnienie przełożonego — VI, 3, b; p. ma prawo określać sposób
postępowania — XXXIV, 3; takt wobec przełożonego i wobec podwładnego
— XXXVII, 2, b.
Przystęp: przystępność kapłana, by każdy mógł się do niego zbliżyć bez lęku —
XXXIX, 2; XL, 12.
Pytanie dzieci wobec rodziców — XXXVII, 2, a.

R

Radość: r. z kapłaństwa — XIV; XL, 5.
Redukcja: według Holmesa jako demoniczne ograniczenie roli kapłana — XXXIV;
r. funkcjonalna — XXXIV, 1; r. co do roli przyznawanej kapłanowi — XXXIV,
2; co do zachowania — XXXIV, 3; r. osobowa — XXXIV, 4.
Reforma: r. soborowa — XXVII, k, c; kapłan wobec przełożonego w roli reforma-
tora — XXXVII, 2, b.
Relatywizm wobec prawdy — XXXVI, 1.
**Rozmowy przygodne kapłana z ludźmi jako wyraz nastawienia na doczesność czy
na wieczność** — XXXV, 2, a.
Równość: r. w mowie — XXII, 1; r. absolutna jako absolutna sprawiedliwość —
XXXVI, 2, b.
Rzecz: rzeczy wielkie i małe — XXVI.

S

Samospalanie się: wypadki w Wietnamie — I, wpr.; XL, 1.
Selekcja zadań w działalności kapłana — XIX, wn. pr.
Seminarium Filozoficzne ks. prof. Kłósaka na UJ w Krakowie — XXXV, 1, d.
Serce: s. kapłańskie, ojcowskie, łączące w sobie dostojność męża Bożego z dobrocią
dla drugich — XXXIX, 4; serce świętości: Małe Podniesienie — XL, wpr.
Szlachetność kapłana — XXIX.
Służba: postawa służebna u kapłana — XI, 3; służba kapłańska według Holmesa
— XXXIII.
Śmierć: prawdy związane z faktem śmierci kapłana — XXV, 1; życie w perspekty-
wie śmierci — XXV, 2.
Spowiedź: ukochanie konfesjonału — IV, 3; częsta spowiedź kapłana — IV, 4;
kapłan ojcem dla penitenta — XXXIX, 3.

Sprawiedliwość absolutna jako absolutna równość — XXXVI, 2, b.

Stalość konieczna w dążeniu do świętości, ale nie absolutna:

„*Sapientis est mutare consilium*” — XXXVII, 2, d.

Strach: obowiązek przeciwstawiania się psychozie strachu — XXVI, 3.

Strój duchowny — XXXII, wpr., b.

Szacunek: sz. jako wyraz taktu — XXXVII, 2, a; sz. nawet dla najbardziej upadłych — XL, 3.

T

Takt: natura taktu — XXXVII, 1; potrzeba taktu między ludźmi w ogóle — XXXVII, 1; potrzeba taktu u kapłana — XXXVII, 1, c; sfera nienaruszalna własnej godności osobowej, osobowej i kapłańskiej — XXXVII, 2; reguła podstawowa taktu między kapłanami — XXXVII, 2, c; wyraz taktu na zewnątrz — XXXVII, 2, c.

Chrystus najdoskonalszym wzorem taktu: „Nie złamie trzciny nadłamanej...” — XXXVII, wn. prakt.

Teologia nadaje się do studiowania na klęczkach — XXXII, 3.

Tolerancja dogmatyczna i polityczna w zastosowaniu do życia codziennego — XXXI, 3, a.

Tradycjonalizm arcybiskupa Lefebvre'a — XXVII, 1.

U

Ut aliquid fecisse videatur: metoda półśrodków — XXVIII

W

Wiara: podstawy rozumowe nie wystarczą do całkowitej pewności, brak ściślej oczywistości co do faktu objawienia — V, 2; oświecenie Boże przez łaskę: „Jasność chwały Bożej na obliczu Chrystusa” — V, 2; XL, 6; „rezygnacja z rozumu” — XXIV, 1

Wiedza o zbawieniu u kapłana — XXXII, 1, a.

Wielostronność: wielostronne ujmowanie zadań w kapłaństwie — zob. całościowe ujmowanie zadań w kapłaństwie — XIX.

Wierność Chrystusowi — XXIV, 3.

Współczucie Jezusa wobec niewiast — XL, 8.

Współzycie kapłanów — II

Wymiar: wymiary kapłaństwa według Holmesa: receptywny i aktywny — XXXIV, wpr.

Wyjątek w załatwianiu spraw przez księdza — XXXVI, 2, a.

Wyrozumiałość wzajemna, moja dla drugich i drugich dla mnie — XXX, 3, b.

Z

Zasada sprawiedliwości i miłości — XXXI, wn. pr.

Założenia życiowe — XXIII.

Zawierzenie całkowite Chrystusowi — XXIV.

Zbawienie: przedmiotem formalnym w kontaktach kapłana z ludźmi — XXXV, wpr. XXXV, 1.

Zmysł krytyczny jako atrybut służby kapłańskiej według Holmesa — XXXIII, 3.

Zwalczanie drugiego metodą „non est” — XXXVII, 2, c.

Życie: ż. w wymiarze ziemskim i w pełni — XL, 14;

ż. w perspektywie śmierci — XXV, 2;

ż. wyraźnie określone jako ż. chrześcijanina, kapłana i co do odcinka pracy — XXV, 2, b.